A. Hajewskij

DWUTYGODNIK

LITERACKI.

DWUTYGODNIK
LITERACKI

POD REDAKCYĄ

WALERYANA KUROWSKIEGO.

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją.
E. W.

TOM II.

W KRAKOWIE

NAKŁADEM JÓZEFA CYPCERA

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

1845.

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 13. Kraków dnia 1 Października. 1844.

WIDZENIA.

Widziałem piękny dąb powalony,
Co wielu burzom nadstawiał głowy,
A świeżym liściem grał na wsze strony,
Bo on był wiosną silny i zdrowy!
I jeden piorun w żałoby dzień
Zgruchotał jego szlachetny pień!
Widziałem także młodzieńca serce,
Co dla kobiéty gorąco biło,
Żeby na ślubne wstąpić kobierce,
By słońce szczęścia mu zaświéciło!
Na jednę chłodną dziewicy pieśń,
Mózg gorejący zanurzył w pleśń.
Widziałem męże z wolą niezłomną,
Którzy się z losów łamali burzą,
Połyskujących duszą ogromną,
Jak gwiazdy, kiedy z chmur się wynurzą;
I dla nich przyszedł rozpaczy dzień,
Gwiazdy błyszczące zapadły w cień.

Widziałem naród wielki, potężny,
Który lat tysiąc miał za piastuna,
Twardy na trudy—szlachetny—mężny,
Który miał ramie nakształt pioruna;
I przyszedł dzień — i naród zbladł,
I jako Samson na gruzy padł.
Widziałem miasta we śnie przeszłości,
Rażące złota, purpury blaskiem,
Nieogarnione w swojéj wielkości,
Szumne zbytkami—sławy oklaskiem;
Bóg się zagniewał — a czasu prąd
Potargał kolumn błyszczących rząd.
I w pośród tylu widziadeł sennych,
Widziałem życie w nicości trupie,
Widziałem nicość w życia skorupie,
A świat ten w prawach wiecznie niezmiennych.
I gdy mnie burza zwalała z nóg,
Jam przejrzał wiarą i podniósł mię Bóg!

Wasilewski Edmund.

O TRAGICZNÉM I KOMICZNÉM

PRZEZ

J. Bentkowskiego.

Ktokolwiek, zostawiwszy za sobą kilka lat dziesiątek, w tę przeszłość swoję okiem badawczém rzucić zechce, przyzna, że w tym ludzkim świecie, jeżeli wszystko dziwnie się plecie, to przecież są momenta, do których to wszystko

odniosłszy, z bezcelnego na oko zamieszania porządna i właściwa powstaje całość, która równie nam, jak światu koniecznie przydatna, bez tego mętnego chaosu nie miałaby wcale miejsca. W téj to przeszłości widzimy najprzód życie nasze w ciągłym rozwoju siłą ruchu, który będąc tylko ciągłém przeciwstawieniem, siłą i oporem, a przeto samą żywą czyli Boską wiecznością, w nieprzerwanym processie życia czyli kształtowaniu się, nie tylko że nie jest bytu niszczycielem, ale przeciwnie promotorem postępnego życia z świetnym kwiatem jego, z nieprzeliczoną i nigdy się niewyczerpującą rozmaitością. Jakoż zapatrzywszy się w téj mierze na nas samych, widzimy najprzód niezmordowaną ruchliwość, która nami już z wiedzą, już bez wiedzy, na różne pomiata strony; widzimy daléj wynikające ztąd uczucia przyjemności lub nieprzyjemności, mnogie chwile cierpień i rozkoszy i niewypróżniającą się czarę boskiego nektaru, który szczęściem zowiem, a który pijąc ciągle, ani go zmniejszyć, ani palącego nas pragnienia zaspokoić nie możem. Słowem, w całym zawodzie naszéj przeszłości, nie ujrzymy ani chwili wystarczającego sobie spoczynku, ani momentu monotonii, lub dla braku drogi, wstecz tą samą ścieszką cofającego się życia — zawsze coś nowego, zawsze naprzód, jeśli nie bezwzględnie, to względnie; — często pojącą nas słodycz dobrowolnie na gorycze zamieniamy, aby się tylko w ruch wprawić i sytuacyą odmienić; nieraz wywołujemy nieba i piekła do walki, ażeby osiągnąć bawidełko, które się téjże chwili o drugie rozbija cacko; nasze chcenia, nałogi, przewidzenia i sumienie w ciągłéj prawie walce już to z samym sobą, już z światem zewnętrznym; zdaje się, że tworzymy sobie sami przeczenia, ażeby poczuć się w naszych twierdzeniach, że w walce,

w ruchu tylko żyć i z samego nieszczęścia wieniec naszéj szczęśliwości splatać możemy. Taka jest w istocie nasza, a przy nas i wszech rzeczy natura, z tym jednak dodatkiem, że jeżeli doczesność świata naszego, pociąga za sobą ciągłą przemianę form zewnętrznych, stosunków mających się rzeczy do siebie, to powodowość tego nigdy nieustająca i jedyna stateczność pośród migającéj przed naszemi oczyma niestateczności, jest właśnie najwyższém i niezmienném życiem wieczności, takim tylko sposobem przychodzącém do swéj świadomości w niewyczerpanym postępie i blasku boskości. Wszystko ziemskie jest bytem przemijającym, kształcącym się w każdéj chwili, w każdym czasie i miejscu, w objawę życia boskiego. Ta to doczesność złączona z wiecznością jako ciało z duszą, rodzi przeciwstawienie (antytezę), która ogarniając wszechświat ruchem swoim, wywołuje zmianę wieczną wydarzeń i nieprzeliczoną form rozmaitość; jest naturą dramatyczności, a przeto sprężyną tragiczności i komiczności.

Nie to jest tylko dramatyczne, co się w teatrze odgrywa. Niebo i ziemia, równie jak historya człowieka, dramatycznemi zapełnione scenami, dzielą się na akty, wyraziste momenta kształcącego się bytu do świadomego i coraz wyższego życia, które pojmujemy pod nazwą katastrof, epok, okresów i t. p. Człowiek nie stworzył dramatyczności, ale poczuwszy się w jéj ruchu, wpłynął w nią świadomością swoją, stał się zarazem pojmującym widzem i grającym artystą; myślą swoją w myśl przedwiecznego wpływając autora, swoję samowolą z jego zjednoczył wolą, zachwycił się wtedy pięknością dzieła, ukląkł przed wzniosłą myślą Jego, i odtąd pojąc się wielkością życia wydobywającego się z pośród ruchów dra-

matycznych, tragiczność najszczytniejszym przedmiotem sztuki, swojéj twórczości uczynił. Gdyby się rzecz nie tak miała, człowiek umierałby z bojaźni i rozpaczy, widząc w koło siebie szaloną żywiołów walkę, albo straszniejszą nadto zajadłość namiętności ludzkich; gdy tymczasem jedno i drugie istotę naszę niewymowną rozkoszą napawać, jéj żywotne siły budzić, rozwijać i pokrzepiać może. Wszystko bowiem, cokolwiek w oczach naszych choćby jedną chwilką tylko w charakterze swojéj indywidualności bytować ma, wydobywać się musi z sprzecznéj sobie wielości siłą własną do téj chwili swojego twierdzenia, walczyć musi, a w walce ulegać i zwyciężać, i w najwyższości swojéj siły pojawić się, ażeby wszystko niższe uledz, a życie, o które tu idzie, tryumfować mogło. I owa to oznaczająca się siła życia, dusza wszelkiéj tragiczności, jest magnesem ducha naszego: ona to trzyma nas w mocy swojéj mimo cierpkich razów naszemu sercu zadanych, tak, że nie możemy odwrócić chociaż łzawego oka od widoków grozy i zniszczenia. Nie tylko uroczystém zdjęci podziwieniem wpatrujemy się w straszne zjawiska przyrody, które długo przeszłością pracującéj natury wezbrane, mimo wiedzy i woli naszéj w tragiczne koło nas rozwijają się sceny; ale często myślą naszą odgrzebujemy zapadłe grobowce, aby ujrzeć sceny zniszczenia i saméj śmierci w oczy zajrzeć; często stawimy się w pośród wezbranego morza łez i cierpień ludzkich, i mimo boleści serca nie odwracamy naszego oblicza od chłoniącego nas piekła. Człowiek poczuwa się w życiu swojém i wszędzie życia szuka; jest to świadoma sobie wieczność pośród doczesności, która wszystko zapełnia, wszystko ożywia, śmierci czyli nicości obok siebie nie znosi, i śród stosów, trunien, prochów i zgnilizny, pośród gromów wstrzą-

sających ziemię i ludziom zagładą grożących, widzi tylko akt życia w coraz wyrazistszym objawiający się blasku. Człowiek w życie tylko wierzy, w życia zarysach nieżywym rzeczom przed sobą występować każe, własne uczucia, przymioty i namiętności żywo uosabia, niebo i ziemię dramatycznym ożywia ruchem, a rozpromieniony boską iskrą świadomości wznosi się do godności sztuki, i nie już oderwane form zarysy chwyta, ale same massy życia z nieskończoną jego głębokością przed oczy sobie stawia, a karmiąc się jego boskością, coraz jaśniéj w sobie ją poczuwa i śladem rzeczywistego oznacza postępu. Sztuka, która trajedyą stworzyła, była tylko poczuciem się wiecznego życia w sobie i objawieniem onego pośród przemiennéj doczesności. Nic dziwnego przeto, że lubo poważna i smętna traiczność, pociąga nas przecie ku sobie, że w tém często większą znajdujemy przyjemność nad sam śmiech wesela; bo to wieczność swoją nas okala wielkością, bo to nie byt chwilowo zmienny, ale wiekuiste obudza się życie, i rozkosze ztąd wynikłe nie są tego świata!

Traiczność, poważna strona pięknoty, jest kolebką nowo rodzących się światów z pośród chaosu wzburzonych żywiołów. Mocą téj łaski czarodziejskiéj zakwita nam nowym wdziękiem przyroda po wstrząsającéj ją burzy, równie jak z głębi ludzkiego ducha, pośród straszliwych namiętności zapasów, nowe wchodzą ideje posuwające ludzkość na wyższe i obszerniejsze życia stanowisko. Wprawdzie ruchom tym krwawe towarzyszą sceny, do chóru powszechnéj muzyki mięsza się przykry głos cierpienia i rażący krzyk rozpaczy, padają gęste ofiary, których widok zaciera szczęście i w złe wierzyć każe. Jest to wszechwładna antyteza, objawienie się ruchem życia, które bez tego byłoby spokojną, niepojętą, bo w sobie saméj spo-

czywającą wiecznością. Są to boleści porodu, które jako sen ulatują na widok objawiającego się życia, jego wzrostu i piękności. Życie w processie, w akcie swojéj pojawy, stawi się zwycięzcą wszelkich przeciwności, i jako takie oznaczając się siłą i wielkością, takimże urokiem świat cały zapełnia, tak, że w końcu pozorne bytu jego przeszkody jakkolwiek w swoim processię różne, jako materyały jednéj natury, w jednę zbiorą się całość i jednym wyrazem żywéj Boskości nas samych ożywią. Komu w tym świecie sama się czarna grobu przedstawia strona, kto w otaczającym go ruchu sprzeczności jedynie byt téj sprzeczności widzi, i lękliwém okiem a smutném sercem jedynie swoję osobę zagrożoną widząc, wszystko do téj skali naciąga i wszystko złém i znikomém nazywa; ten nie poczuł się jeszcze w jaźni swojéj, nie wyrósł z bytu doczesnego w żywot wieczności, ten jest nieusposobionym widzem do pojęcia myśli arcydzieł Boskich, i zamiast treści sztuki, spostrzega tylko szmaty dekoracyi, chwilowy nieład zakulisowy i podług tego o sztuce sądzi. Tacy ludzie, jeżeli są nieusposobionymi widzami tragiczności, to jéj aktorami nigdy być nie mogą; są to oryginały do komedyi, i na scenie świata prostemi tylko komediantami. Życia nie można nikomu wytłómaczyć, jeżeli go sam w sobie nie dojrzy — równie jak bogacz nie miałby pojęcia bogactw swoich, gdyby ich sam nigdy nie używał. Traiczność będąc momentem na jaw występującego, a tém samém pojmującego się życia, jest wzniosłością, która okiem takiegoż życia pochwyconą i rozwijaną być może. Przez konwulsyjne tylko drgania oznacza się wiecznie młoda siła życia przemiennie bytującéj natury; namiętne burzenie się natury ludzkiéj obudza w niéj wiekuistego ducha w objawę na zewnątrz, że się w swojéj wieczności

pojąć i pokochać może. Z pośród scen krwawych tragicznych zapasów wyrasta idea Boska, tylko w takim kontraście wydatnie błaskiem swoim jaśniejąca, staje się karmią duchową całéj ludzkości, wchodzi w życie praktyczne i ożywia wszystkie kształty jego pojawy. W burzach natury widzimy Boga, bezbożnik w takich tylko chwilach trwogi lęka się i wierzy; w walce ludzkich namiętności objawia się cnota — zachwyca swoją boskością, budzi i utrzymuje świadomość moralnéj godności człowieka.

Jako chwilowe zamięszanie w naturze jest tylko przechodową dyssonancyą składającą wieczną swiata harmonią; podobnie gwałtowne poruszenia w łonie ludzkości wchodzą w skład téj harmonii, przysparzają postęp, i w niepowrotnéj a mglistéj przeszłości są jasnemi gwiazdy, jakby boskiemi spojrzeniami w nieodgadnioną przyszłość! Historya cała ludzkości z takich tylko gwiazd złożona, jako tragiczność życiem się przedstawia, i bez tego to charakteru przepadłaby w nocy zapomnienia, jak wszystko zwyczajne, codzienne, bez żadnéj dla przyszłości treści. Wszelkie wypadki historycznéj treści są dramatem: wielcy ludzie wszystkich czasów, jako historyczni aktorowie, wielkie czyny stanowiące epoki w dziejach świata, są tragicznéj treści; tragiczność jest żywotnym pulsem świata, wszystko wzniosłe, szlachetne i w nieskończoność zakrawające w pośród tragicznych jawi się zapasów, a wieczny ton życia jest poważnym tragedyi tonem. Historya, objawa życia wiecznego, jako żyjący duch Boży absolutną jawi się wolnością, życiem nieograniczoném. Wolność wszakże, jako istotny moment boskiéj natury, jest tylko moralną koniecznością, bo bez tego byłaby samowolą, egoizmem, despotyzmem. Swiat doczesny ruchem tylko bytujący, jest w ciągłém stawaniu się, w ciągłym postępie nieświado-

mości do świadomości, w ciągłéj walce wolności z samowolą. Każda scena tego dramatu rozwija się w życie a każda chwila tego życia jest ocknięciem się świata w swojéj wolności, czyli woli Boga. Ztąd téż złe, z pośród którego dobre wzrasta, jest tylko niedojrzałością życia, przysposabianiem się bytu do jego objawy, nie ma absolutnego bytu, bo nim jest tylko samo życie. Wielkie w świecie rewolucye zafarbowane potokiem krwi i łez ludzkich, nieszczęścia, na których wspomnienie zadrży nasze serce, było złem chwilowém, które jako takie bez powrotu znikło i przepadło, a tylko treść i skutek onego w życiu pozostało. Korony męczeńskie wieńczące głowy wszystkich prawie ludzi prawdziwie wielkich, były tylko chwilką bytu rozpromieniającego się w wiecznie kwitnący wieniec sławy. W łonie ludzkości przebywa Duch Boży, ztąd téż sama sobą żyjąc w każdym kroku swojego ruchu o swéj godności świadczyć i coraz wyraźniéj pojawić się musi. Smętność tragiczna jest poważną stroną życia, jest słabym promieniem Boskiéj pogody, jaką Jego jaśnieje wieczność, jest poczucie szczęśliwości wiecznego zbawienia, którą zapełniona jest dusza bohaterów ludzkości w chwilach ich działania! Sztuka pojmująca ducha tragiczności poczuwa się w ważném swém posłannictwie: obudzać życie przedstawą wiecznego żywota. Z tego to względu najwydatniejszym rysem dzisiejszéj literatury jest dramatyczność, najwydatniejszą nótą tragiczna smętność. Nastręczające się w téj mierze uwagi wyrzec nam każą, że historya najlepszém jest polem artystycznego rozwinięcia się idei tragicznéj, a konieczność moralna snująca nić historyi, żywotnym zarodem nieśmiertelnéj wielkości w dziele artysty. Już nie samo nagromadzenie okropności, jako sprężyny obudzające litość i trwogę, łudzić nasze zmysły mogą,

ale życie w poważnym swoim zarysie z całą konsekwentnością zawierających się w nim dramatycznych sytuacyi, zmysł estetyczny obudzać i ducha naszego karmić powinno. Sztuka w takiéj objawie istną jest twórczością, a teatr, na którym dobre dramata i tragedye grywają, najlepszą oświaty szkołą. Wszakże liczne słyszę głosy, nie samą goryczą ducha karmić wolno, nie samą wzniosłością skołatany nasz umysł rozweselać należy; człowiek nie samym jest duchem. Słusznie, bardzo słusznie, a dla zaspokojenia wyznaję po krótce, że i dla komedyi wielki mam szacunek, i zanim się o niéj rozpiszę, trafiając w myśl téj uwagi, powiem: Nie samém słowem żyje człowiek, ale i chlebem. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

BOLESŁAW ŚMIAŁY.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

Kiedy malarz bierze pęzel i kréśli nim myśl bądź wcieloną w czyn historyczny bądź idealną, kiedy muzyk śpiéwa i leje tony bolesne, — i czynią na nas miłe lub przykre wrażenia; z całości obrazu, z jego zewnętrznéj treści, z dźwięku tonów poznamy, jakie jest tło i kiedy rzecz dziejącą się wystawia, albo o czém nuci. Tak i pióro, kiedy sréślić chce kilka swych myśli, musi albo w niewielu słowach albo mistycznie uwiadomić, co i gdzie chce malować.

Nie czasy opisywać będziemy, kiedy podkasywano kontusze, nie chwile, kiedy Szwed panował lub Jagiellony

rządziły, ani wtedy gdy król chłopków lemieszem prawa pisał; ale odwalmy kilka jeszcze wieków, przerzućmy kilkaset kart kronik, popatrzmy kiedy świéżo Polska z pieluch powstała i jak młode ale zdrowe pisklę gęsto piérzem porastać poczęła, popatrzmy pod rok 1058. Kronika mówi: „za zgodą wszystkich, najbardziej téż na prośby królowéj matki, dwudziestokilkoletni Bolesław w Gnieźnie po ojcu swym Kazimiérzu królem uznan był.“ O nim więc mówić, o nim pisać chcemy.

I.

Nie będziemy tu powtarzać, bośmy nielatopisy, o jego świetnych rządach, nie wspomniemy jak trzy wypędzone książęta hojnie a po królewsku podejmował, nie powiemy, jak jednego po drugim na trony wsadzał i krzywdy ich pomszczał. A ani nam przez myśl przejdzie jak dzielnie wojował Czechy, jak tęgo skromił Węgry, i Wrzesława Połockiego precz wypchnął z Kijowa; ale lepiéj przybliżmy się do tła naszego obrazu.

* * *

Już słońce dawno wstało, wstał téż i król raniéj od niego, bo dziś jeszcze ma się naradzić z niektóremi panami i wydać rozkazy Wszeborowi; dzisiaj bowiem wojsko w dalekie strony udać się miało, aż ponad brzegi Dniepru, jego szumu słuchać, boć mu i wiślane jednostajnie gadają wały. Po starym Krakowie wśród gotyckich domów mnogo snuje się ludu, mnogo wojska zbiera, ale gdy spojrzysz na nie, powiesz, to albo z wojny wracają, albo jeńce. Bo gęsto koło nich nagromadziło się niewiast. Tu stoi żona miękką odziana suknią, całuje twardym pancerzem odzianego rycerza, podaje mu dziecię, by go oj-

cowska upieściła ręka. Ale rycerz nie niewiasta, twardą nosi zbroicę i równie męskie serce, nie pieści, nie całuje, ale słowy żegna żonę. Tu znów siostra, tam ojciec stary i zgrzybiała matka.

Coraz więcéj gromadzi się rot i staje szykiem pod grodem; szykują się i porządkują po jednéj błyszczące sotnie posiłkowych rycerzy (*), po drugiéj stronie błyszczące łzą oczy ojca, matki, siostry, żony lub małego braciszka. Co za mąż w stalowym pancerzu złocistym nakryty hełmem, bieży na kruczym koniu, przebłyskuje szérokim mieczem, a spuszczona przyłbica kryje lice jego, wszak to nie król ani dworzan. Ale patrz, stanął na boku wśród kilku czekających na rozkazy rycerzy i odsłonił przyłbicy, a szorstka, nieco siwym porosła włosem, zajaśniała twarz Wszebora; to ulubieniec, to piastun króla, bo téż dzielne ramie i dzielne serce pod zbroją. Rozdzielał hufce, kilkanaście sotni naprzód postawił, niby przednią straż, kilkanaście na boku to jakby na tylnie ściany, a cała potęga, cała moc w środku pozostała; jeszcze nie rusza ani puszcza cugle koniowi, bo jeszcze króla nie widno. Bolesław zawsze piérwszy do wojny, miałżeby teraz z ostatnich być; ale on nie tylko żołniérz, bo i król i mąż, berłem i sercem spojony z Polską, sercem i koroną złączony z Wisławą i małym Mieszkiem. Ale otóż i on spieszyć z zamku musi, bo i chorągwie idą z mnichami, mnoga ich liczba i koło nich mnogo rycerzy. Już przeszli młodsi księża, teraz i starsi idą, a między nim następca Lamberta i Nałęcz Gnieźnieński, a tuż za nimi szedł pieszo, otoczony gronem rycerzy, król Bolesław z księciem Zasławem, a w oddali prowadzono ich konie.

(*) W Przemyślu, udając się król na pomoc Gejzie, zostawił rycerstwo, do którego powracając nowe przydał.

Wśród radosnych krzyków i uniesień ludu nakoniec doszli miejsca, kędy rozłączyć się mieli. Król dosiadł rumaka, téż i rycerze i boczni jego; nie wielu ale z serca słowy pożegnał lud, i jemu i sobie łzę z oka wycisnął; bo chociaż był to pan prędki, ale dobry, szczodry i prędko uraz zapominający; a dawszy żelazną ostrogę koniowi wśród żalu i płaczu i krzyków pożegnawczych na czele mnogich sotni rycerzy, otoczony przychylnemi sobie Polaki i Rusiny, unosząc za sobą i swoimi kochające serca, pogonił ku wschodowi, do Kijowa, wygnać brata Wszewołda, a oddać tron bratu Zasławowi.

Już zniknęli z przed oczu, tylko z pod kopyt końskich chmury kurzawy powstały, a już i tych nie dośledzi łzawe oko ludu, kiedy niekiedy wiatr przyniesie jeszcze tętnienie głuche, a pobieży i wzamian odda ciężkie serc westchnienie.

* * *

Wicher wieje od wschodu, ale nic nie przynosi na swych rączych skrzydłach; kiedy niekiedy mocniéj zawichrzy i odgłos szczęku broni doniesie, ale krom tego jakby echa dalekiéj burzy, nic nie ma więcéj, ani wiadomo gdzie Bolesław, gdzie jego rycerze, — czy pod Kijowem, czy jeszcze są w Przemyślu,— i tak już po sześć razy pełnia zaświetliła na wieczorném niebie, a pozostałe jakby owdowiałe niewiasty niewiedzą, kiedy przybędzie mąż, kiedy syn powróci, albo brat zawita.

Na zamku krakowskim tęskni królowa Wisława, płacze mały Mieszko. Nieraz jeszcze przed słońcem wstanie z samotnego łoża, popatrzy na niebo, na ziemię, czy jutrzenka, co słońce zwiastuje, nie zwieści także przybycia Bolesława. Ale słońce wyjdzie sobie na niebo i błyśnie

jasnym promieniem, a z lica Wisławy błyśnie tylko łza tęsknoty i żalu. Często zawiedziona zaniesie się od płaczu, a jedyną jéj osłodą pocieszenie Dobrogniewy i małego Mieszka uściśnienie. Nim się pobawi, popieści i znów pobieży do wschodniego okna, czy nie zalśni czasem zbroja, lub nie zakurzawi się droga pod stopami konia.

Niekiedy zawita na zamku Małgorzata Streporowna, odwiedzi królową, rada wywieść się co o mężu, ale zawiedziona z spłakaném licem wraca do swego Ziembocina.

Ale nie wiele niewiast, co równie pędzą smutnie doby; nie jedna już dawno suknią łzy otarła, tylko czasem, chyba od święta, zapłacze i zatęschni.

* * *

Już siódma pełnia miała zawitać na wieczorném gwiazd sklepieniu, kiedy wśród jasnego dnia, tęskna Wisława od strony wschodniéj ujrzała kurzawę po drodze. Wpatrzała się lepiéj, zdawało się, że cała dusza całą myślą wbije się w promień oczny. Klasnęła dłonią i podskoczyła jak kochanka, kiedy pozna przybycie lubego; Wisława tylko poznała posłańca królewskiego, a kiedy weszła Dobrogniewa, królowa poprowadziła do okna matkę i pokazała jéj już widnego Bolesławowego rycerza.

Jako smutek jest znośniejszym, kiedy się podziela, tak i radość jest weselszą, kiedy ją więcéj czuje serc. Toż uczucie wzbudziło się w sercu królewn; Dobrogniewa dała znać niewiastom, a Wisława złożyła całunek na skroni Mieszka.

Wyprawiano posły do Ziembocina, do pobliższych dworów niewiast, aby przybyły na dwór królowéj; może nie jedna otrzyma pozdrowienie, może miłą wiado-

mostką osuszy nieco łzy, a może téż i rzęsiściéj płynąć im dozwoli.

* * *

Na białéj wschodniéj drodze bieży rycerz, ciężka gniecie go zbroja, i ciężka przyłbica zakrywa widok, tamuje oddech, i odsłonił jéj, i błysła młodzieńcza twarz i ogniste spojrzenie padło ku gotyckim szczytom Krakowa. Sadził rumakiem i spieszyć rozkazał pachołkowi; widno nie tylko rozkaz króla spieszyć się każe do grodu, ale i serce szepce: spiesz, spiesz, twa luba czeka cię, z spłakaném okiem wygląda na podwórze czy koń nie zatętni twój. Podbiegł pod bramę, széroko otworem już mu stojącą i szybko pokłusował wprost na zamek. Dobiegł, już wysłani oczekiwali go słudzy, odebrali konia, a oświadczywszy, że królowa oczekuje go, zapraszali znużonego gościa do komnat królowéj. Nie lenił się ani baczył na ciężki znój, ale raźno pobiegł. W komnacie tymczasem królowa zwoławszy wszystkie swe towarzyszki i niby owdowiałe niewiasty, czeka wieści z bijącém sercem od Bolesława. Wszedł rycerz, pokłonił się nisko, ale mocno się zdziwił uwidziawszy grono zebranych niewiast jakby umyślnie nań czekających. Królowa mniemając, że utrudzenie było przyczyną jego milczenia, rzekła: „przebaczaj nam rycerzu, żeśmy cię, mimo twego znoju a ciężkiéj podróży, do siebie wezwali, ale powiedz nam tylko o naszym panie i drogim nam małżonku, a ważniejsze sprawy odłożyć możesz do wolniejszéj chwili.“

—„Pani, wasz małżonek a nasz dzielny król przesyła wam przeze mnie swoje pozdrowienie.“

—„Nasz mąż już dawno w Kijowie?“

—„Od miesiąca dopiéro; bo pięćkroć razy zmienił się księżyc na niebie, nim wiarołomne miasto zdobyć mogliśmy, kiedy Kijowianie przeniewiercy potylekroć złamawszy przysięgę, bacząc na gniéw króla a obrazę jego bali się o swe karki. Ale kiedy pan nasz ścisnął i okolił miasto gęstemi szyki, już nie było nadziei, ani nawet w Wszewołdzie, który już dawno ratując się i swe mienie, uciekł i nie oparł się aż w Czernichowie. Kijowianom téż sprzykrzyło się suchy jeść chléb z Dnieprową wodą, zapragnęli sucharów i poddali się, ale za nadto nachylili karku, bo pan nasz swojemu wojsku, wielce przyjaźnie i po bratersku z nimi obchodzić się każe; a wdzięczni Kijowianie gościnnie go téż i bogato podejmują, raczéj prawy ich hosudar kniaź Zasław Jarosławowicz.“

—„Małżonek nasz kiedy wsadził na stolicę brata naszego, to przybędzie odpocząć w Krakowie?“

—„Król pan, bacząc bardzo zawikłane a nieporządne sprawy ruskie, uważał swą obecność za potrzebniejszą w Kijowie i tam już na zimowe leże porozsadzał wojska.“

—„Więc nasi mężowie nie wrócą?“ zawołały chórem niewiasty.

—„Z całego wojska nikt pod srogą karą nie ma ruszać się do domu, tylko jam jeden wybran był, aby donieść o wzięciu Kijowa, i wraz gonię z powrotem do króla.“

Skłonił się i wyszedł. A po komnacie nieme rozlały się spojrzenia, a po ścianach rozległy się westchnienia, a które téż niebawem w płacz i jęk niewieści zmieniły się.

Rycerz tymczasem, nie zażywając długiego spoczynku, pogonił w rodzinne swe strony do swéj lubéj, pogonił wiatrem, bo serce choć rycerskie mocno tęskniło, bo ono trochę i zazdrosném było.

* * *

Prędzéj jak odgłos gromu rozeszla się po mieście wiadomość o przybyciu królewskiego posłańca. Zewsząd zbiegano się na zamek, każdy rad go widzieć, rad go spytać, ale nikt go nie ujrzał, bo rycerz teraz może doganiał lubéj słobody. Wieść biegła z ust do ust, dobiegła téż i do Stanisława biskupa, któren wraz pobiegł na zamek a na wiadomość o nieprędkiém przybyciu króla, tylko pocieszył królową, kazał odprawić nabożeństwo za poległych pod Kijowem, za pomyślność królewską, potém pchnął posła do księcia czeskiego, Konrada, brata Wratysławowego, który téż bawił tym czasem w Krakowie. Przybył książę do biskupa, a po krótkiém widzeniu się wrócił do siebie.

Tylko kiedy już na świecie bożym ciemno było, widziano dworzanina książęcego jadącego drogą od Krakowa na południe i niby ku wschodowi, tak iż gdyby mu prosto drogę wytknięto, możeby był trafił tam, kędy miasto nad rzéką leżało, co późniéj stała się kąpielą i końcem życia jednemu z kapłanów świętych.

* * *

Przeszła śnieżna zima, stopiły się już i lody, wody wiele do rzék przybyło, a od Kijowa nic nie widać, mało słychać. Tylko to dziwno było niewiastom czemu tak długo przesiadują ich mężowie, kiedy już wszyscy z wojowania Pieczyngi daleko, wreszcie na cóżby się przydać miała ta dzicz, chociaż śmiała i odważna. Ale bystre oko niewiasty dojrzało cień i tam utkwiło swe podejrzenia, które trapią je a żalu i boleści są przyczyną. Wiedziały o tém, że Kijowianki gładkolice, a ku temu jeszcze i z krwią gorącą, znały swoich mężów i to ich często dręczyło. Czasem wiatr doniósł im od Kijowa, że gościnni

Rusini hojnie podejmują Polaków, może to z przywiązania, może téż i z innéj przyczyny.

Oni poświęcali swe bogactwa, poświęcali swe żony, swe córki; bo chociaż je silnie kochali, ale było jeszcze coś innego, co więcéj ich wiązało i czemu święcili szczęście domowe.

Za przykładem króla, co już spoczywał na dębowych liściach i dobrze zapijał, a wesoło bawił się z kijowiankami, poszli rycerze, a kiedy im twardo było z pancerzami, na bok je odsunęli a z niemi i serce dzielne.

* * *

Nie tęsknili też wszyscy w kraju, w którym dosyć było na dworcach służby i czeladzi, po wieżach i ciemnicach dosyć więźniów Węgrów, téż niemało Rusinów. Oni mniéj już jęczeli od kajdan ciężaru, bo czułe było ucho słuchających brzęku żelaza, i czulsze serce, i przystępne litości, ich stróżów.

Ale przeszła i chwila czasu; już gładkie laszki nie tęskniły ani puszczały westchnienia do Kijowa, ani łza pojawiła się na licu krasawic, a miasto jéj wesoły polotny uśmiech, a miasto jęków w podziemiach, po rycerskich komnatach rozlegały się huczne odgłosy radości i biesiad; a głosy męzkie, to nie krajowców, nie Lachów; to więźniowie z wolnemi rękoma przechadzali się już nie po niby owdowiałych komnatach niewieścich.

* * *

Jak rzadko w Polsce słychać o Lachach w Kijowie, tak jeszcze rzadsze z kraju do Kijowa przybywają wieści. Trapiło to i niepokoiło rycerzy, chociaż przy gładkich i wesołych mołodycach serca zastukały a w sercu wzbu-

dziło się wspomnienie, odrodziła dawna miłość do lubych żon, do miłych dziatek. Zetęsknili i jakby urokiem jakim powstrzymali chwilę swéj wesołości. Bieżali jeden do drugiego, badali ciekawie o nowości z kraju, czynili uwagi, smucili się społem; a tak, jak na złotemi kłosy kołyszące się łany pada owad, ziarno daléj nie rośnie, i nie dźwięczy dźwiękiem mocnym i pełnym, ale dozwala wietrzykowi wiać sobie po pustych kłosach, i ani słaniają się spaniałe bałwany zboża, tylko jak sunie wicher niemi, to téż i więcéj nie wstaną, tako i na obozy kijowskie jedna myśl padła i jedno wspomnienie rodzinnego kraju strętwiło wesołość i czoła schmurzyło.

Ale zawiał wicher od zachodu, na swych skrzydłach niesie nowości z kraju, ale nowości okropne bezrządu na dworcach rycerzy. Jak koń, kiedy mu na grzbiecie ryś usiędzie, co żre jego ciało i ssie krew, rzuca się z wściekłością, bieży w śród skał i przepaści, targa niemi i szarpie ciało swego napaśdcy, i rżeniem strasznem napełnia ogromne puszcze,— tak i laccy rycerze biegają po obozie z wściekłą rozpaczą, od namiotu do namiotu, przestrach i popłoch między Kijowian rzucając.

Ale chwila przeszła okropna, nastała chwila żalu i boleści; ta gromadzi ich, łączy, i spieszyć rozkazuje do kraju. Nie czekając króla, ani jego pozwolenia, bo trudny przystęp ku niemu, nieuważni na gniew i srogość jego bieżą laccy rycerze w lacką krainę, to szykami, to rotami, jakby zwycięzce gończe za uciekającym wrogiem, jak podróżni jednéj karawany w skwarnéj puszczy, cali odziani, niemi i ponurzy.

* * *

Wśród szérokiéj doliny pięknemi usłanéj łąkami, gdzieniegdzie jakby z niechcenia zdobionéj drzewkiem lub krzewem, a z jednéj strony wielkiemi otoczonéj pagórki, płynie rzeka. Ale w rzece nie ma silnego strumienia, tylko gdzieniegdzie drobny szmerze strumyczek, a indziéj koryto wyschłe.

Gdzieś pobieżał strumieniu, czy ci ciężko i nudno przy twéj lubéj było? Tyś pobieżał daleko w szerokie strony, bo ci w rodzinie ciasno. Oj! nie czuły, twa rzeka czeka cię tęskno i skarży się drzewom i chmurom.

Oj niebaczny, twa rzeka wyschła z tęsknoty, już i o tobie nie wspomni, suche jéj koryta; tyś zapomniał, że twa luba, to niewiasta, a niewiasta to niestała.

Już i o tobie nie wspomni, i zalotnie przygląda się nad nią wiszącym chmurom.

Oj! strumyku bieżaj prędko, bo chmury deszczem skropiły i skalane twoje łoże i nowe plemie znajdziesz w domu. Patrz, na twém łożu gęsto porosły trawy i trzciny; to nowe dzieci nowego ojca.

Wietrzyk to wszystko widział, pobiegł za strumieniem, co już w szerokiém kąpał się morzu, a strumień posłyszawszy wsiadł na chmury i przybył nad skały rodzinne; z gromem i gniewem, z trzaskiem i grzmoty zleciał na dolinę, kędy niewierna żona była. Spienił się z złości na jéj widok tylko, i pomścił się okropnie.

Już ani znaku kędy brzegi były, i już nieżywe po wiérzchu pływają i trawy i trzciny.

II.

Już dawno schyliło się słońce i skryło za ziemię, już i ptaki świegotać przestały, a pracować ludzie. Już nie-

jeden po pracy spoczywa, inni przed sennêm odpocznieniem zbierają się i gwarzą o têm, co ich uszu doszło.

A po mieście słychać było, że na Mazowsze napadli Rusini, Zasława zabito a Wszewłod w Kijowie panuje, i Przemyślanie bunt podnieść mieli. I król Bolesław miał téż wysłać na nich wojsko, ale sam nie wyruszył w pole, bo po takiéj kaźni, jakiéj się dopuścił, jeszcze ręka jego nieprzyjaciela nietknęła.

Mówią, że król smutnym jakby pokutującym był, może to na oko, a może i robak wśliznął się w serce.

Już się wysunął księżyc na niebo i odblyskuje po srebrnych wodach Wisły, a ona toczy się wolno i spaniale. Na brzegu siedzi dwóch młodych, spracowane siły zda się teraz odpocznienia zażywają. Krótkie i jasne ich jakby kawtany i szarfą bioder przepasanie. Zdaje się, że to parobczacy od włóczków, cicho coś gwarzą między sobą:

—„Czyście słyszeli o cudach, jakie się na Skałce pokazują. Ongi w nocy kiedy nasz stary wracał kole kościoła, uwidział cztéry światła, które biegały, na świętém miejscu kędy,“ obejrzawszy się rzekł ciszéj, „leżały członki Stanisława.“

—„Iwonie, rzeknijcie mi prawdę, azali prawdziwie cztéry orły stróżowały nad członkami Jego?“

—„Iście, jak Bóg żyw na niebie.“

—„Miły Boże! jakto z Twojego rozkazania i zwierze przeinaczy żarłoczność a chciwość swą.“

—„Wczoraj słyszałem, iż dziak kościelny w grodowéj świątnicy ujrzał cień świętego męża, jako spoczywał na kamieniu po nad grobem swym.“

—„Zamilknij Iwonie, bo bieży ktoś brzegiem k'nam.“

I w rzeczy samėj od strony chaty rybaczėj bieżał skoro w długiėj czarnėj sukni, też czarną szarfą przepasany jakby supan, a jak włócznicy szeptali, od boku królewskiego.

Tėjże chwili wyszedł z chaty Włóczek, wąs siwy, cera zdrowa nadawały mu silną postawę.

— „Dalėj chłopcy“ rzekł, „spuścić łodzie, hajże do wiosła, czas na ryby, póki miesiąc świėci, bo jutro nic z naszego łowu.“ A gdy go spytał młodszy, czėmuby zamiar jutrzejszego połowu zmienić chciał, brząknął mieszkiem, pokiwał głową: „Trza nam dziś mnogo ułowić ryb, bo jutro nasze łodzie nie nam służyć będą,“ i kiwnął ręką w stronę, którą dworzanin odszedł.

Spuszczono łodzie, wzięto więcierze, a trzy wiosła wkrótce zapruły po wodach wisły, jako okręty po szérokiém morzu, prędko płynęły, tylko smugi po nich zostają, a i te wkrótce w zwykłe fale spłynęły, i znów cicho i poważnie, chyba jakiś swawolniejszy wał o skałę rozpryśnie.

* * *

Już wstało słońce, nad Krakowem błysło, wstali téż ranniėj jak zwykle mieszczanie, bo przed słońcem jeszcze wyruszyć miał oddział wojowników. Nie gromadzą się rycerze ani pojedynkiem ani rotami; i każdy dziwnie i ciekawie pogląda, kędy wojsko, kędy jego szyki. Dowiadują się, kto do niego należy, z jakiéj ziemi roty, ale nikt nie wié, nikt nic nie powiada.

Po długiėj chwili usłyszano tentent po zamkowėj drodze, ale zaledwie kilku pokazało się rycerzy, a rycerze cali zbrojami odziani; jakby iskrą piorunową dotknięta gawiedź patrzących, w jednėj chwili rozbiegać się i uciekać

poczęła. Czy żywo czarta uwidzieli, czy téż nieprzyjaciół zastępy i tylko głuche szemrania rozchodzą się: „to oni, to rycerze Bolesława,“ ale między nimi króla nie było. On wyklęty, niebłogosławieni i wyklęci ci, co z nim przestają a jemu służą.

Zastęp przeszedł wśród pustych ulic, gdzie niegdzie tylko dyszał przyczajony mieszczan, przesunął się daléj, a kiedy już z miasta wychodził, ciekawa gawiedź zaczęła się gromadzić i przypatrywać rycerzom, którym zbliża zajrzeć w oczy nieśmiała. Już niknęli, a im bardziéj niknęli tém mnożniejsze były ludem ulice, ale daleko stojącym od miejsca, kędy przeszły końskie kopyta wyklętych rycerzy, i pewno nie jeden minie dzień, nim ośmieli się ktoś po ich śladach stąpać.

Kiedy już i widno wojska nie było, ciekawa gawiedź wnioskować poczęła, i nad tém łamała sobie głowę, gdzieby ów nieliczny udać się mógł zastęp.

* * *

Już ciemność roztoczyła się po świecie bożym, słońce stoczyło się znów za ziemię i już nie jeden po pracy spoczywa, albo przed snem zabawi się i rozweseli. Na rozhoworach wieczornych słychać o rycerzach w żelaznych zbrojach; każden opowiadał, każden więcéj dodawał, a kiedyś o tém już późno w nocy słyszał, toś aż uszy od strachu mimowolno zatykać a oczy przywierać musiał. Powiedziano ci, że na czarnych koniach czarni jechali rycerze, że gdzie jechali tam wszędzie mroczno było, a jeźdźcowie na czartach zmienionych w konie jechali. I widziałeś już różczkę ognistą na niebie i okropne ognie po powietrzu latające.

Pod Wawelem toczy się jak toczyła rzéka, i znów wyszedł księżyc, ale wczoraj piękniéj i jaśniéj świécił, dziś go ziemia nudziła, bo się okrył ciemnemi chmurami. Na brzegu dwóch stało rybaków, trzeci w łodzi obok innych dwóch. Nad wodą stojący byli to stary Włóczek i Iwon, trzeci i dwaj towarzysze Iwona. Zdawali się czekać na kogoś, bo często spoglądali, czy kto nie bieży drogą.

A w tém po drodze słychać lekki tentent i ukazało się pięciu jeźdców. Gdyby jasno świécił księżyc, może mógłby kto rozpoznać ich twarze. Ale zazdrosny miesiąc, tylko przy mgławém świetle daje rozpoznać błyszczące zbroje i ślniące hełmy. Patrz, jednego rycerza niespuszczona przyłbica, popatrzmy mu w oblicze: to król Bolesław! Blade jego i ponure lice, ogniste i bijące spojrzenie, a smętna postawa, nadawały mu dziwny i miły powab.

Ale gdzież on tak późno się zbiera, dokąd dąży? Nadjechali do łodzi, księżyc rozświecił się i poznałeś w królewskich towarzyszach Wszebora całego zbroją odzianego i trzech dworzan króla.

Dwaj rybacy odebrali konie, wprowadzili je na łódź osobną, na drugiéj siedli dwaj dworzanie z młodym włóczkiem, a na najobszerniejszą łódź wprowadzono króla, Wszebora i młodego giermka. Skoro zbliżył się król do rybaków, spuścił przyłbicę, a okrywszy się płaszczem usadowił się w końcu łodzi — niedaleko Wszebór, a przy sterze łodzi Iwon, na przodzie giermek i stary Włóczek; — a do koła rozwiodła się cichość, i wiatr nie chce igrać z falami; i na łodziach cicho — kiedy niekiedy posłyszysz rżenie koni i lekką rozmowę między dworzanami, ale tak, że stojący przy sterze Włóczek nic z niéj się niedowie. I w téj chwili wyszedł znów księżyc z za ciemnéj chmu-

ry i szeroko rozbił się po wiślanéj wodzie. Dworzanie już nie gwarzą, ale poglądają na coraz niknący widok Krakowa, i im wyżéj płynęli tém bardziéj zdają się wytężać źrenicy, a widno z nich było spojrzenie, jakiém darzymy, gdy kogoś już nieprędko zobaczymy.

Ale od Bolesławowéj łodzi żadnego spojrzenia żegnawczego, ani król ani Wszebór, — obaj jakby zmartwiali nie bawią się kraśnym widokiem brzeżnych okolic, — zatopili się w myśleniu i jak posągi niemi — ponurzy.

Łodzie daleko odbiegły, już prawie znikły z widoku, wszędzie cichość i poważność jak wprzódy panowały, tylko posępność tę przerwał głos Włóczka, miły, tęskny donośny, i jęczał długo po nadbrzeżnych skałach.

Pod Wawelem po nad brzegiem stało kilku z ludu; to ciekawa gawiedź, — gwarzą o dziennych przypadkach i domyślają się przyczyny królewskiego odjazdu i znów rozmaite głoszą wieści.

A Bóg wié kędy popłynął Bolesław, — może popłynął daleko, aby tém bardziéj ukryć swój odjazd, i daléj stanie i przeprawi się, na drugi brzeg i pobieży w milszą a przychylniejszą mu krainę.

Kiedy rozeszła się wieść o królewskim odjeździe, wyprawiono posły do księcia Władysława, i przybył téż i późniéj objął rządy, ale nieśmiele wdział koronę i nie głosił się królem — boć na wiele lat od świętego ojca lachom wzbronionéni było zdobić się koroną. *(D. ciąg nast.)*

(Art. nad.). Godném zapewne uwagi jest dzieło: *Das Christliche Staatsprinzip* wydane niedawnym czasem w Wiedniu przez P. Krauss. Edycya II. Książka ta tém

bardziéj zasługuje na baczenie, iż treścią jéj jest właśnie rozbiór zasadniczych prawd, na których opiérać się ma urządzenie społeczności ludzkiéj. Autor dzieła tego piastuje znakomite urzędy w stolicy cesarstwa austr. Zadaniem jego jest wyśledzenie pierwiastku, który powinien być gruntem każdego państwa, i z którego wysnuć się dopiéro może ścisłe urządzenie się jego w szczegółach. Szczupłość miejsca nie pozwala, byśmy się wdawać mieli w krytykę całego dzieła, i jest rzeczą pewną, iż jak pod wielu względami, nie możnaby się zgodzić ze wszystkiemi wnioskami jego, tak również jest pewną, iż większa liczba czytelników przystanie z całego serca do zasady, którą autor za podwalną towarzyskiéj budowy położył. Przechodząc wszystkie zasady najdawniejszych i nowszych filozofów, wykazuje ich niedostateczność i twierdzi, iż główną przyczyną ich błędnego stanowiska była zaiste ta, ze zasady społeczności nie wywodzili z istoty saméj człowieka; a gdy przecież człowiek jest głównym czynnikiem państwa (Hauptfactor), więc téż z jego istoty wysnuć wypadało istotę samego państwa. A tak większa część filozofów czyli kładąc pożyteczność, czyli zmysłowe dobro, czyli bezpieczeństwo, czyli inną pobudkę za pierwiastek państwa, ubliżali tym sposobem wyższemu przeznaczeniu człowieka, bo mieli na celu jego dobro materyalne. Lecz gdy człowiek, mówi autor, nie tylko składa się z ciała ale i z umysłu, z części duchowéj, więc téż tę część duchową urządzenie społeczności na względzie mieć powinno; następnie gdy duch człowieka z istoty swéj przeznaczon jest, by się coraz wyżéj doskonalił, więc téż urządzenie towarzyskie powinno mieć tenże cel a nie inny, a wtedy dopiéro wypłynie z niego poznanie godności człowieka, który na podobieństwo boże jest stworzony. Środkiem zaś jedynym do osią-

gnienia tego celu, jest miłość chrześciańska; bo ona prowadzi do uważania, iż wszyscy ludzie są dziećmi Bóstwa, a zatém że cały ród ludzki jest jedną wielką rodziną a wszyscy ludzie są braćmi. Ustawa miłości chrześciańskiéj, jest najwyższą ustawą rozumu; bo ona okazuje godność człowieka i nieskończoną jego wartość, i przeznaczenie jego. Gdzie miłość chrześciańska panuje, tam nie ma nienawiści ani prześladowania (str. 64); ona podnosi człowieka do Boga (str. 67); tam poszanowanie dla wszystkich ludzi bez względu na ich stosunki przypadkowe, tam uzacnienie kobiet, cześć dla oświaty. Słowem każda społeczność wtedy tylko usprawiedliwioną być może, jeżeli zbudowana na duchu miłości chrześciańskiéj. To pojmowanie rzeczy jest podstawą dzieła całego, które autor dzieli na V ksiąg. Wszędzie widać ducha pełnego pobożności chrześciańskiéj w tém dziele, wszędzie znać przekonanie autora o godności człowieka i przeznaczeniu jego do coraz wyższego udoskonalenia, wszędzie usilne zgłębianie prawdy, a język czysty, potoczysty i jasny, jest nie małą zachętą dla czytelnika, by poszedł za autorem i roztoczeniem się myśli jego.

Z Tarnowa. — Kilka już pism krajowych i zagranicznych umieściło artykuły donoszące o ważném przedsięwzięciu, które się obecnie gotuje w świecie polskiéj literatury, mającém na celu wydanie Pamiętnika poświęconego czci Jana Kochanowskiego z Czarnolasu.

Wszyscy dziś żyjący pisarze mają się złożyć na to dzieło i uczynić rzecz wspólną, odpowiadając téj potrzebie czasu naszego, gromadzenia się około zacnych wspo-

mnień historycznych i nadania im pewnéj trwałości, przez wzniesienie pomnika Janowi Kochanowskiemu w Katedrze krakowskiéj. Pamiętnik ten ma być podobny, co do okazałości wydania, do owego Album, jakie naród niemiecki wydał na cześć Guttenberga i myśl jest podobna; nie znam jego programmatu, ile jednak z pewnych źródeł o téj rzeczy zasięgnąć mogłem wiadomości, o ile ona dotyka prowincyą naszą i udział, jaki w tém przedsięwzięciu mają pracujący około literatury, podaję do wiadomości publicznéj.

Przyłęcki podjął się wypracować: *„Wiadomość bibliograficzną o wszystkich dziełach i wydaniach pism J. K.“* Alexander Krasicki napisał: *„Rodowód Kochanowskich,“* podług źródeł historycznych. Bielowski miał, jak nam mówiono, napisać pieśń i rozprawę, wykazującą *„jaki wpływ wywarły proste pieśni Jana Kochanowskiego na poezyą czasu naszego.“* Maurycy Dzieduszycki, napisał rozprawę, *Szachy Jana Kochanowskiego.“* Wincenty Pol: *„Pieśń na cześć Jana Kochanowskiego“*, którą już kilka osób czytało. Szajnoha i Dobrzański, mają wkrótce nadesłać swe artykuły do redakcyi głównéj. Żałujemy bardzo, iż nie możemy teraz jeszcze donieść, jakie artykuły przeznaczają do tego pamiętnika J. N. Kamiński, Magnuszewski, Pauli, Borkowski, Fredro, Stadnicki, Batowski, Chłędowski, Podolecki, tyle tylko pewna, że się literaci nasi nie dadzą wyprzedzić w tak zacném usiłowaniu literackiém, innym prowincyom.

Pamiętnik ten posłuży także do odgrzebania wielu szacownych zabytków po J. K. W roku zeszłym donosiły pisma warszawskie o krześle, które tam odszukano.— Do podobnych pamiątek należy także puhar J. K. z herbem i cyfrą państwa wojskich sandomierskich. Znajduje on się obecnie w ręku rodziny Kochanowskich, zamieszkałéj na

Podgórzu, a został w czasie wojny za dni naszych dziwnym trafem odszukany w sandomierskiém, w klasztorze zakonnic, przez jednego z potomków J. Kochanowskiego. Opis tego zajmującego zdarzenia znajdzie, obok rysunku tego puhara, bardzo stósowne miejsce w dziele poświęconém czułéj pamięci tego naddziada polskiéj pieśni, który śpiewając pod starą lipą domowe pieśni i dzierżąc się dzbana, nie dbał i o kasztelana.

* * *

ODEZWA

DO PANÓW DOKTORÓW POLSKICH.

Strasbourg (Bas Rhin) d. 1 Sierpnia 1844 r.

W spółce z kilkoma najsławniejszemi lekarzami niemieckiemi wydaję w języku ich narodowym *Dziennik Terapii i Pharmakodynamiki*, którego pierwszy poszyt wyszedł z pod prassy. Zrobiwszy najważniejszy krok autorski, wypada mi zrobić drugi, niemniej ważny z tego względu, że on stanowczo wpływa na pomyślność poprzedzającego, to jest, na rozszerzenie wiadomości, zawartych w tymże dzienniku. Przesyłam zatém do każdéj księgarni prospekt, z którego Szan. Kolledzy poznają ważność i pożyteczność tego pisma. Głównym jego celem jest przyjść w pomoc lékarzom praktykującym, i wydoskonalenie sztuki léczenia. Po odczytaniu treściopisu tego dzieła, nabiorą Szan. Kolledzy bez wątpienia przekonania, że ta praca nie jest tłumaczeniem dziennika francuzkiego terapii (Bulletin général de Therapeutique), ale że zawiera po największéj części rozprawy oryginalne. Posiadam już w tym zawodzie rękopisma bardzo sławnych doktorów (między innemi, doktora Dierbach z Heidelberga, doktora Pitschaft z Baden-Baden, doktora Schneider i innych) do drugiego poszytu, któren wkrótce wyjdzie.

Przyłączając prospekt, z którego Szan. Kolledzy układ i wartość dziennika łatwo ocenią, sądzę, iż uwolniony jestem od dalszéj onegoż rekomendacyi.

Powodowany szczerą żądzą być użytecznym współkollegom przez przyczynienie się do udoskonalenia wspaniałéj i pożytecznéj naszéj umiejętności, postanowiłem sobie dziennik ten własnym wydawać kosztem. Obliczywszy jednak moje materyalne środki, przekonałem się o niemożności dopięcia zamiaru, i uznałem za stósowne tam szukać pomocy, gdzie ona winna być najpewniejsza. Wychodząc z téj myśli, udaję się do Was Szan. Kolledzy z uprzejmą prośbą, abyście dziennik wspomniany wspierać i o ile możności pomiędzy sobą upowszechniać raczyli.

W razie przyjęcia méj propozycyi raczy Szan. Kollega lub abonujący podpisać przyłączony do prospektu bilet i takowy pocztą lub drogą księgarską, wolny od opłat, do Strazburga przesłać, poczém z méj strony z największą akuratnością ilość potrzebnych egzemplarzy dostarczę.

Gdyby Szan. Kollega, lub któren z prenumeratorów, swoje naukowe poszukiwania chciał w dzienniku przezemnie wydawanym ogłaszać, wtedy raczy artykuły pisane w języku polskim, francuzkim lub niemieckim pod moim adresem przesłać. Artykuły mające być ogłoszone w tym dzienniku, mogą zawierać doświadczenia o działalności roślin i innych materyi medycznych. Wszystko to będzie przyjęte z prawdziwą przyjemnością. Honorarium za artykuły będzie około wielkanocy regularnie wypłacane i w miarę powiększenia się liczby prenumeratorów powiększane.

Władysław A. Szerlecki
Doctor Medicinae Chirur. et Art. Obstetr.
(Rue des Serruriers Nr. 29).

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

Rok 1844.

DZIEŁA WYSZŁE WE LWOWIE:

Farmazon przez autora powieści Jadama 2 części in 12vo, nakładem K. Jabłońskiego, drukiem W. Pisza w Bochni.

Rozmaite pisma Ludwika Kropińskiego byłego jenerała wojsk polskich i wielu towarzystw uczonych członka i t. d. in 8vo, nakładem J. Milikowskiego, w tłoczni J. P. Sollingera w Wiedniu.

Album na korzyść pogorzelców wydane przez Józefa Dunina Borkowskiego in 8vo.

Fraszki i niefraszki przez Jana Nepomucena Jak. Bąkowskiego in 12mo, w Drukarni P. Pillera.

Nauka języka polskiego z zasad Szrzeniawy in 8vo, nakładem Fr. Pillera i spółki, w Wiedniu trzcionkami Pichlerowej wdowy, zeszyt I.

Droga do szczęścia prawdziwego czyli nauka praktyczna chrześciańskiej cnoty i pobożności, książka do nabożeństwa i czytania duchownego dla młodzieży przez X. J. Nowakowskiego in 12mo, nakładem autora w księgarni K. Jabłońskiego, drukiem Pisza w Bochni.

DZIEŁA WYSZŁE W POZNANIU:

Poezye Zbigniewa Morsztyna z starego rękopismu pierwszy raz staraniem prywatnem wydane in 8vo, w księgarni nowej J. Łukaszewicza.

Wykład matematyki dla szkół gimnazyalnych przez Karola Libella, D. F. (tom I. obejmuje matematykę dla klass średnich teoryą działań arytmetycznych i planimetryą; tom II. zawiera matematykę dla klass wyższych: Teoryą równań i kombinacyj tudzież trygonometryą prostokreślną i solidometrya) in 8vo, nakładem i drukiem N. Kamińskiego i spółki.

Myślini czyli całokształt loiki narodowej przez Bronisława Trentowskiego 2 tomy in 8vo, nakładem autora u Kamińskiego i spółki.

Poezye Lucyana Siemieńskiego in 12mo, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego.

Portofolio królowej Maryi Ludwiki czyli zbiór listów, aktów urzędowych i innych dokumentów, ściągających się do pobytu tej monarchini w Polsce, przełożonych z francuzkiego na język polski, przez Konstancyą Hr. Raczyńską, Hr. Józefę Radolińską, Romana Ziołeckiego i Jastrzębskiego, wydany przez Hr. Edwarda Raczyńskiego tom I. z ryciną Maryi Ludwiki królowej polskiej in 12mo, w drukarni i księgarni nowej.

Tania biblioteczka katolicka dla ludu i młodzieży ku zbudowaniu i utwierdzeniu w wierze zawierająca powieści i pisma moralne, tomik I. Obłąkanie i powrót do Boga in 12mo, druk nakład i wydanie W. Stefańskiego.

Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i państwie Marokańskiém przez Dra T. Tripplina część I. Dania i Norwegia in 8vo, w drukarni W. Stefańskiego.

DZIEŁA WYSZŁE W LIPSKU:

Twory Józefa Dyonizego Minasowicza, tom czwarty z ryciną, wydanie Jana Nep. Bobrowicza, nakładem księgarni zagranicznéj in 8vo, drukiem Breitkopfa i Härtla.

Marya powieść ukraińska przez Antoniego Malczewskiego in 12mo, drukiem Breitkopfa i Härtla.

Twory Józefa Dyonizego Minasowicza, tom I. z ryciną, wydanie Jana Nep. Bobrowicza in 8vo, nakładem księgarni zagranicznéj, drukiem Breitkopfa i Härtla.

Dwutygodnik literacki *wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi Złp. 20, półroczna Złp. 12 i ma być opłaconą z góry; kwartalna, dla nierozrywania całości tomów, nie przyjmuje się. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. W* ***Cesarstwie Rossyjskiém****, w* ***Królestwie Polskiém****, w* ***Królestwie Pruskiém i W. X. Poznańskiém*** *w Urzędach pocztowych prenumerować można. W* ***Galicyi*** *zaś tylko księgarnie przedpłatę przyjmują.*

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 14. Kraków dnia 15 Października. 1844.

ASHAVERUS TUŁACZ.

LEGENDA.

Gdy gładząc winy ludzkiego plemienia,
Chrystus pod wyrok śmierci się uniża,
I pochylony pod ciężarem krzyża,
U progów Ashavera błaga odpocznienia;
Próżno — gdzie zjadłość ślepym gminem włada,
Litość nie może do serc znaleźć drogi,
Pchnął omdlałego Żyd srogi.
Chwieje się, klęka, upada.
I milczał Jezus, by dał światu wzory,
Cierpliwości i pokory.
Ale Przedwieczny, Pan górnych niebiosów,
Co w niezgiętéj prawicy trzyma szalę losów,
Który dobrym nadgrody, złym kary wydziela,
Zesłał anioła mściciela.
Cherubin groźnéj postawy,
Staje przed Ashavera wybladłém obliczem:
„Przestępco Boskiéj i ludzkiéj ustawy!
„Zmazany nieludzkim czynem,

„Ty niemiałeś litości nad Człowieczym Synem;
„Nie dałeś strudzonemu chwili odpoczynku,
„Odbierz stósowną karę do twego uczynku.
„Niech w wyobraźni trwożnego sumienia,
„Czart straszny ognistym biczem,
„Ściga cię bez wypocznienia.
„Wlecz żywot nędzny do końca wszech rzeczy,
„W zgrzybiałych latach i cięzkiéj chorobie,
„Nie miéj pociechy z śmierci, ni spoczynku w grobie,
„Aż gdy w dniu ostatecznym wróci Syn Człowieczy.

Długie upłynęły lata,
I wieki, po wiekach wielu;
Ociężałe czasu skrzydło,
Zmiotło liczne pokolenia;
Patrz — tam na górze Karmelu,
Brzydkie strarości straszydło,
Wychodzi z jaskini cienia,
I z długiéj brody pył zmiata.
Czołga się poczwara blada,
I na stósie trupich kości,
Z wyrazem dzikiéj srogości,
Usiada.
Słyszysz z wiatrem, co przybywa,
Dźwięk chrapliwy jego głosu?..
Przekleństwami czarty wzywa,
Chwyta za czaszkę ze stosu,
I z góry w przepaść ją ciska.
Leci z klekotem w parowy,
Kość zbutwiała martwéj głowy,
Uderza w skałę — i pryska.

Śmiechy z piekieł przeraźliwe,
Echa po skałach przewlekły;
A ptaków stada pierzchliwe
Z przestrachem z miejsc tych uciekły.
Zaszumiał wicher i rozniósł te słowa,
„To ojca mego głowa!“

Ciężkie westchnienie z piersi wydobywa,
Pamięć przeszłości dręczy go zbrodnicza,
W wściekłym zapale za czaszki porywa,
Jednę po drugiéj wyrzuca z pośpiechem;
A gdy ich siedm nalicza;
Woła z szatańskim uśmiechem,
„To były żon moich głowy!“

Czaszka za czaszką z góry w przepaść leci,
Tłuką się wzajem i kruszą na sztuki;
„To są, rzekł Ashaverus, syny, a to wnuki,
„A to wnuków moich dzieci.“

Skończył i wydał jęki przeraźliwe:
„O kości! stokroć szczęśliwe,
„Gdy z was marny ciężar ciała
„Śmierć dobroczynna zabrała.
„Pomarły żony, pomarli synowie,
„A mnie nie strawiły lata,
„I na méj występnéj głowie,
„Cięży przekleństwo do skończenia świata!

„Upadło Jeruzalem, upadł Rzym wspaniały,
„W ich gruzach chciałem zagrześć się — daremnie!
„Rzucam się gdzie strzały warczą,
„Gdzie z baszt walą się kamienie,
„Gdzie z gorejących świątyń buchają płomienie;
„Wszędzie śmierć stroni ode mnie.
„Przekleństwo było mi tarczą,
„Wśród zniszczeń zostałem cały.

„Chcąc przemódz zawzięte losy,
„Złamać wyrok, co mnie nęka,
„Ze szczytu najwyższéj skały
„Rzucam się w spienione wały,
„I tu chwyta mnie za włosy,
„Niewidzialna zemsty ręka,
„Bałwan wyrzuca to zbrodnicze ciało,
„By na dnie morskiém spoczynku nie miało.

„Tam gdzie z czarnego łożyska,
„Gniewna Etna gromy ciska,
„Byłem w kraterze głębokim,
„Łączyłem jęk mój z wulkana ryczeniem,
„Mój oddech z siarczystém tchnieniem;
„Dziewięćkroć księżyc swą tarczę obrócił,
„Za nim olbrzym rozhukany,
„Cisnął pod nieba siarczyste tumany,
„I mnie z ognistym potokiem
„Z paszczy piekielnéj wyrzucił.
„Padłem jak strzała puszczona z cienciwy,
„Ranny, spalony, lecz żywy.

„Gdzie sławą uświetnione toczą się rozboje,
„Gdzie okrutném prawem wojny,
„Upada naród spokojny,
„Stawiam na los życie moje.
„Biję Wandale, Goty i Germany,
„Tysiące śmierci rozdaję,
„Z piersią rozdartą, własną krwią zbryzgany,
„Żywy wśród trupów zostaję.

„W późniejszych wiekach ludy niedołężne,
„Więcéj zdradzieckie niż mężne,
„Na własną zgubę czychając zajadli,
„Pioruny z nieba wykradli.
„Rzucam się gdzie ryczą działa,
„Walczę w pośród gradów śmierci;
„Już członki w ciele podarte na ćwierci,
„Ale niestety dusza w nich została.

„W mych oczach powstawały i nikły narody,
„Wzniesione padały grody,
„Nowe kraje wyszły z morza,
„Dawny ląd morzem zalany,
„Gwiazdy ginęły z przestworza,
„Gasły wulkany.
„I ten glob podstarzały grozi już upadkiem,
„A ja żyję! i końca jego mam być świadkiem?.
„Żyję, gdy wszystko umiéra!
„Patrzę na widok sprzykrzony,
„Jak potwór czasu krwią nienasycony;
„Płodzi ludy i pożera.

„Znoszę starości wrodzone cierpienia,
„Po tylu trudach nieznam wypocznienia,
„Dźwigam ten ciężar niezdrowy,
„Wyziewam oddech grobowy,
„Lica zapadłe, źrenica wyciekła,
„Jestem postrachem ziemi, a ozdobą piekła!

„O Ty! Wszechmocny, Niezmierny,
„Co swym wyrokiem niezłomnym
„Dajesz przykład srogiéj kary
„Wiekom potomnym;
„Spełnij do końca Twe święte zamiary,
„Daj jeśli można dotkliwsze męki,
„Puść tysiąc gromów z Twéj ręki,
„Niech tyleż śmierci będzie mi zadane,
„A kości moje strzaskane
„Niech z tego szczytu w bezdenne parowy
„Spadną między przodków głowy!“

Skończył i na twarz upada,
Połysk obłoki przenika,
Grom zdala słyszeć się daje,
Wstrząsa się ziemi posada,
Przed Ashaverem anioł śmierci staje,
I grzebie zwłoki grzésznika.

Śpij Ashaverze snem błogim!
Miéj tu spoczynek bezpieczny,
Bóg przodków jest twoim Bogiem,
Gniew Jego straszny, ale nie jest wieczny.

Spij! aż trąba Archanioła
W dniu ostatnim cię powoła;
Tam spadną z ocz twych ciemnoty,
I ujrzysz Tego na jawie,
Który krew przelał na górze Golgoty,
A któryć teraz przebacza łaskawie.

L. D.

O TRAGICZNÉM I KOMICZNÉM

(Ciąg dalszy i koniec).

Tragiczność będąc tylko aktem rozwijającéj się wieczności śród czasu i przestrzeni, jest budzicielką duchowego życia, które śród płaskości naszego padołu wzniosłością nazwaćby można. I właśnie téż dla tego że czysto duchowéj jest treści, jest jedną tylko połową całości, jest duszą, któréj ciałem konieczność być musi. Jako człowiek istota cielesno duchowa jedynie w harmonijnym spoju téj dwoistości jako taki pojawić się może; podobnie w krainie sztuk i umiejętności, chcąc z nich życie wydobyć, równa znajdzie się dwoistość, która w odosobnieniu znikoma i martwa, w połączeniu zaś prawdziwie żywą i nieskończoną przedstawia nam całość. Życie jest treścią, jest to co jest, wielością i jednością razem, czyli całością: odpowiedniemi połowicami téj całości jest tragiczność i komiczność. Jak dwa przeciwległe bieguny jednę i tężsamą stanowią ziemię, tak tragiczność i komiczność są przeciwległemi punktami jednego pola ludzkiéj działalności; zakréślają one koło całego żywota z wszelką jego rozmaitością, obejmując naszą przeszłość i obecność, zakładają tém samém

fundamenta naszéj przyszłości. Jako tragiczność antytezą jest życia, tak komiczność antytezą jest tragiczności. Z tego stanowiska uważana jest ona twierdzeniem, tamta zaś przeczeniem w swojém odosobnieniu; w połączeniu zaś całością ludzkiego żywota, obejmującą jego młodość i dojrzałość, jego rozmaitość i stopniowanie się żywotnéj siły, jego materyalność i duchowość. Gdy zaś człowiek ani jedném ani drugiém w odosobnieniu być nie może, przeto tragiczność i komiczność z jednego wypływając źródła, jest objawą nieustającéj działalności ludzkiéj a ztąd bezwarunkową jednią w źródle swojéj powodowości, i tylko względną różnią w czasie i miejscu. Jedna i taż sama rzecz może być stósownie do tych okoliczności komiczną i tragiczną, śmiech wzbudzić lub przerazić, bo podług dawnéj powieści, krok tylko od wzniosłego do śmiesznego; ważném przeto dla sztuki zadaniem pojąć się w swojém stanowisku pod tym względem, ażeby nie wpadając w ostateczności przedstawić całość ożywioną rozmaitością swojéj natury, nie samą massę różnych materyałów, ani téż gotowe odstawiać kolosy, ale piérwsze w swojém nagromadzeniu, drugie w swojém wyrabianiu się na jaw wystawić.

Wzniosłość jako dusza tragiczności jest cechą wszelkiego życia w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu. Wzniosłém jest życie, gdziekolwiek puls jego w swojéj całości poczuć się daje. Równie natura jak człowiek i społeczność taką tylko oddychają duszą, ile razy nie zatartym życia pojawiają się śladem; słowem świat cały w moment życia ujęty jest tylko wzniosłością, to jest jednym wiecznie tryskającym promieniem boskości. I owa niezmordowanie pracująca natura wzniosłą jest we wszelkich katastrofach swojego przeobrażenia się; i pojedynczy człowiek wznosi się w strefy wiecznego życia własną siłą

moralną, równie jak społeczność wzniosłą jest we wszystkich historycznych ruchach swojego postępu, a téj wzniosłości wszędzie pozostają ślady tak, że ztąd życie widocznie pojęte, jakby nić schwycona snuje się w nieskończoność. Wzniosłość jako promień wieczności przenika nerw wszelkiego życia, tak że wszystko, co tym wyrazem objąć się daje, tylko wzniosłém być może, bo po za granicami wzniosłości grobowa nicości cisza, będąca tylko marzytelnością człowieka. Tymczasem zwracając oko w świat realny czyli nasz padół płaczu, rzekłbyś, że w jakimkolwiek zakresie bieżącego czasu ani ślad nowéj wzniosłości, którąśmy za duszę wszelkiego przyjęli życia: że tu sama drobiazgowość, a obok niéj sama płaskość i towarzysząca jéj próżność nad próżnościami, słowem sama znikomość i nicestwo. Krótka chwilka ludzkiego życia i małe kółko jego działalności, od kolebki do grobu okolone cierniowym trosk murem, zalane burzliwém niebezpieczeństw morzem, zkąd trudne i rzadkie wycieczki w kwieciste ustronia i spokoju przystań. Pośród krzyżujących się ścieszek towarzyskiego ruchu, wydatny samolubstwa kierunek jeżeli nie łez i krwi za sobą zostawia ślady, to zwierzęcą dzikością, a czasem niższą nad tę odznacza się głupowatością, wszędzie pełno narzekań, zawiedzionych nadziei, nieuskutecznionych zamiarów, słowem gwarliwe rojowisko, któremu w końcu znikoma mogiła koniec kładzie i o nicości świadczy. Taki w istocie przedstawia się widok uważając rzecz po jéj cząstkach, inaczéj się ma w ogóle, w całości. Tu życie jako potok płynie; chcąc go poczuć i w żywym oddać wyrazie, nie można biegu jego przerywać chwytając go po kropli lub w naczynia choćby największéj objętości; tylko w swoim nieskończoności kole pojąć się ono i oznaczyć daje: przeszłość poważna jakby

podstawa, fundament, korpus budowy; przyszłość rozkoszna, wielka, jak szczyty świątyń strzelające ku niebu; obecność, rozrzucony materyał do dalszego ciągu przeszłości i urzeczywistnienia przyszłości; wszystko zaś jako jedność życia wzniosłe, boskie! Szczytne to stanowisko samodzielnego ducha, z którego jedna a nieskończona daje się spostrzegać całość, jest przywilejem nie wielu wybranych a to chwilowo tylko przystępne. Bo to świat naszéj wieczności, świat transcedentalny, pełen boskości, do któréj to rozkoszy człowiek nie zawsze przystapić godzien, a któréj wielkości chwilami tylko doczesna podoła znikomość. Ztąd téż wysilony wzrok człowieka zwraca się z nieba ku ziemi, a schodząc ze szczytu wzniosłości nie traci jéj bynajmniéj z pamięci i w otaczającym go świecie znaleźć ją pragnie. Wtedy to świat obecności, świat przysposobień, gromadzących się materyałów w całéj swojéj małości przed oczyma staje, i tu jest źródło i kraina komiczności. I najtęższy nawet umysł od tego to świata oderwać się nie może, lecz zapuszczając się w drobiazgowości zwyczajnego bytu, nie jest spoczywającym reflexem, lecz świadomym siebie czynnikiem, i rozrzucone oderwane i jakby przypadkowe ruchy, w pewną organiczną ujęte całość, z chaosowego na pozór zamętu w znaczący kształt się zamieniają, i tém samém uśpioną rozbudzając świadomość, podnoszą materyalną znikomość do coraz większéj godności życia. Komiczność rozwijająca się na polu obecności łączy się ściśle z tragicznością, bo jest jéj przeciwstawieniem, równie jak obecność łączy się z przeszłością, i jak jedna bez drugiéj ani przypuszczoną być nie może, równie obok tragicznego staje komiczne, i dopiéro z tego to połączenia się dwojga powstaje trzecie, postępne życie przyszłości.

Człowiek w społeczeństwie tylko znaczenie mający porusza się wiecznie życiem swojém, już to świadomie już nie świadomie, jest nieustającym aktorem. Komiczność i tragiczność przeto jest jakby uosobieniem żywéj społeczności, jéj duszą i ciałem. Niewidzialnie w ukryciu i cichości wzmaga się siła w głośny czyn wybuchająca; wtedy jakby odgłos gromu brzmi sława jaśniejącéj boskości, życie krok jeden posuwa się naprzód, przybywa bukietu do wieńca historyi, a sztuce wzniosłéj treści do tragicznéj przedstawy. Tu świadomość życia czynem objawiona jest pewną całostką w sobie; historya chwyta ją w swoje objęcia jakby obraz w ramy, a sztuka siłą twórczą nadaje obrazowi swiéżéj zawsze barwy, tak że się wciska i w pamięć i w serce, i tajemną siłą ożywiającéj go boskości uśpioną w duszy obudza wzniosłość i nowe rodzi czyny. To pochód życia ludzkości w niezatartych śladach, widoczne kroki przeszłości w przyszłość. To poważne życia morze za nami przeszłością zwane, zanim się w świadomość zebrało i dokonaną stało całością, było wprzód drzymiącą niewiadomością, spoczywającą materyą, gotującym się wędrownikiem do wielkiéj drogi przed nim leżącéj. Działo się to w każdéj chwili bieżącego czasu, który obecnością nazywamy. Świadomość z nieświadomością przeto wiążąc się ciągle i zawsze jakby dusza z ciałem, były podnietą do objawy tragicznego i komicznego z łona towarzyskości, to jest natury bytu i życia człowieka. Wynika ztąd, że te dwie rzeczy jakkolwiek różne co do nazwy, w gruncie jedną i toż samą są rzeczą, co do bezwarunkowego bytu swojego. Dziecię i mąż dojrzały, wielka wprawdzie różnica co do czasu, wieku siły, ale w obydwóch jeden i tenże sam człowiek, jedna żyjąca boskość, jeden duch. Wzniosłość tragiczna ożywiająca historyą, wzrosła, doj-

rzała i rozwinęła się na polu obecności, była przeto jéj małością, była owém naiwném dzieckiem, zanim się namiętnym młodzianem i mądrym stała mężem. Komiczność przeto powstająca z nieświadomości życia jest jakby ciało tragiczności, jéj antyteza nie mająca wprawdzie osobnego bytu, lecz jako część całości równie jak piérwsza z natury ludzkiego ducha wynikająca, w składzie społecznym konieczna, równie jak tragedya ważne zajmuje stanowisko.

Komiczność sama w sobie uważana jest niedojrzałością lub brakiem wzniosłości; uczucie estetyczne, wewnętrzna własność ducha naszego, będące skalą naszego rozwinięcia się pod tym względem niezaspokojone ostatecznie przedstawiającym się obrazem, odbiéra wrażenie rozstroju, które nie wynikając z uchybienia godności moralnéj ale z nieświadomości, nie oburza je, ale tylko śmiészy i rozwesela. Pewna niestósowność rzeczy, miejsca, czasu, snującéj się działalności ludzkiéj, bez jéj świadomości w téj mierze, tworzy komiczne, jeżeli się w szczegóły zapuścić chcemy; uważając rzecz w ogóle, jest to cecha poruszającego się człowieka w towarzyskości kole, niedochodzącego wszakże do stanowiska, które filozofia łącznie z estetyką za najwyższe i najstósowniejsze na czas obecny osądza. Wewnętrzna jakość narodu równie jak pojedynczego człowieka oznacza się właściwą formą na zewnątrz, która jednym wyrazem narodowości objęta, rozgałęzia się na zwyczaje, obyczaje i towarzyszy wszelkim kierunkom społecznego życia. Doskonalność ducha naszego z jednéj, a brak świadomości czyli poczucia się w swym duchu z drugiéj strony sprawia, że w każdéj porze, w każdym narodzie, rzeczywisty wyraz towarzyskiéj jakości nie dochodzi stopnia doskonałości, jaki mu myślący oznacza umysł, że forma bytu z korzyścią godności ludzkiéj zmienić się może

i powinna, a to mocą przedstawy czyli odbicia się tegoż bytu o boskie ideału zwierciadło.

Tu się czuć daje prawdziwa potrzeba komedyi i ważne jéj stanowisko. Nie zawsze umysł wzbijać się może w krainę wieczności, wtedy jakby dla odpoczynku rozpatruje się w szczegółach otaczającéj go doczesności, różnorodne i rozstrojone bytu zarysy swoją chwyta świadomością, urabia z nich pewną całość, i takową w żywym obrazie zmysłowemu przedstawia oku. Szczegółowe wady i przywary individuów są rozstrojnemi tonami, obok harmonijnie brzmiącego akordu, którym jest myśl autora ożywiająca niewidzialnie całe dzieło i dla tego wywierająca wpływ na życie. Lekki, wesoły i śmiészący ton komedyi wypływa z sprzecznie kształtującéj się wielości bytu w niedojrzały wyraz życia, który odbijając się tu o pojmującą się dojrzałość i wzniosłość jego, jest maluczkiém dzieckiem, z zarozumieniem jednak i całą zewnętrznością dorosłego męża. Niestosowność jest komiczna o ile nie przynosi uszczérbku moralnéj godności człowieka; jest to brak wzniosłéj powagi towarzyszącéj świadomości duchowéj oznaczającéj się trwałym życia wyrazem, gdy przeciwnie tamta jest ulotną, niestałą bytu formą materyałem i antytezą drugiéj. Komiczność przeto nie jest celem ale tylko środkiem pewnego celu. Chcąc się pojąć w swojéj przeszłości i obudzać w czyny historyczną samodzielność, potrzebna jest tragedya; chcąc drzymiącą i niewiadomą siebie obecność do pewnéj godności doprowadzić życia, uczynić ją czułą na tragiczną wzniosłość i tém samém do jéj żywéj przygotować przedstawy, potrzeba komedyi. Piérwsza występuje z koła domowéj zaciszy, w rozległe przestrzenie publicznego życia i płomieniem namiętności swojéj burząc świat stary, jak ów Fenix z po-

piołów nowém odradza się życiem; druga przy domowém ognisku w spokojném nawyknień obracając się kole, jako młoda dziewica swéj postaci w zwierciedle przyglądać się, i ztąd kształty swe coraz piękniéj zmieniać musi. Tragiczność budzi i utrzymuje zaród boskości naszéj, zapełnia życie nieskończoności uczuciem; komedya ubarwia prozaiczność doczesności coraz żywszym poezyi urokiem i sposobi przeto do urzeczywistnienia wieczności. Komiczne mając tylko byt względny jest małoletnością umysłową w całokształcie społecznym, a przeto środkiem do budzenia drzymiącéj samodzielności Jest to ruchliwe dziecię, które wzrastając z laty, kształty swe zmieniać i coraz dojrzalszém stawać się musi. Społeczność każda najprzód komedyą świadomość siebie objawia, bo gdy tragedya historycznéj wymaga przeszłości, komedya rozwija się w obecności, i każdy naród jako taki, oznajmiając sztuką zarody swojéj boskości, ów zaród od komedyi poczynać musiał. Filozoficzny rzut oka na historyą dramatycznego rozwoju przekonywa nas o tém; nie zbaczając wszakże od naszego przedmiotu, dosyć wiedzieć nam będzie, że jako człowiek dochodząc kresu dojrzałości swojéj coraz w odmiennym przedstawia się kształcie, podobnie i komiczne wysnuwając się z łona towarzyskiego życia, razem z jego przeobrażeniem postępować i naturę swą zmienić musiało. Jakoż komiczność bachanaliów starych Greków inną była jak komiczność średnich wieków, ta zaś wiele się różni od komiczności naszych czasów. Różnica ta nie tylko czasy ale i narody obejmuje, inny duch komiczności francuzkiéj, inny niemieckiéj, inny polskiéj — bo to właśnie cecha narodowości objętéj tylko familii kołem, stosunki towarzyskości domowéj. Kiedy tak komiczne zmienia postać swoją co do czasu i narodu, to w ogóle

uważane z dzisiejszéj natury swojéj na dwie dzieli się części. Piérwsza obejmuje to, co śmiészy, bawi, rozwesela; druga, co nie obrażając pogody myślącego umysłu, ucząc zadowolić go może, Piérwsza jest zmysłowém tylko upojeniem żadnego dla umysłu nie przynosząca posiłku; druga wciska się za pomocą zmysłów do duszy i na umysł działa. Farsą nazywa się piérwsza, nazwa wyższéj komiki służy drugiéj. Stósownie do tego życie narodów określić się daje: tam gdzie ogół w zmysłowém tylko pogrążony użyciu śmiészącą zabawę jako najwyższą pojmuje rozkosz, tam farsa główną odgrywa rolę, jest to gruba jeszcze materya, do historycznych wyrobów wcale nieprzydatna, życie trawiące tylko, istna wegetacya.

I przeciwnie naród poczuwający się w swojéj narodowości i ztąd na stanowisku życia postępnego będący, czuje potrzebę wewnętrznego zadowolenia, i takową w zapatrywaniu się na samego siebie znajduje: komedya nie jest tu dziecinném cackiem lub upajającym zmysły napojem, ale rzetelném życia odbiciem, w głębi którego to zwierciadła, jakby na niebios błękicie, ideałów połyskują gwiazdy, rozpromieniejące się w rzeczywistości blaskiem charakterów, a ztąd coraz większą estetycznością obyczajów i zwyczajów. Jest to dziełem wyższéj komiki, która jedynie jako połowica tragiczności obok niéj istnieć i dramatycznością swoją całą działalność człowieka w obecności przedstawiać i budzić może. Narody moralnego usposobienia a ztąd umysłowego życia kierunku w reprezentujących je czynnikach, lubią sztukę i dla tego przenoszą poważne nad śmiészne, wzniosłe nad wesołe, wolą trajedye jak komedye, a zaś wyższą komikę nad pustą farsę. Życie jest poważne, skoro się wznosi do godności poczucia się w sobie, równie i sztuka jako promień objawionéj boskości tylko

poważną być może; jakoż nie masz sztuki, gdzie nie masz wiecznéj życia treści, choćby w małym jego promieniu; i dla tego sceny, na których same grywają farsy, przedstawy oko tylko bawiące, żadnéj karmi społecznemu nie przynoszą życiu.

Szczupły zakres naszego pisma nie dozwala nam wysnuć przedmiotu w całéj jego obszérności, to jest tak jak ważność jego czujemy. Poprzestając na ogólnych uwagach, namienić tylko możemy, że tragiczność i komiczność jest odbiciem się żywéj czyli działającéj ludzkości, a z nią świata całego. Ludzkość, słowo Boże wcielone objawiając się doczesnością nie zmieniło wiecznéj swéj natury, źródła swojego pochodzenia, i mocą własnéj boskości do początku swojego dążyć i zbliżać się musi. Wieczność i doczesność, bezwarunkowa jedna i względna różnia wytknęła drogę żywota ludzkiego, tak, że w każdym czasie i miejscu temi dwoma momentami żyć i wszelkie drogi swojego istnienia zapełnić może. Tym sposobem doczesność będąca tylko rozdartém, rozpierzchnioném życiem wieczności, ruchem dramatycznym bytować i o swém byciu świadczyć może. Krok po kroku posuwa się byt doczesny z pośród sprzecznych sobie wielości do wyższéj a wyższéj jedności życia; religia, umiejętność, sztuka, będące duszą tego ruchliwego ciała, co raz wyrazistszą, świetniejszą i trwalszą nadają mu formę, tak że coraz bliżéj a bliżéj posuwając się do celu, coraz więcéj doczesność z wiecznością w jednią się zléwając, już nie ziemię i niebo w odosobnieniu, ale jednę żywą objawiają boskość. Jeżeli tak o przyszłości wnioskować nam się godzi, a wnioski te jasnowidzeniem badawczego myślenia rozpromienione, potrzebą a przeto pewnikiem duszy się stają, to czas obecny wiele uprzątnąć, rozwinąć i przygotować

musi, ażeby życiu takiego to postępu przygotować drogę, odnosząc to do umiejętności i sztuki jako ogólnego wyrazu pojmującego się dziś człowieka, konieczne w nich przewidzieć można reformy, które chorowity stan jego w trwałą czerstwość życia zamienić mają. Dramatyczność, będąca dzisiaj wydatnym charakterem tworów umysłowych, przepowiednią jest czegoś olbrzymiego, gotującego się w łonie ludzkości, a zarazem skazówką, że wszystko, na czém się dzisiaj opiérać chcemy, nie jako stałe prawidło ale raczéj ustęp chwilowy i przechodowy tylko uważać trzeba. Odnosząc to do tragiko-komiki w sztuce odbitéj najwyraźniéj się to spostrzegać daje. Niedawno, przed naszemi oczyma runęła w prochu stara klasyczność; wznosząca się na jéj gruzach romantyczność posuwa się jako różnobarwny meteor po widokręgu umysłowym, nie jako gwiazda stała, ale zwiastunka tylko czegoś, co nastąpić ma. Tak w krainie ducha jako téż w życiu realném, wszystko skwapliwie, pospiesznie jakby w podróży, tymczasowo tylko, nie jestże to materyał, do budowy która ma stanąć, przewyższyć okazałością i trwałością wszystko, co kiedyś było i jest obecnie? O wtedy działalności człowieka nie będziemy osobno rozkładać na komiczne i tragiczne, na doczesne i wieczne, ale widzieć ją będziemy w połączeniu, w obojgu razem. Jakąż jéj wtedy nadamy nazwę? to rzecz przyszłości, którą chcąc przygotować i przyspieszyć, potrzeba obecnie dobrze pojętéj przedstawy tragicznego i komicznego, jako najdzielniejszego środka do przywiedzenia człowieka do uznania siebie przez siebie samego.

HISTORYA JĘZYKA NIEMIECKIEGO W POLSCE.

Zastanawiającą jest rzeczą w historyi literatury, że odkąd naród polski, wynurzony z pośrodka słowiańszczyzny, wszedł w społeczeństwo polityczne z innemi europejskiemi narodami, zaraz z językiem krajowym wystąpiły do walki dwa odmienne geniuszem i pochodzeniem języki, które na los jego kilkowieczny i dzieje narodowéj oświaty przeważny wpływ wywarły. Jeden w starożytnym świecie zużyty, martwy, piśmienny, hierarchiczną tylko kościoła sprawą i powagą do życia powołany, a gotowém bogactwém wysłowienia i uczoną dojrzałością przed krajowym językiem do piśmiennego zalecony użycia. Drugi sąsiedniemi stosunki, wpływem polityki i europejskiéj cywilizacyi, późniéj zaś przemianą rządów a z niemi losów narodu, znacznie w kraju upowszechniony i z mową ojczystą zbratany. Ztąd te szczególne znamiona, które w różnych epokach znamionują dzieje języka i literatury, a które z dwóch obcych im piérwiastków koniecznie wyniknąć musiały.

I.

Już wcześnie sąsiedztwo i stosunki Polski z Europą zachodnią, przez połączenie się zwłaszcza (w wieku X) na łonie łacińskiego kościoła, odstrychnąwszy naród od reszty słowiańszczyzny, wszczepiły weń pierwiastek europejskiéj oświaty. Ubezpieczony kraj od napaści margrabiów pogranicznych i oręża sąsiednie wojującego pogany, uległ z drugiéj strony wewnętrznemu wpływowi systematu

zachodniego, przez udzielające się łatwo od ościennych zwyczaje, prawa i porządki społeczne.

Osadnicy niemieccy.

Od początku XII. wieku nawykli cudzoziemcy osiadać w kraju polskim, gdy ciemiężące lud w Niemczech wojny, i przepełnienie w niektórych krajach ludności, wydalały mieszkańców w gościnniejsze dziedziny znajomego świata ku zachodowi. Osiadły tym sposobem w Polsce liczne kolonie Niemców z Frankonii wschodniéj i zareńskiéj, Hollandyi, Flandryi i innych stron Niemiec przybyłych. Ztąd zwyczajne osady hollendrów, łany *hollenderskie* i *frankońskie*, których początek odległéj sięga starożytności. Od połowy XIII. wieku, czyli od najazdów tatarskich, poczęli cudzoziemcy liczniéj osiadać wyludnione okolice Polski, gdzie obszerne zyskiwali w posiadłość ziemie i dziedzictwa, a z niemi swobody i przywileje, ku znęceniu do kraju przemyślnych przychodniów hojną ręką udzielane. Tym sposobem, na łonie zakwitających wśród Polski osad cudzoziemców wraz z ich zwyczajami język niemiecki krzewić i upowszechniać się począł.

W Szlązku osobliwie, gdzie srożące się ciągłych wojen i najazdów klęski wytępiły niemal do szczętu miejscowy ród słowiański, staranność książąt panujących o zaludnienie kraju ściąganemi z Niemiec przyległych osadnikami, zawiązane ściślejsze z Niemcami stosunki przez oddzielenie się Szlązka od monarchii, a w końcu poddanie się domowi Licenburskiemu, dokonały zupełnego przeistoczenia téj prowincyi. Tam objawiła się najpiérwéj odmiana krajowego języka, w miejscu którego niemiecki stał się pospolitym i panującym (*).

(*) W XV. wieku Jan biskup wrocławski zagroził krajowcom

Wojska w dawnych wiekach nieliczne, do większych tylko i odleglejszych używane wypraw, gdy bliższe wojny odbywano z pospolitém ruszeniem, składały się zazwyczaj u Polaków z obcego, w rzemiośle rycerskiém ćwiczonego rycerstwa. Bolesław Chrobry utrzymywał zaciężne roty Niemców i Pieczyngów. Jego następcy miéwali podobnież na żołdzie posiłki niemieckiego ludu. Wysłużeni żołnierze osiadali w kraju wydzielane im puste miejsca; i z takich to osadników niemieckich powstać miały na Podgórzu miasteczka: Biécz, Pilzno, Krosno, Jasło, Łancut, i innych wiele, w których dotąd istnieją jeszcze odwieczne niemców rodziny, a dawniéj mówiono tam samym tylko niemieckim językiem.

Prawo niemieckie czyli teutońskie.

Miasta, które z przybyciem Niemców stawały się dla kraju ogniskiem przemysłu i dostatków, pouzyskiwały liczne przywileje i swobody, z wyjęciem ogólném z pod prawa polskiego. Uwalniane od opłat powszechnych, zawięzywały się w osobne niejako rzeczypospolite, które na wzór wielu miast niemieckich, obiérały sobie własnych urzędników, zawiadowały swemi dochodami i własne prawa miały. Prawa te były niemieckie, teutońskie, w Saxonii a zwłaszcza Magdeburgu zaznane.

Naśladowali w kraju podobne urządzenia dziedzice rozmaitych wsi i osad, jużto od przychodniów z Niemiec, już od krajowców nawet zamieszkałych. Szły z Polski ustawiczne do Niemiec odwołania się po wyroki, obowięzujące formy zwyczajów i wzory ustawodawstwa, wiążąc kraj w coraz ściśléjsze stosunki z niemieckiemi sąsiady.

wypędzeniem ich z własnych siedzib, jeżeliby się w przeciągu lat pięciu nie nauczyli niemieckiego języka.

Henryk Brodaty urządził Polskę na wzór Szlązka, gdzie już wcześniéj prawo niemieckie było upowszechnione. Bolesław V. Wstydl. naśladował przykład swego opiekuna. Od r. 1242 poczynają się coraz liczniejsze nadania prawa teutońskiego, i przywileje, które z prawa polskiego na niemieckie przechodzić dozwalały. Leszek Czarny, zawdzięczając Niemcom udowodnioną ku sobie przychylność, szczodrą ręką udzielał podobne nadania. Bolesław Łysy, wielce także Niemcom przychylny, rozdawał im dziedzicznem prawem włości i zamki. Powiększający się z tych przyczyn napływ przychodniów niemieckich, którzy stałe w kraju zakładali sobie siedziby, widzieć w mnogich nadaniach aż do czasów Łokietka (*).

Rozrodzone licznie po miastach i osadach plemiona cudzoziemców, i miejscowo wkorzenione przez nich zwyczaje, prawa i instytucye niemieckie, wraz z językiem przetrwały długie wieki. Szczególniéj miasta większe zaludniły się niemcami. Kromer mówi, iż za czasów jego miasta i włości na Podgórzu i w sąsiednich okolicach Rusi i Spiżu, niemal samymi Niemcami osiadłe, wyłącznie niemieckim mówiły językiem. Stolice kraju, Kraków, Poznań, Wrocław, Kalisz, zdawały się być stolicami Niemiec głębokich.

Język niemiecki, właściwy osadnikom używającym prawa teutońskiego, panującym był w urzędach miejskich i sądownictwie. Ustawy municypalne, wyroki ławników, wilkiérze, artykuły cechowe, statuta bractw, i wszelkie akta, niemieckim pisano językiem; niekiedy tylko w mia-

(*) Accedant itaque securi hospites de quacunque natione ad incolendas terras, scientes quod omni servitute ab iis relegata, gaudebunt pleno jure theutonico. *(Uniwersał Ziemowita Księcia mazowieckiego).*

stach większych, szczególniéj od połowy XVI. wieku, łacina miejsce jego zastępowała.

Zakon niemiecki Krzyżaków.

W wieku XIII. Konrad książę mazowiecki, nie mogąc się oprzéć ustawicznym najazdom sąsiedniego pogaństwa, wezwał z Niemiec na obronę Mazowsza rycerzy niemieckiego zakonu Krzyżaków, i dozwoliwszy tym nowym sprzymierzeńcom na pograniczach kraju własne zakładać warownie, oddał im prawem zastawu ziemię chełmińską. Zobowiązani do wojowania Prusaków, założyli twierdzę Dybów (na przeciw Torunia), a potém Chełmno, Toruń, Grudziądz i inne miasta. Ściągał zewsząd lud niemiecki pod ich znaki, krzepiąc nieznacznie wzrost zawięzującéj się potęgi nowego państwa. W przeciągu pół wieku Krzyżacy zagarnąwszy całą pruską dzielnicę, pozaprowadzali wszędy osady niemieckie. W r. 1309 Siegfried de Feuchtwagen, wielki mistrz Krzyżaków, piérwszy z Niemiec do Malborgu stolicę ich przeniósł i język niemiecki panującym uczynił.

Długich Polski z Krzyżakami bojów skutkiem było odpadnienie znacznych prowincyi, które poddały się ich panowaniu, dopiéro za Kazimiérza Jagiellończyka część zachodnia Prus powróconą została.

Po odzyskaniu Prus królewskich z rąk Krzyżaków, napływ niemców do Wielkiéjpolski i stolicy jéj Poznania jeszcze się powiększył.

Jak silna przeto w tych prowincyach przewaga języka niemieckiego objawić się musiała, rzecz nadto jest widoczna.

Zastawy powiatów. Margrabiowie brandeburscy.

W epoce podziałów i wewnętrznego osłabienia kraju, w wieku XIII., stósunki ościenne stawały się prawie nieuchronnemi, jakkolwiek zasięgana w nich pomoc bliższym tylko usługiwała celom. Ubożejący i zadłużeni Piastowie, od panów niemieckich uzyskując piéniądze, oddawali im w zastaw obszerne powiaty i miasta. Prawie cała Luzacya, Krosno, Lubusz, i z prawéj strony Odry Santok, w ten sposób pozastawiane, ujrzały się w ręku obcych. Margrabiowie brandeburscy wywierali przemożny wpływ na rozerwane dzielnice kraju, trzymając w swém posiadaniu znaczne zastawy, tak jak Krzyżacy zcudzoziemczone miasta. Z oderwanych od Wielkopolski powiatów utworzyła się nowa marchia. Cały kraj od czasu do czasu w ściślejsze zachodził związki z Niemcami, przyjmując ich język, który miejscami wypiérał z użycia lub znacznie zmieniał mowę krajową.

Prawo cesarskie.

Oprócz lokacyjnego prawa teutońskiego, udzielało się krajowi z swą mocą i polityczne prawo rzeszy. Uznawał to prawo zakon krzyżacki i Niemcy w zastaw powiaty biorący. Wszelkie uzyskiwane przez nich nabycia prawem cesarskiém zatwierdzane bywały. Książę Szczeciński poddał się całkowicie pod prawa cesarstwa. Wpływ ten polityczny nie słabém był utwierdzeniem stosunków z narodem niemieckim.

Instytucye duchowne i świeckie.

W epoce zaprowadzonego pierwotnie chrześciaństwa, przysłani z Włoch i Niemiec założyciele hierarchii duchownéj, wraz z kościołem polskim podlegali niemieckim ar-

cybiskupstwom. Ci cudzoziemcy, piérwsi w Polsce kapłani i nauczyciele, krajowego języka nieświadomi, wyłączyli go od wszelkich czynności publicznych i prywatnych. Czescy tylko księża opowiadali ludowi wiarę w swoim języku, który od polskiego nie wiele jeszcze wtedy się różnił.

Od czasów Mieczysława I. przez wiek niemal cały sprowadzani z zagranicy kapłani cudzoziemscy, osiadali urzędy i miejsca duchowne, przywłaszczywszy sobie wyłącznie władzę, oświatę i pióro. Chociaż zapadały różnemi czasy statuta, zalecające, aby krajowcy zarówno z cudzoziemcami do zgromadzeń duchownych byli przyjmowani, a przy każdym kościele katedralnym, zakonnym, i w jakiémkolwiek bądź miejscu, stanowieni szkół przełożeni koniecznie język polski umieli; wszelako nakazy te nie osięgały należnego skutku, i aż do czasów Władysława Jagiełły znajdowały się w Polsce zakony, które wyłączając krajowców, samych tylko cudzoziemców do zgromadzeń swych przypuszczały. Jeszcze w r. 1357 Jarosław arcybiskup widział potrzebę odnowienia starodawnych ustaw, aby po szkołach nie mieszczono nauczycieli polskiego języka nieświadomych.

Zresztą język łaciński był w owych wiekach językiem uczonym i piśmiennym. U dworu, w miastach i sądach miejskich ściérały się z sobą te dwa języki, łaciński i niemiecki, których zobopólna przewaga panując nad wzgardzoną mową gminu, owładnęła w zupełności piśmiennictwo krajowe. *(Dokończenie nastąpi.)*

BOLESŁAW ŚMIAŁY.

(Ciąg dalszy).

III.

Po krągłém niebiosie białe zataczają się chmury, kiedy niekiedy ziemię przykryją, ochłodzą swym cieniem pyłem osypane czoło, drogą strudzone; patrz na niebiosa, chmura je teraz zakryła, a na ziemi ocieniła już niewiosiennych lat przechadzającego się człowieka, któren okryty białym spływającym jakby śnieżną suknią płaszczem, w ręku dzierżył pielgrzymski kij, na głowie cieniły się ciemne włosy pod dużym okrągłym kapeluszem. Ale jeśliś ciekawy, zajrzysz mu w oblicze, przypatrzysz się prędkiemu chodowi, to zaklniesz się i powiesz: to nie pielgrzym. Bystre jego spojrzenia zwracały się kędy szary klasztór Ossy (*) widnił się zdala, a chociaż ciemnémi mury były, dojrzeć jednak je możesz, podobnie jak stare nieco zatarte malowanie na ciemném tle obrazu, ale jaśniejsze były banie i kule i krzyże na gotyckich wieżycach. Okok kościoła klasztór, kędy mieszkały mnichy, i dom mieszkalny dla pobożnych pielgrzymów czerwienił się dachówką. Od klasztoru bieży droga ku stronie pielgrzyma, a nieopodal stoi zapadła chata jakby mieszkanie pustelnika, a ruchy jego gwałtowne, chód dziwnie odbijał się z posępném i spokojném położeniem chatki. Często wyciągał żylastą dłoń i pocierał nią szérokie pomarszczone czoło, co na nim ciężka chmura trosków osiadła i nie zgadzała się z czystemi promieńmi ku zachodowi chylącego się słońca, i z spokojnym powiewem i szumem drzew,

(*) Klasztór niedaleko Inspruckа; wedle historyi miało to być miejsce pokuty zabójcy ś. Stanisława Szczepanowskiego biskupa krakowskiego.

co gęsto okalają chatę pana. One nie wiedzą, co jego serce gniecie, one nie czują, co go boli; ani wyniosła lipa, ani silny dąb, kum i przyjaciel lipy, tylko jedna osika, zda się, pojęła pana swego, jakby się wpatrzyła w jego oblicze, bo swemi ruchy jego ruchy odbija, to wesoło zaszumi i zakołysze gałązkami z radości, to zadrży z bólu i zatrzęsie sobą, a listki jéj małe dzieci niewiedzą, czy drżéć jak ich matka drży, czy igrać sobie jak wprzódy igrały z wietrzykiem.

Po za pustemi polami i po za klasztorem zdala rozsiadły się góry, i jednym wieńczą się łańcuchem z drugiemi górami tak białemi jak nieco wyżéj wiszące chmury. Patrząc nań śmiało rzekniesz, że z klasztoru do niebios trafić możesz; bo od klasztoru na góry, z gór na dalsze góry, ztąd na chmury i chyżo wzlecieć w niebo. Gdyby ci ciężko było i lżéjszém powietrze od ciebie, to puść ducha swego, a jeśli temu skrzydeł starczy, podlecisz, zajrzysz w niebo, popatrzysz się na Boga i świętych, pozdrowisz nie jednego z naszych, a potém wrócisz i powiesz nam, coś widział, czuł i słyszał. Ale zmierz lotność swą, zmierz długość skrzydeł a dalekość drogi, bo gdy ci siły nie starczą, to z biednym Ezopa żółwiem rozbijesz się, albo się staplasz w wodzie, jak biedny niegdyś postrach poetów, nieszczęśliwy Ikarus; a możeby szkoda było twego życia, krewni, ojciec, matka płakaliby, i świat by płakał po tobie, bo jeślibyś wozu nie pociągnął w zaprzęgu, przynajmniéj popchnąłbyś go z innemi.

Ale popatrzmy, czemu kroki pielgrzyma wstrzymały się, chód zwolniał, zdaje się nawet ustał, a ręka przysunęła się po nad oczy, które błysnęły w stronę północną klasztoru, tam gdzie bieżała i spuszczała się z gór droga. Czemu pojrzał chwilę, poruszył głową i odtąd

wolniéj przechadzać się począł, a krom tego czasami bystrzejsze rzuca spojrzenie. Bo od drogi, kędy do klasztoru z gór się chyliła, kroczył raźno średniéj postaci człowiek; wietrzyk bawił się z jego siwemi włosy, i rozrzucał w nieładzie na białą pielgrzymską szatę, powionął suknią a z pod niéj błysła odbitém zachodniém słońcem zbroja, ale miecza nie było u boku i nie wiał pióropusz z hełmu.

Po krótkiéj chwili złączyli się obaj pielgrzymi, boć i tamtemu nań patrzało, ale chociaż ujrzałeś z podwiniętéj sukni zbroję, nie wierz jéj, albo przynajmniéj nie zdaj się wierzyć. Bo jeśli jasny widzisz płaszcz, jasność jest cnoty oznaką, powiedz mu tyś cnotą, ale nie powiedz tak ludziom ani chciéj tak czynić, bo razbyś bliźniego oszukał, a drugi białą osłoną lepiéj zakrywałbyś Bóg wić czy nie czerń. Jeśli jesteś śmiałym to poderwij silnie osłonę i czarne podbicie niechaj się zaciemni ludzkim oczom, i jedność niechaj jednością będzie a czarna barwa czarną.

Zbroisty rycerz odziany płaszczem stanął przed pielgrzymem, a lubo słońce choć już śpiące, jeszcze mocne rzucało promienie, zdjął széroki biały jak i płaszcz kapelusz i niski oddał pokłon:

—„Panie, jam był u mnichów; rzekłem, że przyjdziesz po błogosławieństwo pielgrzymie, a oni rzekli, że czekać cię wszyscy będą przed bramą świątnicy, a tam udzielą świętości i relikwii, by cię broniły od wszego złego, biesowych sideł i niecnych poganów.“

Lekki szyderczy uśmiech przebiegł po wargach pielgrzyma, głowa mimowolnie skłoniła się, a myśl przebiegła, niewiem czy miłém świéżém wspomnieniem, bo tego nie widno po ponurém spojrzeniu, może w głębszą przeszłość, odwalił pewno kilka jéj omszonych kamieni, a pod gruzami może, może wygrzebł milsze wspomnienia. Ale

podniósł głowę i dumnie spojrzawszy na całą okolicę jakby pożegnawczo, jakby wyższość swoję pokazać chciał otaczającym przedmiotom, po chwili rzekł:

—„A oni?“

—„Oni panie, oni pod górą na cię czekają, wszyscy gotowi i dla ciebie wszystko gotowe.“

—„Więc idźmy,“ i posunął krokiem, za nim postępował jego towarzysz. Szybko bieżał, ale i szybko zdążył rycerz, chociaż cięźéj mu było i blachą i kilkunastu więcéj latami.

Nie jeden ciekawy radby wiedzieć, kto byli obaj pielgrzymi, ale niema się kogo poradzić, bo na polu niczego nie widno, krom chatki, drżącéj osiki, lipy i starego jéj przyjaciela dębu; tst... tst... jakiś rozhowór słychać,— nie, to tylko dąb z lipą o dawnych gwarzą czasach, które ich więcéj obchodzą niż ludzkie sprawy i swary. A więc nie wiele się od nich dowiesz. Wnioskować tylko można po obchodzeniu się i postępowaniu zbroistego z młodszym pielgrzymem, że ten będzie jego panem, a tamten sługą; ale wyżéj patrzy szlachetna postać starca. Może młodszy świętością życia swego zjednał sobie poważanie, które mu tak widocznie starszy okazuje, patrz nawet wiatr nie ima się jego sukni, i nie buja sobie wesoło z jego włosami, tak jak z jego towarzysza. Może lęka się tknąć jego osoby, a może téż lepiéj naciśnięty na włosy kapelusz nie dozwala mu swawolić. Lecz dosyć wniosków, lepiéj popatrzyć na pielgrzymów i wytężyć słuchu czy rozhoworu z sobą nie wiodą. Ale tak niemi, tak nieruchawi jak wprzody. Młodszy tylko podniósł głowę i zbudził się z myślenia i rzekł do starego: „Wszeborze, ty idź, niechaj czekają na mnie, ja pójdę do mnichów, za niedługo powrócę i puścimy się“ — i ręką machnął w wschodnią stronę, a

po chwili nasunąwszy kaptur na głowę, w jednéj ręce kij trzymając, kapelusz w drugiéj, nieco pochylony, powolniejszym chodem wszedł do bram klasztoru Ossy. A starszy poza klasztór szedł daléj, pochylił głowę pewno nie z umysłu, to troski stoczyły ją na pierś. Popatrzmy mu w źrenicę, dowiedzmy się, co trzymają o wewnętrznéj walce duszy, może gniéw, może ponurość leje się ich promieńmi, może téż łzą zalały się powieki a łzy szérokim dołkiem spłynęły po porosłém szorstkim włosem licu. Nie gniéw, nie ponurość z wzroku biją, wpatrz się a ujrzysz boleść i łza gotuje się stoczyć i zawstydzić twardego rycerza zdradzoną czułość. Niekiedy posłyszysz wypuszczone z ust słowa, to jakby szemranie ponika, co płynie sobie chwilkę po zielonéj łące, wpada w ziemię i niknie, i znów daléj wypływa, i znów daléj szemrze.

„Mam gotować szyki! o panie, daj mi cierpliwości! ja co go wypieściłem, co go osłaniałem tarczą przed nieprzyjaciół pociski, com go nie odstąpił kiedy go wszyscy odstąpili, ja Wszebór prawy po ojcu opiekun, teraz może go opuszczę, kiedy mi przychodzi zbrojną ręką rodaki własne najeżdżać. Jemu zerwano koronę z głowy, a on ją jeszcze podjąć chce. O niechaj miecz mój w tysiące sztuk piérwéj się rozpryśnie, nim bryzgać ma bratnią krwią. O Panie potężniejszy nad Pany, weź mi życie, lecz czyste od zbrodni i oddaj ciało ziemi, krwią niewinnych nieskropione.“ Ale w téj chwili zwolniał chodu, uciął mowy i nie śmiało obejrzał się, bo posłyszał kroki, jakby ktoś szybko bieżał. W rzeczysaméj, był to młody pielgrzym, który zmarszczonym czołem, gwałtownym chodem spieszył za nim. Z oczu sypał się ogień gniéwu, a na licu rozlała się duma, która rozmaicie się mieniąc w końcu piękniéj, bo z łzą w oku i z szlachetną godnością za-

błysła. Prędko doścignął starca, który z głosem bojaźni i nieśmiałości rzekł:

—„Panie, tyś już tutaj?! a gdziesz laska pielgrzymia, gdzie świętych relikwie?“

—„Niech sobie razem idą do czarta, słuchaj Wszeborze, jam wszedł w mnichowskie bramy, ościeżem stały bezludne, drogę mi aż w głęboki kurytarz otwarły, ani śladu człowieka, jakby strach zatrząsł staremi mury klasztoru. Kiedym błąkał się po szérokim krużganku z dala widziałem bieżącego mnicha, a ten ujrzawszy mnie jeszcze szybciéj uciekać począł; pospieszyłem za nim, a po chwili stanąłem w wielkiéj izbie, kędy wszystkie mnichy czekać się zdawały z przygotowanemi świętościami i kijem pielgrzymim. Kiedym wszedł, wszyscy znakiem krzyża przeciągnęli ciało swoje, a ja stanąłem od dziwu. Wtedy najstarszy z nich i otyłością i laty znamienity rzekł: niechaj dzięki niebiosom, że nam cię niepoznanego, przecię poznać dały, tyżeś to Bolesławie niecny zabójco Stanisława śmiał u nas żądać przytułku, a z przekleństwem świętéj stolicy śmiałeś bezczelnie ukrywać się rok cały w naszym klasztorze. Ale teraz nieznamy cię więcéj, aniś godzien tych świętości, któreśmy tobie w podróż pielgrzymią zgotowali, aniś godzien téj czci, którąśmy tobie wraz z ludem oddawali. Oto jest laska pokutnika, idź z nią w świat i błagaj miłosierdzia boskiego; to mówiąc wziął z końca stołu laskę i rzucił mi z wstrętem, a potém szybko wyszedł z izby, za nim téż inni. Z oburzeniem wypadłem z szalonych ludzi przybytku, patrz Wszeborze, u nich Hildebrand to Bóg, a Bóg to jego sługa. O niechaj piorun, który na mnie rzucił, z ostrym mieczem Henryka na jego głowę padnie — niechaj strzaska, fanatyzm i bezcnych znieważycieli Pana.“

—„Wszeborze zbieraj prędzéj kroki, bo słońce zda się, chce mnie jeszcze w ziemi szalonych zatrzymać; tyś już za stary, byś nowe trudy dzielił ze mną, pójdź do kraju ale nie przy boku moim i z ciężkim mieczem, idź do Władysława do Węgier, powiedz mu, żem umarł, żem zginął w klasztorze, i niechaj wtedy się dowie, że żyje Bolesław, kiedy usłyszy w złotą bramę jeszcze raz trzeci szczerbca uderzenie.“

—„O nie panie, ja cię nieopuszczę chyba z życiem.“

—„A więc idźmy“— i przyspieszywszy chodu za chwil kilka stanęli za górą, kędy w gaju stały okiełzane konie i widném było małe pacholę, co je wodziło po trawie. Skoro chłopię ujrzało pielgrzymów wsiadłszy na koń pospieszył ku panom, a kiedy zbliżył się, poznali dla siebie przygotowane rumaki.

Starszy pielgrzym przystąpił do konia, żelazną siatką jakby kołczugą odzianego, wziął zeń wiszącą zbroję i podał pielgrzymowi, któren z ponurym wzrokiem, bladą twarzą, przywdział kołczugę stalową, zapiął złocistą z krzyżem zbroję, przypiął karwasze, włożył naszyjnik, nakrył chełmem głowę i w chwilę zbrojnym rycerzem siadł na ognistego rumaka.

Zdawało się, że urósł dwa razy, nabrał dziesięćkroć więcéj odwagi i ducha, bo z jakąż on radością, kiedy odegnał przykre wspomnienia, powitał swój lśniący koncerz, z jakąż dziecinną rozkoszą błysnął nim po powietrzu. Spuścił przyłbicę, pogłaskał konika i spiął żelazną ostrogą a rzekłszy: „Wszeborze spiesz,“ pogonił széroką górzystą drogą, tylko mu miecz brzękał u boku, pióropusz piórami wiał a wiatr śmielszy igrał z jego długiemi z pod chełma wydostającemi się włosami.

Prędko i drugi tentent rozległ się po drodze, to Wszebór gonił za nim i prędko dognał go. Ale nie długo sami bieżeli, za górą i jeszcze jedną, stał hufiec rycerzy, stała sotnia pancernych, tylko drzémiące słońce błyszczało w ich stalowych zbrojach i promienie kąpały się w swym odbłysku.

Dopędzili szykowych rycerzy dwaj nowi rycerze, a odgłos radosnego ich powitania rozległ się po okolicy, i złączeni wkrótce zatentnili sporym kłusem i zniknli precz z oka.

Bóg wié! kędy poszli, dokąd pobieżali, może wojować po świętéj ziemi, a wszak młody pielgrzym na blachownicach pieścił krzyż złocisty, może popędzili w łaskie strony, kędy Władysław już się nie królem zwał, łamać miecze na polskich karkach. Ale niechaj Bóg miłosierny czuwa nad pokutnikiem i jego towarzyszami, i lepiéjby im było, by zbłądzili w niedostępnéj puszczy i tam lepszych czekali czasów, niżby podobném zmazać się mieli świętokradztwem. *(Dokończenie nastąpi).*

Dwutygodnik literacki *wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi Złp. 20, półroczna Złp. 12 i ma być opłaconą z góry; kwartalna, dla nierozrywania całości tomów, nie przyjmuje się. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. W* ***Cesarstwie Rossyjskiém****, w* ***Królestwie Polskiém****, w* ***Królestwie Pruskiém*** *i* ***W. X. Poznańskiém*** *w Urzędach pocztowych prenumerować można. W* ***Galicyi*** *zaś tylko księgarnie przedpłatę przyjmują.*

Sprostowanie.

W Nrze 13 str. 11 w. 15 zamiast *Wrzesława* popraw *Wszesława*.
" " " 17 w. 16 zamiast *ku wschodowi* popraw *ku zachodowi*.

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 15. Kraków dnia 1 Listopada. 1844.

SĄSIAD I HALINA.

KRAKOWIAK.

SĄSIAD.

Osusz oczęta dziewczyno,
Rozjaśń twe czoło, Halino;
Toć nadzieja nie zginęła!
Póki młodość nie minęła,
póki nie minęła.

HALINA.

Mój sąsiedzie, wy nie wiecie,
Jak to jest tęschno na świecie,
Gdy nam jasna gwiazda błysła,
A jak iskra znowu prysła,
a jak iskra prysła!

SĄSIAD.

Przyszłość wynagrodzi bole,
Gdy nadejdą lepsze dole,
Błysnąć może gwiazda nowa,
Co obietnic swych dochowa,
obietnic dochowa!

5

HALINA.

Pono już nie wrócą chwile,
Którem spędzała tak mile;
Na tę pamięć łzy mi cieką:
Jam tu sama — Staś daleko,
ach on tak daleko!

SĄSIAD.

Kiedy mroźny wiatr zawieje,
Kwiatek i listek spłowieje —
Lecz znów wiosna wszystko zmieni,
Pola, lasy zazieleni,
pola zazieleni!
Ciepły wionie wietrzyk wschodni,
I zziębłą ziemię upłodni —
Deszczyk pokropi zagony,
Znów wydadzą złote plony,
znów wydadzą plony!

HALINA.

Więc wy sąsiedzie wróżycie,
Że mi zajaśnieje życie? —
Że przeminie złe, co smuci,
Że me szczęście znowu wróci,
że me szczęście wróci!

SĄSIAD.

Widzi łzy twe — słyszy ciebie
Ten nasz Ojciec, co jest w niebie; —
On nadzieją troski słodzi
I cierpienia wynagrodzi —
wszystko wynagrodzi!

Paulina z L. Wilkońska.

KILKA SŁÓW
O MICHALE STACHOWICZU.

PRZEZ

E. Schugta.

Malarstwo w Polsce, które od tak dawna nieuprawne, krzewi się na naszéj ziemi, i że tak powiem bez wsparcia i ochrony nadspodziewane wydaje owoce, nie znalazło aż potąd swojego dziejopisa, a przecież miało swoich mistrzów, swoje epoki, właściwy charakter, swój początek, wzrost, upadek i odrodzenie się. Przebyło ono niemal te same koleje, co i nasza literatura; wygnane z kraju, zcudzoziemczało; zaniedbane, pokryło się kurzawą i pleśnią; aż dopiéro w tych czasach odgrzebywane przez młodych artystów, rozwija się, jak owe kwiatki, co kłują się z pod grubéj warstwy rumowiska. Sztuka malarska jeszcze za Piastów nie tylko była znaną, lecz i szanowaną, a za Zygmuntów z wielką gorliwością pielęgnowaną i wspieraną. Atoli z tylu wieków, zaledwie imiona kilku mistrzów doszły do naszéj pamięci. Z tak małéj liczby w tym rodzaju artystów, Smuglewicz i Michał Stachowicz na największą zasługują uwagę i szacunek; gdyż obadwaj byli malarzami narodowemi, cały swój wiek pracowali dla swego kraju; dla tego téż należą do narodu, i słusznie zasługują na wdzięczność i pamięć swoich współziomków.

Zanim atoli przystąpię do opisu życia Michała Stachowicza (których to opis ma stanowić jego krótką i niedostateczną biografią), jak równie licznych dzieł pozostawionych przez niego w upominku, winienem uprzedzić czytelników, że takiego malarza, jakim był M. Stachowicz, nie będziemy

uważać li pod względem artystycznym, gdyż sztuka była dla niego tylko środkiem do wydania na wewnątrz jego bujnéj wyobraźni i zapału. Chociaż hojnie obdarzony z natury talentem, nie mógł się daléj kształcić i doskonalić, bo żadną miarą nie chcąc się wydalić z kraju, nie chciał téż nic kopijować, jak tylko dzieje własnéj ziemi. Będziemy go więc jedynie uważać pod względem jego wewnętrznéj wartości; będziemy oceniać jego myśli, chęci, jego miłość do rodzinnéj ziemi, jego zapał, któren i w starcu przebijał się i błyszczał; nakoniec jego niewyczerpaną, a żywą i bujną wyobraźnią, jaką w tak licznych okazał nam obrazach.

Nader łatwo i widocznie przekonać się można, że Stachowicz był narodowym malarzem i poetą, bo jego przedmiotem było tylko to, co jest polskiém. Bo on myślał, czuł z całym narodem, podzielał jego wyobrażenia, i wpatrywał się pilnie i głęboko w serca swoich rodaków, bo gdy inni artyści zajęci li samą sztuką kopijowli Tycyanów, Rubensów i Rafaelów, Stachowicz siedząc wpośród swoich rodaków, malował im żywo świetną przeszłość. Utwory jego myśli stały się niemal żywiołem dla ludu, i tém większéj nabierają dzisiaj wartości, im bardziéj je czas zaciera i niszczy.

Dzieła Stachowicza (gdyby je kto zgromadził) tworzą wielką, aczkolwiek porozrywaną panoramę obyczajów dawnéj Polski; zacząwszy od wieku 17 aż do naszych czasów, zobaczyćby tam można wiele zdarzeń uderzających i wzniosłych, długi szereg naszych bohaterów, których rysy i cała postać tchną życiem i zapałem; tysiące rodzimych twarzy polskiego plemienia, a to z całą ich wyrazistością i męztwem, szlachtę, rycerstwo, duchowieństwo, mieszczan, ich broń, ubiory, a w koło nich odwieczne mury

i gmachy krakowskie. Nakoniec w żywym i właściwym kolorycie ukazałyby się oczom widza wszystkie niemal zwyczaje, obyczaje, zabawy, wesela, i całe pożycie ludu wiejskiego, wśród tych okolic, gdzie tyle na raz nagromadziło się pamiątek i wspomnień; bo Stachowicz chwytał wszystkie zdarzenia, chociażby najdrobniesze, w których wybitniéj cechowały się, serce, dusza polskiego ludu; — każden ruch naszego wieśniaka, każden uśmiech bądź do kieliszka, bądź do dziewczyny, nie uszły jego wzroku i pęzla. Atoli wszystkie te prace artysty, któren, aby je tylko swoim rodakom zostawił w pamiątce, a zarazem uwiecznił przeszłość swojéj ziemi, spotrzebował na to całe swe życie, i stargał swoje zdrowie; dzieła te rozrzucone, zaniedbane, błąkają się wszędzie, lub téż wypełzają od słoty i wilgoci po starych murach lub klasztorach. A przecież powinniśmy szacować dzieła naszych rodaków, którzy pracowali dla swéj ziemi, chociażby i najlichsze, bo one są jako te ojczyste rośliny, któremi lud żyje, bogaci się, i za morzami słynie; one rosną obficie na naszym gruncie, i pocóż je deptać?

Przystępując nakoniec do krótkiego opisu życia M. Stachowicza, wypada mi téż napomknąć coś o jego ojcach. Rodzice naszego artysty, Stanisław i Ludwina Stachowiczowie, aczkolwiek nie wspomnę ich herbu, ani drzewa genealogicznego, byli atoli obywatelami M. Krakowa, posiadali dom w rynku głównym, a żyjąc bez zmazy wedle praw i religii, zyskali sobie powszechny szacunek, i poważanie. Oblężenie Krakowa w roku 1768 pamiętnym jest dla téj zacnéj rodziny. W tym to albowiem roku oblegający Rossyanie obtoczywszy miasto żołnierzem i działami, po kilkrotném wezwaniu Krakowian do poddania się, rozpoczęli generalny attak do Mikołajskiéj fórty. Nie

łatwoć to każdemu wyobrazić sobie okropność oblężenia, osobliwie kto nigdy tego nie doświadczał. Diała wałowe nakształt wulkanicznych wybuchów, wstrząsały posadami murów i miasta; ciężkie i posępne chmury dymu nakryły Kraków szarym wieczorem, jak wśród gwałtownéj burzy, a tysiączne granaty krzyżując się w powietrzu, spadały w ulice i domy, pękając z trzaskiem piorunu, wśród krzyku kobiet, i jęku umierających. W téj chwili wszyscy krakowianie z muszkietami w ręku i inną odporną bronią, obsiedli mury i baszty krakowskie; a póki było czém nabijać długie haubice i szmigownice, dopóki stawało jeszcze guzików do rusznic, nie tracono nadziei. P. Stachowicz, jako obywatel krakowski, wysłał także na mury cztérech swoich synów, którzy zdatnemi już byli do boju. Cztéréj młodzieńcy, pożegnawszy ojców, poszli ochoczo na miejskie blanki, i więcéj nie wrócili. Chwalebna ich śmierć o ile zasmuciła biednego ojca, o tyle wlewała w jego serce tajemną pociechę, którą ci tylko czuć potrafią, którzy w podobnéj chwili, podobną jak on ponieśli stratę. Atoli zwiększające się krzyki szturmujących, i szczerupy granatów wpadające oknami, wśród bezustannego grzmotu dział wałowych, zmusiły Pana Stanisława, iż wziąwszy swą żonę mocno osłabioną (gdyż blizką rozwiązania) i drobne dzieci, ulokował się w piwnicznym sklepie; i w tém to miejscu d. 14 Sierpnia 1768 r. wśród drżących ścian podziemnego sklepu, i powszechnéj trwogi, urodził się nasz Michał Stachowicz; był on piérwszym synem P. Stanisława z drugiego małżeństwa, a ośmnastym z porządku. — Urodzenie jego w chwili pełnéj przemijającéj nadziei i przestrachu, było złą wróżbą, jak to po staremu mniemano. Jakoż zaczęła się ta wróżba sprawdzać na samym wstępie; albowiem nie doszedłszy jeszcze roku, przez niedozór

piastującéj kobiéty, spadł ze stołu, uderzył wiérzchem głowy w podłogę, i stracił mowę. Przykre to kaléctwo trwało aż do piątego roku, lecz pamięć, co rzadko się trafia, i władze umysłowe, zostały nienaruszonemi, bo z dokładnością i dziecinną pojętnością tłumaczył się gestami. W piątym dopiéro roku, przypadek równie bolesny jak ów, któren go zrobił kaléką, przywrócił mu mowę: gdyż bawiąc się nożem, przebił sobie dłoń lewą na wylot; boleść wycisnęła z piersi jego krzyk i skargę w dość zrozumiałych wyrazach. Odtąd jąkając się uczył się wymawiać, a z czasem nabył wymowy, aczkolwiek bardzo powolnéj, lecz wyraźnéj i gładkiéj. W siódmym roku oddanym był do szkół publicznych, gdzie odznaczył się pilnością, jasném pojęciem i przytomnością umysłu.

Jak to powiedzieliśmy wyżéj, ojciec jego obarczony liczną familiją, chociaż nie zostawał w niedostatku, pragnął jednakowoż przed śmiercią widzieć los swoich dzieci ustalony i pewny, jak równie zapewnić się, że będą kiedyś obywatelami równie dobremi, jak on sam. — Z pomiędzy wszystkich, młody Michał wahał się w obraniu sobie pewnego zatrudnienia; przetoż P. Stanisław wziąwszy go za rękę, oprowadzał chłopczynę po wszystkich warstatach, azali mu się który nie spodoba; lecz napróżno. A nie dziwić się temu, bo młody artysta, to co czuł, tego jeszcze nie rozumiał; czego pragnął, sam nie wiedział. Atoli spostrzegł ojciec, że wszystkie niemal okładziny od książek i szkolnych skryptów porysowanemi bywały w rozmaite wzory, głów, drzewek i t. p. figur, które jak na chłopca dość składnie a zręcznie narysowane bywały; była to wyraźna wskazówka, że jego talent objawiał się już w rychle ku malarstwu. Okoliczności przecież zdarzyły, jak się to trafia często, że przywieziono z Rzymu piękne

a wspaniałe pod ówczas obrazy, a to na kanonizacyą Ś. Jana Kantego: dopieroż ani oderwać można było młodego Michała od owych malowideł. Odtąd pomimo kar szkolnych, wszystkie książki i seksterna zapełniał wyobrażeniami swéj młodziuchnéj wyobraźni. Widząc to P. Stanisław już téż nie hamował dłużéj owego zapału chęci, i mimo że w tych czasach malarstwo w równi chodziło niemal z rzemiosłami w Krakowie, poruczył go naprzód Molitorowi, a ztamtąd przeniósł go po chwili do P. Młodzińskiego. W téj pierwiastkowéj szkole, nie tylko co ćwiczył się w rysunku i malarstwie, ale nadto bawił się czytaniem różnych ksiąg pożytecznych; jakoż rad czytywał historye, osobliwiéj polską, i ztamtąd to czerpał wiadomości i ubogacał swoję wyobraźnią, już i tak z przyrodzenia bujną a płodną. U tego to Młodzińskiego pracując lat siedm, robił olejne obrazy, a to bardzo piękne, jak na początkującego; bo Smuglewicz, mistrz pod ówczas, przejeżdżając przez Kraków (z powrotem z Rzymu) nie tylko że mu przyznał wielki i niepospolity talent, ale namawiał go téż pilnie, by jechał z nim do Warszawy, czyniąc mu wielkie nadzieje, i pokazując piękne i chlubne widoki. Nie odrzucał téj sposobności P. Michał, ale jak to po staremu, człowiek tak, a Bóg inak; aczkolwiek tedy poniewoli musiał téj sposobności zaniechać, albowiem ojciec jego 80letni starzec, pozbawiony wzroku, opuszczony od dzieci, które rozjechały się za chlebem po świecie, w nim tylko jednym co miał jedyną podporę swéj starości i utrzymania; pozostał się więc w domu, trudniąc się zarządem tak gospodarstwa, jako i drukarni.

W pamiętnych wypadkach r. 1794 znalazł młody artysta obfite źródło, które wedle niego było nader trudne do wyczerpania; był to zaiste olbrzymi wątek do

wysnucia, a którego nikt nie tchnął, i nie ruszył. Od téj chwili Pan Michał, nie chciał już malować zdarzeń z historyi greckiéj ani rzymskiéj, ani świętéj, bo znalazł ich obfite źródło na własnéj ziemi, a nadto w téj chwili uczuł się być poetą i malarzem narodowym; dla tego téż nie gardząc sztuką, musiał jéj zaniechać; otoczony albowiem ową żywą panoramą, gdzie tak szybko przemijały zdarzenia i wypadki, trudnoć mu było zajmować się sztuką, osobliwiéj, że téż i nie było w kraju mistrza, coby go mógł daléj wykształcić. P. Michał był odtąd sam dla siebie mistrzem; wszystko, co zrobił, to zrobił z siebie; przez co we wszystkich dziełach widno, że jego pęzel jednym zawodem, bez namysłu, bo w chwili zapału i uniesienia, bez wysilenia i mozolnego wykończenia, rzucał na płutno lub ściany najpiękniejsze sceny dziejowe i najwznioślejsze pomysły; patrząc téż na nie zapomina się o sztuce. Wnetże za przybyciem Kościuszki do Krakowa, nie spuszczając swych oczu z postaci tego wojownika, odmalował jego przysięgę, publicznie wykonaną przez niego, bitwę pod Racławicami, daléj wjazd biskupa Sołtyka na księztwo siewierskie i wywiezienie go z kraju. W roku zaś 1809, ukończył piękny obraz wyobrażający zajęcie Warszawy przez Xcia Poniatowskiego, późniéj widok nadzwyczajnego a pamiętnego wylewu Wisły w r. 1813 ukończony tegoż roku; nakoniec i wiele innych, które tak są znane, a między ludem szacowane, że i nabyć ich trudno; kilka z takowych posłanemi zostały do Ameryki.

Pod ten czas zapotrzebował téż pałac biskupi nowych obrazów; bo te, co je robił Turski, przez czas, a nadewszystko przechody obcych wojsk, którzy go kolejno przemieniali, to na koszary, to znów na lazarety, mocno poniszczały. Wziął się do téj pracy Stachowicz skwapliwie,

a z wielką gorliwością i zapałem. Atoli jednak te obrazy które dzisiaj widzimy w salach biskupiego pałacu, są powtórnego malowania; albowiem wezwany od X. Biskupa Woronicza, rozpoczął onych malowanie w r. 1816. Jest tam czemu napatrzyć się, osobliwiéj w sali, tak zwanéj krakowskiéj, jako i historycznéj; widno tam stary Kraków jeszcze ze swojemi murami i dawnym królewskim zamkiem i pałacem, w oddaleniu Wisła, a nad Wisłą mogiły Krakusa i Wandy. Potém znowu Warszawa, w koło zaś tych miast wszystkie niemal dzieje przywiązane do tych kolebek naszych królów; wszędzie lud rodzimy, barwisty, by Lackie bliźnięta. Nie pomału także ucieszyć można i oczy i serce, patrząc na mnóstwo scen wiejskich odmalowanych przez P. Stachowicza w tymże pałacu, z szczególną trafnością i znajomością naszego ludu, jako to: Konik zwierzyniecki, Sobutki, zbożowy targ na Kleparzu i t. p.

Po skończeniu biskupiego pałacu, rozpoczął i ukończył malowanie sali jagielońskiéj w gmachu Ś. Jana Kantego. Obrazy te rzucone z dziwną łatwością i obfitością pomysłów, po obszernych murach pięknego gmachu, zjednały mu szacunek i zasłużone pochwały; tyle albowiem scen wyjętych z rozmaitych epok historyi Akademii krakowskiéj, zachowują tam jak najściśléj swój właściwy charakter i koloryt wiekowy. W zmięszanych tłumach ludu, wśród krakowskiego rynku, lub téż salach zamkowych, i w innych miejscach narodowych zgromadzeń, z łatwością można rozpoznawać dokładne portrety rozmaitych osób historycznych, co nie małym, a nader szacownym jest upominkiem dla przyszłości.

Powszechny szacunek i poważanie, jakie sobie zjednał u współobywateli, skłoniło wielu z możniejszych, że uprosili go, aby téż ozdobił swoim pęzlem ich wiejskie dworce

i pałace. Chętnie i z zadowoleniem podjął się téj pracy Stachowicz; jakoż pozostało się wiele jego malowania po różnych miejscach Polski około Krakowa i Wisły. I tak na prośbę X. suffragana Olechowskiego malował w jego domu różne sceny wiejskiego pożycia prostego ludu, które i dotąd godne są widzenia; także u X. Sebastyana Sierakowskiego, w jego domu zwanym zacisze, które podobno trwają aż dotąd; toż w Niegoszowicach u X. Sołtyka, (lecz o tych nie wiem, czy nie ustąpiły modniejszym obiciom). Wypada mi także wyliczyć i te miejsca w Galicyi, gdzie znajdują się roboty jego pęzla, jako to: w Rożnowie, Tęgoborzu, Gnojniku, Nawojowéj i Lusławicy. W Wieliczce znajdowały się téż Stacye malowane przez niego, lecz dzisiaj poniszczały, jako w Bochni i Jarosławiu; atoli i około Krakowa malował wiele pięknych obrazów, wiadomo mi przecież o Kościelnikach, Rubieszycach, i Rząsce. Jedyna robota olejna, którą każdego czasu widzieć można, aczkolwiek nieco przyćmioną od czasu, są Stacye na cmentarzu OO. Reformatów w Krakowie; podobne Stacye znaydują się téż i w Pilicy przy takimże klasztorze.

Nie zaniechał téż Stachowicz i Katedry krakowskiéj; z wielką pracą odrysował wszystkie niemal grobowe pomniki Królów polskich znajdujące się tamże, równie jak wnętrze saméj Katedry i piękną kaplicę Zygmuntowską. Obrazy te wzięte do Warszawy, były sztychowanemi, aczkolwiek nie z własnoręcznego rysunku, jedynie tylko z kopii, podobnie jak zdobycie Byczyny i bitwa pod Wrocławiem; oryginały zaś pozostały się w gabinecie X. Sołtyka. Niepodobna byłoby wyliczyć mnóstwa innych pomniejszych obrazów, które stały się, że tak powiem, wyłączną własnością ludu, a Stachowicz stał się ulubieńcem swoich rodaków.

Obrazki, które noszą tytuł pęzla Stachowicza, do dziś dnia mają nadzwyczajny szacunek, a osobliwiéj u niższéj klassy naszego ludu. Pewnego czasu zdarzyło mi się, iż wszedłem do izdebki ubogiego rzemieślnika; rzuciwszy okiem po ścianach, spostrzegłem nad jego łóżkiem, między mnóstwem obrazków świętych, zwanych Bohomazami wielką rycinę Stachowicza, niezgrabnie i bez gustu odkopijowaną. Będąc miłośnikiem podobnych pamiątek, prosiłem go, by mi odstąpił tego obrazu, myśląc sobie, że za parę czeskich schowam go do kieszeni; atoli zdziwiłem się mocno, gdy tenże rzemieślnik odrzekł mi obojętnie, i z największą rezolucyą: „O! ja nie sprzedam, mój panie, za żadne pieniądze tego obrazu.“ A dla czego zapytałem się znowu; „bo to jest malowanie ś. p. Stachowicza“ odrzekł wskazując na obraz „niech się pan tylko dobrze przypatrzy. Ja to kupiłem od studenta za dwa złote, ale co dziś niesprzedałbym go za nic na świecie.“ Chciałem wejść w targ, ale wszystkie moje ofiary były nieużyteczne i próżne.

W niektórych zaś domach, są one prawdziwemi Penatami (bożkami domowemi), albowiem chowają je troskliwie i kryją przed okiem obcych ludzi, a to z obawy, aby kto nie naparł się o tak szacowany obrazek; dla tego téż trudno jest i nabyć podobnych rycin, dla zebrania ich i utworzenia małego zbioru.

Z tego wszytkiego przekonałem się dostatecznie, że Michał Stachowicz był jedynym narodowym malarzem, jak równie, że jego głównym zamiarem było, aby na każdéj ścianie naszych gmachów publicznych, kościołów, klasztorów, a nawet i prywatnych domów, zostawić ślad upłynionéj przeszłości, dla nauki przyszłych pokoleń.

W roku 1817 w dniu 18 Listopada nominowanym był na professora rysunków w Liceum Ś. Barbary. W roku

zaś 1822 zaproszony był uroczyście od komitetu trudniącego się budową mogiły Tadeusza Kościuszki na czynnego członka. Następnie wezwanym był do uczestnictwa w zatrudnieniach ekonomii miasta Krakowa, którego to obowiązku odmówił, a to dla wielu zatrudnień, którym się podówczas oddawał. Przy schyłku swego życia, zawsze czynny, bo nawykły do pracy, a przy tém téż, że malarstwo było już nieodbitą potrzebą jego duszy; dla czego pracował jeszcze z upodobaniem. W téj to epoce wykończył wielki obraz do kościoła P. Maryi, który jest na ganku, nad gzemsami, wyobrażający P. Jezusa w dwunastym roku, pomiędzy mędrcami, jako i wielu innych przedstawiających wiejskie zabawy i zwyczaje, jako to: Wesele krakowskie, wyżynek i t. p. Te zaś dzieła, które w chorobie swéj malował, są w pięciu egzemplarzach (a niewiadomo, w czyich pozostają rękach), ich przedmiotem jest założenie mogiły dla Tadeusza Kościuszki i inne ustępy z życia tego bohatera.

W ostatnich téż chwilach poprzestał już malowania na murach, i często mawiał do przyjaciół i znajomych: „bo co za szkoda, że żądano mojéj pracy, abym na ścianach robił, czemuż nie żądano aby było olejno na płutnie, dłużéjby trwało, a nie znikłoby jak zniknął obraz na Gródku; mnie już nie będzie, abym poprawił, lub inne zrobił.“ Obraz zaś ten był na facyacie kościoła, wystawiał on N. Pannę Niepokalanego poczęcia, stojącą w obłokach, u stóp jéj widno było pod tymże obłokiem sześciu błogosławionych Polaków, a jednocześnie żyjących w Krakowie.

Oprócz tego robił téż Stachowicz bardzo wiele religijnych obrazów, a najwięcéj olejno. Kościoły OO. Dominikanów, Ś. Szczepana na Piasku, Ś. Mikołaja, OO. Franciszkanów i OO. Reformatów, ozdobione są w jego dzieła,

wybornéj olejnéj roboty. Dla czego wspomnieć mi jeszcze wypada, że Stachowicz nie tylko pozyskał szacunek i poważanie u swoich współrodaków; lecz i obcy chętnie przyznawali mu niepospolite zdolności i słuszne pochwały. W roku 1807 Maciej Baccelli członek Akademii malarskiéj u Ś. Łukasza w Rzymie, przejeżdżając przez Kraków, odwiedził także Stachowicza, i z upodobaniem przeglądał jego dzieła gdzie tylko mógł je znaleźć; nie przestając na ustnych pochwałach dla naszego artysty, powtórzył je piśmiennie; było to z chlubą dla naszego narodu, iż posiadaliśmy w owym czasie artystę, którego i cudzoziemiec potrafił zrozumieć i pojąć.

Michał Stachowicz z natury swéj był posępnego i powolnego temperamentu, mało mówiący, a prawie zawsze zamyślony; powiérzchowność jego odpowiadała zupełnie wewnętrznym przymiotom duszy, średniego wzrostu, szczupły, z głową rzadkim pokrytą włosem, z twarzą bladą i ściągłą, lecz ożywioną miłym i zajmującym wyrazem, bo kto go raz widział ten nigdy zapomniećby go nie mógł; oczy jego zawsze spokojne, lecz przenikliwe i mówiące. Po wszystkie czasy nosił się po polsku, był to strój ulubiony przez niego, i w tym téż stroju pochowany został. W spokojném i uprzejmém pożyciu, nikogo przez całe swe życie nie obraził, ani krytykował, jak zwykli ci, których ogłoszono za uczonych lub wielce utalentowanych; owszem gdy słyszał, że kogo ganiono, lub złośliwie krytykowano, zwykł był mawiać: „że nikt lepiéj nie zrobi, tylko jak umie i może, chyba że nie chce.“

X. Woronicz lubił jego towarzystwo. Obadwaj mało mówiący, zawsze utopieni w pomysłach i fantazyach bujnéj wyobraźni i ciągle płynących myśli, udzielali je sobie często w krótkich słowach, lub gestach. Nie raz w ob-

szernym salonie biskupiego pałacu, na małém rusztowaniu przy ścianie, Stachowicz zajęty był z całym zapałem swoją robotą, z niepojętą szybkością i pewnością wypływały z pod jego pęzla postacie szlachty, rycérzy, wzory gmachów, okolic, drzew i t. p.; gdy biskup siedząc w krześle zamyślony i nieruchomy, nagle rozjaśnił wzrok, potarł ręce, i rzekł: „Panie Michale, a czy zrobiłbyś twoim pęzlem dawną Polskę, ograniczoną Karpatami i morzami, ze swojemi miastami, rzekami i lasami, a nad nią cichą i przeźroczystą noc?“ W téj chwili Stachowicz powstał, i za całą odpowiedź wskazał swoim pęzlem na przeciwną ścianę, a potém kończył swą pracę, dopóki nie przygasło słońce i mrok nie zamajaczył po ścianach. Lecz w kilka dni biskup wszedłszy do sali, zadziwił się, że cały jego pomysł, jak gdyby czarnoxięzką sztuką ukazał się w olejnym obrazie, a to z całym urokiem i pięknością, z jakiemi zajaśniał i rozpromienił się w jego duszy, gdy go stworzył i w sobie odmalował.

I otóż krótki i nader niedostateczny życiopis Michała Stachowicza. Czerpiąc go z nader szczupłych wiadomości, usiłowałem przedstawić w nim naszego artystę w najpiękniejszém i najprawdziwszém świetle. Są to wprawdzie jedynie kilka wspomnień, które według méj możności skleiłem w jedność, aczkolwiek wątłą i wielce potrzebującą dopełnień; atoli nie mniéj interesowną dla każdego, komu są miłemi dzieła i prace rodaka godnego szacunku i wiecznéj pamięci. Wszystkie te wiadomości o Michale Stachowiczu, otrzymałem od jego syna, P. Teodora Stachowicza, któren wydzierając je zapomnieniu, skréślił je własnoręcznie, a chociaż w krótkich notatkach, lecz z największą pewnością i dokładnością. Jeżeliby więc niniejszy opis mógł posłużyć za jakowyś wątek do obszér-

niejszego skreślenia życia naszego artysty, wtenczas spełniłyby się nasze życzenia i chęci.

HISTORYA JĘZYKA NIEMIECKIEGO W POLSCE.

(*Dokończenie*).

II.

Od wieku XV. język polski zaczął już stopniami podzielać panowanie z łacińskim, i widzieć już jego użycie w aktach miejskich, cywilnych i kryminalnych, jako téż statutach bractw i rzemieślników. Wszelako miasta w większéj części zaludnione Niemcami, ciągle niemieckim przemawiały językiem, który w ogólności nad krajowym przeważał. Dowodem tego są ówczesne spisy cechowe i brackie, i ustanawiani przy kościołach w znaczniejszéj liczbie kaznodzieje niemieccy. Zachowane dotąd statuta bractw niektórych, jak np. bractwa literatów, maryackiego i innych, po niemiecku pisane, okazują, iż zgromadzenia te odbywały swe nabożeństwo w języku niemieckim. W kościele N. P. Maryi w Krakowie już od XIV. wieku prawiono kazania po niemiecku. Sprawiła to znaczna w téj najludniejszéj parafii przewaga cudzoziemców, przed którymi miejscowi Polacy dla słuchania słowa Bożego ustąpić musieli do kościoła Ś. Barbary.

Dekret Zygmunta I. z r. 1532 (między rajcy staremi i prezydentami) wskazuje sposób obierania *według starego zwyczaju* kaznodziei i podkaznodziei niemieckiego kościoła

Panny Maryi. Były dla takowych predykantów opatrzone z dawna fundusze. Według dekretu Piotra Tomickiego bisk. krak. z r. 1527 archiprezbiter obowiązany był kaznodzieję niemieckiego wraz z jego sługą na swym plebańskim stole żywić, a prócz tego sześciu utrzymywać wikaryuszów w języku polskim i niemieckim zarówno biegłych, *jak zwyczaj niósł od stu lat przeszło zachowywany.*

W innych także kościołach kaznodzieje niemieccy podzielali służbę Bożą z krajowcami. Jan Gruszczyński bisk. krak. (około r. 1450) polecał Janowi Prager proboszczowi kościoła Ś. Anny, ażeby, *tak jak dawniéj bywało*, dwóch zawsze wikaryuszów utrzymywał, z którychby jeden polskim a drugi niemieckim należycie mówił językiem. W kościele Ś. Piotra na Garbarzach był kaznodzieja niemiecki dawnemi czasy ustanowiony, ale potém nabożeństwo swoje Niemcy przenieśli ztamtąd do kościoła Ś. Wojciecha.

Zbory luterskie wszędy miały swych predykantów niemieckich, bo reforma najwięcéj rozszérzona była między Niemcami. Dotąd w kościele dyssydenckim w Krakowie język niemiecki jest panującym.

W wieku dopiéro XVI, w epoce Zygmuntów, gdy z postępującą coraz wyżéj oświatą język krajowy odzyskiwać począł swoje prawa, a za wzrostem ogólnéj ludności liczba krajowców po miastach otrzymywała powagę; dał się uczuć stopniami wstręt ku panującéj w świątyniach, urzędach miejskich i piśmiennictwie obcéj mowie. Odezwały się zewsząd głosy sprawę mowy krajowéj silnie popierające.

Umiarkowany w rządach Zygmunt I. usiłował jeszcze równoważyć szalę powikłanych spraw i stosunków miejscowych. Dekretem z r. 1521 zalecał rajcom miasta Krakowa, aby żadnéj różnicy między Polakiem a Niemcem

nie czynili, nikogo dla nieumiejętności języka od sprawowania urzędu nie wyłączali, a wszelkiemu mieszczaninowi dozwalali tyle w mieście posiadać domów, ileby możność jego niosła. Dekretem zaś z r. 1532 zastrzegł: aby urzędnicy od rady miejskiéj wybierani, mianowicie pisarze dwaj (radziecki i sądowy) zarówno polskiego jak niemieckiego języka byli świadomi.

Na wyniesione w r. 1524 z strony mieszczan krakowskich zażalenie przeciw rajcom, że beneficia kościelne udzielali najwięcéj cudzoziemcom, raczéj przychylnością ku swoim współrodakom niż sprawiedliwością kierowani, orzekł król: że jakkolwiek magistratowi zostawiony jest wolny w téj mierze wybór osób, żąda jednakże, aby rajcy mieli zawsze wzgląd (benignam rationem) na krajowców.

Statut w r. 1538 pod panowaniem tegoż Zygmunta I. zapadły, wzbraniający cudzoziemcom osiadania urzędów i stopni duchownych, stósował się jedynie do tych, którzy przybywając do Polski z zasadami nowo rozszérzonéj reformy Lutra, naukę tę w kraju zaszczepić mogli.

Stopniami atoli upadała wziętość obcych krajowcom współmieszkańców i ich języka. Z dawnych wieków osiadłe w Polsce rodziny niemieckie zaczęły ulegać coraz więcéj narodowości miejscowéj.

Za panowania Zygmunta Augusta zniesienie bractw i cechów, z dozwoleniem każdemu doświadczania własnych sił i zdólności w rzemiośle, (acz późniéj edykt ten odwołano) wydaliło z kraju wielką liczbę niemieckich rękodzielników. Przerzedziły się znaczniéj jeszcze osady i domy cudzoziemców w skutek prześladowań religijnych, które zaczęły się od epoki sprowadzenia do Polski zakonu Jezuitów. W obradach publicznych, w kościele, sądownictwie, język polski stawał się coraz powszechniejszym. Po

miastach krajowcy przeważniejsi liczbą i opieką rządową odjęli pierwszeństwo cudzoziemcom. Jeszcze za czasów Zygmunta Starego liczba mieszczan polskich w Krakowie do parafii kościoła P. Maryi należących tak się była podniosła, iż ci w kaplicy Ś. Barbary, dokąd dla słuchania kazań w języku polskim przez Niemców usuniętemi byli, pomieścić się nie mogli; co zważywszy Król, na przedstawienie magistratu i sejmujących stanów r. 1537 postanowił: ażeby dla ludu polskiego odtąd w kościele P. Maryi w każdą niedzielę i święto przed południem, po polsku, dla Niemców zaś, których mniejsza już była liczba, u Ś. Barbary po niemiecku kazania prawiono; a jeżeliby ciż cudzoziemcy chcieli słuchać słowa bożego w kościele P. Maryi, mogły być tamże miewane dla nich kazania po południu przed nieszporném nabożeństwem, jak nawzajem wolno było Polakom słuchać kaznodziei polskiego o tymże czasie w kaplicy Ś. Barbary.

Wreszcie rzeczeni Niemcy umieli już wszyscy dobrze po polsku, jak wyraża udzielony w tymże samym przedmiocie przywilej władzy duchownéj r. 1536.

Kazania niemieckie w kościele Ś. Barbary miewane były ciągle aż do r. 1583. Wtedy Piotr Myszkowski bisk. krak. za zezwoleniem króla Stefana i magistratu krakowskiego odstępując kościoła tego Jezuitom, kaznodzieję niemieckiego wraz z należącym do niego funduszem przeniósł ztąd do kościoła Ś. Wojciecha, gdzie według zwyczaju dawnego predykant obowiązany był kazać co niedziela i co święto z rana, po południu zaś w kościele P. Maryi. Późniéj kaznodzieję tegoż przeniesiono do kościoła Ś. Marka, i dotąd w dni niedzielne prawią tu kazania po niemiecku.

Za czasów Zygmunta III, które były epoką największego prześladowania różnowierców, ustąpiła z kraju znaczna

cudziemców liczba, a w miarę tego ubytku ograniczyło się wielce po miastach użycie języka niemieckiego. Umilkli na kazalnicach mowcy niemieccy; czynności magistratu, wielkiérze, ustawy cechowe, spisywano po polsku a czasem po łacinie. W wielu jednak miejscach sądy gajono jeszcze w języku niemieckim, na co współcześni nie rozumiejący już téj obcéj mowy nie raz z utyskiem wyrzekali, jak między innemi czytamy w Groickim: „Sądowa bezpieczność i uczciwość gajeniem jest obwarowana. Żaden się nie wymówi: nie słyszałem, nie widziałem. Ale nie wiem, co to słyszenie Polakom pomaga, ponieważ im na wielu miejscach nierozumnym językiem gają; jako i imienie kiedy komu wzdawają, też nierozumnym językiem zwłaszcza Polakom mówią: kto teraz milczy, aby wiecznie milczał. Nie wiem, co tego niemieckiego gajenia albo wzdawania za pożytek. Pisało się przeciw temu piérwéj, a nie tak się wiele pisało, jako za oném pisaniem wiele z przełożonych często temi słowy mówili, muszą po polsku gaić, muszą; trzeba tego, słuszna to rzecz i potrzebna. Także i imienie muszą wzdawać po polsku. A przedsię do tego czasu téj mowy skutku nie masz żadnego. Słuszniéby wedle tego rozkazowania sami Niemcy o przestąpienie mieli być karani, i sami o imienie wzdane wiecznie milczéć, gdyż to do samych Niemców mówią. Polacy nie mieliby być karani, bo kiedy gajono, jak gajono, nie rozumieli.“

Do téj epoki podobno odnieść można początek przysłowia: *siedzi jak na niemieckiém kazaniu:* bo jeżeli gdzie zwyczajem utrzymał się jeszcze kaznodzieja niemiecki, słowa jego dla słuchaczów brzmiały niezrozumiale.

Ubytek rzeczony ludności niemieckiéj trwał ciągle aż do końca XVIII. wieku. Zapomnianego po miastach języka niemieckiego nie zdołały już wskrzesić ani sprzyjające mu

rządy monarchów z rodu niemieckiego, ani zapewniona wolność wyznania dyssydentom za Stanisława Augusta.

III.

Od r. 1796 język niemiecki w prowincyach odpadłych do zachodnich i północnych Niemiec, stawszy się językiem stanu, panował we wszystkich czynnościach publicznych i udzielał się coraz powszechniéj zawiązanym stosunkom Polaków z narodem niemieckim. Nauczany po szkołach, przy zupełném zaniedbaniu mowy krajowéj, znaczące przewagi swojéj zostawił ślady w téj epoce.

Zbierając pod uwagę przywiedzione wyżéj z dziejów okoliczności, które różnemi czasy tak znacznie krzewiły i upowszechniały w Polsce użycie języka niemieckiego, łatwo wnieść o wpływie jego na mowę krajową i ogólny postęp literatury. Objawił się przeważnie ten wpływ już w wiekach XII. i XIII. Kiedy osiadający w Polsce przychodnie z różnych części Niemiec, po większéj części kupcy, rękodzielnicy, ludzie przemyślni i pracowici, wnosząc z sobą z zachodu nieco wyższe pojęcie społecznych porządków, zaszczepiali w kraju przemysł, handel i rzemiosła. Nie ulega wątpliwości, że wszelkich do rządniejszego i wygodniejszego życia odnoszących się wynalazków, kunsztów, rękodzieł, pierwiastkowo Polacy nauczyli się od Niemców. Nawet gdy naród postąpił był już znacznie w oświacie, a przemysł rękodzielniczy i sztuki nie były mu obcemi; krajowcy nie przestali udawać się do obcych po wzory i bieglejszych mistrzów. Ztąd wszystek język techniczny, język pielęgnowanego niegdyś u niemców handlu i przemysłu, przez miejscowe użycie i upowszechnienie wcielił się do mowy krajowéj, wytrąciwszy nawet z jéj skarbnicy wiele wyrazów swojskich, które w właściwém swém

użyciu mogły były odpowiedzieć potrzebie. Ztąd, mówię, to napełniające język polski mnóstwo wyrazów niemieckich, odnoszących się do przedmiotów kupiectwa, rzemiósł, fabryk i kunsztów.

Pomnożyły znacznie ten napływ obcy wyrazy przejęte z sfery praw i urządzeń teutońskich, jako też licznych domowego życia stosunków, czego przyczyny wyżéj już wyłuszczone zostały. Dodać należy, iż długie języka niemieckiego panowanie w miastach i sądownictwie miejskiém, kładło tamę rozwijaniu się i uprawie mowy krajowéj, działając szkodliwie na ogólny postęp literatury. Lecz największego wpływu cudzoziemczyzny doznał język polski w epoce ostatniéj, kiedy ustępując przewadze piśmiennéj panującego języka niemieckiego, stał się podrzędném narzędziem do tłumaczenia codziennych narodu potrzeb i stosunków. Tłumacze ówcześni książek i pism niemieckich, nauczyciele i grammatycy, nie umiejący gruntownie po polsku, skazili czystość mowy krajowéj wprowadzeniem mnóstwa germanizmów, których dziś jeszcze nie rzadkie widzieć się dają ślady.

BOLESŁAW ŚMIAŁY.

(Dokończenie).

IV.

(Z UST LUDU). (*)

Wiatr świszcze przeraźliwie, gną i łamią się drzewa korne przed potęgą Boga, jawiącą się w jednéj z jego sił.

(*) Krąży wieść między ludem, że w skałach gór karpackich, znajdują się zaśnieni rycerze; o czém podał wiadomość ludowi góral zbłąkany w czasie burzy w lesie.

W powietrzu słychać gwizdanie i syk, zdaje ci się, że zwróci się porządek przyrody i społeczności; domy na ziemię, ziemia, liście, gałęzie na domy. Zawiń się, obsłoń uszy, obsłoń twarz, albo lepiéj nie wychodź z domu bo to taniec djabelski, a z djabłem sprawa nie żarty; a wszak to anioł zły, porzucił jego dobroć i anielstwo, wziął tylko rogi na czoło, w rogach siła i potęga sług boskich. Albo jeśliś niedowiarek, wyjdź, to ledwo się utrzymasz na nogach lub runiesz o ziemię, jak ot ta chatka, patrz co się czepi na górze pod skałą. Do swéj przyjaciołki przytuliła się, spokojna, rada ujść burz i zamieci; ale biedna zawiodła się, sprzymierzeniec piekieł i przyjaciel bogów zerwał jéj nakrycie, roztrząsł bokami, a dumny, jeszcze się śmieje, rozwiewając w powietrzu nędzne jéj szmaty.

Mądrzy ludzie nie ruszą krokiem za próg domu, bo w nim ciepło i spokój, a burza na świecie. I psa nie wygnałbyś, a tam plezie się coś pod górą, przypatrz się lepiéj, jakby boskie stworzenie, człowiek, ej! to nie człowiek; tu wieś, a on ze wsi, to może wierny stróż wiejski, kundel, chodzi szukać Pana, lub wypędzony idzie w świat boży, kędy lepiéj, gdzie dadzą chleba a nie wybiją. Patrz, spina się na dwu nogach, chce przeskoczyć rów, i przeskoczył, tfu! czy to bies, na dwu łapach stoi! Ej to nie bies, na świętą Pannę Piaskową klnę się, to człowiek i jeszcze góral, tak góral a jeszcze z Odalanic wysłany z listem ze dworu dziesięć mil ztąd za góry. Czarny z okrągłém denkiém przy sznurku kapelusz kręci mu się na głowie, kafowa bunda powiewa na barkach, a na białéj z koralem koszuli pas skórzany, i opięte spodnie rzemykiem z chodakami złączone.

Czy też nie mógł przeczekać burzy, może Pan mu kazał, a Pan nie lubi pewno dwa razy powtarzać „ruszaj.“

— „Niech będzie pochwalony.“

— „Na wieki.“ A kędyż to tak pospieszno? wicher wieje, spędzi chmury i będzie burza niezadługo.“

— „Do Zabieszyc panocku, do pana Józefa.“

— „Pan Józef czy zdrów?“

— „Juścić tam z łaski boskiéj zdrów być musi; jak tu był u pana naszego w kwietnią niedzielę, był zdrów kieby karaś.“

— „Pan Józef bratem panu waszemu.“

— „Taj tak, bratem i toć téż dla tego ino wysłano mię z listem do niego, bo jego bratunek Wacławek, a syn jegomości, odjeżdza het daleko, już po wojacce, tu nie nada co robić.“

— „Szczęśliwéj drogi, niech Bóg prowadzi.“

— „Bóg zapłać.“

Chmura leci, oj i piorunowa a ognista, będzie padał siarczysty z nieba ogień, bo już i deszcz lunął, góralowi trudno wrócić, już kilka mil uszedł, ale pod nogami ślisko, zsuwają się stopy, ale gdzie nie wryją się nogi, tam dopomoże ciosełka. Bóg z nim w drodze i Matka Najświętsza; w każdém złém modli się ku niéj, a pocierany skaplerz z cyfrą Niebiańskiéj Pani, chroni go i wybawia od sideł biesowych. Nadleciała chmura, lunął deszcz; gdyby było słońce świéciło, deszczowe krople przebłyskując się w płomieniach, siedmiobarwnąby stworzyły tęcze; ale zazdrosne chmury zasłoniły światło jasnego koła, a po świecie złączonym teraz z niebiosami, długiemi poprzerywanemi prążkami kroplistemi, roztoczyła się ciemń, świata bożego niewidać, a jeszcze bardziéj szlaków na nim.

Wiatr dmie przeraźliwie, coraz więcéj na ciemne dno nieba napędza jeszcze ciemniejsze chmury, zdaje ci się, że niebo musi jakąś żałobę obchodzić bo jakby się kirem odziało. Czyby zaś nie umarł jaki możny pan, wszak wi-

dział Bryndus u Panny Maryi, jak cały kościół czarną płachtą okryto, a na środku coś wybudowano co błyszczało bronią, a iskrzyło się bagnetami toć podobno mocarzowi wystawili pomniki; a na ziemi jego okryto kirem ołtarze, by i od smutku z malowideł Boga nie mieć pociechy; mocarz umarł, Bóg go sądzi: jeśli prawym a poczciwym był, to go przyjmie do przenajświętszéj chwały swojéj. A wszak wesele i radość wchodzi w serca nasze, kiedy do przybytku naszego zawita gość pożądany, a kiedy nam powie, że nas zamieszka, to ledwo od szczęścia dusza nie wyskoczy. Jeśli mocarz przyszedł do nieba i tam zamieszkał, radością i światłem błyszczećby powinno niebios sklepienie, a nie chmurzyć się coraz cięższemi chmurami, jakby się marszczyło z świata czynności.

Ha! któż tam wie, chociaż i Pan Bóg nie mieszka na firmamencie, ale gdzieś jeszcze wyżéj, jego czoło to jest niebo nie miałoby oznaczać się gniewem, kiedy czoło nasze podobnie gurbi się, gdy coś nie idzie nam do smaku a woli naszéj. Spojrzyjno, jeśliś ciekawy a nie drżysz w sercu, spojrzyj w tamtę grupę chmur, co ku nim jeszcze jedna leci, jedna ale pełna, jakby siostra z przelewném uczuć sercem, ha! kto wie, może i siostra. W niebie i między ludźmi, w roślinach, zwierzętach jest rodzeństwo, a czemużby w téj i w téj chmurze siostry być nie miały. Patrz! to siostry! siostry! jak biegną do siebie, z radości witają się i całują; brrr. rr., piorun uderzył!.. Święta Panno! pod twoję oddaję się opiekę, czuwaj nad światem i mną, niegodnym twego Syna sługą.

Grzmi i trzęsie się z gniewu niebo, odgrzmiewa i trzęsie się ziemia z bojaźni, chowają się ludzie i ruszająca się natura, ale gdzież się ty zachowasz biedny człowieku, co cię burza znalazła nie wśród zabaw boru i w borze, ale na otwartém polu; kędy bieżysz z rozkazem, jak wyżeł wysłany za kaczką brodzi po błotnistém jeziorze; to zwierze wysłane od człowieka bo go ujarzmił i podbił sobie na wie-

czne czasy, ale tamten człowiek w łachmanach lub siermiędze wysłany od człowieka w cienkiém suknie, co go zamówił, zapłacił, a może i nie zapłacił, a wynajęty przemocą i pieniędzmi grzbiet osiodłał i jeździ nim jak koń jeździ panem niejezdnym.

Ludzie chowają się pod strzechy wiejskie spędzeni z pola lub wcześnie przed dészczem zwiozłszy wołkami zboże w stodołę; ci, co więcéj do zbierania mieli a nie zdążyli z ukryciem plonu, kiedy jeszcze nań słońce patrzało, zbierali i pośpieszali, aby jak najwięcéj z pracy swojéj wyrwać drapieży burzy. Słyszeli ostrzegające z dala ryki i grzmoty burzy, ale jéj nie wierzyli, ufali w dobrotliwe miłosierdzie boże; nie zapomniawszy zaś o jednym przymiocie Stwórcy, przepomnieli o jego mądrości w rządach nieziemskich. Resztki, co nie jeden wiózł z pola, zbił i zlał dészcz, zrzucił z wozem w wodę lub porozpraszał po roli, jakby na wzgardę pracownikowi a igraszę i wolę złym ludziom.

Patrzcie, już i ptaszek nie wytrzyma pod liściem wiérzchołków drzew, zlatuje i skacze na coraz niższe gałązki, które oślizńione nie dają równoważnego spokoju, ale jakby nie rade chciałyby go się pozbyć i dla tego się kołyszą. Dziki w borze zwiérz wsunął się w jamę, niedźwiedź podsadził się pod drzewo, wgęściły się w drzewa lisy i wilki, nawet zające mykają wśród niegdyś strasznych, a teraz bojaźnią jakby prądem elektrycznym przejętych zwiérząt. Ucichło już dawno miłe świegotanie ptaków, po lesie tylko przeraźliwy trzask drzew i wiatrem łamanych gałęzi słychać się daje, a dészcz zgododźwięczy te niezgododźwięczne tony. Niekiedy piorun powali i roztrzaska stary buk, a białość jego rozpryska się po zdumiałych i zlęknionych sąsiadach. Wśród lasu idzie droga, ale kto nią i kiedy chodził, toby i tego stary gajowy niewiedział. Jedynie szérzéj wycięte miejsce między drzewy, mogło cię na to przypuszczenie naprowadzić.

Pst, pst, jakiś szelest w gęstwinie, jakby ptak zapruł po powietrzu skrzydły; to pewno strzelec zagina poły od sukni,

by chyżo bieżyć za chyżéj uciekającą zwierzyną, ot jak szybko goni, tuż, tuż; lecz gdzież zaś w nocy wśród burzy i deszczu połujący strzelec? przecież nie sylfem! Ale przypatrzmy się temu, co było przyczyną szelestu, co podnosi gałązki drzew, by pod niemi sucho przejść, patrz, tam, ku bukowi, jak się szybko zwija, nie dojrzałeś, ale tu pod dębem, to, to, Bryndus.— „A cóż tu robisz człowiecze?“— „Ej tak pa„nocku, od burzy chronię się i chcę wybieżać na drogę, ale „jéj najść nie mogę. Widzęć tam światełko, kieby ino praw„dziwe było.“—„Może prawdziwe idźcie i sprobujcie, szczęśliwa droga.“

Ciężka i przykra była przeprawy droga do mile nadzieją spoczynku i ostoi błyszczącego światełka, jak ciężką jest i znojną droga naszego życia ku wiecznemu celowi. Burza wprawdzie ściszyła się a obłoki wyrzuciły już cały zapas dészczu i piorunów; po niebie mdlejsze pływają chmury, a po nich i nad niemi jasne błyszczało słońce, zdałoby się, że niebo chciało zażyć twéj cierpliwości, a gdy ci jéj już braknie, pokazać, że to nie był gniew niezbłagany, tylko gniew ojca.

Kiedy niekiedy zasunie się po krągłém niebiosie, czarna nieziemską złością chmura, a czarne jéj lica kontrastują z jaśniejszemi siostrzycami, to jakby ponure i czarne twarze potępieńców w dniu ostatnim obok wybranych.

Już nie łoskoczą pioruny, a ich echem skały, nie drży ziemia i każdy co go schwyciła powódź wśród drogi, wraca do swéj ostoi zlany i zbity deszczem, ale po drodze nie równo chociaż gładko. Szérokie strumienie pędzą z skał i gór, a skipiałe gniewem i rozpędzone biegiem rwą i walą niedorosłe drzewa, dumne chwilową potęgą, niepomne na krótkie swe trwanie; ale cóż im się dziwić, wszak to nie myślne i samodzielne stworzenia, a gdyby takiemi były, śmiałoby tłumaczyć się mogły: „my z ludzi przykład bierzemy.“

Wśród zwalonéj drzewami drogi, przerywanéj gęsto wielkiemi strumieniami, wolno postępował, raczéj skakał góral, ściskając silnie w ręku wpojoną w ziemię ciosełkę; jéj i

swemu to skaplerzowi winien całość żywota: bo ileżby razy nie był porwany rwiącym strumieniem, lub przywalony sosną albo buczakiem, gdyby się nie był przychwycił drzewa albo zahaczył o skałę. Im trudniejszą i więcéj przykrą była droga, tém raźniéj szedł i zbierał nogi, bo już ku zmrokowi się miało. Chociaż wytężał siły i szybko jako zając skakał, i chociaż długo i długo szedł od błogiego ujrzenia światła, ale to jeszcze dalekiém było. Nie raz stracił go z oczu, ale jak wprawny strzelec łatwo pochwyci wzrokiem zbiegłą zwierzynę tak i on swego przewodnika.

Już i obsłonione słońce stoczyło się w morze, już strumienie w doliny, już téż i jemu krótszą była droga. Nakoniec wyszedł na górę i stracił mimo jéj wielkości swój jasny punkt z oka. Ale nie w ciemię on bity (*). Nie raz gdy był małém chłopięciem, gdy pasał na górzyskach owce, biegał i pół dnia za zbłąkaną, a gdy i sam się za nią zabłąkał, to stary buczak jak przyjaciel dopomógł mu, wdrapał się nań, poglądnął na niebie, a mały wóz (**) poradził, gdzie jasne południe, a gdzie ciemna północ.

Tak téż i teraz sobie uczynił; wsunął się na drzewo, ale nie długo się coś radził nieba, popatrzył, nic niewidział, bo gwiazdy sługi słońca, a słońce gniewało się dziś na ziemię; zsunął się więc, a zmarszczony poszedł pod świerk posunął szorstką ręką, a omszona strona wskazała mu północne położenie ukrytego światełka.

Zszedł z góry, przeskoczył ciekący w dolinie strumień, wdrapał się na górę jeszcze jednę i znowu jednę, a ostatnia pokazała mu jaskinię na przeciwległéj skale i żelazne drzwi, w których jasne błyszczało światło.

Mimo że czarne i omszone drzwi staréj zapadłéj jaskini odstraszyłyby swym widokiem i najśmielszego z junaków, jednak Bryndus nie wzbraniał się podnieść ręki, by gościnnéj szukać opieki. Drżący zgiąwszy palec, zapukał w kowane

(*) Zachowane są zwroty opowiadającego.
(**) Mała niedźwiedzica.

podwoje, a chociaż słabém było uderzenie, rozległo się po głębi jaskini, i w oddźwięku gruchotem odpowiedziało.

Gdyby sam mieszkał człowiek, co chroni się ludzkiego spojrzenia, jak nieraz zbrodniarz usuwa spojrzenie przed jasnym bijącym promieniem cnoty, nie posłyszałby w odbiciu oddźwięków i nie posunąłby kroków swych ku spuszczeniu zapory, bo to zrobićby mogło tylko litosne i cnotliwe serce; a gdyby wiedział, że potrzebującą wsparcia istotą jest biedny wieśniak, nieposunąłby kroków ku odsunięciu zapory; a gdyby pojął, że przyczyną łoskotu w jaskini są pioruny gwałtem cisnące się do łona ziemi, by ztamtąd już niedozwolić wyjść na jasne światło skalanemu sercu, możeby posunął swe kroki ku spuszczeniu zapory, i pozwolił grotom uderzyć w swą głowę, bo chociaż ciężkie są razy śmierci, ale leksze od razów sumienia.

Ale tą razą nie z zwiniętém i zapadłém spojrzeniem i ciężką wysoką i silną postawą stworzenie odsunęło skrzypiące zasuwy i spuszczono ciężkie zamki. Rozsunęły się podwoje, a przed oczami górala pokazał się w głębi wywiędły w jasnych, pod ciężką zbroją, w kosy spływających włosach starzec. Blachą okrytym był cały niebiański staruszek, a na blasze żadnego znaku, chyba żebyś jasnego gołąbka za dworzanina dawnego Boga czasu uważał, bo na blachownicach krom pleśni i nieco omszałości innych znamion nie było.

Poszanowaniem i zdziwieniem Bryndus przejęty schylił mimowolnie swój krągły kapelusz do stóp rycérza i drżącym wyrzekł głosem: „niech będzie pochwalony.“ — Jak z grobowéj jaskini grobowo wyglądała postać staruszka, tak z jego piersi wydobył się głos zamarły odpowiedzi.

Zaledwo pojął goral odpowiedź rycerza, ale że nie był ani złym duchem, ani z biesem trzymał, to łatwo rozpoznał z postaci świętéj i krągłéj koronki; boć to prawda, tak świętéj i niebiańskiéj postaci nigdzie na ziemi niewidziałeś. Na Piasku w Krakowie widział podobnie jasnowłosych kapła-

nów, którzy zdawali się mu być istnościami nieziemskiemi, ale z niebios lub z Raju przynajmniéj. Łatwo wniósł, że tym siwym w czarnéj zbroi rycérzem jest ksiądz lub pielgrzym, albo może jaki pokutujący rycérz, o których wiedział, słyszał i rozpowiadał sam nieraz dziwy:

— „Ojcze święty, czybyście nie radzi byli biednego gorala „na nocleg przyjąć. Nie wieleć mam w kalecie, ale co mam „toć dam na chwałę boską i Śtéj Maryi i ŚŚ. Pańskich.“

— „Nie z tego świata, aleć z tego kraju, widzę cię młody wędrowcze, nie supanem ani w hartownéj stali, przy jasnym mieczu, ale młodém raźném chłopięciem. Jaki z supanów wysela cię?...........“ (*).

Zacichł rycérz, swe lica zapałem młodzieńczym rozrumieniwszy.

Zdawało się Bryndusowi, że nie mieszkaniec obecnego świata przemówił do niego, ale jakiś z zapadłego czasu duch wywołany; ale zebrał niezmięszane myśli i rzeźko dał odpowiedź starcowi.......... Potém ucichł i młodego słowa raźno rozbiegły się po starych pieczary komnatach, uderzyły o ściany, a ściana ścianie jak siostra siostrze powtórzyła słowa by jéj na sercu ciężko było

Ale wkrótce i po szarych komnatach rozeszło się westchnienie ciężkie, nie z młodzieńczéj to piersi, bo to krótkie a pełne, ale z szarzałéj wiekiem i troski i obcisłéj ciężką blachą, podobne więcéj do jęku starego strzaskanego dzwonu.

Młody góral został wprowadzonym do ciemnych mchem porosłych jaskiń, ale pierw musiał zawrzeć skrzypiące wrzeciądze. Starzec tymczasem rozdmuchał ogień, zapalił lampę i przedził już góralowi; ale pomarszczyło się jego czoło, zabłysła iskra gniewu i boleści w oku, bo w przyległéj kędy dążył jaskini, posłyszał ruch i szmer, jak gdyby jacy zbrojni

(*) Jeszcze coś mówił starzec, ale czy to wiatr zawył przeraźliwie, czy góral omamiony jego postacią ciekawie mu się przypatrując nie dawał baczenia, dość, że nie są znane jego ostatnie słowa. (Objaśnienie opowiadającego.)

szykowali się, konie sapały a broń szczękała. Spuścił jeszcze jedne wrzeciądze, wszedł do jaskini, bladawéj lampy światłem szeroko widnionéj, wszedł za nim i góral, a kiedy przywarł drzwi i popatrzył w głąb' z przestrachem, cofnął się, pobladł i wyjęknął: „Ojcze święty, kędyś mnie przywiódł?"

—„Milcz, są to zaśnieni rycérze, szlachetna w nich krew płynęła, ale niekiedy za prędko płynęła."

I w rzeczy saméj byli to rycérze, których budzących się poruszeniem ręki uspokoił.

Na kruczych koniach okrytych nie bogatym dywdykiem ale drucianą jakby kołczugą siedziało mnogo rzędów rycérzy; czarne chełmy z rdzewiałą spuszczoną przyłbicą, czarne blachownice, na rękach i nogach czarne karwasze (*) i czarne z pod blach pancerza wystające żelazne kołczugi (**) obok długich mieczów w blachowych spoczywających pokrowcach, czyniły ich więcéj podobnemi do nocnych mar albo strachów, o których széroko bają przy blasku księżyca, jako do ziemskich rycérzy. Gdzie niegdzie widno było kołczan pełen strzał, lub wydostawał się z za hełmów i koni bardysz (***) z rdzewiałym żeleźcem.

Różne gdzieniegdzie zbroje zdawały się przez jednego płatnerza być kutemi, tylko inna jednego rycérza, co na przodzie zaśnięty ręką oparty o miecz, spoczywa. Biała kita wieje z jego hełmu, pomszona łuszczasta złocona zbroja na piersiach znak krzyża, a z miny bogatéj kołczugi widno, że to supan.

Kiedy jakby czarodziejsko jedném sunięciem ręki starca ściszyli się rycérze, a przodkujący jakby tém silniéj zbudzony podniósłszy głowę a rękę do miecza cichym ale silnym przemówił głosem, a którego nasz góral nie pojął, chociaż zdawało się, że słyszy dźwięki rodzinnéj mowy. Starzec coś

(*) Karwasz, okrycie ręki z blachy żelaznéj.

(**) Druciana koszula, kładziono ją pod pancerz.

(***) Broń piechotnego rycérza, spisą i siekierą na końcu opatrzona na wzór halabardy.

nie wyraźnie odpowiedział, to jakby echo głuche na piorunowy głos i jak piérwéj tak i teraz spuścił czarodziejczo dłoń tajemny starzec, a w złoconéj zbroi rycérz wydał jakby nieskończone westchnienie, co széroko rozpłynęło się po ciemnym jaskini przestworze, a skała skale jak siostra siostrze powtórzyła, by jéj ciężko na sercu było; głowa pochyliła się na żelazną zbroję, ręka odpadła od miecza, a jak spał tak spać będzie, tak niemy i ponury jak posąg na wawelskim grodzie.

Niby do długowiecznego snu uśpiwszy, chwycił zimną dłoń siwy starzec swego zbłąkanego gościa i wywiódł go z jaskini, któren jeszcze raz za zamykającemi się podwojami rzucił na ciemne mary drżący wzrok bojaźni i strachu.

Jeszcze powiódł przez kilka jaskiń pełnych starego rynsztunku dziwny starzec, aż wreszcie spoczął, a prosiwszy i wypocząć pozwoliwszy góralowi, pokazał dzienne światło, wskazał drogę poléciwszy „aby ano nie myślał wracać, boby już nieujrzał świata bożego“ pożegnał znakiem krzyża i kazał spieszyć w dalszą drogę. Bieżał Bryndus z jaskini ale nie tą stroną, którą był wszedł, bieżał szybko nie patrząc poza siebie, ani na jasne słońce, co już się wytoczyło na krągłe niebios sklepienie. Kiedy już kilka szedł chwil, stanął przeżegnał się i spojrzał po za siebie, jakby chciał dowiedzieć się, czy to był sen albo czary.

Śledził oczyma drzwi jaskini, ale nic nie widział, prócz przed sobą górę, a w tyle gęsto porosły las. Myśląc więc nad tém, co się stało, i broniąc myśli o wpływie piekielnéj potęgi trzymał w ręku pociérany szkaplérz i cicho odmawiając paciérze puścił się w dalszą drogę.

Kazimiérz S. Kalinka.

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 16. Kraków dnia 15 Listopada. 1844.

LITERATURA DRAMATYCZNA.

(WYJĄTEK Z KOMEDYI)

JAN KAZIMIÉRZ NA ŁOWACH.

AKT I. SCENA I.

Pan Trzaska. Pan Kulesza.

Za odsunięciem kurtyny, Pan Trzaska wpada na scenę jak oparzony, za nim Kulesza; widać, że zagniewani o taniec.

Pan Kulesza.

Ej! bo już waszmość porzuć te zaloty!
Jesteśma tutej by wędrowne koty,
Na które zewsząd warczą psy z łańcucha,
Że człek nie pewny nosa ani ucha.
  Ślepy namaca, że tu Pan Czerwonka
Jest rajskie jabłko, — a wać jeno płonka;
Wszyscy są za nim, — krom pana rodzica,
I dworska gawiedź bakę mu przyświéca,
A podczaszanka cała k' niemu dyszy....
Oni są jedność, — jak dwie ano myszy!
  Zalotnik z niego straszny jest dla waci,
Zwija się dziarsko i czasu nie traci;
On w trzech dniach głębiéj wkradł się do serduszka,
Niż wać w trzech latach; — i na wierzbie gruszka,
Jeżeli waszmość zaspi te intrygi,
Sprawić gotowi coś *per modum* figi....

7

P. Trzaska *który dotąd biegał z furyą po scenie i milczał.*
Co mają sprawić! — zjedliby mi djaska...
Czy wać zapomniał, że jestem Pan Trzaska?
Ja tego chetkę zaduszę, zadławię!..
(biega wciąż zadyszany).

Pan Kulesza.

Toż czart, Bóg widzi, zapragnął w téj sprawie
Ogon swój zmaczać, i nam kurtę skroić —
Nie przymierzając na dudki wystroić.

P. Trzaska.

Jeden gołowąs, proszę uniżenie,
Z podwojewodzym śmie rwać o pierścienie,
Do podczaszanki wreć w płochéj nadziei,
Jeden leśniczak z kozienieckiéj kniei,
Co tam gdzieś babom wyskrobywał niecki,
Czart wié, azali nawet syn szlachecki!?
Ni ztąd, ni z owąd, z deszczem spadł — i ano....
Tfy!... co za głupstwo, żeby zaś przyjmano
Na równi ze mną takiego tam chłystka....

Pan Kulesza *(pomrukując).*

Hm, hm, znam ja go....

P. Trzaska.

Krew się burzy wszystka! —
Mnie w kaszę dmuchać i drwić w sam nos prawie?...

P. Kulesza.

Przeszłego lata na weselu w Rawie
U pana Paska, o Grzymały siostrę,
Żem odbił w tańcu, zadarlim na ostre.
Ja do demeszki — on drwinkami stroi,
Ja wołam: "broń się!" — a on w miejscu stoi; —
Nacieram żywo, — a on niby stroni, —
W tym, jak mię trzaśnie!! jeszcze w uchu dzwoni...
Niespodzianego tak mię odlew świsnął,
Iż Bóg strzegł, że łba za płot nie przecisnął. —
A niech go kaci!... z nim radzę z daleka,
W drogę nie wlezie, — ale nie ucieka,
Rąbie by tatar!....

P. Trzaska *z szyderstwem i junacko.*

Pomszczę się za waci!
Nauczę ja go, z któréj to połaci
Trzaskowie jedli palestrancką pieczeń,
Jak dotrzymują ostro swych przyrzeczeń.
Mój brat pan Paweł na sejmiku w Warce
Trzech Zaborowskich wywołał na harce;
I choć połowa szlachty była z niemi, —
A wać zna szlachtę mazowieckiéj ziemi....
Was radomiaków jeden zdławi pięciu! —
To nie zachwiało Trzaskę w przedsięwzięciu.
Jak się odwinął — tak w téj raźnéj walce
Jednemu obciął ucho i dwa palce,
Drugiego chlasnął w twarz i tak rozpłatał,
Że mu ją felczer w rok ledwie załatał.
A pan Ignacy, — słyszałeś?... w Goszczynie,
Z panem Kempistym?... toż to głośno słynie, —
Na tym obiedzie? — grondal oczywisty
W twarz Ignacego wyciął pan Kempisty,
Że go w żart przezwał zwietrzałą wędzonką;
Damy w krzyk — a on razem z panem Słonką,
Nuż brata mego za drzwie chcieć forować,
Nuż go brać w tuzy, łżyć i kułakować.
Jak się im wyrwie, jak dobędzie płachy,
Jak zacznie czubić!.. — daremne zamachy
Panów Kuleszów, Suskich, panów Boskich,
Dwóch Golianów i trzech Baranowskich.
Napróżno wrzeszczą jakby opętani,
Próżnie do szablic rwią się jak szatani...
Z panem Ignacym nie ma co żartować; —
On jak już zacznie razami częstować,
Nie w mocyś człeku z bitki wyjść na sucho; —
Tak się też stało; — Kalisz dostał w ucho, —
Kempisty ledwie na wieki nie zasnął,
Jak go w łeb lunął, — Suskiego jak chlasnął,
Kozła przewrócił i aż pod stół wleciał;
Boskiemu Kraków w źrenicach zaświecił
Jak go w czuprynę musnął podgoloną....

Kulesza.

A Baranowscy?

Trzaska.

Ci wszyscy trzéj pono
Mędrsi od tamtych drapnęli za chłodu...

P. Kulesza *z niedowierzaniem.*

Ale pan Boski jakoś tam od spodu
Podjechał pana Trzaskę niespodzianie,
Że aż sześć zębów wypluł....

P. Trzaska *groźnie.*

Mocium panie?...

P. Kulesza.

Tak mi gadano; — jać temu nie wierzę,
Ale sześć zębów; — toż panu Niemierze
Godna jest wiara, bo się tam znajdował,
I pana Trzaskę serdecznie żałował....
Są też w przyjaźni....

P. Trzaska *zmieszany trochę.*

No — toć wiory lecą
Gdzie drzewo rąbią...

P. Kulesza *filuternie.*

Jużto może nieco
Zwiększono liczbę; — może wypluł parę,
Może z jednego uczynił ofiarę,
A tu sześć zaraz rwie mu potwarz mściwa...
Znam ci ja Trzasków, — kto z nimi zarywa
Niech się wygraną na próżne nie chlubi...

P. Trzaska *chełpliwie.*

Żaden się nie da, a każden wyczubi.
Mnie ot pan Wydżga na kuligu onym,
Co to Niemierycz w zapędzie szalonym,
W dowód miłości ku méj siostrzenicy,
Skoczył w przyręhel na środku Pilicy; —
Ni ztąd — ni z owąd, że z łęczycanami
Jestem w krewieństwie, — przyciął piskorzami,
Nuż za nim pan Réj, pan Strasz i pan Słonka...
Jak chwycę za kord...

P. Kulesza *przestrzegając.*

Cyt!... ano Czerwonka...

P. Trzaska *z dumą.*

A i cóż z tego? zna on, kto Trzaskowie...

SCENA II.

P. Trzaska. P. Kulesza. P. Czerwonka.

P. Czerwonka *wchodzi zadyszany z tańca, ocierając się chustką, siada na kanapce od przodu sceny i mówi:*

Ach! jakże mi się zakręciło w głowie!...
Dziarski mazurek — bo też z tą Marynią
Hasa się ogniem — by z tańców boginią.

P. Trzaska *z pogardą.*

O kimż to imci rozprawia tak śmiało?
(urągając)
Proszę!... z Marynią?... zkąd mu się ubrdało?
Co zac paniątko!...

P. Czerwonka *śmiejąc się.*

O cóż wać się gniewasz?

P. Trzaska.

Milcz! — jeden sługo!...

P. Czerwonka *z niechcenia ale surowo.*

Sługa, ale nie wasz.
Komu ja służę — to wać zbyt jałowy
Iżbyś podłemi śmiał korzyć mię słowy; —
Wiernym być sługą, — cnót wiązać się szrankiem,
To jest zaszczytniej — jak tam być półpankiem.

P. Trzaska *uderzając w szablę.*

Ejże ty śmiałku!...

P. Czerwonka.

A wiesz waszmość ano,
Co tam gdzieś w księgach mędrców zapisano,
A zapisanoć prawdę nieochybną:
„Nie kładź nos we drzwie, bo ci go przyskrzybną."

P. Trzaska *pomięszany ale z furyą.*

Co! — co... nos we drzwie,... mówisz to do Trzaski!?

P. Czerwonka.

A prawie trocha skrzywiony i płaski...

Możeby *tandem* lepszą formę dostał
Jakby się we drzwiach i zwęził i sprostał.

P. Trzaska *dobywając szablę.*

Wacin zbyt ostry, — a więc ci go przytnę!...
Broń się...

P. Czerwonka *siadając napowrót.*

Spotkanie byłoby pochwytne:
Wartałoćby wam nieco krwie przestudzić
I w mózgu wrzącym skrę rozumu wzbudzić;
Ale Bóg świadkiem, — w podczaszego domu
Nie radbym palca zadrasnąć nikomu.
Bo w cóżby poszło gościnności prawo,
Żeby je splamić zawieruchą krwawą
I to w dzień jeszcze taki uroczysty?..

P. Trzaska.

Że waszeć tchórzy, — dowód oczywisty..

P. Czerwonka *zawsze łagodnie.*

Tchórzyć nie umiem, sumituję waci,
Mam na to świadki, szlachtę panów braci;
Lecz podczaszego zelżyć imieniny
Dla podgolenia waszmości czupryny,
To miałbym sobie za wielki nierozum.
Spełnijmy raczéj *vitrum gloriosum,*
Niech stanie zgoda.

P. Trzaska.

Co? — ja z tobą w zgody,
Ty wiercipięto! — niedorostku młody?..
Zac mi konfident!...

P. Czerwonka *śmiejąc się.*

Żartujesz?....

P. Trzaska do Kuleszy.

Z nim żarty!...
Proszę, — jak sobie śmiały i otwarty,..
Widzi go Waszmość...*(do Czer.)* Jeno się zastanów,
Tobie charłaku włazić między panów,
Tobie?.. *(szydząc)* co?...

P. Czerwonka.

O! ha! coś mi zac pan wielki,

Zjeść cudzą pieczeń, — wysuszyć butelki,
Burdy po karczmach, sejmikach wyprawiać,
Burdami grozić, burdami się wsławiać;
Każdemu butną prezentować minę,
A jak Szwed zajrzy? — drapnąć pod pierzynę; —
Jak zbity pierzcha? — puszyć z waleczności!....
To lada ciura potrafi mój mości.

P. Trzaska.

Co to za ciura?! — kto to jest ten ciura!
Do kogo pijesz?!

Pan Czerwonka.

No, jużcić do gbura,
Co mię rad swoją upokorzyć butą,
Zastraszyć miną z pajęczyny kutą, —
Grozić by dziecku... *(surowo)* lecz oświadczam waci.
Kto mi pożyczy, ta ręka go spłaci...
Kto mnie zadraśnie ta ręka go zrani...

P. Trzaska.

A kto zabije?...

P. Czerwonka *z uśmiechem.*

Ach! dla mojéj pani,
Dla méj Maryni — w tę chwilę niech zginę....
Gdy tego słuszną będę miał przyczynę, —
Bo dla cudzego widzimi się — nie chcę!...
Wać jesteś z ludzi, których skóra łechce,
Że spać nie mogą bez jakiéj zaczepki;
Mnie przecież w głowie nie brakuje klepki —
By w takim domu sprawić się tak płasko...

P. Trzaska *z gołym pałaszem przyskakując do Czer.*

Czy bronisz ty się?

P. Kulesza *wstrzymując go.*

Ależ Panie Trzasko....

P. Trzaska *dając się wstrzymać.*

Ja tu z tym chłystkiem nie będę żartował....

Czerwonka *(z ogniem).*

Nie łżyj.... przestrzegam.. iżbyś nie żałował....
Miłość Maryni wiąże mi tu ręce....
Lecz dla honoru i miłość poświęcę!...

Jam zbyt cierpliwy, — lecz jak się przebierze, —
Odziej się w zbroje, tarcze i puklerze, —
Felczery przyjdą zmiatać twoje kości!...
Odżegnajże się ode mnie, mój mości.... —

P. Trzaska.

Ja ciebie od niéj odżegnam tą szablą....

P. Czerwonka *drżąc od gniéwu.*

Boże!... zgaś we mnie tę gorączkę diablą,
Która mię chwyta, żeby mu kark skręcić....

(do Trzaski)

Idźże wać sobie.... nie chciéjże mnie nęcić...
Bom już nie panem siebie.....

P. Trzaska *chcąc go uderzyć szablą siedzącego na kanapie.*

Więc giń dla niéj,
Kiedyś tak rączy....

P. Czerwonka *zrywa się nagle, chwyta go za rękę i wytrąca mu szablę.*

Trza było wstać raniéj.

WALENTY KUCZBORSKI.

Między polskimi szesnastego wieku teologami i pisarzami niepoślednie zajmuje miejsce Walenty Kuczborski, kanonik katedralny krakowski, o którym bibliografowie nasi niedostateczne i niedokładne wiadomości podali. Wszakże ks. Alojzy Osiński, pomieszawszy naszego kanonika z owym Walentym z Kucbora, o którym Pruszcz wspomina (¹), w bychowskim osadził go klasztorze (²); a bliższy jego cza-

(¹) Forteca, wyd. 2gie str. 256.

(²) „Walenty z Kucbora, kanonik regularny, był świątobliwym kapłanem i żarliwym kaznodzieją. Potajemnie udał się na puszczą, będącą w kraju rossyjskim nad rzeką Niestrem;

sów Starowolski tylko zbyt ogólne w swojéj Ἑκατοντάς uczynił o nim wspomnienie, które Chodynicki w dykcyonarzu uczonych polaków, a następnie bezimienny wydawca Kuczborskiego wykładu na lament Jeremiasza w przedmowie do tego dzieła, bez przyczynku powtórzyli.

Pragnąc choć w cząstce pomnożyć wiadomość o życiu i naukowych pracach tego w literaturze duchownéj wielce zasłużonego męża, to, co o nim tu i owdzie znaleźć nam się zdarzyło, w całość związane, w krótkości tu umieszczamy, z tém życzeniem, by uczeni duchowni, dla których akta tutejszéj kapituły są przystępne, dokładniejsze o Kuczborskim podanie uczynić chcieli.

Walenty Kuczborski, syn Zbigniewa z Kudzborka, wioski w województwie płockiém trzy mile od Mławy położonéj, w r. 1525 przyszedł na świat. Po odebranych pod okiem rodzicielskiém nauk w początkach, w r. 1545, a zatém w 20 wieku swego, za rektorstwa Jana z Sanoka, w letniém połroczu wpisał się w poczet uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego (3). Jak długo tu na nauki uczęszczał, nie podobna wyśledzić; jako téż i o tém, czyliby się tu ubiegał o naukowe stopnie, nie masz pewności; albowiem księga promocyj z lat 1542—1560 gdzieś zaginęła. Starowolski w rzeczoném dziele wspomina, iż Kucz-

stamtąd przeszedł na puszczą klasztorną nad jeziorem błotném przyległém wsi Osierany. Umarł 2go marca 1624, w klasztorze bychowskim na Białéj Rusi. Pisał katechizm albo naukę wiary i pobożności chrześciańskiéj według uchwały ś. trydentskiego koncylium, przez uczone i bogobojne ludzie zebraną i spisaną, w dr. Mikołaja Scharffenb. 1568 fol. str. 439. Ks. Aloiz. Osiński *O życiu i pismach* Ks. Piotra Skargi, w Krzemieńcu 1812, 4, str. 72, przyp. 43.

(3) *Metricae studiosor. secunda pars,* str. 208.

borski pod Franciszkiem Riberą, Hiszpanem, w rzymskiém kollegium słuchał filozofii. Tamże o nim nadmienia, że dla łagodnego charakteru, rozległéj nauki i miłego zachowania się z Reszką, Lilią, Kromerem i Treterem, Hozyusza wychowańcami, ścisłéj przyjaźni węzłem był połączony.

Te piękne jego zalety, cnotą i pobożnością uwdzięczone, dla których go ks. Jan Bogusławski słusznie wychwala (4), jeszcze młodzieńcowi wyjednały zaszczytne Hozyusza względy, przy którym Kuczborski przez wiele lat obowiązki sekretarza sprawował, i z jego polecenia katechizm, według uchwały koncylium trydenckiego skreślony, na język polski przełożył. Następnie w nagrodę nieposlednich swych zasług archidiakonem pomorskim, kanonikiem katedralnym krakowskim i warmińskim, tudzież sekretarzem królewskim uczyniony, wśród pobożnych ćwiczeń i naukowéj pracy w kwiecie wieku, bo w 47mym roku życia, w Krakowie czasu powietrza zszedł z tego świata dnia 4 października 1572 r. (5); lubo na jego nader skromnym, z małego marmurowego płytu, dla uczczenia jego pamięci przez kanoników krakowskich położonym, a obecnie w kaplicy biskupa Maciejowskiego znajdującym się nagrobku,

(4) Nieboszczyk X. Walenty Kudzborski, kanonik krakowski, człowiek acz nie stary, ale cnót takich, dla jakich wierzę, że przy panu swoim, którego święte imię tym sławił, w niebieskich pokojach odpoczywa. Ks. Jan Bogusławski w przedmowie do przekładu X. Stan. Sokołowskiego dzieła *Sprawiedliwy Józef, albo O męce y śmierci Pana naszego Jezusa Krystusa.* bij *f. r.*

(5) Z notatek Marcina Glickiego w Efemerydach Leowicyusza, tudzież z przypisku Ks. Wojciecha Chotelskiego, na tytule rękopismu Kuczborskiego niżéj pod liczbą 2gą wspomnianego.

rok 1573 i dzień 3ci października, jako czas jego zgonu oznaczony znajdujemy (6).

Kuczborski, prócz teraz zaginionych kazań w języku ojczystym, o których Starowolski z pochwałą wspomina, tudzież dwóch listów w języku łacińskim do Stanisława Karnkowskiego, biskupa kujawskiego, z okoliczności zagrażonego nowościami religijnemi kościoła katolickiego, z żarliwością wiernego swemu powołaniu kapłana napisanych, i w zbiorze Karnkowskiego listów drukiem ogłoszonych (7), wydał ile nam wiadomo:

1) *Katechizm albo Nauka Wiary y Pobożności Krześciańskiey— w Krak. w dr. Mik. Szarffenberga Roku* 1568 fol. VIII. 439 i Regestru kart 13.

Bentkowski (8) pomieszawszy katechizm Kuczborskiego z tym, który bądź przez jednego z domowych arcybiskupa Karnkowskiego, jak to sam prymas w przedmowie wspomina (9); bądź téż przez niego samego, jak pisze Starowolski (10), tudzież autor żywotów arcybiskupów gnieź-

(6) Oto osnowa grobowego napisu:

R. D. Valentino Kuczborski Archi. Pomeranie, Crac. Varmien. Canonico Regis Secretario Cardinalis Osii Alumno Viro pietate singulari ingenio sciencia dicendi scribendique clarissimo integritate vite sacrisque tractandis religiosissimo fratres Coll. Ca. Cr. f. f. Obiit A. Dni 1573 die 3 Octob. aetatis sue 47.

(7) *Illustrium Virorum Epistolae in tres libros digestae. Lib. II. Epp. LI et LII.*

(8) Hist. lit. II, str. 541.

(9) Katechizm rzymski i t. d. w Kaliszu 1603, 4. Karta 3 i 4. f. v,

(10) *Ἑκατοντάς* wyd. weneckie str. 12.

nieńskich (11), na język polski przerobiony i w Kaliszu był wydany (12), mylnie utrzymuje, jakoby Kuczborski pod powagą rzeczonego arcybiskupa w r. 1568 swój przekład katechizmu drukiem ogłosił, i w tym względzie odwołuje się do świadectwa Niesieckiego (13), który właśnie najmniejszéj wzmianki o tém nie czyni. Wszakże Karnkowski dopiéro w r. 1582 wstąpił na gnieźnieńską stolicę. Tak więc i dwa późniejsze przez Bentkowskiego przywiedzione katechizmu wydania, jedno w Krak. u Franc. Cezarego 1643, drugie zaś w Wilnie u Pijarów 1762, nie są przedrukiem Kuczborskiego przekładu, ale zapewne z polecenia Karnkowskiego uczynione i dawniéj w Kaliszu ogłoszone tłumaczenia powtarzają. Ks. Ignacy Chodynicki powtórzywszy Bentkowskiego podanie, bezzasadnie popiera je Starowolskiego i Niesieckiego powagą.

W rękopismach zostawił Kuczborski:

2) *Na lament Jeremiasza proroka wykład bardzo osobliwy z naukami zbawiennemi* fol. 392 str. Rękop. Uniw. Jagiell. AA. VIII. 4.

(11) Mizleri *Acta lit. Trim. tert. 1756*, str. 158.

(12) Ten katechizm nie tylko co do układu ale i co do tytułu zupełnie się różni od wydania Kuczborskiego. Jakoż tytuł jego jest następujący: *Katechism Rzymski To iest, Nauka Chrześciańska, za rozkazaniem Concilium Trydenckiego y Papieża Piusa V wydana po łacinie. A teraz nowo na polskie pytania y odpowiedzi przełożona Za rozkazaniem Jego Mości X. Stanisława Karnkowskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego etc. y iego nakładem wydrukowana, w Kaliszu w drukarniey Jana Wolraba Roku Pańskiego 1603, 4.* Przedm. Arcyb. do pasterzów dusz ludzkich y do innych Czyteln. pobożn. kart 4½, textu str. 450, reg. kart 14cie.

(13) Korona pols. II, 737.

Ten wykład ręką księdza Wojciecha Chotelskiego, prebendarza ś. Krzyża na zamku krakowskim, w r. 1574 przepisany, a teraz w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowany, bezimienny wydawca z tego rękopismu ogłosił pod tytułem: *Wykład na lament Jeremiasza proroka przez ks. W. Kuczborskiego, kan. krak. Poznań, Nakładem księgarni Jana Konst. Żupańskiego. Druk W. Stefańskiego* 1843 8. Dzieło to Kuczborskiego, któremu, jak słusznie twierdzi wydawca, z prozaików naszych wieku XVIgo nie wielu wyrównywa, a którego styl co do mocy wyrażeń, potoczystości i wyrobienia języka Skargi i Górnickiego pisma przewyższa, pięknie wydane, wiele na swéj zupełności utraciło przez to, iż wydawca poopuszczał w rękopiśmie obok textu wskazywane miejsca tak z Pisma ś. jak i starożytnych pisarzy, na których swe rozumowania autor opiera.

P. Żupański, księgarz poznański, wydając swym nakładem ten szacowny dawnéj polszczyzny zabytek, nabył prawo do wdzięczności u tych, którzy zachowanie w czystości mowy naddziadów, téj najdroższéj, bo przyszłość z przeszłością łączącéj puścizny, za najmilsze zatrudnienie życia swojego poczytują. Wszakże niniejsze Kuczborskiego dzieło, lubo przed dwomaset kilkudziesiąt laty napisane, nie przestanie być wzorem czystéj, pięknéj i gładkiéj prozy. Na próbę przytoczymy tu ustęp z wykładu na 12ty wiérsz rozdziału piérwszego, w którym prorok o Jeruzalem mówi: „O wy wszyscy, którzy idziecie drogą, obaczajcie i patrzajcie, jeśliże jest żałość podobna mojéj boleści!“

„Ciężka jest żałość, prawi Kuczborski, jednego człowieka, ciężka dwu albo trzech, na które gwałtem przyjdzie zła przygoda. A cóż kiedy wszyscy żałują na swe nieszczęście, toć tam musi co daléj, to więcéj żałości przybywać. Żałosna

jest rzecz stracić przyjaciela dobrego, albo dobrodzieja wielkiego, albo jedynego syna wszystkiéj majętności dziedzica; i ledwie się po takim żalu mogą ludzie utulić. Dawid król bardzo żałował Jonaty, swego przyjaciela wielkiego; przeto téż narzekając tak mówił: Żałuję się bracie miły, Jonata, bardzo śliczny, a miłosny nad miłość niewieścią; jako matka jedynego syna swego miłuje, takem ja ciebie miłował, Także kiedy mu było syna zabito, tedy, wszedłszy do pokoju swego, rzewno płakał, mówiąc: Synu miły, Absalon, Absalon, synu miły, ktoby mi to dał, abym ja umarł za cię! Ciężką żałość miał Jakób słysząc, że okrutne zwierzę syna jego Józefa pożarło, przeto mówił: Stąpię w grób do syna mego z żałością. Ale daleko większa była żałość Jeruzalem miasta, bo wzdy oni mieli swoje pociechy; ale to miasto żadnéj prawie znikąd nie miało. W inszych przygodach jeden, albo dwa, albo kilka ludzi żałuje, a na drugie wesele pojrzawszy, może się wzdy ucieszyć, albo téż żałość czasem ustanie. Ale w Jeruzalem wszyscy żałowali, co ich tam jedno było, i żadnéj pociechy nie mieli; a im daléj tym cięższa na nie przychodziła żałość, bo téż im daléj, tym większą mieli od nieprzyjaciół ciężkość, która im prawie z czasem rosła.“

3) *Przestroga przeciw Confoederacyei, którą pisał X. Valenty Cuczborski, Canonik Crakowski do króla Augusta* 1569 fol. 9½ ark.

Do napisania téj przestrogi, w tym samym rękopiśmie co i rzeczony *wykład* od str. 431 do 467 zachowanéj, i od wyrazów *Wiesz W. K. M. z których członków i jako się Twoja korona składa* zaczynającéj się, o któréj Starowolski w ogólnych wyrazach wspominał ([14]), przy-

([14]) *Inter caetera, quae in hostes ecclesiae et fidei osores penna felici scripsit* i t. d. Starovol. l. c.

wiodło Kuczborskiego zatrważające duchowieństwo pobłażanie, z jakiém Król Zygmunt August różnowiercom w państwach swoich rozgaszczać się i nowe zasady głosić dozwalał. Żarliwy obrońca wiary swych ojców, za którą, jak się w liście do biskupa Karnkowskiego wyraził, raczéj umrzéć, niż na włos od niéj odstąpić duchownym przystoi ([15]) i przekonany, że tylko stateczny opór nowościom, bez skazy ją zachowa ([16]), przywiodłszy królowi na pamięć owę okoliczność, „iż Władysław Jagiełło nie chciał żadną miarą przyjąć królestwa czeskiego, chociaż mu je bardzo słodzono; a to nie dla inszéj przyczyny, jedno dla téj, że się na on czas byli oderwali Czechowie od jedności wiary i od kościelnego posłuszeństwa,“ „jeśli tedy on, mówi daléj, nie chciał przyjąć obcego królestwa dla takowego rozruchu, czemużby królestwo Twoje, któreś wziął do ręku Twoich na wszem spokojne, w ten rozruch dobrowolnie wdać chcesz; aby się tym więcéj między sobą roztargnęło i lud twój tym się więcéj rozdzielił; a iżby miłość w nim zagasła i wszystko posłuszeństwo ustało. Pomnij na to, że różność wiary niszczy sławę Bożą i psuje między ludźmi ludzką pospolitą wiarę. Podobno to, co teraz powiem, nie jednego w sadno ruszy, ale musi się prawda mówić, by się téż miał gniewać wszystek świat (str. 432). Pamiętaj W. K. M. że musisz *ex alienis peccatis* panu Bogu liczbę dać, jeśli się ony za twojém przejrzeniem dzieją. Pamiętaj, żeś przy twéj koronacyéj obiecał bronić wiary świętéj. Patrzajże tego, abyś w téj przysiędze twojéj winnym nie

([15]) *Mori vel exulare praestat, quam in horrido schismate vivere.* Carneovii *Epistolar. viror. illustr. lib. II. Ep. LI.*

([16]) *Nulla est ergo alia conservandae religionis via, quam si obsistatur quam maxime, ne sit ullus novationi locus.* tamże.

został. Nie o paręć to gałek idzie. Wiesz co winni, którzy biorą *nomen Dei in vanum*. A co jest *magis in vanum*, jedno obiecawszy i przysiągłszy nie czynić? Oddajże tedy panu Bogu twoję przysięgę. Dał ci miecz na obronę kościoła swego, używajże go rostropnie; *ad vindictam malefactorum, laudem vero bonorum*, a nie dopuszczaj się szerzyć kacerstwom; bo jeśli go ty dla Pana Boga nie będziesz używał, bójże się by go przeciwko tobie samemu pan Bóg prędko nie dobył, a jeszcze na tym świecie z tobą na ciężki sąd nie zasiadł (str. 442)."

„I tém się téż nie wymówisz pewnie przed Bogiem, że ich jest bardzo wiele, którzy cię o tę nową wiarę proszą; bo masz pilnie patrzyć nie na to czego proszą, ale co się tobie godzi uczynić. Abowiem kiedybyś wszystko miał czynić, czego ludzie żądają, jużciby nie trzeba prawa żadnego, ani żadnéj ustawy; bo ich żądanie byłoby prawem, a ty nie byłbyś panem swobodnym, ale tylko exekutorem *alienae voluntatis*, czyniąc to, coby się komu innemu a nie tobie zdało (str. 440)."

„To tedy obacz napierwéj, że z takowego rozdwojenia wiary musi być rosterk domowy, a w rosterku tym ci płacą najwięcéj, którzy są przedniejsi, a bliżéj ciebie siedzą (str. 443). Znaćby mi dnia nie stało, wyliczając ty mordy i wielkie krwie rozlanie, które z sobą na świat rozdwojona wiara przyniosła. A więc ty to chcesz widzieć u siebie, na co insze prowincye aż dotychmiast płaczą? *Periculum ex aliis facito*. Co się tam działo i tuć się dziać może, a tém cięższe będzie nasze karanie, imeśmy więcéj mieli obcych przykładów, a nie chcieliśmy się z nich karać (str. 446)."

Nie mniéj ważnym jest ustęp, w którym Kuczborski przedstawia królowi, dla czego wielu z stanu rycerskiego,

których, jak się wyraża, pan Bóg jaśniejszym rozumem obdarzył, reformie było przeciwnych. W nim bowiem okazuje królowi, iż „boi się szlachta, aby on niemiecki pożar do nich kiedykolwiek nie przyszedł, a iżby także jako i tam chłopstwo przeciwko swym panom nie powstało; zwłaszcza, że się już najdują niektórzy z tego stanu, co nie rozkazują swym poddanym robić, ale ich upraszają, jako braciéj; chociaby oni podobno już radzi znowu chłopy byli, bo się im to braterstwo uprzykrza. Pamiętają, że tego Luter uczył, iż nie masz w Ewangeliéj żadnego braku osób, ale jesteśmy wszyscy równi i każdy jednako wolny; skąd urosło w Niemczech wielkie krwie rozlanie: bo ani czynszów dawać, ani robić panom swym chłopi nie chcieli, ale chcieli wszystki rzeczy mieć z niemi społeczne i grunty, i lasy, i wody, i pasze, i wszystkie insze pożytki (str. 456).“

Takiemi i tym podobnemi, to z obcych to z krajowych dziejów czerpanemi dowody i przykłady usiłuje Kuczborski skłonić względnego dla różnowierców Króla, by, chceli okrucieństwu zamknąć drogę i mieć swe państwo spokojne, szczególniéj to opatrzył, aby w niém żadne różnice wiar nie były (str. 446); a życząc z serca, by i biedne włościany potężny monarcha od ucisku możnych swą ojcowską zasłaniał opieką, tak za niemi przemawia: „Miéjże téż, miłościwy królu, i na ubogie chłopki oko łaskawe, a upaść im nie dopuszczaj. Zdać się to być podły stan, ale z niego masz wyżywienie swoje i także téż mają je wszystkie stany. Bo jako nogi wszystko ciało noszą, takci ubodzy twoi poddani żywią ciebie pana swego i duchowieństwo i rycerstwo i służebne twoje. Nie darmoć mówi mędrzec: *Pascua divitum sunt pauperes, pinguis est panis eorum et praebet delicias regi-*

bus. A są ci ubodzy, twoi poddani: jako Isaschar, syn Jakubów, o którem pismo powieda: *Vidit, terrarum quod esset optima, et supposuit humerum suum ad portandum, factusque est tributis serviens.* Jeśli do wojny potrzeba pieniędzy, jako *nervum belli*, bez nich pieniądze być nie mogą. Jeśli w pokoju myślić musisz o rzeczach domowych i o wszystkich ziem twoich opatrzeniu, to téż bez podatków chłopków ubogich być nie może. Ty wiesz nalepiéj, jako wielkie są twoje rozchody; bo i domowem i obcem ludziom wiele potrzeba. A skądże to masz opatrzyć, jedno z ubogiego stanu, który jeśli będzie i ten i ów minister łupił, albo jeśli go pocznie głodać ([17]) domowy niepokój, pewnie mu nie zostanie i skóra na grzbiecie. A przyjdzieli ubostwo na cię i na ludzie twoje, za cóż ty stać będziesz i oni przy Tobie?

Nie trzebać i chłopków sobie lekce ważyć. Widzisz, co się teraz w Cyprze stało. Jako do Turków nieprzyjacioł chrześciańskich przystąpili chłopi, wnet się im wielkie do szczęścia otworzyły wrota i zatem naszy, czego się Boże pożal, przedniejsze miasto w oném królestwie a teraz już wszytko królestwo stracili. Najdzieć i między tem podłem stanem nie podłego junaka. Zaś tego nie wiész, iż trafiali się przedtym z tego cechu takowi, którzy wielkimi ludźmi zostawali i do cesarstwa przychodzili. Agatokles był zduńczyk, a potém panem *in Sicilia* został. Maximinus cesarz był z młodu owczarzem *in montibus Thraciae*, Justinus był wołowicz, Galerius i Licinius z kmieci się porodzili, Tamerlanes był pastuchą, a potem wielki pan, Aelius ([18]) rolą orał, a potém był znamienitem hetmanem. Takci to bywa, *ex servis* po-

([17]) Gryźć, dręczyć.

([18]) Aelius Pertinax.

chodzą *reges*, jako zaś *ex regibus* stawają się *servi*. Nie ważże sobie tego stanu lekko, bo kiedyćby potrzeba, pewnieby się i ci bili; a łatwiéjby je wyćwiczyć, bo już niewczasowi przywykli. A wejrzyszli na to, że są chrześcianie jako i ty, że też są słudzy Boży i twoi, wedle wiary, bracia, czemuż je tem rozerwaniem religiéj do tego przywodzisz, aby o swéj wierze wątpili; bo dwie różne wierze prawdziwe być nie mogą" (str. 461).

Ostatnie ze znanych nam dzieł Kuczborskiego jest:

4) *Concilium Tridentinum sub Pio Papa Quarto anno MDLXII celebratum.* fol. 252 stron.

Rękopism ten w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego znajdujący się, już dla tego na uwagę zasługuje, że piszący go Kuczborski był sekretarzem kardynała Hozyusza, który jak wiadomo, wraz z czterema innymi kar dynałami w imieniu papiezkiém temu zebraniu przewodniczył ([19]). Wszakże następca Kuczborskiego w urzędzie sekreterza przy kardynale Hozyuszu, na tytule niniejszego rękopismu o téj swego poprzednika pracy następujące napisał zdanie: „*Conscriptum manu D. Valent. Kucborskij, Secretarii Cardinalis Hosii, et in eodem concilio legati. Multa habentur particularia, quae non extant impressa. Stan. Rescius ejusdem Secretarii in hoc ipso officio successor.*" Ważna ta, bo przez znakomitego literata, jakim był Reszka, o tém dziele uczyniona uwaga, powinna zachęcić którego z uczonych naszych teologów, żeby roz-

([19]) Soborowi trydenckiemu przewodniczyli kardynałowie Hercules Gonzaga Mantuanus, Hieron. Sercpandus, Stan. Hosius, Ludov. Simoneta, Marcus Constantiensis. Myli się więc Bielski w Kronice polskiéj, kiedy, w wyd. Bohom. str. 556, podaje, iż Hozyusz z sześcią inszymi kardynałami tego koncilium był prezydentem.

patrzywszy się w téj szacownéj po Kuczborskim puściźnie, i porównawszy ją z drukowanemi téj części historyi kościelnéj pomnikami, wykazał mieszczące się w niéj, może dotąd nieznane szczegóły, nowe światło na ten ważny sobór rzucić mogące; a tak z uszczkniętego bluszczu na piśmiennéj Kuczborskiego niwie, splótł nowy wieniec, którymby imię jego w świątyni naukowéj zasługi wdzięcznie ozdobił.

ZASTAW.

Przebywszy laski i piaski uznojonym koniem, dociągniesz wieczorem do granicznego kopca Łysogórskiéj dziedziny. Śród piasczystéj puszczy zieleni się wioska mchem, co rośnie na strzechach jéj chatek; czerni się mastną skibą, wdłuż pokrajanego zagona, który się ciągnie aż do opłotów pańskiego podwórka. — Dochodząc precedencyi dziedziców téj ślacheckiéj wioski, znajduję *anno domini* 1720 pana Pafnucego *Worytkę* jako jéj pana i dziedzica. Jego ojciec, p. Skarbnik, była to dobra i gościnna hulaj-dusza, falował tylko w tém, że grosz się go nie trzymał, w końcu i wioska chciała odpaść od niego. Pani *Exdivisia* była za kopcami, już Łysagórka miała iść *na tablice*; śmierć *crydariusza* wstrzymała dekret. Wedle ustaw i konstytucyi kondemnata nie ima się trupa. Panowie kredytorowie upiwszy się na stypie nieboszczyka Skarbnika, ulitowali się nad synem jedynakiem i *exdivisię* dali w *delatę*.

Przysłowie: *od sada niedaleko jabłko pada*, niesprawdziło się na skarbnikiewiczu, owszem owoc od jabłoni odtoczył się daleko. Ile nieboszczyk był hojnym, tyle syn oszczędnym; tamten rozrzucał, ten zbierał; słowem, jak

skoro pan Pafnucy na ojczystéj przysiadł grzędzie, wszystko się zmieniło w Łysejgórce. Panowie sąsiedzi opuścili dom, z którego komina już się nie kurzyło. Rozpierzchła się gdzieś po świecie cała zgraja sług i pijawek dworskich. W frajcymerze zostało jeno dwoje dziwek i stara chuda jak nieszczęście klucznica. Glinkowaty dworek niegdyś pełen życia i gwaru, wiwatów i wrzasków, teraz stał cichy, bezludny, jakby zapowietrzony. Chociaż o węgły domowe ocierała się droga publiczna, omijał go przejeżdżający, sąsiad nie zawadził, a nawet kwestarz do niego nie wstąpił. Dziedziniec porósł trawą, spiżarnia pajęczyną, a w piwnicy miejsce beczek winnych zajęły winiówki z kapustą: pan Pafnucy jeżeli kiedy umaczał wąsa w winie, to chyba na jarmarku przy litkupie, nie dojadł chyba na stypie, albo na sejmiku, z którego przywoził sobie baryłkę śledzi na dnie suchedniowe, nie płacił także inaczéj jak przez *Bóg zapłać.* Z jego komina nie zakurzyło się chyba w niedzielę; a że podkowy kosztują, zaprzestał wycieczek z domu, tylko raz w tydzień do parafialnego kościoła wyjeżdżał pan Pafnucy na boséj szkapie, oszczędzając sobie tym sposobem obuwia. — W przeciągu lat dwudziestu p. Worytko przy pomocy Bożéj i własnéj pospychał ciężary z wioski, żonę pojął, już i pochował, córkę jedynaczkę wydał za mąż, wyposażywszy ją błogosławieństwem i *sperandą* wiana po najdłuższém życiu. I żył sobie spokojnie jak u Pana Boga za piecem, dokładając ziarko do ziarka. Atoli troski i trudy wycieńczały zdrowie, czuprynę przypruszyły siwizną, i nie jednę głęboką zapruły bruzdę na czole schylającém się już ku ziemi. Skutkiem postów, któremi p. Worytko z nabożeństwa, a wreście i z nałogu się trapił, wycieńczał i wysechł na ciele tak dalece, iż kiedy bywa-

ło przyodział się w żupan od święta, nie było na czém zawiesić pasa, jednego, który w puściznie po ojcu pozostawił sobie.

Przy ustawném kwękaniu narzekał na ciężkie niepamiętne czasy, i nie darmo; mówiono bowiem, że w domu swoim chował p. Pafnucy jakąś smoczycę, która połykała złotówki, talarki pożerała. Myślano zapewnie o jakim skarbie zakopanym w sadzie, albo pułskrzynku w kryjówce schowanym.

Pewnego lata, a była to właśnie Bożego Ciała *oktawa*, pan Worytko, który gorzéj niż ognia i gradu nienawidził choroby, zaczął od samego rana kwękać i skarzyć się na bóle w głowie i łamanie w krzyżach; o nieszporach przywlókł się do łoża swojego i w niém rozebrawszy się położył.

Instygując na niemoc, która go tak nagle napadła, smucił się chory pan, że w dniu tym łóżka pilnować musi; polecił wszelako klucznicy, nakazał czeladzi, ażeby wszyscy bez wyjątku o podwieczerzu udali się do kościoła na nieszpory i uroczystą processyą. Radzi takiemu rozkazowi dziewki i parobcy porzuciwszy robotę, zaczęli się stroić i sposobić na nieszpór, klucznica nie była jedną z ostatnich; a skoro doleciał odgłos dzwonów kościelnych, już na *Łysogórskim* dworze, w piekarni ani na dziedzińcu, żywéj nie ujrzałbyś duszy, jednego człowieka, prócz samego dziedzica, który w swoim alkierzyku na twardém łożu pod kożuszkiem leżąc, gałązką lipiny uprzykrzone muchy odganiał od siebie, przesuwając paciorki w drugiéj ręce. Atoli w niedługim czasie po oddaleniu się czeladnich p. Worytko powoli powstał z łóżka, obłokłszy się wyszedł z izby; obszedł się po domie, zajrzał do piekarni, oknem wyglądnął na podwórze, przekonany nareszcie,

że żaden z czeladzi nie pozostał doma, zamknął drzwi od sieni, jeszcze i zasuwą zaryglował; wrócił do alkierza, przyklęknął przed wizerunkiem Pana Jezusa, przed którym paliła się lampa na łańcuszku i wymówiwszy te słowa: — *„Panie Jezusie dozwól mi lampy na chwileczkę,“* zdjął z łańcuszka tlejący kaganek, który trzymając w jednym ręku, w drugim kluczyk, spieszno do apteczki podążył. — Za pociśnięciem ukrytéj sprężynki odskoczyła drewniana ścianka i otworzyła wązkie wnijście na ciemne schodki, które idącego poprowadziły w głąb do małych drzwiczek; te, P. Worytko zakręciwszy kluczem, otworzył i już znajdował się w podziemnéj kryjówce.

Była to sklepiona, ciemna izdebka. Nie było w niéj sprzętów żadnych, prócz dwóch skrzyń leżących na ziemi, pod ścianą: obie skrzynie były szynami mocno okute, przyśrubowane do drewnianéj podługi, i na mocne zamki zamknięte.

P. Worytko postawiwszy lampę na jednéj, przystąpił do drugiéj, przeżegnawszy ją znakiem krzyża świętego, wśrubował kluczyk do zamku, zakręcił trzykroć razy i ciężkie wieko skrzyni podźwignął w górę.

Po krótkim przeglądzie, zasiadł na żydełku, zabierając się do ulubionéj swojéj pracy, którą kilka razy do roku odbywał. Śpiewając godzinki zaczął wyciągać ze skrzyni talarki jednego po drugim, obcierał je płatem sukna (*), a oczyszczone tym sposobem z pleśni układał w kupki, rachując sztuki i kupki. Było to faworytalne jego zatrudnienie, któremu się oddawał z dziwną cierpliwością.

Tą pracą zajęty cały jedną razą posłyszał po za sobą jakiś szelest.

(*) Takie sukno palił potém na feinsilber.

—„Czy to mysz?“ zapytał się sam siebie. Za powtórną razą obejrzał się, i dostrzegł, co?

Oto stojącego po za sobą jakiegoś rosłego, silnéj budowy chłopa z wąsiskami hajdamackiemi, twarzy czarnéj, bo sadzą zamalowanéj.

Skarbnik zadziwił się okropnie i już, już truchleć zaczął.

—„Niech będzie pochwalony“... zagadał nieproszony gość.

—„Na wieki.... zaczął odpowiadać P. Pafnucy, nie dokończył bo brakło głosu, słowa przyschły do gardła.

—„Co tu waszeć robisz?“ ów pytał znowu.

—„Ja.....?—

—„A tak to waszeć chory? he!—

—„Ale... jąkał się P. Pafnucy.

—„Oktawa Bożego Ciała, nieszpory, a godzi się to tak oszukiwać Pana Boga?“—

—„Ta, ale (zagadał chrypliwo P. Pafnucy) jakim sposobem? którędy?““

—„Którędy tu wszedłem? pytasz się Waść, najkrótszą drogą,— oknem!“—

—„Gwałtu!“ zawołał Pan Worytko.

—„Dmuchnąłem, otworzyło się samo. Wacpan liche masz okucia w oknach swoich.“—

—„Ale bo (kontynował P. Worytko) jaki to Interes?“

—„Mój interes? nie bój się Waszeć, ja tu długo nie zabawię; przyszedłem pożyczyć pieniędzy u wacpana panie Worytko; bo słyszałem, że ich masz dużo, na zdrowie im wyjdzie, jak się trochę przewietrzą.'

—„Gwałtu! ratujcie“ zawołał P. Worytko.

—„Gdybym nie potrzebował (mówił daléj tamten) kadukby mnie tu nosił.

P. Worytko zawołał zmiłowania boskiego, bo o ratunku ludzkim już nie myślał.

— „Jak baczę, waść P. Worytko jesteś w jakimś kłopocie, może masz obawę, ażeby przed czasem twoja czeladź nie wróciła z kościoła? tego się nie bój, mój mości; właśnie ztamtąd jadę, dopiero co zaczęło się nabożeństwo, do końca jeszcze daleko, możesz Panie Worytko być spokojnym, a co się rachowania tycze, to ja już waści pomogę, w lot się porachujem." I postąpił krokiem.

P. Pafnucy padł całém ciałem na swoję skrzynię i rozkrzyżował obie ręce nad talarami, jakby nad dziećmi swojemi.

— Kamracie (ozwał się przybylec) przybliżno się do nas, przybliż...."

Na to zawezwanie pojawiła się na schodkach figura druga.

— „Kamracie podaj mi laseczkę."

Posłuszny kamrat podał pałkę.

— „Ja nie szlachcic panie Pafnucy (ozwał się starszy zbójca), szabli nie noszę, mnie nie wolno tylko laseczkę, ale i nią rozwalę łeb waści, jak tego potrzeba; jeżeli dobrą wolą nie odliczysz mnie talarkami, albo i tynfami, to mnie jedno, byle gotówką, i to natychmiast, bo mnie się spieszy; potrzebuję tylko 2000 bitych."

Kiedy to mówił starszy zbójca, drugi na poparcie téj propozycyi, machnął po nad głową pana Pafnucego sękatą maczugą, tak dobitnie, że dusza pana Worytko wyskoczyła mu na ramiona, zaćmiło mu się w oczach, stracił przytomność, co się daléj działo, już nie wiedział, ślepym i niemym był świadkiem spełnionego rabunku. *(D.n.)*

KRYTYKA.

X. HUGONA KOŁŁĄTAJA ROZBIÓR KRYTYCZNY ZASAD HISTORYI O POCZĄTKACH RODU LUDZKIEGO.

Z rękopismu wydał F. Kojsiewicz. Tomów 3, Kraków 1842—1843 roku.

(Artykuł P. M. Gr....skiego).

Z pomiędzy książek, o których ukazaniu się w świecie nie doniósł nam Tygodnik, jedną z najgodniejszych uwagi publiczności, byłby pierwszy oddział pism Hugona Kołłątaja. Rękopisma tego uczonego męża spoczywały długo w ukryciu; wydarł je zapomnieniu i ocalił może od zatraty Pan Ferdynand Kojsiewicz, za co mu się prawdziwa wdzięczność od ziomków należy. Podzielił on rękopisma, będące jego własnością, na trzy części: 1szą składać mają *Badania historyczne*. 2ą *Listy*. 3cią *Pisma rozmaite*. Pierwszy oddział już wyszedł i wyszedł w wydaniu ozdobném, na pięknym papierze, wybornym drukiem Uniwersytetu Jagielońskiego, z poprawnością zaledwie u nas bezprzykładną i w cenie stósunkowo bardzo małéj. Z dołączonego przy 3cim tomie spisu prenumeratorów widzimy téż, że publiczność Krakowska wsparła tę publikacię chętną i liczną prenumeratą.

Trzy tomy *badań historycznych* składają dzieło poniekąd nieskończone, wszelako zdaje się, że co do głównego swego przedmiotu, autor wyczerpał go dostatecznie i rozwinął ile zamierzał. W celu nawet dopełnienia i doprowadzenia ku późniejszym czasom wiadomości tam zgromadzonych, dodał osobnych kilka rozdziałów postrzeżeń swoich nad pismami Kluweriusza i Cellaryusza dotyczącemi Geografii Starożytnéj Scythii, Sarmatii; było bowiem jego zamysłem napisać *Pamiętniki historyczne o ludach, które zamieszkały kraje te, gdzie teraz jest Polska.* Miała to być, jak się autor szczęśliwie wyraził, *historya przed historyą naszego narodu.* Badania, któremi pragnął on wyświecić kosmogonią świata, i dzieje kolebki rodu ludzkiego, były koniecznym i wspaniałym *prodromem* stawionego w myśli gmachu.

Rzekliśmy, że w badaniach swoich targnął się Kołłątaj na same początki dziejów naszéj ziemi; nim nawet przystąpił do hi-

storyi człowieka, starał się naprzód pojąć historyą planety będącéj jego mieszkaniem. Dla tego tom pierwszy jest wyłącznie prawie Geologiczny i Fizyczny. Tłumaczy on tam rozmaite rewolucye ziemi, w czém główną i zasadniczą myślą jego jest, że potop powszechny sprawiony był przez nagłe przelanie się wód z półsferza północnego na południowy, że zatém mieszkamy tam, gdzie dawniéj było morze, a morze dziś jest, gdzie przedpotopowe kwitnęły lądy. Najwyższe szczyty naszych gór były zapewne wtedy wyspy, a wyspy dzisiejsze, jak np. południowego oceanu, są góry zniszczonych lub formujących się lądów. Jakże przyczyny fizyczne skutkują te zmiany? co je przygotowywa i sprowadza? jak stare lądy ustawicznie niszczeją, a nowe się tworzą? — obszernie to tłumaczy nasz autor, lecz my téj części fizycznéj jego dzieła, jako zupełnie obcéj naszéj wiadomości rzeczy, dotykać nie będziemy. Chcemy tu przytoczyć jedynie dalsze jego twierdzenia i hypotezy historyczne, o których cokolwiekbyśmy sądzili, są one zawsze ciekawém zjawiskiem w naszéj literaturze. Wypiszemy tu naturalnie same już tylko wypadki jego twierdzeń, dla czego widzimy potrzebę uprzedzić, że ci, którzyby porażeni zostali ich nowością i nadzwyczajną śmiałością, nie powinni mniemać, że są one prostém marzeniem na niczem nie opartéj imaginacyi. Jakakolwiek jest ich prawdziwość i gruntowność bezwzględna, to przecie niewątpliwa, że autor doszedł do nich drogą bardzo uczoną, szukając dowodów w historyi niemal wszystkich nauk, zgromadzając różnostronne świadectwa, sprawdzając jedne texta przez drugie, przytaczając wszędzie najpoważniejszych autorów cytaty, zgoła budując wszystko na gruncie ogromnéj erudycyi. Cały nawet plan dzieła jest bardzo systematyczny i naukowy. Autor każdą rzecz zaczyna z bardzo daleka, ażeby jéj mocniejsze zapewnił plecy — posuwa się także w swych dowodzeniach powoli; każdy rozdział jego jest jakby ustaleniem jakiegoś pewnika, który nawzajem zrozumie i wiarogodność następnego stanowi; idąc więc przez takowy ciąg wywiązujących się z siebie założeń, hypotezy jego przynajmniéj pod względem logicznym i dialektycznym mają niejaką matematyczną dowodność. Zabezpieczywszy w ten sposób pojęcie właściwego charakteru dzieła naszego autora, o którém baliśmy się dać błędnego wyobrażenia, wypisaniem samych ostatecznych jego wniosków i twierdzeń, przystępujemy już do tego,

Kołłątaj widzi w Scytach Słowian; w mowie scytyjskiéj słowiańską, i tę ma za piérwszą ogólną mowę rodzaju ludzkiego; Scytów, za piérwszy naród, najbliższych rozrodzonych potomków ocalonéj od potopu rodziny. Idąc za zdaniem Baillego, w jego historyi astronomii, wykrywa, że u wszystkich dawnych ludów są szczątki wiadomości i rachunków astronomicznych, które żadną miarą nie mogą być ich wynalazkiem; udowodniona chronologia nie dostarcza odpowiedniego czasu do ich stopniowego odkrycia; ci co się usługują skutkami nie mają wiadomości ich przyczyny, co wszystko doprowadza do wniosku, że są odłamkami wielkiego systematu zatraconego, posiadanego przez lud wysoko w umiejętnościach posuniony, a który żył przed powszechnym potopem. Szczęty te doszły do odległych potomków, jako spuścizna wspólnego pochodzenia. Wypada zatém, że piérwsi ludzie uratowani z potopu, t. j. Noe i jego rodzina, (a jak chce Kołłątaj ich słudzy i służba okrętowa), byli cząstką ukształconego i światłego społeczeństwa, utworzyli też w piérwszych pokoleniach zaraz towarzystwo rządne. Jakim sposobem późniéj dzikość zaczęła przemagać? jak stan umysłu przerażonego okropną klęską człowieka usposabiał go do odpadnienia w barbarzyństwo?... jakie powody mogły być przyczyną do odłączenia się, wysamotnienia niektórych cząstek od ogółu, a następnie rozmaitości pokoleń zabiegłych daleko i zdziczałych? wszystko to tłumaczy obszernie nasz autor, — tłumaczy gruntownie co do niektórych względów, w mniéj zadawalniający sposób co do drugich, np. co do kwestyi o wyrodzeniu się mnóstwa języków z jednego powszechnego języka, co pomimo jego i wielu innych wykładu, mnie przynajmniéj zdaje się zawsze ciemne i wątpliwe (*). Utrzymuje on, że w piérwszych wiekach po po-

(*) Rzuciwszy tylko bowiem okiem na świat rzeczywisty, zastanowiwszy się jak nieznaczne zmiany robi wpływ całych wieków w składzie języków, jak nawet drobne dialekta znajdują się nienaruszone w ustach nielicznych niémi mówiących plemion, okazuje się trudném do uwierzenia, ażeby w *naturalnym rzeczy porządku* powstała taka rozmaitość z jednej pojedynczej mowy. Wiadome utworzenie się niektórych języków nowożytnych nic przeciwko temu nie dowodzi; bo nowa ich fiziognomia powstała ze zlewu i złożenia kilku mów różnych: ale kiedy do składu nie było jeszcze tych przeciwnych piérwiastków, kiedy jedno drugiém nie mogło się psuć i przeinaczać, zkąd wyniknęły te odmiany?... Różnica klimatu, miejsca, przygodnie wady konformacii ust i gardła, idące w nałóg i naśladowanie, czem

topie ród ludzki składał się z głównego oświeconego i rządnego towarzystwa i z wydzielających się od niego pojedynczych cząstek, zapominających ogólnej kolebki, oddalających i dziczejących. Rządne towarzystwo zostawało w formie teokratycznéj, t. j. uznawało jednego Boga za pana, którego woli wykonawcami i tłumaczami byli kasty kapłanów. Stąd ten lud nazywał się *ludem bożym*, a od sąsiednich ludów nazwany był *bogami*. Natrafiające się u dziejopisów nazwiska narodu, nazywanego *Bohae, Boghae*, a nareszcie Chaldei, (co jest tylko tłumaczeniem tego samego wyrazu) ma oznaczać ten lud, to jest scythów, plemię, w którém się przechowało oświecenie bez przerwy od potopu. Naród ten mnożył się szybko w nowém zaludnieniu ziemi, i rozsyłał na wszystkie strony, między dziksze plemiona, swoje kolonije, i stąd to wszystkie narody zachowały u siebie pamięć, że w najodleglejszych czasach ich historyi panowali u nich Bogowie, rozkrzewiciele światła i sztuk, założyciele towarzyskiego porządku i t. d. Panowanie Bogów ma zapełniać tę przerwę, która się daje postrzegać od potopu do patryarchów. Z tego by wypadało, że to, co uchodziło dotąd za bajeczne dzieje ludów, za okres mitologiczny, że historya bogów i półbogów jest istotną historyą narodu *Bohów* czyli *Bogów*, to jest Scytów, ich osad, znakomitych ludzi i bohaterów z jego łona wyszłych. Co do tego ostatniego szczegółu, samo nazwisko nasze *bohater* ma być dowodem tego rodowodu od plemienia *Bohów*, z czém nic je-

mnie chcą zaspokoić, nie zaspokojają mnie przecie. Co najwięcej, może to doprowadzić do podziału jednej jakiej mowy, na jéj różne dialekta, ale nigdy do stworzenia mów głównych. Mowy główne przedzielone są między sobą całkowitemi przepaściami. Uczeni zbliżają do siebie pojedyncze wyrazy (często nadużywając wszelkiéj miary, bawiąc się i zwodząc siebie samych jak dzieci), ale gdzie nawet trafiają na rzetelną tożsamość, to jeszcze nic nie znaczy. Mowa ludzka do określonej liczby głosów sposobna, musi się w nich spotykać, ale duszą, osobowością języka nie są te same głoski w rzeczownikach, jest nią raczéj ogólna jego składnia, która niezapoznaną stanowi różnicę w językach, jak niezapoznane są różnice człowieka od człowieka, chociaż anatomicznie jednakowo uczłonkowanych. Zdaje mi się, że rozwiązanie pierwszej przyczyny rozliczności języków, tak jak wszystkich wielkich tajemnic ludzkości, nie wybadamy nigdy bez przypuszczenia *czynnego wdania się rządów Opatrzności*; a zaiste fakt ten niewyrachowanych skutków na losy nasze, fakt, który ciężył na nas i ciężyć nie przestaje, jak największe przekleństwo, zajść musiał nie bez celu i przyczyny.

steśmy sprzeczni, bo istotnie źródłosłów tego nazwiska godzien uwagi, lubo nie możemy przyjąć za tyleż znaczące mnogie cytaty geograficznych nazwisk starożytnych i nowożytnych, gdzie się wyraz Bóg spotyka, a nawet twierdzenia, że *bażant* ma oznaczać *ptaka z kraju Bożego*, to jest z *Kolchów*, prowincyi scytyjskiej, kiedy rozszerzyli swe państwo do morza Czarnego. Kołłątaj powagą rozległéj erudycii stara się dowieść, że istotnie najznajomsze imiona dawnej mitologii należą do historyi Scytyjskiéj, a rozniesione były po świecie przez wzmiankowanych w dziejach *Kabirów, Daktylów, Kuretów, Kurybantów*, pod jakowemi nazwiskami rozumieć trzeba gatunek księży, czy Missyonarzów z kraju *Bohów*. Jakoż *Uranus* ma oznaczać górala, *huraka* (?) po rusku, *hurana* po morawsku. Akmon, ojciec *Urana*, był Scyta, wódz kolonii swego narodu do Syryi, a że reszta Bogów od niego pochodzi, wszyscy więc pochodzą od narodu Scytów. Żona Neptuna Alopa, czyli Aliba, ma wieśdź nazwisko od wyrazu słowiańskiego *luba*, *lubaja*, a od niej (jak zresztą dość powszechnie wyprowadzają) pochodzi i nazwisko kraju *Libii*. *(D. c. n.)*

Kraków.

Sprawa wstrzemięźliwości od gorących napojów postępuje w sposób zadziwiający w tutejszej krainie. Dzięki duchowieństwu zachęconemu listem Pasterskim szanownego Administratora tutejszéj Dyecezyi, codziennie prawie zbierają się liczne podpisy wyrzekających się zupełnie używania araku i wódki, a hałaśliwe niegdyś szynkownie, przepełnione przed miesiącem karczmy, stanęły pustkami i widać w nich jedynie rozpaczających nad ślepotą ludu szynkarzy. Powraca za to w uboższe zagrody i domy spokojność, porządek i dotąd nieznany dostatek. — Jak w górnym Szląsku powtarza lud cały z uwielbieniem Imię Xiędza Brzozowskiego który najwięcej zasług położył w rozszerzaniu sprawy wstrzemięźliwości, tak okrąg Krakowski z czcią wymienia szanownego Plebana w Liszkach, który piérwszy z przeświadczenia i z obowiązku swego urzędu powstał przeciw opilstwu i swych Parafian na dobrą drogę nawrócił. Znajdują się już liczne gminy w sąsiedzkich krajach które się zupełnie wyrzekły używania gorzałki.

Ale biada! sprawa opilstwa znalazła swego obrońcę; jest nim niestety Krakowianin, który w brew prawdzie i oczywistości w długich rozwlekłych i napełnionych fałszami artykułach pięciu Numerów Tygodnika Literackiego wychodzącego w Poznaniu od 16 do 20 r. t. wysila swój dowcip za gasnącą w dotychczasowej wziętości gorzałką. Wszystko w tym artykule jest wymyślone, prócz szczerego zamiaru utrzymania nadal opilstwa. Chęć założenia Towarzystwa wstrzemięźliwości w r. 1839 przypisuje jakimsiś Jaśnie Wielmożnym i Szlachcie; nikt by się tego niezaparł, a nawet i tak nazwana szlachta. Ale historya tego zawięzującego się wówczas towarzystwa wyjaśnia, że właśnie podówczas zabrakło na współczuciu Jaśnie Wielmożnych.

Założycielami byli profesorowie Uniwersytetu, członkowie Senatu i kilku obywateli miasta Krakowa. Cel jego na pozór filantropiczny, miał podług Autora pokrywać chęć wynagradzania służących szlacheckich. Lecz większość założycieli Towarzystwa nie składała się z ochydzonej przez tego Autora szlachty, taby zapewne nie dopuściła krzywdy nie szlacheckim służącym. Wreszcie wynagradzanie zasługi, gdziekolwiek się ona objawia, nie może być chęcią tak bardzo naganną. — Czytał ten Autor zapewne sam jeden *szumne ogłoszenie w Krakowskiéj Gazecie Imion członków Towarzystwa!* szczęśliwszy od nas, bośmy tego w żadnym numerze téjże gazety doczytać się nie mogli. Zna Dygnitarzy Towarzystwa, Prezesa, Wiceprezesa, i Kassyera i Sekretarza, których nigdy nie było, bo Towarzystwo niedoszłe nie mogło ich obrać i nie obrało bynajmniej. Istniał jedynie komitet do prac przygotowawczych i ten się składał z *lubionego niegdyś* poety, (jak go nazwał Autor artykułów, o których mowa), z dwóch członków Uniwersytetu, z jednego exwojskowego i z jednego Senatora zasiadającego z urzędu. — Gzież tu są ci owi Jaśnie Wielmożni, których on za sprawców Towarzystwa, pod Filantropiczną osłoną mających tajemne zamiary, ogłasza? Prawi on daléj o jakichsiś obiadach gdzie po hojnych kielichach węgrzyna i szampana biesiadujący mieli się nawzajem do wstrzemięźliwości zachęcać? Lecz te obiady których nikt nie wydawał i nie zjadał, wylęgły się jedynie w bujnej wyobraźni tego, co je opisał.

Nie jest tu miejsce do odpowiedzi na liczne zarzuty poczynione pismu Professora Hechel pod tytułem: *o pijaństwie i jego skutkach*

zarzuty walczące przeciw prawdzie i przekonaniu. Odpowiadają na nie dosyć wymownie nasi rolnicy, wyrzekając się zupełnie używania gorzałki, z wielkim pożytkiem swego zdrowia i mienia. Autor Artykułów w pięciu numerach Tygod. literackiego, zamiast użytego epigrafu *„co nadto to niezdrowo“* powinien był raczej użyć następujących wyrazów: *Ich bin der Geist der stets verneint.*

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

Rok 1844.

DZIEŁA WYSZŁE W WILNIE:

Dwór cesarza Tureckiego i rezydencya jego w Konstantynopolu, in 8. nakład i druk F. Glücksberga.

Improwizacye dla moich przyjaciół, książeczka do zapalania fajek J. J. Kraszewskiego; wydanie drugie poprawne, in 12, nakład i druk J. Zawadzkiego.

Pamiątki Starego szlachcica litewskiego, in 8. nakład i druk Teofila Glücksberga.

Teka rozmaitości wydał X. Hołowiński, in 8. nakład i druk Teofila Glücksberga (z ryciną).

Dwutygodnik literacki *wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi Złp. 20, półroczna Złp. 12 i ma być opłaconą z góry; kwartalna, dla nierozrywania całości tomów, nie przyjmuje się. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. W* **Cesarstwie Rossyjskiém**, *w* **Królestwie Polskiém**, *w* **Królestwie Pruskiém** *i* **W. X. Poznańskiém** *w Urzędach pocztowych prenumerować można. W* **Galicyi** *zaś tylko księgarnie przedpłatę przyjmują.*

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 17. Kraków dnia 1 Grudnia. 1844.

LAJMA (*)

pieśń litewska z czasów pogaństwa.

Lajma woła, Lajma wrzeszczy,
Suwa boso przez pagórek,
Doszedł do mnie głos jéj wieszczy —
W tém wybiegam na mój wzgórek;

Tam spostrzegam trzech rybaków,
Kopijników — mych rodaków:
„Czyście brata nie spotkali
„Po dzisiejszéj nocnéj fali?“

Ach, dziweczko miłośliwa!
Brat twój na dnie już spoczywa;
Piasek mu policzki ściera —
Już się nurtom nie opiera.

(*) Bóstwo dobroczynne i opiekuńcze, przestrzegające ludzi głośnym wykrzykiem w chwili niebezpieczeństwa.

„Kopijniki, przyjaciele – “
(Rzecze dziewcze do nich śmiele)
„Wydobądźcież mi braciszka
„Z głębokiego wód łożyska.“

Ej, dzieweczko — próżna praca;
Kto śpi w głębi, już nie wraca.
Co nam dasz, gdy go dobędziem,
Trudnéj pracy nie oszczędziem?

„Pierścień złoty dam jednemu,
„A jedwabny pas drugiemu;
„Lecz trzeciemu nie mam co dać —
„Muszę siebie jemu oddać.“

„Słuchaj ty sterniku młody,
„Co swą łodzią prujesz wody:
„Ja się z tobą wnet ułożę —
„Wszak sterniki chłopcy hoże.“

„Żagle swoje jak rozwiną,
„Z wiatrem przeciw wiatru płyną,
„Ale wrogi jak cię zoczą
„I na okół cię obtoczą:

„Czy potrafisz otoczony
„Im się wymknąć do swéj żony,
„By samotną nie została —
„Oczki z żalu wypłakała?“

Bractwa JEZUICKIE I AKADEMICKIE W KRAKOWIE.

Nie wypędzę ich od oblicznośći waszéj, ale będą wam jako ciernie na boki, a bogowie ich będą wam jako sidła. SĘDZIÓW II, 3.

Druga połowa XVIgo stulecia ważne przedstawia zjawisko w dziejach duchowego życia narodu naszego. W tym bowiem przeciągu czasu zwolennicy nowości religijnych, którzy, jak mówi Skarga, do r. 1550 ani jednéj nie mieli chałupki, gdzieby nabożeństwo swoje odprawowali (1), tak dalece w liczbę wzrastać i krzewić się zaczęli, że już w r. 1591 w saméj dyecezyi krakowskiéj (2) około 600, a w całéj Polsce do dwóch tysięcy katolikom zabranych kościołów liczyli (3).

Postanowienie królewskie z r. 1552, na żądanie sejmu, dawną moc wyroków sądowych w rzeczach wiary, co do osób stanu szlacheckiego, zawieszające (4), tudzież uchwała z r. 1556 każdemu szlachcicowi zaprowadzenia w domu swoim obrządku, jakiby za najlepszy uznał, dozwalająca (5), najwięcéj przyczyniły się do szybkiego reformacyi wzrostu.

Duchowieństwo katolickie zatrwożone tą wielką w narodzie zmianą, ku wstrzymaniu wzmagającego się nowości postępu, dwóch skutecznych jęło się środków, to jest: zaprowadzania Jezuitów i wzniecania bractw pobożnych (6). Kiedy bowiem tamci rozlani po kraju, nowe zdania przytłumiając, zachwiany katolicyzm wspierali, ożywiali i ukrzepiali, a przez skierowanie ku duchownym celom wy-

chowania młodzieży, wszelki zaród pochopnéj do odmian samodzielności umysłowéj starannie w niéj tłumili i wykorzeniali; bractwa pobożne, nie tylko że stateczną w wierze narodu massę silniéj z kościołem łączyły, ale téż przez zaprowadzenie modlitwy o wytępienie herezyi, wieczny ku niéj wstręt wzbudzały, a ku odstępnéj braci w sercach gorliwych podniecały żar nienawiści, który niekiedy gwałtownym prześladowania wybuchał płomieniem.

W miarę wzmagania się odszczepieństw i liczbę kollegiów jezuickich wzrastającą widzimy. Zaledwie bowiem dwadzieścia lat ubiegło od ich usadowienia się w Brunsbergu (1565 r.), aliści już w r. 1585 w trzynastu celniejszych miastach ich zgromadzenia znajdujemy (*), skąd w okoliczne strony wycieczki czynili, i swą nauką tam nawet sięgali, gdzie jeszcze śladu ich stopy nie było.

Ktokolwiek lepiéj się rozpatrzył w przeszłości narodu naszego, ten ze smutkiem dostrzegł, iż wielka tak w jego oświeceniu jak i dążności zmiana, objawiać się zaczyna od drugiego dziesiątka lat bawienia Jezuitów w Polsce. Wszakże jeszcze przed końcem XVIgo stulecia, prawi i oświeceni duchowni nasi ciężko na to boleli, a głębiéj przenikający rzeczy smutną stąd dla kraju rokowali przyszłość (7). Zważywszy te okoliczności, nową epokę umysłowego życia i literatury narodu naszego nie od kłótni Jezuitów w r. 1622 i następnych z Akademią, już pod te czasy przez ich intrygi prawie na poły zzakonniczoną, a zatém na oświatę powszechną niemal żadnego wpływu nie wywierającą, ale raczéj od rozlania się ich po kraju czyli

(*) W Pułtusku 1565, Wilnie 1569, Poznaniu 1571, Jarosławiu 1573, Połocku 1580, Lublinie 1582, Nieświeżu 1582, Rydze 1582, Krakowie 1582, Dorpacie 1583, Gdańsku 1584, Kaliszu 1584, Lwowie 1585.

od 1585 r. słuszniéj uważaćby należało. Sami téż Jezuici początek swojego wpływu na zmianę ducha w narodzie odnoszą do tego czasu, jak się o tém przekonać można z ich *Gratisa* w r. 1627 w Poznaniu przeciw Akademii wydanego. Tam bowiem na str. 52 i 53 tak o sobie mówią: „Że za zjawieniem się szkół jezuickich odmiana się wielka w tém królestwie stała, widzą wszyscy ci, którzy, co się piérwéj przed lat 40 abo 50 działo, a co teraz, pamiętają. Odmiana stała się wielka w nabożeństwie oziębłém, w kościołach, w senacie, w liczbie zakonników, w zachowaniu reguły zakonnéj w tak wielu klasztorach, w zahamowaniu ognia nauki heretyckiéj, zapałem swym co dzień bardziéj kościół boży psującéj, w rozerwaniu szkół heretyckich i zniesieniu ich przez kollegia nowo fundowane. Przetoż słusznie się mówić może, że *odmieniło się prawdziwie to królestwo.*“

Lubo nie jest i czasu i przedsięwzjęcia mego mówić szczegółowo o tém, co Jezuici uczynili, aby naród zwieść z drogi postępu, na któréj go przed ich wynurzeniem się widziano; nie mogę atoli tego pominąć, iż oni chcący go zwolna w zakonną wdrożyć pobożność, większą część czasu dla nauk przeznaczonego, w szkołach swych na ćwiczenia w niéj obracali (8). Oni, jak to już gdzieindziéj wykazałem, piérwsi w r. 1587, przedtém ledwie z posłuchu znane, biczowanie się, noszenie kolczatych pasków i włosiennic, tudzież chodzenie w kapach czyli worach podczas processyj w Polsce zaprowadzili (*). Oni nakoniec zdrowy rozsądek narodu tak dalece wypaczyli i zaćmili, że na manowce ciemnoty i przesądu wwiedzione przez nich praszczury, przez dwa wieki chrześciańską pobożność u-

(*) Zob. Początek biczowania się w Polsce. Dwutygodnika T. I. str. 366.

patrywały w biczowaniu się, które według świadectwa kanonika Długosza, prawowierni ich przodkowie już przed trzemaset lat byli wyśmiali i wzgardą okryli (*).

Kiedy olbrzymi postęp w przekształcaniu ducha narodowego do czynności zagrzewał Jezuitów i do wytrwałości ich zachęcał, tym boleśniejszém było dla nich to, że wszystkie ich zabiegi około połączenia się ze Szkołą jagiellońską, to jest pochłonienia jéj, przez co swoje dzieło zwichnięcia umysłowych narodu dążeń ustalić i uwiecznić pragnęli, dotąd roztrącały się o wytrwałość Uniwersytetu i czujne jego strzeżenie przywilejów, na których był osadzony. Doznanemi przeciwnościami utwierdzeni w przekonaniu, że wstępnym bojem nic nie dokażą, wszelkie starania swoje skierowali ku przynęceniu do siebie młodzieży, a to tym niebezpieczniejszym dla Uniwersytetu sposobem, iż ten niewinny, a nawet pobożny, głęboko ukrywał cel prawdziwy. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

PRZYPISY I DODATKI.

1.

Upominanie do Ewangelików o zbór ich krakowski zburzony r. 1591, w dziele Skargi *Kazania przygodne. w Krakowie* 1610. fol. str. 409, 1.

2.

Dyecezya krakowska składała się dawniéj z województw krakowskiego, sandomiérskiego, lubelskiego, księstwa oświecimskiego, zatorskiego, siewierskiego, ziemi łukowskiéj tudzież znacznéj części Szląska. Zob. *Syntagma juris universi Regni Poloniae* str. 468. Porównaj Załuskiego *Bibl. Historyków. Krak.* str. 184.

(*) Długossii Hist. pol. ed. lips. T. I. str. 765.

3.

Skarga, jak wyżéj, str. 408, 1. Reszka, snać by tym większą trwogą katolickie serca napełnił, a tak je snadniéj do silniejszego oporu pobudził, w dziele *De Atheismo et phalarismo Evangelicorum. Neapoli.* 1596. 4, na str. 543 pisze, jakoby dyssydenci w Koronie 5000, w Litwie zaś 300 kościołów parafialnych katolikom zabrać mieli. Friese w *Beyträge zu der Reformationsgeschichte in Polen und Lithauen Th. II. B. I.* na str. 271 zarzuca mu, że, naznaczając tak wielką liczbę kościołów przez dyssydentów katolikom zabranych, z prawdą się pominął; bo ich zbory przez Cichockiego w *Alloquia Osiecensia*, tudzież w Węgierskiego *Slavonia reformata,* tu i owdzie wyliczone, lubo w części i przez dyssydentów wybudowane, nie czynią razem tak wielkiéj liczby. To twierdzenie Friesego popiera okoliczność, iż w całém dawném Królestwie polskiém, nie wyłączając Litwy, według Rzepnickiego tylko 4479, a jak Korzeniowska podaje *(Tabl. geogr. polit.)* 4570 kościołów parafialnych liczono. Jeżeli do tego dodamy kościoły klasztorne, których według Temprowskiego *Kalend. krak.* na rok 1744, tudzież Sałtszewicza *Compendium geographiczne w Krakowie* 1746 wydanego, około 999, lub jak Korzeniowska *(l. c.)* liczy, 937 być miało, wypadnie, że w dawném Królestwie polskiém i w Litwie było około 5478 katolickich kościołów. Być może, że Reszka objął tą liczbą i kościoły uniackie, które tu i owdzie przez zwolenników reformy były zajęte; a wtedy aczkolwiek nie rzeczywistą, to przynajmniéj mniéj rażącą byłaby ta liczba; skoro zważymy, że unici według Korzeniowskiéj, oprócz 110 bazyliańskich, które w ogólném klasztorów obliczeniu są objęte, 9000 mieli parafialnych kościołów.

4.

Górnicki w dziejach Korony polskiéj, na str. 49 (wyd. 1637) pisze, że: „ukazowali biskupi, iż żadna insza rzecz rychléj nie wywróci każdego państwa, jako różność w chwaleniu Boga. Drudzy zaś przyznali to: iż odmiana wiary odmianę państw czyni, jednak, żeby to w mocy księży być miało czynić *infamem* kogo chcą, Boże tego uchowaj. Po długiém tedy rozbieraniu tych rzeczy, król uczynił dekret, iż z strony religiéj, nikomu inszemu uznanie nie należy, kto dobrze abo źle wierzy, jedno biskupom; lecz około poczciwości nie onych to sąd. Tym dekretem stan duchowny tak był obrażon, iż uczyniwszy protestacyą, że się gwałt dzieje ich prawom, kilka dni do rady nie chodzili. I od tych czasów, nie tylko sąd, z strony wiary, biskupi ustał, ale i listów onych do starostw wydawać z kancelaryi przestano, żeby się wwięzowali w imiona (majętności) tych szlachciców, którzy klątw przez rok i sześć niedziel nie znieśli z siebie.“

5.

Z okoliczności uczynionéj na sejmie r. 1556 uchwały względem wolności wyznania, Paweł IV, papież, w liście swoim do króla Zygmunta Augusta w tym czasie napisanym tak się wyraził: „*Jam illud quantopere alienum officio regis fuit, quam indignum, quam minime ferendum, quam animabus multorum perniciosum, quod in publico Regni conventu superioribus annis suspendi passus es episcoporum, quod ad puniendos haereticos attinet, potestatem ac jurisdictionem, neque jam adhuc illis restituendam curasti. Quo in conventu quasi parum imminuta episcoporum fuisset authoritas, quasi parum aucta haereticorum audacia et propagandarum haeresum potestas, passus es in proximis superioribus comitiis decretum fieri, si illud decre-*

tum appellandum est, quo catholica religio impune oppugnatur, evertitur, deletur, quo omnia Ecclesiae et Sanctorum Conciliorum decreta et canones abrogantur, quo animae pretiosissimo Christi sanguine redemptae interficiuntur, ut unicuique impune liceat domi concionatorem haereticum habere et sacerdotem, qui, quo is voluerit modo ac ritu, rem divinam faciat." (Zob. Raynaldi *Annales ecclesiastici ed. Mansi T. XIV.* str. 600, 2. Kuczborski Walenty w swéj Przestrodze przeciw konfederacyi r. 1569 do króla Zygmunta Augusta napisanéj mówi; „Ty chcesz aby każdemu wolno było i po staremu i po nowemu wierzyć." Rękop. bibl. Uniwer. Jagiel. AA. VIII. 4. str. 465. Porównaj Dwutygod. tom. 2. str. 110 i nast.

6.

Jak wzniecanie bractw między młodzieżą z wielu względów było szkodliwe, tak łączenie się węzłem pobożności ludzi dojrzałych zbawienne wydawało owoce. Na poparcie tego twierdzenia, dosyć tu będzie wspomnieć o uwielbianém powszechnie w mieście naszém bractwie miłosierdzia, w r. 1584 przez Skargę wzbudzoném, którego członkowie pałający prawdziwie chrześciańską miłością bliźniego, cierpiącym i w niedostatku będącym, bez względu na ich wyznanie, skuteczną niosą pomoc; a tak nie jednę łzę w ukryciu, przez brzemię niedoli lub cierpienia wyciśniętą, starannie ocierają. I bractwo Męki Pańskiéj w dawnych wiekach wiele dobrego świadczyło, jak to niżéj zobaczymy.

Zakres niniejszego przypisu nie dozwala mi zapuszczać się w szczegółowy opis początku i celów wszystkich bractw pobożnych, które się od najdawniejszych czasów przy kościołach krakowskich utrzymywały lub dotąd znajdują. Dla uzasadnienia atoli twierdzenia, że je najwięcéj w dru-

giéj połowie XVIgo stulecia wzbudzać zaczęto, ogólną o wszystkich wzmiankę uczynić tu winienem.

Z 36ciu znanych mi bractw pobożnych w Krakowie, jedno w XIIItym, dwa w XIVtym, jedno w XVtym, wszystkie zaś inne w drugiéj połowie XVIgo wieku lub w późniejszych czasach były wzbudzone. I tak:

1. *Bractwo Najśw. Maryi Panny* przy klasztorze ś. Marka w Krakowie jeszcze przed r. 1232 było postanowione, jak się okazuje z pozwolenia na czynienie processyj z przenajśw. Sakramentem na pewne święta, przez Leonarda, tyt. ś. Anny kardynała, z polecenia Grzegorza IX, papiéża, 16 *Calend. Aprilis* 1232 klasztorowi i temuż bractwu udzielonego, które się w archiwum klasztorném na pergaminie znajdować miało, według wspomnienia, przy jego kopii w księdze bractwa ś. Zofii na karcie 12téj uczynionego. Przywiléj ten zasługuje na uwagę, bo dziejopisowie podają, jakoby dopiéro w r. 1257 Bolesław wstydliwy zakonników Sanctae Mariae de Metro z Pragi do swéj stolicy sprowadził. — Kiedy w r. 1542 przeor zgromadzenia Stanisław Łobocki kaplicę i oratorium dla bractwa wybudował, Piotr Gamrat, biskup krak., na jego przełożenie zatwierdził w tym czasie to pobożne połączenie, które Najśw. Maryi Pannie, ś. Leonardowi, Mikołajowi, Walentemu, Antoniemu, ś. Annie, Zofii i jéj córkom poświęcone, podobno z czasem od ostatniéj świętéj nazywać się zaczęło.

2. *Bractwo niemieckie Wniebowzięcia N. Maryi Panny* w kościele tegoż imienia przy rynku krakowskim, podobno r. 1311 zaprowadzone, w r. 1481 na nowo urządzone zostało, jak świadczy w języku niemieckim na pergaminie w bibliotece Uniwersytetu jagiellońskiego zachowana *Reformatio fraternitatis S. Marie in circulo Crac.* 4. Do tegoto bractwa, według wzmianki Ludwika Kremera, rajcy

krak., w jego przekładzie *Lessiusa Narady, któréj wiary trzymać się mamy (Krak.* 1616. 4.*)* na karcie 6téj, nie mało królów polskich, królewiczów i królewien, od Kazimiérza W. począwszy, imiona swe podało. Jakoż w r. 1484 król Kazimiérz z królową i czterma królewiczami imiona swe w poczet tego bractwa zapisać dali, które téż w wspomnianym rękopismie znajdujemy.

3. *Bractwo ś. Urszuli* przy kościele farnym ś. Szczepana w r. 1387 było wzniecone. (*Ks. Krzysztof Trzeciński* w książce pod takim tyt. w Krak. u Szym. Kemp. 1614. 8.).

Do XVgo wieku należy przez biskupa Wojciecha Jastrzębca w r. 1423 zatwierdzone, przy kościele księży Augustyanów, bractwo literatów polskich, dla tego tak nazwane, iż członkowie jego, umiejący czytać, psalmy i inne modlitwy w języku łacińskim śpiewali; nie usposobieni zaś do tego, z pamięci się modlili.

Z pobożnych połączeń XVIgo stulecia na wspomnienienie zasługują:

1) *Bractwo miłosierdzia,* o którém już wielokrotnie wiadomość podano. Tutaj dosyć będzie nadmienić, że Michał książę Poniatowski, biskup płocki i koadjutor dyecezyi krakowskiéj, biorąc za wzór to bractwo, w r. 1784 w drukarni Szkoły głównéj ogłosił książkę pod tytułem: *Ustanowienie bractwa miłosierdzia po parafiach w dyecezyi krakowskiéj.* W tém pismie znajdują się ustawy bractwa krakowskiego, kazanie Skargi o miłosierdziu i zebrane przezeń Czytania Bractwa w Krakowie. A kiedy Poniatowski wstąpił na gnieznieńską stolicę, tożsamo *Ustanowienie Bractwa miłosierdzia po parafiach w Archidyecezyi gnieznieńskiéj w Łowiczu* 1786 w 8ce z drukarni swojéj ogłosić kazał. Czyli tak chwalebne postanowienie, podobnie jak wiele innych, tylko w książkach zostało, lub

też w parafiach było zaprowadzone, o tém troskliwi o zachowanie pamiątki chwalebnych usiłowań oświeceni duchowni, powszechności wiadomość w stósownych pismach udzielić powinni.

2) *Bractwo włoskie* czyli *ś. Jana Chrzciciela,* nie wiadomo kiedy, ale bez wątpienia w tym wieku jako czasu napływu Włochów, postanowione.

3) *Bractwo literatów* u s. Barbary, które jeszcze w r. 1583 przez biskupa Myszkowskiego, w czasie oddania Jezuitom tego kościoła, do ś. Wojciecha w rynku krakowskim przeniesione, następnie na dawne miejsce zwrócone, dotąd utrzymuje się, i nabożeństwo swe w języku łacińskim odśpiewuje.

4) *Bractwo ś. Anny w kościele akademickim r.* 1590 *zaprowadzone.* Ks. Jan Dymitr Solikowski jeszcze w r. 1580 wzbudził był przy wielu kościołach ś. Annie poświęconych bractwo tego imienia, które w lat dziesięć, na prośbę kapituły kościoła ś. Anny, za dozwoleniem tegoż arcybiskupa w Krakowie zapowadzone zostało. Ustawy tego bractwa ogłosił Solikowski w pismie pod tyt.: *Societas Sanctae Annae per Poloniam, Lithvaniam, Russiam et alias S. Regis Poloniae ditiones instituta. Crac. in off. Laz.* 1590 *fol.* kart 9. Członkowie jego nosili zawieszenie okrągłe złote, srebrne, albo jakie kto chciał, na sznurku albo łańcuszku, albo na tawtce: na którém była wyryta ś. Anna samotrzecia z napisem w koło: *Sanctae Annae societas* albo *Bractwo ś. Anny,* a na drugiéj stronie *fructus charitatis salus.* Siarczyński w *Obrazie panowania Zygm. III. w Poznaniu. T. I.* 1843, str. 33, przyp. 40, o początku i powodach zaprowadzenia tego bractwa mylne czyni podanie: „Różnowiercy polscy, mówi on tam, dla oznaki umówionéj między sobą jedności, postanowili

jakoby order, to jest medal złoty z twarzą ś. Tomasza, który zawieszony na szyi nosili. Z tym znakiem gdy się pokazali na sejmie, powstały przeciw nim gromiące katolików głosy. Solikowski zaś, arcyb. lwowski, doradził, aby wprowadzić bractwo ś. Anny, któréj medalem katolicy się zdobili (zapewne za granicą). Jakoż bractwa te z największą okazałością naprzód do Krakowa i do Lwowa wniesione zostały.“ Całe to Siarczyńskiego podanie z przekręconych wspomnień Solikowskiego w jego *Commentarius brevis rerum polonicarum* mylnie usnute zostało. Ten bowiem w rzeczoném dziele na str. 130 (nie zaś na str. 136 jak poznański wydawca Siarczyńskiego dzieła mylnie przywodzi i dla tego wspomnienie to w wątpliwość podaje), tak mówi: „W tym czasie (1580) bractwo ś. Anny najprzód w Łomży (a więc nie w Krak.), a potém w Wilnie wprowadzone zostało; następnie zaś po całéj Polsce, Litwie i Rusi upowszechniło się. To téż bractwo postanowiono w Warszawie pod czas sejmu, właśnie wtedy, kiedy posłowie ziemscy różnowiercy bractwo ś. Tomasza odznaczające się złotym medalem, który na szyi noszono, publicznie w senacie przed królem zaskarżali (*sub id tempus cum haeretici nuncii terrarum s. Thomae societatem munuscula aurea notatam, quam fratres e collo pensilem portabant, publice in senatu apud regem accusabant).* W przywiedzionéj zaś książce *Societas* na str. Biij (f. r.) mówi, iż „to święte bractwo ś. Anny poczęło się po przywróceniu Połocka w rok.“

5) *Arcybractwo Męki Pańskiéj* przy kościele księży Franciszkanów przez Marcina Szyszkowskiego podówczas kan. kat. krak. w r. 1595 zaprowadzone. Ze wszystkich pobożnych połączeń bractwo to najostrzejsze miało przepisy pokuty. Jakoż biczowanie się było nader częstą je-

go zabawą, jak to z wydanego przez fundatora dziełka pod tyt.: *Bractwo Compassionis albo Męki Pana Jezusowéj* w r. 1607. 8. u Łazarza drukowanego, wyczytać można. I w jego *Reformationes generales ad clerum et populum dioecesis Cracovien.* 1631. fol. na str. 82 i następnych znajduje się *Descriptio officiorum Archiconfraternitatis Compass. Christi.* Z licznych pobożnych tego bractwa zabaw dosyć tu będzie przytoczyć, iż ono, podczas sejmów, na intencyą, aby się spokojnie odprawowały i szczęśliwie kończyły, w czasie obchodu po 7miu różnych kościołach biczowało się *(Acta Archiconfr. Compass.* Lms. T. I, 256 f. r.*)*; to na intencyą całego królestwa, aby je pan Bóg za przyczyną bł. Salomei od Turka zawarować i obronić raczył w pielgrzymce, o mil 3 od Krakowa, do Skały w processyi chodziło (tamże str. 192); to pragnąc, aby jego fundator, złożony ciężką chorobą, za przyczyną N. P. Maryi Częstochowskiéj zdrowie odzyskał, w tym celu do tego cudownego miejsca pobożną wycieczkę z dyscypliną czyniło; to nakoniec, co największą i najpobożniejszą było jego zabawą, wierne swym przepisom, jak najczęściéj, a przynajmniéj co ćwierć roku, więźniów odwiedzało. W tym celu starsi bractwa z przełożonym nad chorymi, księdzem prefektem lub inną duchowną osobą, uzyskawszy pozwolenie od właściwéj zwierzchności, udawali się do więzień i tam nieszczęśliwym wsparcie i pociechę religijną przynosili. Jakoż obowiązkiem odwiedzających było: uwięzionych jałmużną zasilać, starać się o kąpiel dla nich, zaopatrywać ich w bieliznę i odzienie, jeżeli na to fundusz wystarczał, zachęcać ich do spowiedzi i skruchy, wyprawiać im objad, któryby wszyscy razem jedli, lub, gdyby to być nie mogło, w udzielonych sobie porcyach otrzymywali. Nadto, polecono zwiedzającym więzienia, żeby się

wszystkiego strzegli, cokolwiekby bractwo w podejrzenie wprawić lub téż naganę ściągnąć nań mogło. Aby zaś tym łatwiéj mogło się stać zadosyć temu postanowieniu, kaznodzieja bractwa w niedzielę i piątek czas zwiedzania więzień poprzedzające, zebrany lud w kościele do jałmużny ku temu celowi i do odwiedzania więźniów wzywać i zachęcać był powinien. Oprócz téj daniny, wybrani z bractwa, okryci worami, chodzili po domach, dla zwiększenia składki na ten cel przeznaczonéj (*). Nakoniec bractwo to winno było starać się o złagodzenie kary uwięzionych lub ich uwolnienie, bądź przez wyjednanie im przebaczenia u zwierzchności, bądź przez ubłaganie i wynagrodzenie strony pokrzywdzonéj. To wypraszanie i uwalnianie więźniów odprawiało się z pewną uroczystością religijną, która na winowajców nader zbawiennie wpływała. Szczegóły tego obrzędu w przywiedzionych aktach arcybractwa tu i owdzie napomknięte, jako piękny pomnik błogich owoców miłości bliźniego gorącą pobożnością wzbudzonéj, dla pamiątki w krótkości tu podajemy.

Lubo w różnych czasach, bo niekiedy nawet w chwili wyprowadzania więźniów dla spełnienia na nich sądowego wyroku, bractwo wypraszało je lub zmniejszenie im kary wyjednywało, stémwszystkiém szczególniéj wielkotygodniowy czas poświęcano téj prawdziwie chrześciańskiéj usłudze. Już w poście siedmiu braci w kapy przybranych

(*) Roku 1684 Mikołaj Oborski, bisk. laodycejski, suffragan krakowski i wikary generalny, zakazał wszystkim bractwom chodzenia po kweście w kapach z zakrytemi twarzami; tylko bractwu Męki Pańskiéj dozwolił tego na jego przełożenie, ze względu, iż żebrze na wykup więźniów, i że porządnych ludzi wysyła. *Acta Archiconfrat. Pas. Lms. fol. 229 verso.*

wielokrotnie zwiedzało więzienia zamkowe i ratuszne. W czasie tych nawiedzin zakrystyanie opatrywali więźnie jałmużną pieniężną, a pisarz bractwa spisywał je. W wielki tydzień pięciu lub siedmiu braci w kapy przybranych, mając na czele księdza prefekta, udawało się do władzy sprawiedliwości i za niektóremi więźniami prośbę wnosiło. Skoro przychylną uzyskano odpowiedź, w wilią wielkiego czwartku sprowadzano wszystkie więźnie na ratusz, gdzie im łaźnią sprawiano i do spowiedzi je sposobiono. Nazajutrz inni z braci zajmowali się ubraniem ołtarza w pańskiéj izbie, do któréj przygotowane więźnie w wielki czwartek zgromadzano. Skoro regens i kilkunastu braci około godziny dziesiątéj, udawszy się w kapach do kościoła archiprezbiteryalnego, z lanemi świecami assystując, archiprezbitera niosącego przenajśw. Sakrament z wielką uczciwością do pańskiéj izby przyprowadzili, odprawiało się uroczyście nabożeństwo, na którém i senat krakowski bywał obecny. Po mszy świętéj i stósownéj do siebie przemowie, więźnie przystępowały do przyjęcia ciała i krwi pańskiéj. Gdy się nabożeństwo skończyło, jedni z braci z tąż samą czcią, jak byli przyprowadzili, towarzyszyli archiprezbiterowi do kościoła z najśw. Sakramentem wracającemu, kiedy tymczasem drudzy zastawianiem dla więźni stołu na górze, przysposobieniem chleba, ryb, wina, piwa, wódki i innych potraw skrzętnie się zajmowali. O godzinie 12téj zasadzano wszystkich więźniów do spólnego stołu, przy którym bracia usługę czynili. O drugiéj po południu wieczerzali zaproszeni na słuchanie spowiedzi duchowni, tudzież bracia, którzy około uraczenia więźniów staranie czynili. Po obiedzie o godzinie 3ciéj z południa sprowadzano je do lawatyrza, gdzie po stósownéj do nich przemowie, umywano im prawą nogę, obcierano

ją i całowano. Dwóch z braci odprawiało ten obrządek pokory. Następnie pisarz bracki czytał listę uwolnionych więźniów, których z ogółu zaraz wyłączano. Udarowani wolnością, mężczyzni przybrani w kapy, a niewiasty rańtuchami głowy obwinąwszy, z świécą jarzącą w ręku, po jednym między dwoma bracią także w kapach będącymi, szli w uroczystym porządku do kościoła księży Franciszkanów. Jeżeli się między niemi znajdowali tak nazwani głównicy, to jest od kary śmierci uwolnieni, to ci szli na przodzie, po jednéj, a niekiedy i po dwie trupie głowy na ręku trzymając. Przed nimi postępowali regens i kalwarystowie. Cały ten orszak idąc, śpiewał pieśń: *o duszo jakżeś droga* i t. d. Skoro przyszli do kaplicy przed Smutek (obraz najś. P. M. Bolesnéj), więźnie słuchały tam kazania, leżąc krzyżem i zapalone świéce trzymając. Po kazaniu wprowadzano je z processyą do kaplicy Męki Pańskiéj, gdzie, z kap i rańtuchów porozbierawszy się, księdzu prefektowi i braci za podjęte około siebie staranie dziękowali, a potém z skruszoném sercem do domów swych wracali. Zdarzało się niekiedy, że i po kilkunastu więźniów na raz uwalniano.

Kiedy Jezuici w r. 1587 w bractwie miłosierdzia, przez Piotra Skargę wzbudzoném, używanie podczas processyj pokutnych worów zaprowadzili, natenczas i inne pobożne połączenia nowości téj żarliwie się chwytały. Jakoż Starowolski w swéj *Polonia (Wolfenb.* 1636. 4.) na na str. 17téj czyni wzmiankę o dziesięciu bractwach krakowskich, które różnéj barwy kap używały. Jerzy Radziwił, kardynał i biskup krak., dla wzbudzenia w nich tym większego spółubiegania się w zaprowadzeniu tych worów, naznaczył porządek następstwa, w jakiém, ze względu na czas przyjęcia ich, w processyach bractwa chodzić były

powinny. Te przepisy, ponowione przez późniéjszych biskupów, Bernarda Maciejowskiego i Jana Małachowskiego, były późniéj powodem gorszących między bractwami sporów, które niekiedy duchowieństwo uśmierzało, a sąd biskupi wielokrotnie rozstrzygać był zmuszony.

Jan Małachowski, biskup krakowski, w r. 1687, wydał postanowienie do wszystkich bractw, żeby bez dyalogów i innych, raczéj gorszących niż budujących, obrzędów, wielkotygodniowe obchody czynili. Postanowienie to usuwało zwyczaj, wedle którego w wielki piątek niektóre bractwa, szczególniéj arcybractwo Męki Pańskiéj, w ten sposób kościoły obchodziło, iż jedni z braci, ku temu przybrani, nieśli znaki męki Pańskiéj, a w pośrodku otaczającego wojska, w zbrojach z proporcami idącego, postępował naśladujący Chrystusa Pana upadającego pod krzyżem, który Cyrenejczyk nieść mu pomagał. Za tym orszakiem na marach niesiono wizerunek złożonego w grobie Zbawiciela kirem okryty.

Daleko późniéj, bo dopiéro w r. 1736 zniesiono zwyczaj sobotniéj processyi z osiełkiem do kościoła ś. Wojciecha w rynku krakowskim stojącego (*).

7.

Klonowicz w swojéj *Equitis Poloni in Jesuitas Actio prima*, najprzód bez miejsca druku w czwartce w r. 1590 wydanéj, a potém w Hospiniani *Historia jesuitica. Tiguri.* 1619. *fol.*, z opuszczeniem cztérech stron początkowych, na str. 197—202 przedrukowanéj, w te się do senatorów odzywa słowa: *Nonne soletis interesse concionibus, in quibus affirmare solent constanter et graviter ea voce et*

(*) Z zapisek ks. Kazimiérza Bodurkiewicza, kan. kat. krak., który w r. 1797 licząc lat 84 zszedł z tego świata. Rękopism. 52 f. v.

motu corporis, ea gravitate et constantia, viri doctissimi nostri theologi: Jesuitas eam pestem esse, quae animadverti non possit, antequam totum reipublicae corpus inflammet: eorum mores, gestus, habitum, oculorum conformationem, oris et vultus moderationem ad res a majoribus nostris bene inventas atque institutas, ad illas, inquam, res omnes, per manus nobis traditas, debilitandas atque evertendas hunc monachorum ordinem comparatum esse. A³ f. v.

8.

Siarczyńskiego Obraz wieku panowania Zygmunta III. Poznań 1843. T. I. str. 123. Oprócz cztérdziestogodzinnego nabożeństwa (r. 1587), nabożeństwa przez trzy dni mięsopustne (1607), gorzkich żalów (1608), Jezuici, jeszcze w końcu XVIgo stulecia, zaprowadzili w Polsce, przez swego towarzysza Alfonsa Rodriguez († 1617) z polecenia N. Maryi Panny spisaną o niéj koronkę, litanie i godzinki o niepokalaném jéj poczęciu, przez Wujka spolszczone (Wielew. *Hist. diarii* str. 519. *Honor Najświęt. Maryi historycznie wyrażony. w Kaliszu, w druk. Coll. Soc. Jesu.* 1741. 8. str. 154. Książka bardzo ciekawa, zaprowadzone przez Jezuitów nowości w nabożeństwie wyszczególniająca. Wszystko to w następnym wieku tak dalece się już upowszechniło, że, przed końcem tego stulecia, pobożni, to w domach, to w kościołach, to będąc w drodze, a nawet pasterze za trzódą i wieśniaczki przy kądzieli pieśni te żarliwie odśpiewywały. Zob. *Filii Mariae eorumque obligatio — descripta a P. Joanne Brictio S. J. Vilnae. typis Soc. Jesu.* 1697. 8. str. 106.

ZASTAW.

(Dokończenie).

Po długim czasie kiedy przyszedł do opamiętania się, pamięć odzyskał i zmysły, znalazł się wprawdzie na tém samém miejscu, nad skrzynią, ale skrzynia była już w jednéj połowie próżna. Zbójców nie było, tylko ich pałka na schodach porzucona, jako *Corpus delicti* tego niesłychanego gwałtu, tego do nieba wrzeszczącego rabunku. Co się gotowało w sercu, co się działo w duszy pana Worytki, przez jakie koleje cierpień, smutków i żalów przechodził, jakiemi drogi biegał, śledził, szukał swojéj żadnemi łzami nieopłakanéj, żadnym lamentem nie odżałowanéj, żadnemi pociechami nie zmoderowanéj straty, tego opisać nie jestem w stanie; dodam tylko, iż śledztwo jego było bezskuteczne, wszelkie szukania i zabiegi odkrycia sprawcy daremne. I summa okrągła 2,000 bitych talarków ani mniéj, ni więcéj (taka strata pokazała się z obrachunku) summa ta krwawym potem i długim postem uzbierana, stała się łupem zbójcy, przepadła jak kamień w wodzie.

Zatruty ciężkim swoim smutkiem P. Worytko, omało zdrowiem nie przypłacił tak dotkliwego szwanku na majątku; nie było dnia, ani godziny, ażeby nie rozszérzał swoich żalów i utyskiwań, nie załamywał rąk z rozpaczy; ale czas na troski lekarz złagodził przecie boleść téj głębokiéj rany; P. Worytko, zaczął powoli oswajać się z nieszczęściem, i myśleć i pracować około powetowania doznanéj szkody. Jakoż przy pomocy Bożéj talarki zgromadzać się znowu a półskrzynek zapełniać się zaczął, podobnie jak po wizycie bartnika wypróżnione komórki ula powoli znowu zalewają się miodem, woskiem zapełniają.

* * *

Spłynął rok cały, od tego dnia smutno zapisanego w pamięci dziedzica Łyséj Górki; przypadła znowu oktawa Bożego Ciała, rocznica feralnego dnia. Pan Worytko zalegał łoże.

Był to widoczny dopust Pana Boga, który za udaną łońskiego roku słabość, ukarał go prawdziwą chorobą. Nadeszła godzina nieszporna, P. Pafnucy stękając na ból i łamanie w krzyżach, odprawił swoje koronki w łóżku, przy nim na stole leżało officium, książeczka, na której jego ojciec nieboszczyk przez całe swoje życie się modlił, i gałązka lipiny od much. Czeladź wszystka przystrojona jak do święta, udała się do kościoła, cicho było w domu, pusto na podwórzu, jedna tylko klucznica pozostała w domu, nie mogąc dosiedzieć miejsca, wałęsała się z jednego kąta do drugiego; jakaś zachmurzona i niespokojna, jak mucha na słotę. Znużona nareszcie i trudem i upałem, usiadła sobie w ganku z paciorkami w ręce, i zasnęła.

Pod ten czas do alkierza, w którym znajdował się P. Worytko chorobą złożony, wkroczył jakiś obcy człowiek. Był to mężczyzna średniego wieku, rosłéj statury, wysokiéj czupryny. Twarz jego była mocno opalona, kurta, którą miał na żupanie, kurzem dobrze przysypana, chód jego był krzepki, ruchy zamaszyste, głos donośny.

Wchodzący pokłonił się czapką i jak przystało rzekł swoje *pochwalenie.* Zanim Pan Worytko zebrał się do odpowiedzi, przerażony tą wizytą obcego mu gościa, ten széroką mową jął mu rozpowiadać o sobie. Dowiedział się słuchający go dziedzic, że przybyły jest *buchhalterem* pana *Frasyneka,* kupca pieprzu i imbieru w Hamburgu, i jedzie sobie prosto przez Astrachan do *W. Mogoła,* i to konno; a po drodze wstąpił do Łysćj górki. To mówiący, pomuskał się po czupryni, pokręcił wąsa i dobył z kurty

list, który wręczył do drżących rąk P. Worytki. List był takiéj osnowy.

Wielmożny mnie wielce mościwy Panie i bracie! Lubo dawno wiem *monitorium* Cycerona *redde quod debes*, przecież *nodus obligationis* nie bywa tak silny, ażeby niekiedy nie *prowokował* pomocy *Themidy*. Nie pokaże się to na mnie, owszém pamiętny tego, iż nie odebrałem *repulsam* gdym do WMPana jako do *refugium infelicitatis* zapukał. Dałeś WMPan nieomylnéj braterskiéj przyjaźni *dokument*, gdy mnie zostającego *inter malleum et incudem* wpuściłeś do skarbu dobroczynnéj łaski swojéj, pożyczając mnie summę 2,000 talarów bitych, których *in urgenti negotii* zapotrzebowałem. A zatém przy winnéj WMPanu *obserwancyi* i okazaniu *aviturnae obligationis* przez tego *kursora* hamburskiego, składam mój dług i zaliczam całą summę 2,000 talarów bitych, które odebrać *humillime* proszę. A że to *liberale officium* WMPana, które było dla mnie *beneficium* nie chcę aby było *sceriliscens* dla mojego *benefactora*, znajdzie się tam i *legalna provizya pro anno et die*. Na którą *solutię* niedomagam się kwitu, boć i WMPanie nie brałeś *obligu* ode mnie. Znając się do niezgasłéj uprzejmości dla WMPana pozostanę *in aeternum* w powinności chowania w sercu *afekt* z którym się pisze mnie wielce mościwego pana

najniższy podnóżek

Jan Niedopytalski.

Pan Worytko czytając list pana Niedopytalskiego, jeszcze nie wyrozumiał dobrze interessu, nie zdołał sam przywołać sobie do pamięci ten dłużek, do którego się przyznawał, który już składał i to z prowizyami jakiś pan Niedopytalski, a już oblicze jego rozjaśniało się widocznie, z serca ustąpiła trwoga, a jéj miejsce zajęło jakieś roz-

weselenie, które wyżéj jeszcze nastroiło się widokiem z jakim spotkały się oczy jego. Podtenczas albowiem, kiedy P. Worytko czytaniem korrespondencyi P. Niedopytalskiego był zajęty, buchwalter pana Frasyneka kupca pieprzu w Hamburgu dobył skórzanego trzosa, a z niego potoczyły się na stół białe talarki. Buchwalter szybką ręką już liczył, już i odliczył 2,000 talarów pożyczonego kapitału, dorzucił jeszcze sto, tytułem prowizyi za rok, do oktawy Bożego ciała roku zeszłego, do tegóż dnia bieżącego roku. Co sprawiwszy buchwalter pana Frasyneka, rzekł swoje Bogu was oddaję panie Pafnucy, i nie czekając na kwit, szybko się wyniósł z izby, zostawując gospodarza w osłupieniu tak słodkiém, jakiego w życiu swojém nie doświadczył nigdy.... Święci Pańscy, czy to sen? czy ja śpię? mówił do siebie p. Pafnucy wytrzeszczając oczy!! Jak Boga serdecznie kocham, jużci to nie sen żaden, widzę, widzę moje talarki, moja zguba, śty Antoni cudowny padewski! I jedną nogą już był wyskoczył z łóżka, na widok tych porządkiem poustawianych na stole talarków, ustąpiły bóle w krzyżach, choroba uciekła od niego, zaczął się uśmiéchać, i już, już wyciągnął obie ręce do sréberka, w tém zaskrzypiły drzwiczki, i oto buchwalter pana Frasyneka pojawił się znowu w alkierzu.

—Bez urazy panie Pafnucy, (zagadał do bledniejącego znowu gospodarza), bez urazy wracam się do Waszmości po *zastaw*. Pan Worytko osłupiał. Zastaw! jaki zastaw? Boga na niebiosach za świadka biorę, zastawu nie brałem, nie widziałem, do przysięgi idę.

—Jakto mój mościwy panie, i waszmość masz czoło? i chcesz się zaprzeć zastawu? tegom się nie spodziéwał.

—Pan Bóg wszechmogący zaświadczy (jąkając powtarzał pan Worytko).

— Nie tędy go wiedli mój mospanie, odrzekł tamten, ja do prawa pójdę po mój zastaw, albo, jak mi serce miłe, sumkę zgarnę nazad do trzosa; bez zastawu nie dam, jak mi serce miłe, nie dam.

Pan Worytko potruchlał. — Człowieku (zawołał płaczącym głosem) miéjże Boga w sercu, niech się zapadnę żywy z kościami, tu w miejscu, jak wiem o zastawie. Zastaw? jaki zastaw? (pytał się p. Worytko co raz więcéj niespokojny) zastawu nie widziałem, zastawu nie brałem; — zlituj się człowieku!

—Taką razą, mój mościwie kochany panie Pafnucy (mówił daléj przybyły głosem uroczystym) taką razą wasza pamięć szwankuje, — przecież rok temu gdym zaciągnął tę pożyczkę u Waszmości, pozostawiłem w zastawie moję *pałkę;* gdzież ona, hę? proszę mnie ją oddać, bo inaczéj....

Pan Worytko z zadziwienia rozdziawił gębę, i dopiéro łuszczka z oka mu spadła; co było ciemném, rozwidniło się jemu, poznał w tym przed sobą stojącym człowieku, swojego zbójcę. Zimny dreszcz przeszedł po nim, zabolało w krzyżach, chciał już wrzeszczeć gwałtu, co widząc gość, zawołał oburzony:

— Jak mi źrenica moja miła, Waść panie bracie, jak widzę, nie żartem masz obawę; lękasz się mojéj osoby; co jeżeli tak jest, poczytuję to za obrazę i despekt mnie wyrządzony, i to w rozmyślnym sposobie; tego mój honor nie zniesie, żądam od Waści satysfakcyi i od niéj, jakem buchwalter p. Frasyneka, nie ustąpię.

Pan Pafnucy taką surową przemową więcéj przerażon, jął się jąkać i przepraszać, a pan Niedopytalski dopiéro w śmiech, i całą tę sprawę obrócił w żart; żartami pokonał trwogę a *eloquencyą* swoją tak dalece *skonwinkował* gospodarza, skorumpował i ujął, iż co żaden gość

przed nim nie zdołał, on dokazał: stół pana Pafnucego nakrył się obrusem, flacha rosołku, bochen chleba i faseczka z bryndzą pojawiły się na stole.

Dopiéroż wzięto się do lampki, wypił się rosołek, ile go było; pan Niedopytalski pchnął swego pachołka do żyda, po miód; wypił się i miodek; nuże do piwnicy, gość z gospodarzem jak jęli grzebać w piasku, wygrzebali zapleśniałą butelczynę, o któréj pan Pafnucy nie wiedział, potém drugą, trzecią i czwartą. Pili, aż im we łbach trzeszczało. Gość uderzył w śpiéwki, gospodarz podhasawszy kapoty poszedł w kozaka, poczém obydwaj po przysiudach do siebie, skokach i pląsach, to z kozacka, to z węgierska, nahasawszy się do woli, oblani potém, z kurzącemi się łbami, uponsowani rzęsisto, wycałowawszy sobie nawzajem policzki, udali się na spoczynek, i noc całą, pod jednym dachem, przespali, jak rodzeni bracia.

Nazajutrz pan Pafnucy zrywając się z pościeli, zapytał o pana Niedopytalskiego, ale już go nie było. Znikł i przepadł jak kamień w wodzie, i gdyby nie talarki, które zostawił, dziedzic Łyséj górki byłby się zaklął na duszę i ciało, że wczorajsze zdarzenie było snem tylko, że dnia wczorajszego nie było wcale na świecie. *A. G.*

KRYTYKA.

X. HUGONA KOŁŁĄTAJA ROZBIÓR KRYTYCZNY ZASAD HISTORYI O POCZĄTKACH RODU LUDZKIEGO.

Z rękopismu wydał F. Kojsiewicz. Tomów 3, Kraków 1842—1843 roku.

Przytoczywszy nazwisko Libii, Autor nasz spotyka zręczność, przywrócić wielki okres ich historyi Scytom i sprostować ważny błąd w geografii i dziejach dawnego świata. Stosując z sobą zdania historyków, geografów, poetów nawet, udowadnia, że

rzetelne państwo libijskie leżało w Azyi, a nie w Afryce; Afrykańska zaś *Libia* była tylko cząstką ogromnego mocarstwa i zatrzymała jego nazwisko, a później całej téj części świata udzieliła. Wszystko, co mówiono dotąd o Libii sadowiąc ją w Afryce, przenosi on do Azyi, i przyznać należy, że tam nierównie właściwiéj przypada do miary, sensu i miejscowości. Rozbiera zatém powieść Diodora i wcześniejsze przezeń zachowane tradycye (Dionizyusza i poety Tymoteusza syna Laomedonta, spółczesnego Orfeuszowi, który pisał zatracone poema *Frigium*, a które byłoby, gdybyśmy niniéjszym hypotezom dali zupełną wiarę, epopeją historyczną o najodleglejszych naszych przodkach), a naprzód historyą Bachusa. Ammon części Libii Król, miał w pierwszém małżeństwie Rheę, Urana córkę, Saturna i innych Tytanów siostrę, lecz mimo tego objeżdżając on swoje Królestwo, w owych okolicach gdzie były góry Ceraunia zwane, postrzegł panienkę pięknéj urody Amaltea zwaną, polubił ją i zwyczajnym porządkiem z Amaltei otrzymał syna, znanego pod imieniem *Bachusa*. Obawiając się wszelako, aby Rhea, dowiedziawszy sie o tych sekretnych z Amaltią związkach nie prześladowała jéj i nie przedsięwzięła jakich mściwych kroków przeciw małoletniemu Bachusowi, postanowił go sekretnie oddać na wychowanie. Nyssa, Arysteasza córka, wybraną była na ten koniec od Ammona, aby to niemowlę wychowała. Osadził on ją na wyspie rzeki, która się zwać miała Tryton. Nad wyspą był przełożony Arysteasz, człowiek wielkiego rozumu i doświadczenia. Tak dobrze ułożone wychowanie Bachusa udało się szczęśliwie: syn Ammona rósł w cnoty i rozum za usilném staraniem Nyssy, pod dozorem jéj ojca Arysteasza. Przyjaźń między Ammonem i Amaltią nie musiała być przemijającą, bo ten Król powierzył jéj nawet ów kraj w rządy, który swém położeniem geograficzném miał być podobny do rogu wołowego; a że obfitował we wszystko, osobliwie w dobre owoce i winnice, przeto nazwano go *cornu Amaltiae,* co miało dać powód do powszechnego przysłowia, że wszystkie szczęśliwe kraje zwano podobnie.

Sekret, tak dobrze ułożony, nie mógł się wszelako długo utrzymać. Rhea odkryła te związki miłosne Ammona i nieubłagana w żalu postanowiła wszystkich sposobów użyć, aby zgubiła młodego Bachusa. Mściwe jednak zamysły macochy nie mogły się

udać, bo młody syn Amona zostawał pod czułą strażą Arysteasza i Nyssy; zaczém przyszło do nieubłaganych niechęci między nią i Ammonem. Rhea rozwiodła się z tym królem i poszła w powtórne małżeństwo za Saturna, który najwięcéj między Tytanami celował. Nie było na tém dosyć, niechęci osobiste wkrótce przemieniły się w nienawiść między Ammonem i wszystkiemi Tytanami; przyszło nareszcie do wojny. Ammon nie był dość silny oprzeć się tak wielkiemu związkowi Tytanów, w pierwszéj potyczce utracił królestwo i ratował się ucieczką do Krety. Saturn opanował całe jego państwo i o nic więcéj nie szło, jak tylko, dla dokonania zemsty zupełnéj, zdobyć ów kraj rzeką Trytonem oddzielony i zgubić młodego Bachusa, z przyczyny którego zajęła się ta wojna domowa między bogami. Góry *Ceraunia*, t. j. północna strona Kaukazu i miejsce wychowania Bachusa, dowodzą, że rzecz zachodziła w Azyi, a nie w Afryce, i tym jedynie sposobem historya prosta i wcale do prawdy podobna, przestaje być bajką ze względu geograficznego położenia. Wskazuje nasz autor wiele innych niezgodności, dających się uprzątnąć podobnym sposobem i daléj twierdzi, że w owéj wielkiéj Libii, Uranus posiadał kraje na zachód, Ammon zaś brat jego (ów najdawniejszy Jowisz Libijski), na wschód, dochodząc na południe do gór Tauru, na zachód do morza Czarnego, a nawet do jeziora Meotis i Donu, na północ obejmując wszystkie góry Kaukazu, na wschód kończąc się u rzeki Ochus. Ma to więc być owa Libia Azyatycka, kraj Scythów, lub Bochów. Diodor zaś świadczy, że Scytowie naprzód posiadali kraj mały i nikczemny nie opodal od rzeki Araxu; lecz go potém rozszerzyli niezmiernie. To panowanie, albo raczéj rozejście kolonii Scytyjskich, tworzyło monarchią libijską, która trwała 1500 lat.

Przychodzi następnie nasz autor do historyi Amazonek. Dowodzi również, że należą one Azyi, a nie Afryce; tłumaczy zaś dla czego je sadowiono w ostatniéj, od czasu wyprawy Argonautów. Rzetelnie najdawniejsze o nich tradycye trafiają do gór Kaukazu, gdzie je Strabon znajduje w górach Ceraunia, a Diodor wspomina, że stamtąd pod przywództwem Minerwy, przyszły na pomoc Bachusowi podczas wojny z Tytanami. Późniéj znaleziono je przy rzece Termodoncie, gdy się w owych okolicach kolonie Scythów rozszerzyły. Gdzie nie dochodzi historya Scythów, tam napróżno szukać Amazonek. Nawzajem nic tak nie dowodzi,

że historya bogów, jest w rzeczy saméj historyą Scythów jak to, że w niej od najwcześniejszych czasów widzimy wmieszaną historyą Amazonek. Amazonki musiały być rzeczywiście. Tak mnogie i dokładne o nich podania, powieści poetów, rodowody pojedynczych osób i całych miast i królestw, nie mogą wypływać z czczéj bajki; lubo wiele szczegółów, jako to: składanie osobistej politycznéj społeczności, osobliwy sposób pozyskiwania potomstwa, zabijanie niemowląt płci mezkiéj, wypalanie piersi dla zręczniejszego naciągania łuku, są naturalnie poetycznemi dodatkami. Zresztą jeden z tych szczegółów, schadzki Amazonek z sąsiedniemi *Gargasensami*, opisany przez Strabona, z powieści, jak powiada, *ludzi okolic świadomych*, nie jest może bez pewnéj zasady, bo dość podobny do tego zwyczaj przypisują po dziś dzień sekcie w tych okolicach znanéj; co się też tycze drugiego, że Amazonki urodzone dziewczęta wychowywały u siebie, a chłopców (już tu nie ma mowy o dzieciobójstwie) odsyłały *Gargasensom*, którzy dla niewiadomości kochali je jak własne, pomimowolnie przychodzi na myśl bezżenne towarzystwo Zaporożskie i sposób jakim się odradzała ich drużyna. Czy też uczłonkowanie tego towarzystwa, nie mając pewnéj daty w historyi, nie miało zarodu w wiekujących w tych samych miejscach tradycyach? tradycyach, które urzeczywistniały się może kilkakrotnie w rozmaitych periodach? Wymysł pospolicie gra małą rolę w historyi; więcej w niéj powtarza się, niż pospolicie myślą. *Nic nowego pod słońcem*, tutaj najwłaściwiéj się stosuje. Samo nazwisko *Gargasensów*, w którém chcą słyszeć *górali*, napomina mi brzmieniem Zaporoże i Zaporożców.

O Amazonkach zasłyszeli naprzód Grecy w legendzie o Bachusie, jako o pomocniczych rycerkach przeciw Tytanom; potém od Justyna posłyszeli powieść o Ilenie i Skolopicie: „W nieoznaczonym czasie, a tylko według słów tego historyka, w *średnich czasach Scythów*, dwaj synowie królewscy *Ilenos* i *Skolopit*, przez kabałę możnych w narodzie znagleni opuścić swą ojczyznę, zebrawszy znaczną hordę młodzieży, udali się do Azyi i osiedli w Kapadocyi nad rzeką Termodontem. Tam, wedle zwyczaju onym wiekom własnego żyjąc, napadali na sąsiedzkie okolice, aż nareszcie mieszkańcy owych krajów, zniósłszy się razem, zdradą, jak świadczy Justyn, wszystkich owych Scythów wygubili. Ten okropny przypadek musiał się wydarzyć, kiedy kobiéty scythyjskie

nie towarzyszyły swym mężom. Cokolwiek bądź: tak się stać miało, że same tylko pozostały w obozie, gdy ich ta smutna doszła wiadomość. Przerażone tak wielkiém nieszczęściem, a wprawione do podobnego z mężami życia, wzięły się do broni, odmówiły osiąść i łączyć się w małżeństwo z obcemi ludami; z jednéj strony czuwając na własne bezpieczeństwo, z drugiéj nieukojone w żalu po stracie mężów, zaczęły napadać na kraje przyległe, szukając może zemsty i śmierci razem. Alceusz, czyli Herkules Grecki miał je pokonać, a rozgromione powróciły morzem do Scythii, gdzie połączywszy się z młodymi Scythami europejskiemi, poszły z nimi za Don. Wiedzieli oprócz tego, że Amazonki jeszcze za panowania Bogów, znajdowały się w Azyi mniejszéj i dały początek wielu miastom; długo późniéj postrzegano je we wszystkich wojnach i najazdach Scythów; Grecy ujrzeli je pod murami Aten, gdzie podczas ukazania się jakiejś hordy, widziano kobiety uzbrojone, a mieszkańce wzięli je za te same Amazonki, które obrażone przez Herkulesa i Tezeusza, dla zemsty połączyły się ze Scytami. W wojnie trojańskiéj Alibowie, lud Sarmacki, przybyły dla pomocy Trojanom, ukazał także w wojsku kobiety; o nich i o ich wodzu rycerce *Pantezylei* wspomina Homer. To wszystko utrwalało w Grekach wyobrażenie o Amazonkach. Lecz cóż one były rzeczywiście? nic innego tylko niewiasty scythyjskie, Sarmackie, Alibów, Bohów, co zawsze jeden lud u naszego autora znaczy. Kobiety owych Scythów z równą zręcznością dosiadały konia, jak i mężczyzni; razem z mężczyznami szły na łowy i na wojnę, a czasem nawet i z osobna; to wyraźnie Herodot mówi o kobietach Sarmackich; odtrąciwszy zaś powieści, któremi starożytność widocznie ozdobiła Amazonki, i o tych nic innego nie podają, tylko, że jedne z nich uprawiały rolę, inne konie pasły, inne zatrudniać się miały około polowania, a nawet w czasie potrzeby szły na wojnę, Oczywiście więc jedne i drugie są to samo, a imię Amazonek, jest imieniem, którém Sarmaci swe żony zwali. Co się zaś tyczy ich udziału w rycerskich ćwiczeniach, wątpić niemożna, że nietylko podzielały wyprawy swych mężów, ale że w czasie takowych osobne pułki składały i szły pod przewództwem swych bohaterek, które niemi rządziły i do boju wiodły. W takich też razach składały osobne towarzystwa, ale w takich tylko, wyłącznéj kobiecéj społeczności w pospolitych czasach nietworząc. Herodot powiada

w dalszym ciągu o kobietach Sarmackich: żadna panna nie mogła pójść za mąż, któraby własną ręką nie zabiła nieprzyjaciela; dla czego niektóre z nich wprzód się zestarzały nim za mąż poszły, gdy téj ustawie zadosyć uczynić nie mogły." Może więc dla téj ustawy (jeżeli przytoczonemu świadectwu wierzyć będziemy) pułki tych kobiet składały się z samych panien, co wyrzekł Diodor o tych Amazonkach, którym pod czas wojny Bachusa z Tytanami dowodziła Minerwa. Zostawały one pod wodzą jednéj z swych towarzyszek, najbieglejszéj zapewne w sztuce wojennéj, co było rzeczą bardzo naturalną; bo ponieważ dzieła ich rycerskie były warunkiem przyszłego ich zamęścia, zaczém niemogły iść na wojnę bez porządku i przyzwoitego dozoru, ani mieszać się z mężczyznami; musiały przeciwnie zostawać pod rządem i przywództwem jakiéj poważnéj i obyczajnéj bohaterki, któraby na ich stan panieński miała oko, inaczéj prawo o zamęściu byłoby próżne. Jakoż widzimy, że kiedy Bachus, syn Ammona, dowodził w wojnie przeciw Tytanom i Libom, Minerwa jego siostra przywodziła Amazonkom. Po klęsce *Ilena* i *Skolopita*, były pod rozkazami *Martezii* i *Lampety*, zapewne żon tych nieszczęśliwych wodzów, niewiast wyćwiczonych w sztuce wojennéj, jak wszystkie Sarmackie kobiety. Przeciw Ateńczykom przywodził Pansagoras Scythom, Arytya Amazonkom; podczas wojny trojańskiéj niewiemy kto hetmanił Alibom; Amazonki przyszły pod sprawą Pentezilei. Są ta więc różne ustępy z dziejów tych rycerskich dziewic, które nie składały osobnéj rzeczypospolitéj, lecz były zapewne duszą i największym przykładem za onych rycerskich czasów. Dla tego dziwić się nie można, że heroiczna Azyi historya, zachowała tak świątobliwie ich pamięć, bo tyle tam miast podaje je za swoje założycielki i obywatelki: bo być może, że owi wodzowie, którzy się potém z niemi żenili, ich imiona nadawali osadom i miastom na ich pamiątkę zakładanym. Delos brat Akmona, już wiele miast założył pod ich imieniem. W przytoczonym zaś wyjątku ustaw obowiązujących kobiety sarmackie, mamy może ślad prawa i obyczaju niesłychanéj dawności, bo Plato powiada, że księża egipscy odkryli Solonowi, iż początkowo wojna było *obu płci zabawą*, i ztąd *bogini Minerwy uzbrojona postać.* Przekonawszy się więc, że Amazonki były niewiasty scythyjskie, bardzo łatwo przychodzi wytłumaczyć ich nazwisko. Jest to nasz

wyraz *żonka, małżonka,* z przeczeniem greckiém *a,* znaczącém tyle co polskie *nie,* a więc Amazonka znaczyła po prostu *niemałżonka,* czyli kobiéta niezamężna, dziewica. Przyznajemy co do nas, że to sprzężenie dwu-językowe zda się nam problematyczne, tém bardziéj, że mowa słowiańska prostego ludu nie zna wyrazu *małżonka,* a wyraz *niemałżonka* byłby jeszcze wyszukańszy;..... ale niepotrzeba być wymagającym, względem szczęśliwéj zkądinąd hypotezy. (d. n.)

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

Rok 1844.

DZIEŁA WYSZŁE W WARSZAWIE.

Dawna Polska ze stanowiska jéj udziału w dziejach postępującej ludzkości skréślona w jubileuszowym Mikołaja Kopernika roku 1843 przez Adryana Krzyżanowskiego, in 8 w drukarni J. Ungera (z drzeworytem Kopernika).

Zarysy Ameryki przez Karola Dikensa (Charles Dickens) przekład z angielskiego. in 8. Nakład G. Senewalda w drukarni J. Ungera.

Maska albo miłość i obłuda romans obyczajowy przez Władysława Kopankę 3 tomy in 12, nakładem L. Zwejera, w drukarni J. Dietrich.

Potrzeby chemiczne rolnictwa, ich własności, ocenienie, badanie i wpływ na żyzność gruntów przez Adolfa Duflos i Adolfa Hirsch dla nauki ziemian i do pomocy w badaniach agronomiczno-chemicznych; przełożył J. Seweryn Zdzitowiecki, in 8, nakładem G. Senewalda, w drukarni J. Ungera.

Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkich Rusi Macieja Stryjkowskiego, zeszyt I.; całe dzieło składać się będzie z ośmiu zeszytów z których każdy zawiérać ma ośm arkuszy in 8 wielkie nakładem G. L. Glüksberga w Drukarni S. Strąbskiego.

Hodowla bydła rogatego i świń wraz z wykładem gospodarstwa nabiałowego, tuczenia i innych korzyści dla pożytku praktycznych gospodarzy przez Michała Oczapowskiego, in 8, nakładem S. H. Merzbacha, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego.

Małżeństwo dni piętnastu p. Skimborowicza in 12, nak. Orgelbranda, w drukarni S. Strąbskiego.

Abecadlnik Warszawski, Podarunek dla grzecznych dzieci (wydanie drugie) in 12; nakładem S. H. Merzbacha.

Stary kommodor romans morski przez kapitana Maryat 2 tomy 8 w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego.

Sztuczne skrapianie łąk czyli nawodnianie ich przemysłowe, to jest praktyczna nauka zaprowadzenia i utrzymywania łąk skrapialnych, oblewnych albo spławialnych z dodatkiem o zalewie albo zatopie łąk, tudzież o obchodzeniu się z łąkami samorodnemi, p. Fryderyka Vorländer, spolszczone przez Leopolda Eysymonta z 2ma tablicami figur in 8vo, nakładem S. H. Merzbacha.

Latarnia Czarnoxiężka, obrazy naszych czasów, p. J. J. Kraszewskiego Oddział II. 4 tomy in 8, nakładem S. Orgelbranda w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego.

Biblioteka starożytna pisarzy polskich wydał K. Wł. Wójcicki. T. 6ty in 8vo, nakładem S. Orgelbranda w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego.

Noc i poranek czyli życie ludzkie, romans E. L. Bulwera tłómaczenie L. Sygietyńskiego 4 tomy in 12mo, nakładem S. Orgelbranda.

Żyd wieczny tułacz dzieło Eug. Sue na język polski przełożone ozdobione 20 rycinami na stali (prenumerata na 10 poszytów) in 12, nakładem i drukiem S. Orgelbranda.

Dadziboga. Powieść historyczno-fantastyczna z dziejów ziemi kijowskiej przez M. Z. in 12 w drukarni T. Wyszomierskiego.

Dwutygodnik literacki *wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi Złp. 20, półroczna Złp. 12 i ma być opłaconą z góry; kwartalna, dla nierozrywania całości tomów, nie przyjmuje się. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. W* ***Cesarstwie Rossyjskiém***, *w* ***Królestwie Polskiém***, *w* ***Królestwie Pruskiém*** *i* ***W. X. Poznańskiém*** *w Urzędach pocztowych prenumerować można. W* ***Galicyi*** *zaś tylko księgarnie przedpłatę przyjmują.*

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 18. Kraków dnia 15 Grudnia. 1844.

Bractwa
JEZUICKIE I AKADEMICKIE
W KRAKOWIE.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze w r. 1583 zaprowadzili byli Jezuici w Rzymie, przy swym kościele pod tytułem Zwiastowania N. Maryi Panny, bractwo tego imienia. Grzegórz XIII, papież, zatwierdził je tegoż roku d. 5go grudnia, a w roku 1586 generała jezuickiego upoważnił do wcielania doń wszelkich innych bractw uczniów jezuickich, i takowe przypuścił do udziału we wszystkich jego odpustach (*). Tegoto środka chwycili się Jezuici krakowscy na przygarnienie do siebie licznéj młodzieży uniwersyteckiéj, zwłaszcza, że już przedtém nowością obrzędów wielu z niéj, tudzież mnóstwo niewiast, do swego kościoła byli znęcili (9). Aby zaś to nieznacznie, a zatém bez hałasu i poswarek dokonać, użyli do tego Szczesnego Żebrowskiego, fil. dokt., wychowańca Akademii wileńskiéj (10), w któréj już w r. 1586

(*) Wielewicki l. c. str. 53 i 66.

podobne bractwo byli zaprowadzili (11). Jakoż Żebrowski, bawiący w Krakowie przy Janie Zebrzydowskim, wojewodzicu krakowskim, i Mikołaju, jego bracie stryjecznym, których się wychowaniem zatrudniał, z natchnienia Jezuitów, w r. 1601 w miesiącu listopadzie począł młodzież akademicką, znakomitych rodzin, wciągać do bractwa Wniebowzjęcia Najśw. Maryi Panny, które wzniecić był umyślił (12). Zwiększająca się liczba goniącéj za nowością młodzieży, zatrwożyła Akademików, którzy z początku obojętnie patrzyli na te pobożne schadzki. Żeby więc niebezpieczeństwu wcześnie zapobiedz, nad środkami rozwiązania bractwa przemyśliwać zaczęli. Ale na próżno. Jezuici bowiem, szczególniéj zaś ks. Kasper Sawicki, usilnemi zabiegi u życzliwych sobie krakowskich dygnitarzy, Bernarda Maciejowskiego biskupa, Mikołaja Zebrzydowskiego wojewody, tudzież skarbiącego sobie ich względy w nadziei pozyskania przez nich infuły Marcina Szyszkowskiego, kan. kat., nie tylko wszelkie Akademików usiłowania zniweczyć zdołali, ale nawet tyle dokazali, iż zawięzujące się bractwo w roku następnym (1602) w styczniu, w domu murowanym przy furtce ulicy ś. Anny postanowione zostało (13).

Lubo Walenty Fontani, fil. i med. doktor, ówczesny Uniwersytetu rektor, w przełożoném sobie urządzeniu bractwa szkodliwych dla Akademii nie upatrywał skutków (*), przenikliwsi atoli niektórzy professorowie, publicznie ganili te schadzki. Z obawy, żeby pod ich zasłoną układni Jezuici w Krakowie szkół nie otworzyli, w dniu 2go lipca t. r. tak silnie i skutecznie przeciw temu bractwu powstali, że ze stu uczniów pod jego chorągwią zaciężnych, ledwie dwudziestu pozostało. Ale ten cios nie odjął serca Jezuitom, bo ich apostoł Żebrowski, to prośbami, to namową,

(*) Wielewicki l. c. str. 206.

to innemi pobożnemi środkami tyle dokazał, że rozpierzchła drużyna wnet wróciła pod znaki, których lękliwie była odbiegła (*).

Odtąd bractwo to, mimo zabiegów Uniwersytetu, nowych sił nabierać i wzrastać zaczęło. Już bowiem w roku następnym (1603) w niedzielę kwietnią (23 marca) przeprowadzono je do prywatnego oratorium w zakrystyi kościoła ś. Piotra i Pawła (**). Tu z wielką okazałością odśpiéwano nabożeństwo, podczas którego jezuita Kasper Sawicki, jako ojciec bractwa, w stósownéj przemowie zachęcał je do pobożności i wytrwałości. Po skończonych modłach odśpiéwano *Te Deum*, dziękując za szczęśliwe pokonanie przeszkód, z któremi dotąd walczyć musiano (***).

Na utwierdzenie tego pobożnego połączenia, jego wzrost i pomyślność, dwie okoliczności szczególniéj wpłynęły: piérwsza że Jezuici, jako układnie do czasu stósować się umiejący, wbrew zasadom nieznającego kast chrześciaństwa, bractwo to dla saméj tylko szlachty wzbudzili; druga, że ich względy u króla Zygmunta IIIgo, wielu możnych do uległości im skłaniały. Jakoż wnet po zawiązaniu się tego bractwa, dumne, a za pośrednictwem jezuickich wpływów swego wywyższenia szukające pany i prałaty, skwapliwie wpisywały swe imiona w zwolenników księgę, o ich żarliwém sprzyjaniu jezuickim celom świadczyć mającą (****).

(*) Tenże str. 210.

(**) Budowę tego kościoła zaczęto 1597, a skończono 1619 roku. Piérwsze nabożeństwo odprawiono w nim d. 29 czerwca 1608 r. Wielewicki l. c. str. 165, 375, 557.

(***) Wielewicki l. c. str. 216.

(****) Spis znakomitych osób stanu świeckiego i duchownego, które do tego bractwa należały zob. w *Compendium historiae congreg. nobilium* i t. d. str. 97 i następne.

Ale do zjednania i ustalenia jego wzjętości między akademicką młodzieżą, najwięcéj przyczyniła się rzadka, do okoliczności zastósowana, trafność w obieraniu starszych kongregacyi. Wszakże jezuickim wpływem kierowane dnia 7go kwietnia t. r. wybory przełożonych bractwa najpomyślniéj dlań wypadły. Zaproszenie bowiem akademika Jana Kwaśnickiego, fil. mag. i professora (*) na piérwszego w niém prefekta, tudzież utrzymanie go w roku następnym przy téj naówczas nader powabnéj władzy, rozzbroiło niechęć znacznéj liczby przeciwników; a wybranie trojga najznakomitszych paniąt na radców tegoż zgromadzenia (**) zachęciło pochopną do naśladowania młodzież, iż się licznie wpisała w poczet pobożnych braci.

Zwiększająca się z młodzi akademickiéj zwolenników jezuickich rzesza, coraz więcéj zatrważała bacznych na przyszłość akademików, którzy w tém na pozór nieszkodliwém połączeniu, dla Szkoły jagiellońskiéj, a z nią i dla oświaty krajowéj, dotąd starannie pielęgnowanéj, smutną upatrywali przyszłość. A kiedy wszystkie dawniejsze ich zabiegi około odwrócenia grożącego upadku, żadnego nie miały skutku, w dniu 4tym lutego 1604 r. po raz ostatni udają się do Bernarda Maciejowskiego, bisk.

(*) Wielewicki l. c. str. 216.

(**) Jana Zebrzydowskiego, starosty lanckorońskiego, Stanisława Garwaskiego, kasztel. płockiego i Mikołaja Zebrzydowskiego, starosty szadkowskiego, synowca wojewody krakowskiego, który bernardynem umarł. Za ich przykładem poszło wiele znakomitych osób i do bractwa się wpisało. Wielewicki l. c. str. 216. I za granicą Jezuici panięta polskie prefektami w swoich bractwach czynili. Znany ze swego osobliwego biczowania się Albert Stanisł. Radziwił, był w r. 1609 prefektem w Wircburgu. *Compend. hist.* str. 74.

krak., upraszając, by przez wzgląd na tak zakłucone czasy, szérzące się bractwo albo rozwiązać, albo z pod jezuickiego stéru i wpływu usunąć raczył (*). Życzliwszy atoli biskup Jezuitom, co mu infułę byli wyjednali (14), aniżeli Akademii, któréj, jako jéj kanclerz, pomoc w ucisku nieść był powinien, bez względu na te przełożenia, dnia 20 lutego tegoż roku, po odprawioném przez siebie nabożeństwie w jezuickiém oratorium, wysławiając bractwo, ogłosił uroczyście jego zatwierdzenie przez Klemensa VIII, papieża, oraz przypuszczenie go do uczestnictwa odpustów arcybractwa Zwiastowania N. M. Panny, dawniéj w Rzymie u Jezuitów zawiązanego (**).

Szczęśliwe powodzenie nie uspiło Jezuitów czynności, którzy dla większego znęcenia do siebie młodzieży akademickiéj i jéj nauczycieli, nowy i niezawodny obmyślili sposób. W tym bowiem celu nie tylko że udzielonym sobie szczątkom Jana Kantego, niegdyś Szkoły jagiellońskiéj professora, którego świątobliwą pamięć w r. 1603 świéżo wzbudzono, w swém oratorium wielką uczciwość wyrządzali, ale téż i imię jego, na lat 19tnaście (od r. 1610) przed jego beatyfikacyą, policzali w poczet patronów bractwa, których, co miesiąc, losem z urny wyciągano (15). Co większa, i wizerunek jego między siedmią tegoż bractwa opiekunami, jako patrona filozofów, umieścili w obrazie Wniebowzjęcia Najśw. Maryi Panny, dla swego oratorium w r. 1612 przez Dolabellę wymalowanym (16).

Taki jest początek jezuickiego bractwa w Krakowie pod tytułem Wniebowzjęcia N. Maryi Panny, które nakoniec w r. 1612 dnia 14 października z kościoła ś. Piotra do ś.

(*) Wielewicki l. c. str. 226.

(**) *Compendium historiae Congreg. nobil. Crac.* 1744. 4. str. 5. Wielewicki l. c. str. 226.

Barbary przez Jana Argenta, jezuickiego wizytatora, przeniesione, i tam, w nowém oratorium nad zakrystyą wybudowaném, 27 września 1614 r. umieszczone (*), blizko półtora wieku z różném utrzymując się powodzeniem, najsilniéj wpłynęło na umysłowe narodu życie. Kiedy bowiem, pomimo wszelkich zabiegów, Akademia szerzącéj się nowości wstrzymać nie mogła, opuszczona od tych, którzy ją z obowiązku swém znaczeniem i wzjętością wspierać byli powinni, bractwo przeciw bractwu wzbudzić postanowiła; a tak ku zwichnięciu ducha narodowego samolubnym Jezuitom niebacznie w pomoc pospieszyła. Był to najzgubniejszy krok dla oświaty narodowéj: przezeń bowiem do Uniwersytetu, który przedtém, aczkolwiek z duchownych professorów w znacznéj części złożony, swą umysłową siłę w czerstwości utrzymywał i krzepił, powoli wkradać się zaczął duch zakonny, który jagiellońską Szkołę, tę niegdyś czystą zdrowéj i gruntownéj nauki krynicę, zamienił z czasem w mętny stek ciemnoty i zepsutego smaku.

Jeszcze w r. 1450. d. 28 sierpnia za rektorstwa Benedykta Hesse, Uniwersytet jagielloński, idąc za przykładem innych, szczególniéj zaś kolońskiego i paryzkiego, na prośbę Jakuba z Bydgoszczy, prowincyała oraz przeora tutejszego zakonu kaznodziejskiego, całe to zgromadzenie w Polsce wcielił był do swego grona, to jest przypuścił je do ubiegania się o katedry akademickie, byle chcący je pozyskać zadosyć czynili postanowieniom w tym względzie obowięzującym (**). Wdzięczni téj łaski Dominikanie w 31 lat później, bo r. 1481. przez swego generała Salwiusza Casseta, przyjęli Uniwersytet do uczest-

(*) Wielewicki l. c. str. 432.
(**) *Conlusiones Universitatis a.* 1450. str. 13.

nictwa odpustów wszelkiemi nabożeństwy, kazaniami, postami, podróżami i t. d. przez swój zakon obojéj płci na całym świecie pozyskać się mogących (*). To zobopolnéj miłości braterskiéj ogniwo było Akademikom pobudką, że w obecnych okolicznościach myśli swoje i chęci ku oo. Dominikanom szczególniéj skłonili.

Bartłomiéj z Przemyśla ś. t. b. w zakonie kaznodziejskim u ś. Trójcy w Krakowie zwyczajny kaznodzieja, piérwszy był zaprowadził w Polsce, to jest w jéj mieście stołeczném Krakowie, w roku 1585 bractwo Różańca świętego, za granicą już wcześniéj postanowione (17). To pobożne połączenie pod kierunkiem zgromadzenia od półtora wieku ze Szkołą jagiellońską ściśle połączonego, zdawało się Akademikom najpewniejszym środkiem do odciągnienia od Jezuitów swéj młodzieży; zwłaszcza, że i wielu professorów uniwersyteckich do téj pobożnéj zabawy już od dawna należało. Aby więc jéj związek z synami Lojoli rozerwać, a tak wzrastające niechęci i nieporozumienia między Akademią a przemożnym zakonem w samym zarodzie przytłumić, gorliwi professorowie najmocniéj przekładali swym uczniom, żeby, przypuszczeni przez oo. Dominikanów od lat tylu do uczestnictwa ich zasług, do nich raczéj licznie uczęszczali na nabożeństwo Różańca świętego. Nie chybiły celu te ciągłe i żarliwe Akademików namowy, tym bardziéj, że i przedtém wielu uczniów uniwersyteckich miało czynny udział w tém nabożeństwie. Żeby ich atoli tym więcéj do tego miejsca przywiązać i do gorętszéj pobożności nakłonić, już w roku 1621 z grona braci Różańca ś. w osobne zebrano ich połączenie (**). Jakoż w tym roku Jakub Najmanowicz, w sku-

(*) Zob. w Dodatku pod lit. A.

(**) Układ w tym celu z konwentem oo. Dominikanów przez Aka-

tek uczynionego poprzednio z Dominikanami układu, uzyskał od nich pozwolenie użycia ich kapitularza na lat sześć, z obietnicą przedłużenia tego czasu, na odprawianie w nim Różańca ś. przez młodzież akademicką. Gorliwy rektor, wezwawszy w dniu 7 września 1621 roku wszystkę młodzież pod swym stérem zostającą, żeby się nazajutrz, to jest dnia 8go września, jako w święto Narodzenia N. Maryi Panny na rozpoczęcie nabożeństwa Różańca ś. o godzinie siódméj zebrała w kapitularzu oo. Dominikanów, gdzie odtąd odłączona od ludu sama śpiewać go będzie mogła, wszystkich do uczestnictwa w tych pobożnych ćwiczeniach zachęcał, i do wpisywania się do bractwa wzywał. W dniu oznaczonym rektor na czele professorów Uniwersytetu przybył do pięknie przybranego kapitularza, gdzie się młodzież licznie była zebrała. Podczas nabożeństwa, na którém się też około dwunastu prałatów znajdowało, przygrywała katedralna muzyka, a Franciszkanie swym śpiéwem zwiększali okazałość uroczystości, którą Szymon Halicki, professor Uniwersytetu, stósowną uświetnił mową (18). Póżniéj podczas różnych uroczystości i professorowie i uczniowie to wiérszem, to prozą czytywali łacińskie chwalniki (*).

Lubo zaprowadzone akademickie nabożeństwo Różańca ś. już się odtąd utrzymywało i młodzież dosyć licznie nań uczęszczała (19), stémwszystkiém żarliwość je-

demią uczyniony zob. na końcu w Dodatku pod B. Porównaj *Vindiciae scripto in Academicos f. Stanislai Zakrzewski ad nuntios municipales oppositae a M. Joanne Praeclaide Crac. A. D. 1613* (powinno być 1623) *28 febr. in off. Matth. Andreov. C. 1. f. v.*

(*) *Annales Oratorii pietatis academici.* Rękop. bibliot. Uniw. jagiell. str. 17.

zuicka nie dopuszczała, żeby ich bractwo studenckie upaść miało; i dla tego w swych zwolennikach Jezuici przeciw tamtemu połączeniu ciągle niechęć podniecali. Kiedy bowiem w listopadzie w czasie uroczystości Ofiarowania N. Maryi Panny, professorowie uniwersyteccy wszelkiemi sposobami młodzież od oratorium u ś. Barbary odwodzili i do uczęszczania na Różaniec ś. zachęcali, podczas gdy rektor Uniwersytetu z przygotowanéj mownicy przemawiał do zebranéj młodzieży, zuchwałe, bo jezuickiemi podszepty ośmielone uczniе, tupaniem głos mu przerywały, i nakoniec mimo wstrzymywania siebie przez stojącego we drzwiach professora Grzybowskiego, tłumnie wyniosły się z kaplicy (*).

Odtąd coraz większe między jedném a drugiém bractwem wzmagały się niechęci, z których nakoniec do tego przyszło, że jak w r. 1624 w styczniu niektórzy Akademicy, a szczególniéj Michał Zapartowicz, fil. dokt. i prof. kollega starszy, a późniéj *Can. Reg. Praemonstratensis* w Hebdowie, schadzki te bardzo młodzieży ganili (20), tak w r. 1629 w miesiącu marcu cały niemal Uniwersytet wszelkiemi sposobami usiłował odwieść młodzież swoję od uczestnictwa w bractwie przez Jezuitów kierowaném. W tym celu tak professorowie jak i bakałarze, to prywatnie, to publicznie, przekładali jéj, iż nieprzystoi, żeby, kiedy Jezuici, z powodu ubiegania się o otwarcie i utrzymywanie swych szkół w Krakowie, w jawnéj są wojnie z Akademią, młodzież jéj w rzeczach wiary i sumienia z nimi się wiązała, mając tyle innych zgromadzeń zakonnych, a szczególniéj oo. Dominikanów z bractwem Różańca ś., którychby za przewodników w drodze pobożności używać mogła. Inni znowu twierdzili, że należenie do bractwa jezuickiego

(*) Wielewicki l. c. str. 602.

sprzeciwia się uczynionéj przy wpisie do grona Uniwersytetu przysiędze pomnażania dobra Akademii. Jezuici z swéj strony odpierali te zarzuty, a dla ujęcia sobie młodzieży stanu rycerskiego, szczególniéj w to bili, iż to jest ograniczeniem wolności szlacheckiéj, kiedy młodzieży zacnie urodzonéj nie ma być wolno iść do kościoła, do którego się jéj podoba, lub spowiadać się przed kim chce (*).

Nie piérwszyto raz wystąpili Jezuici z takiemi zdaniami, bo świadomi, jak troskliwą była szlachta o zachowanie swobód stanu swojego, w to najdrażliwsze jéj samolubstwa tętno zręcznie godzili. Dla tego téż czynny popiezaracz otworzenia szkół jezuickich w Krakowie, z kalwina zapalony jezuita, Mikołaj Lancycyusz, o którym jego spółzakonnicy Rostowski w swojéj historyi Jezuitów prowincyi litewskiéj na str. 385, Niesiecki zaś w Koronie polskiéj w półtrzecia arkuszowém wspomnieniu, wiele zdrowy rozsądek rażących bredni napisali, cztéry lata przedtém (1624), upraszając Hieronyma Przyłęckiego, by na sejmiku chciał wyjednać szlachty powolność dla Jezuitów szkoły w Krakowie otworzyć chcących, przeciw Akademii tego nie dopuszczającéj, lubo sam nie szlachcic, bo syn Daniela z Łęczycy, drukarza, temi się wyraził słowy: „A cięższa jeszcze ta rzecz i subtelniejsza niewola, kiedy ją na szlachtę kładzie nieszlachta“ (21).

W dalszém poparciu swéj przeciw Akademikom obrony Jezuici i to nadmienili, że jeżeli młodzież szlachecka, w kwiecie wieku, nie jest zdolna stawić czoło Akademikom, którzy odradzając jéj uczęszczanie do jezuickiego bractwa, od dobrego ją odwodzą, jakże się kiedyś na obradach publicznych będzie mogła opierać stronnictwom, coś złego przeciw Bogu, królowi i ojczyznie knującym (22).

(*) Wielewicki l. c. str. 734 i 735.

Nie byłto głos wołającego na puszczy, bo zgubne Jezuitów namowy, głaszcząc dumę dostojnéj młodzieży, serca jéj ku nim skłaniały, a przeciw ich prawym nauczycielom niechęć i nieufność wzniecały. Tym więc sposobem coraz bardziéj zwiększała się liczba jezuickiego bractwa, kiedy nawet i ci, którzy się nigdy o ich szkoły nie ocierali, uwiedzeni innych przykładem, spieszyli pod znaki, gdzie ich schlebiające próżności Jezuitów podszepty chytrze nęciły (*).

I któż bezstronny i sprawiedliwy, zważywszy, jakich środków używali Jezuici, aby znęcić do siebie i zatrzymać młodzież akademicką, nie zgodzi się na to, że takiém postępowaniem kazili jéj charakter i do korzystania z udzielanych jéj nauk mniéj sposobną ją czynili; bo, budząc w niéj wstręt ku jéj nauczycielom, przytłumiali zobopólną miłość: a przecież „miłość, jak się Jakub Najmanowicz w napisanéj przez siebie Katedrze trafnie wyraził, jest grunt, miłość pole, miłość fundament wszystkiego, co się na katedrze mówi.“ (23).

Ale najzgubniejsze w tém postępowaniu było to, że przez podobne ułudy, w młodzież, złych skutków z nieuległosci władzy i nieuszanowania jéj dostrzegać nie umiejącą, wpajali lekceważenie zwierzchności, a tak w umysły wzrastającéj szlachty, do wierzgania pochopnéj, rzucali płodne zuchwałości nasiona, które niestety w późniéjszém życiu narodu zgubny plon w okwitości wydały (24). Rozpamiętywającemu co Jezuici w kraju naszym uczynili, mimowolnie nasuwa się na myśl owo Myszkowskiego, w r. 1591 zmarłego biskupa krak. zdanie, iż ta imieniem Jezusa Zbawiciela ozdobiona mnichów drużyna, dla obalenia zasad kościoła rzymskiego, dla wzniecania zaburzeń, i dla wy-

(*) Wielewicki c. k. str. 735.

paczenia dobrych i powszechném uznaniem postanowionych obyczajów przodków naszych wprowadzona została (25).

Chociaż Dominikanie jedynie na lat siedm i tylko dla próby pozwolili Akademikom swego kapitularza, stémwszystkiém akademickie bractwo Różańca ś. odprawiało u nich swoje nabożeństwo do początku 1630 roku, w którym, nie wiadomo dla jakich przyczyn, na życzenie tegoż zakonu, zbiérać się tam przestało. Gdzieby zaś późniéj, przez czas dopóki się Uniwersytet z Karmelitami bosymi nie połączył, te pobożne odbywały się schadzki, nie jest mi wiadomo; lubo wspomnienie Jana Brzoskiego (Broscius), iż jego brat Adam dnia 2go stycznia 1631 roku nauki Kalwina wyprzysiągł się w oratorium akademickiém, o jego ciągłém utrzymywaniu się bynajmniéj wątpić nie dozwala (26).

Od usunięcia się z dominikańskiego kapitularza bractwa akademickiéj młodzieży, nowa i dokładniejsza w szczegółach zaczyna się jego epoka. W jego interesie przez rektora Uniwersytetu Adama Opatowiusza, wysłany Bartłomiéj Grzybowski, kollega starszy i professor królewski oraz ś. Anny kanonik, zebranym w Lublinie na kapitule Karmelitom bosym, w dniu 16 maja 1631 roku, złożył list od rektora, w którym tenże upraszał zgromadzenie, żeby Akademią do swego świątobliwego grona przyjąć i do uczestnictwa zasług, podobnie jak inne akademie, przypuścić raczyło; oraz żeby w kościele swoim ś. Michała i Józefa w Krakowie, wskazało dla uczącéj się młodzi miejsce na pobożne zabawy (*). Aby zaś Karmelitów do życzeń Akademii skłonniejszymi uczynić, zapewniono ich: że bractwo młodzieży dla doświadczenia, tylko na lat

(*) List ten zob. w Dodatku pod C.

siedm przez oo. Dominikanów było przyjęte; że po upłynieniu tego czasu, już prawie od roku, zgodnie z ich wolą, rozwiązane zostało; i że nakoniec, jeżeli oo. Karmelici na kapitułę zebrani do prośby Uniwersytetu przychylić się nie będą raczyli, bractwo to gdzieindziéj umieszczone zostanie (27).

Tak pochlebne dla karmelitańskiego zakonu przełożenia, jego powołanie, by pracował nad wieczném swych bliźnich szczęściem, z którego nie mógł się lepiéj wywięzywać, jak kiedyby ćwiczył młodzież w pobożności i od jéj lat dziecinnych na drogę zbawienną usilnie ją nawodził, nakoniec zapewnienie, że oo. Dominikanie bynajmniéj się nie urażą usunięciem od siebie zgromadzenia młodzieży uniwersyteckiéj, kiedy dla pewnych przyczyn, które obecnie kapitule przełożono, najbardziéj sobie tego życzyli, przywiodły Karmelitów, iż do zadosyć uczynienia prośbie rektora swą powolność oświadczyli. I to téż skłaniało ich do życzeń Akademii, że kiedy i przedtém ucząca się młodzież, pomimo, iż u Karmelitów swego oratorium nie miała, w dni świąteczne dla czynienia spowiedzi, tłumnie się w ich kościele zbiérała, a przez wyszukiwanie sobie spowiedników, klasztorną ciszą zakłócała, łatwiéj byłoby utrzymać ją w porządku, gdyby ją w jedno miejsce zebrano (*). *(Dalszy ciąg nastąpi).*

PRZYPISY I DODATKI.

9.

Currunt mulierculae et juvenes in aedes jesuiticas s. Barbarae, sed graves viri et prudentes retinent veterem cultum Mariae, qui scilicet novitatis dulcedine non mo-

(*) *Annales Orat.* str. 3.

ventur. Klonowicz *Actio* B² *f. v.* Z rozkrzewieniem się chrześciaństwa w narodzie naszym i pobożność ku Najś. Zbawiciela Matce szerzyć się poczęła. Dowodem tego pieśń *Boga Rodzica.* Szczególniejsza atoli jéj cześć upowszechniła się u nas od czasu usadowienia się w Polsce Jezuitów, którym przez ich członka Alfonsa Rodriguez Najś. Panna objawiła, iż między innemi przyczynami postanowienia ich zgromadzenia i ta była, żeby tajemnicy jéj niepokalanego poczęcia żarliwie broniło i jéj cześć rozszerzało. *(Honor N. Maryi* i t. d. *w Kaliszu w druk. S. J.* 1741, 8, str. 151). Ale do upowszechnienia nabożeństwa ku N. Maryi Pannie i to się nie mało przyłożyło, że w Polsce kongregacye jezuickie pod siedmią tytułami, jakoto: Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Zwiastowania, Nawiedzenia, Siedmiu Boleści, Oczyszczenia i Wniebowzjęcia, były założone *(Tamże str.* 289); tudzież okoliczność, że kiedy jezuita Mancinelli, mąż jak pisze jezuita Kwiatkiewicz, przedziwny, widzeniem i nawiedzaniem świętych z nieba nie raz uraczony, w r. 1618 zmarły, Najświętszéj Pannie różne tytuły dawał, był od niéj napomniany, żeby ją téż zwał i *osobliwą królową polską.* Tymto sposobem tytuł ten w kraju naszym został zaprowadzony. Kwiatkiewicz *S. J. Roczne dzieje* str. 844.

10.

Dzieła Szczesnego Żebrowskiego wyliczają bibliografowie, ale o jego powołaniu mylne czynią podanie. Kiedy bowiem autor książki *Compendium historiae congreg. nobilium* na str. 76 mieni go być Akademii krak. i wileńs. doktorem, Juszyński i Siarczyński *(Obraz wieku Zyg. III. Lwów),* tylko go za krakowskiego akademika i sławnego czasu swego astronoma uważają, a Chodynicki, w swoim Dykcyonarzu uczonych Polaków, w szkole głównéj wileń-

skiéj na teologicznéj osadza go katedrze. Ale astronomiczna Żebrowskiego sława ogranicza się do dwóch tylko pisemek t. j. *Probacya* i *Zwierciadło*, których ułożenie ułatwiały mu ogłoszone w tym względzie poprzedników prace, a życzliwość jezuicka starannie je poprawiła (*). Nie był on téż nigdy teologii professorem.

Żebrowski wychował się pod okiem Jezuitów wileńskich, u których najprzód w humanistycznych ćwiczył się naukach, potém filozofią się zajmował, a nakoniec teologii z wielką poświęcał się korzyścią. Już z końcem XVIgo wieku, bo między 1593 a 1597 rokiem przeniósł on się do Krakowa. Tu od swych opiekunów zalecony Mikołajowi Zebrzydowskiemu, wojewodzie krakowskiemu, przez lat kilka trudnił się wychowaniem jego syna Jana i Mikołaja wnuka z jego brata, podczaszego koronnego. W tymto czasie, jakeśmy już wyżéj wskazali, korzystając z zawiązanéj zażyłości z liczną uniwersytecką młodzieżą, która z jego uczniami na prelekcye publiczne uczęszczała, z namowy ks. Sawickiego, wzbudził między nią pobożne bractwo, które Jezuitom na młodociane umysły przeważny wpływ ułatwiło i zapewniło. Żebrowski kilkakrotnie przewodniczył temu nowemu połączeniu, i nietylko przez czas swego w Krakowie bawienia o jego wzrost i pomyślność szczególniejsze miał staranie, ale nawet, umiérając, przez zapisanie mu 100 czerwonych złotych, pragnął uwiecznić swoję ku niemu przychylność.

W r. 1604 opatrzony wraz z swym uczniem Janem w listy polecające go wszystkim zagranicznym bractwom

(*) O Probacyi pisze Wielewicki l. c. str. 184 *liber revisus per nostros*, o Zwierciedle zaś mówiąc dodaje (str. 216): *contulerat cum variis nostris de hoc libro iisque revidendum dederat.*

jezuickim, zwiedził Żebrowski Niemcy, Francyą, Hiszpanią i Włochy. Po kilkoletniém na obcéj ziemi bawieniu, gdy do kraju powrócił, zajął się wymiarem miejsc i rozłożeniem kaplic, które Zebrzydowski w Kalwaryi wybudować był zamierzył. Późniéj od Stanisława Stadnickiego, kaszt. przemyskiego probostwem w Leszku, na Rusi, obdarzony, wśród pobożnych powołania swego zatrudnień w październiku 1613 r. nie zaś 1619, jak piszący o nim mylnie podają, zszedł z tego świata.

Zgon jego zasmucił Jezuitów, którym przez ciąg życia swego w każdym względzie, szczególniéj zaś w bronieniu ich przeciw licznym przeciwnikom, niewątpliwe dawał życzliwości dowody (*). Dla tego téż, aby zmarłemu oddać ostatnią chrześciańską posługę, z Przemyśla, Sanoka i Lwowa licznie się na jego pogrzeb zjechali. Podczas żałobnego obrzędu jeden z nich, to jest ks. Jan Wielewicki, stósowną przemową wzbudził pamięć zasług i cnót zmarłego.

Ze znanych dzieł Żebrowskiego jedno, to jest *Receptę na plastr Czechowicza*, lubo pod jego nazwiskiem wydane, piszący o swych spółzakonnikach Alegambe, a za nim Niesiecki, nie jemu ale Marcinowi Łaszczowi przyznaje. Juszyński nie pojmuje, dla czegoby Żebrowski to pismo miał sobie przywłaszczać. Że ono nie jest jego własnością, i że Alegambe, któremu materyałów do wspomnień o Jezuitach polskich Wielewicki dostarczał (**), na pewnéj zasadzie uczynił tę wzmiankę, przekonać się można z Wielewickiego, który pod Łaszczem (str. 478) wy-

(*) *Erat per totam vitam et amantissimus et observantissimus Societatis; libenter ejus defendendae munus inter tot adversarios obibat.* Wielewicki l. c. str. 452.

(**) *Ad initium mensis Junii* (a. 1636) *adscriptos viros illustres et scriptores librorum Provinciae Poloniae 65 ab in-*

raźnie mówi, iż on tego pisma jest autorem. Wszakże nietylko Łaszcz, ale i inni Jezuici, nie chcąc narażać swego zgromadzenia na niechęć możnych, którzy w owych czasach we wszystkich zwolennictwach religijnych w znacznéj się liczbie mieścili, najczęściéj albo pod nazwiskami obcemi lub zmyślonemi, albo też bezimiennie wydawali swe polemiczne pisma. Że oni w swoich walkach, możnych obrażać mogących, jak najostrożniéj postępowali, okazuje to najwyraźniéj wzmianka Wielewickiego o wielkiéj przysłudze, jaką Gretser swym spółzawodnikom, Jezuitom polskim, wyświadczył przez odparcie pisma bezimiennie przeciw nim wydanego przez ks. Hieronima Zahorskiego, który z ich grona d. 6go sierpnia 1614 został wyłączony. Ten bowiem, z wielkiemi domami krwią połączony szlachcic wołyński, ogłosił w tym miesiącu i roku książkę pod tytułem: *Monita privata Societatis Jesu* (*Wielew. l. c. str.* 460). Z okoliczności odpowiedzi Gretsera pisze Wielewicki (str. 515), że Jezuici polscy nie mogli się narażać (*vix tutum erat*) na silne zbijanie fałszywych w téj książce przeciw sobie zarzutów, mając wiele ważnych powodów do wierzenia, iż, jak było wówczas powszechne w Polsce mniemanie, wielkie znaczenie w kraju mający Jerzy książę Zbarazki, i do układu téj książki wpływał, i do jéj ogłoszenia wielce się przyłożył. Książka ta wielokrotnie była przedrukowana i zakazana. I Mateusz Bembus pisał przeciw niéj w dziełku bezimiennie wydaném pod ty-

ducta Societate in Poloniam ad annum Domini 1636 misit P. Joannes Wielewicki Graecium in Austriam ad P. Philippum Alegambe, qui jussu R. P. Nostri novum librum scriptorum et illustrium virorum Societatis edebat. Wielewicki l. c. str. 999.

tułem: *Monita salutaria data anonymo libelli famosi.* (Wielew. *l. c.* str. 460).

11.

Stanisl. Rostowski *S. J. Lithvanicarum Soc. Jesu historiarum provincialium pars Ima* str. 158. W Wilnie były dwa takie bractwa, jedno dla uczniów, drugie zaś dla świeckich wyższego stanu i duchownych osób. Bractwo akademickie szczególniéj się zalecało żarliwą pobożnością, noszeniem włosiennic i smaganiem się. Jakoż bractwo to w r. 1607 kilkaset młodzieży licząc, wedle części Różańca ś. podzielone na trzy oddziały, z których jeden Najświętszą Pannę radującą się, drugi bolejącą, a trzeci tryumfującą opiewał, w worach, siekąc swe plecy, z świątyni akademickiéj do kościoła b. Szczepana za miasto się udało; skąd po wysłuchaniu mszy ś., przez którą krzyżem leżało, czyniąc pokutę, szło do kościoła ś. Kazimierza. Tenże tamże str. 231.

12.

Wielewicki *l. c.* str. 205. *Compendium historiae congregationis nobilium sub tit. Assumptionis B. M. Virginis. Crac. typis Univ.* 1744. str. 74 i 76. To bractwo Wniebowzięcia, przez Jezuitów zaprowadzone, dało początek nieco późniéj znacznie upowszechnionemu postowi, siedmioletnim zwanemu, kiedy żarliwi czciciele Maryi dla uproszenia sobie szczęśliwéj śmierci, przez siedm lat co tydzień suszyli dzień, w którym święto Wniebowzięcia było przypadło. Brictii *Filii Mariae eorumque obligatio.* str. 261.

13.

Wielewicki l. c. str. 206. Pięknorzeckiego *Gratis pleb.* str. 326. *Annales sodalium congregationis B. M. V. in domo professa Cracoviensi S. J. de anno* 1602 *describi coepti.* Z processu kanonizacyi ś. Jana Kantego

rękop. EE. IV. 2. str. 1378, a w drukowaném *Positio super dubio an sententia Illmi Episc. Laod.* i t. d. *Romae* 1675 *fol. Cracoviae* 1676 *fol.* str. 102.

14.

Piasecki *Chronica ed. Crac.* 1648. str. 222. *Amstelod.* str. 188. Kiedy Bernard Maciejowski, życzliwszy Jezuitom niż inni biskupi, za ich pośrednictwem w r. 1600 biskupstwo krakowskie otrzymał, Jan Tarnowski, biskup pozn., jezuicie Skardze, który mu imieniem królewskiém ofiarował kujawskie biskupstwo, cierpkie uczynił wyrzuty, iż, przez jego tudzież innych Jezuitów intrygi, minęła go infuła krakowska. Jezuici bowiem, pisze tenże Piasecki, podówczas nietylko świeckie ale i duchowne rozdawali godności. Jakich zaś zasad trzymał się Zygmunt III w rozdawaniu świeckim panom urzędów i zaszczytów, dowiadujemy się z listów kardynała D' Ossat *(Lettres. Amsterd.* 1732. *T. IV. str.* 459*)*. Tam bowiem czytamy, że Aldobrandini (późniéj Klemens VIII papież) będąc w tym czasie legatem w Polsce, prosił króla, żeby na panów, od wiary ojców odpadłych, żadnych nie zlewał zaszczytów ani urzędów im nie dawał, zapewniając, że po p. Bogu jestto najpewniejszy do nawrócenia ich środek. Król poszedł za tą radą i późniéj przekonawszy się o jéj pomyślnym skutku, doradzcy wielokrotnie za nię dziękował.

15.

Particulas reliquiarum ipsius (Joannis Cantii) tanquam sacra pignora in oratorio Congreg. B. Mariae Virginis domus ipsorum (Soc. Jesu) professae asservari dixit; tum quod in menstrua sanctorum patronorum distributione, qui ad initium cujusque mensis sorte ex urna singulis sodalibus dandi extrahuntur, ejus quoque nomen multoties scriptum, mense Decembri, quo obiit, a pluri-

bus jam annis extrahitur, more aliorum sanctorum cum Christo in coelo regnantium. Z processu kanonizacyi ś. Jana Kantego w r. 1629 uczynionego, zeznanie jezuity Fryd. Szembeka, niegdyś ucznia Uniwersytetu jagiellońskiego, a późniéj najzaciętszego jego przeciwnika. Kopia tego processu w r. 1716 za biskupa Łubieńskiego z polecenia Roty Rzymskiéj przepisana, znajduje się w bibliotece uniwersyteckiéj pod znakami EE. VI. 5. gdzie zob. 132 i 133 f. r. — Zwyczaj obierania sobie co miesiąc jakiegoś świętego za szczególny cel całomiesięcznych modłów, najprzód przez ś. Franciszka Borgiasza niegdyś księcia Gandyi, a późniéj trzeciego jezuickiego generała, używany, zaprowadzili u siebie Jezuici; a potém swoim przykładem w zakonach, na dworze i w całym narodzie upowszechnili. Jezuita Quadrantinus w *Speculum pietatis* str. 102, a za nim Kwiatkiewicz w Rocznych dziejach kościelnych str. 802. pod r. 1598 pisze o królowéj Annie, Zygmunta IIIgo żonie, „iż miała ten zwyczaj i dwór jéj wszytek, że na każdego miesiąca początku, patrona którego z świętych tegoż miesiąca sobie trafunkiem abo przez zwyczajną sorticyą przybierała.“ Do każdego z miesięcznych patronów dołączano drukowane jakieś zdanie z doktorów kościoła lub innych duchownych pisarzy, któregoby codzienne rozważanie było pobudką do starania się o nabycie cnoty przez nie zaleconéj; nadto oznaczano za kogo w tym miesiącu szczególniéj modlić się należało. *(Honor Najśw. Maryi; w Kaliszu* 1741. 8. *str.* 384*).* A kiedy w r. 1609 w listopadzie na kartkach modlitwom jezuickiego bractwa Uniwersytet krakowski polecających, zamiast wyrazów *pro Universitate Cracoviensi*, przez chęć doskwierania, Jezuici *pro viniversitate Cracov.* wydrukowali, okoliczność ta do

wielkich nieporozumień między nimi a Szkołą jagiellońską była powodem. Wielewicki *l. c. str.* 388.

16.

Inni patronowie byli: Karol Borromeusz, biskupów, prałatów i prawników; Ignacy Lojola teologów; Kosmas medyków; Stanisław Kostka mowców, humanistów, i wszystkich miłośników nauk; Kazimiérz królewicz polski, paniąt *(pro magnatum filiis,* magis videndi quam studendi causa, *Cracoviae manentibus);* Eleazar wszystkich dworzan, rzeczników i do kancellaryi królewskiéj lub grodzkiéj należących. Z *Acta processus canonizationis B. Joh. Cantii.* Rękopism w bibliotece uniwersyteckiéj zachowany pod EE. IV. 2. str. 1378 i następne, tudzież z wydanéj dwukrotnie *Positio super dubio an sententia Illmi Episc. Laod.* i t. d. *Romae* 1675 i *Crac.* 1676 *f.* str. 102, także *Compendium historiae Congregationis Nobilium. Crac. typis Univ.* 1744. 4, str. 38; ale tu ów przyczynek przy wzmiance o ś. Kazimiérzu uczyniony, z obawy żeby paniąt nie obraził, polityka jezuicka opuściła.

17.

Siejkowski w swojéj *Świątnicy Pańskiéj* str. 44, podaje, jakoby dominikan Albert Sękowski († 1609) piérwszy w Polsce zaprowadził publiczne odprawianie Różańca ś., i to w Lublinie był uczynił, jak się przekonywam z książki *Modus publice per choros recitandi Rosarium B. V. Mariae introductus primum Romae ad Minervam deinde in Polonia ad aedes Ord. FF. Praed. S. Stanislao dicatas.* wyd. r. 1628. 12. W r. następnym przedrukował tę książkę z opuszczeniem *Encomia Rosarii* dla użytku młodzi akad. *Crac. typis Ant. Wosiński* 1629. 12 *Fr. Valerianus Lit(hvanides) S. T. D. Ord. Praed. Praesidens utriusque Archiconfr. et Congreg. Oratorii Academ.* Wszakże w Polsce a najprzód w Krako-

wie piérwszy Bartłomiéj z Przemyśla, kazn. zwyczajny, zaprowadził to bractwo, jak się pokazuje z księgi wpisów, gdzie się na czele w ten sposób zapisał: *Ego Fr. Bartholomaeus Praemisliensis, s. Theologiae baccalaureus, pro tunc praedicator ordinarius conventus Cracoviensis SS. Trinitatis, primus fundator in Polonia hujus sanctissimae confraternitatis, me huic societati indignum adscribo.*

18.

Wielewicki *l. c.* str. 595. Tytuł Halickiego mowy jest następąjncy: *Thronus Salomonis ex umbra in veritatem die sacro Nativitat. Beatiss. Genitricis Dei V. M. in Oratorio Rosarii Acad. Crac. ad aedem ss. Trinitatis a M. Simone Halicio s. Th. B. Collega majorum professorum ductus. in off. Mathiae Andreovien.* 1621. 4. 5 ark.

19.

Byłoto jedyne bractwo, do którego połączona młodzież akademicka sama tylko należała. Co bowiem autor *Tarczy* pisze, iż „ojcowie Bernardyni, i ci na znak miłości, bractwo ś. Anny spólnie z nami i w nim zgodne nabożeństwo trzymają," to się ma rozumiéć o bractwie ś. Anny w kościele akademickim tegoż imienia w Krakowie, do którego wszystkie stany bez różnicy, a między temi wielu professorów i uczniów należało. *Tarcza obrony professorów Akad. Krak. przeciwko Procy Dawidowéj x. Stanisława Zakrzewskiego, zakonnika Canonicor. Regularium.* 1623. 4. *A*[1] *f. r.*

20.

Sub idem tempus Academici variis modis conabantur avertere studiosos a Congregatione B. Virg. Assumptae. Zapartowicz etiam, collega major, asperis et injuriosis verbis publice contra nostros debacchabatur. Wielewicki *l. c.* str. 647.

21.

„Tym bronieniem szkół naszych *libertati equestri* gwałt się dzieje, bo wolno szlachcie uczyć się, gdzie chce. Przeto bronić tego, żeby szlacheckie dzieci nigdzie indziéj jeno w Akademiej się uczyły, jest wolność szlachecką więzić i wiązać i subtelną drogę pokazować jako wyższe urzędy mogą *sensim* w inszych rzeczach szlachecką wolność ściskać i onéj skrzydła ucinać. Co miałoby WW. MM. moim Mciwym Panom oczy otworzyć, *Vestra res agitur*. A cięższa jest jeszcze ta rzecz i t. d. List ten z Czerniechowic d. 2go listopada 1624 r. pisany znajduje się w bibliotece uniwersyteckiéj w kopii w rękopismie *AA. XIII.* 20 *str.* 858.

22.

Addebatur et illud. Si jam, o juvenes, non audetis resistere togatis, a bono vos retrahentibus, quomodo postea audebitis resistere turbulentis civibus et factionibus perniciosis in conventibus publicis contra Deum, regem et patriam aliquid machinantibus. Wielewicki *l. c.* str. 735.

23.

Cathedra albo Kazanie na Niedzielę piérwszą po Trzech Królach i t. d. r. 1616. str. Bij. Porównaj *Rękop. Radymińskiego opisał J. Muczkowski* str. 112. Jest téż i drugie téj Katedry wydanie, które biblioteka uniw. w ułamku posiada.

24.

Jak dalece przez te jezuickie namowy i podszepty młodzież akademicka z czasem się skaziła, świadczy mowa Krzysztofa Najmanowicza, którą się od przyjęcia ofiarowanego sobie w r. 1633 rektorstwa Uniwersytetu jak najusilniéj wymawiał. W niéj bowiem doświadczeniem nauczony mowca powiada, że: *Schola quippe ista nobis male nata jesuitica quemadmodum omnia perturbat et*

miscet, ita disciplinam fere omnem eripit et aufert, sine qua praeesse quam molestum et difficile. Rękopism bibl. uniw. pod znakami BB. XIX. 5. str. 203, i Prof. Dra J. Majera *Wspomnienie o życiu Krzysztofa Najmanowicza* str. 7.

25.

Quid dicam de illustri Episcopo Cracoviensi, quem honoris et amplitudinis causa nomino, cujus ea est aetas, prudentia, authoritas, eruditio, humanitas, judicium, constantia, ingenii acumen, ut ad ejus orationem juramentum vestrum adhibere possitis. Quid igitur is dicit? Affirmavit constanter et graviter, voce et vultu ad rei indignitatem composito: istam novam, non ante multos annos inventam, monachorum familiam, quae Jesu Salvatoris nomine ornata est, ad ecclesiae Romanae dogmata evertenda comparatam esse, et ad excitanda seditionum incendia, ad evertendos Reipublicae nostrae bonos et omnium comprobatione institutos mores. Klonowicz *Equitis Poloni in Jesuitas Actio prima* 1590. 4. *A*[4] *f. r.* Myszkowski, który siedząc na stolicy płockiéj wzrastające pułtuskie kollegium jezuickie zasilał i wspierał (Reszka *Spongia B*[3] *f. r.)* później o coś przez nich u stolicy apostolskiéj zaskarżony (Wielew. *l. c.* str. 99), tak dalece zmienił swe dla nich chęci, iż nietylko żałował tego, że ich kiedyś swą opieką zaszczycał (Alb. Strażyc *Noctes Acad.* rękopism str. 231. *f. v.)*, ale nawet, mimo przeciwnéj chęci króla Stefana, póki mógł, najmocniéj się opierał ich osadowieniu w Krakowie, na które w r. 1582 pozwolenie otrzymali. Wielewicki l. c. str. 23.

26.

D. 17 *Januarii* 1631. *fratrem meum Adamum reduxit mihi Rev. D. Joannes Boczkowski, Pilcensis decanus,*

quod felix faustumque sit; a pod d. 2. lut. t. r. napisał: *Adamus frater meus professionem fidei fecit publice in oratorio academico, abjurans calvinismum.* Z zapisek Jana Brzoskiego w Efemerydach Eichstadiusa R. IV. 10.

27.

Annales Oratorii Pietatis Academici apud PP. Carmelitas discalceatos conventus SS. Michaelis et Joseph Cracoviae erecti anno MDCXXXI die XIII Julii. fol. Rękopism w bibliotece Uniw. jag. zachowany, który na 61 stronach dzieje bractwa od 13 lipca 1631 r. do 23 kwietnia 1643 r. obejmuje.

FILOZOFIA WISKA.

(Z rossyjskiego).

Prawdaż to, że wisk jest czczém zatrudnieniem próżniakow, uwagi filozofa i polityka niegodnym? Co za pytanie! płytkie tylko umysły tak sądzą, goniąc za sławą głęboko myślących. Lecz zatrudnienie tak powszechne, któremu trzy czwarte części ukształconego świata znaczną część czasu poświęcają, które z obyczajami i zwyczajami naszemi tak ściśle jest skojarzone, nie może się oczom badacza wydawać czczém zatrudnieniem. Wisk w naszych czasach do niewzruszonych zasad życia towarzyskiego należy. Ileż to ludzi dla tego śpi w nocy, wstaje z rana, krzepi swe ciało trzykrotnym pokarmem, aby tylko doczekać wieczora i grać ośm robrów wiska? Ztąd wisk dla bardzo licznéj klassy ludzi stał się celem bytu ziemskiego. A iluż znowu jest takich, co obok ważnych zatrudnień, sześć godzin codzień, to jest czwartą część życia poświęcają na wiska? i przypuściwszy, że lat 80 dożyją, pokaże

się przy jakiéj takiéj znajomości matematyki, że każdy z nich 20 lat na dopełnianiu obowiązków wiskowych przepędził. Pewien sławny pisarz jasno tego dowiódł, że wziąwszy za zasadę liczbę talii kart, corocznie w naszym kraju sporządzonych i spotrzebowanych, i licząc w przecięciu tylko dwie godziny na zużycie jednéj talii, pokaże się, iż w Rossyi co rok cztéry wieki przegrywają. Niepodobna więc, ażeby nie wpływał na obyczaje, ducha towarzyskiego życia, a nawet na charakter narodu, tém bardziéj, że wisk nie należy wcale do liczby tych gier, które żadnego nie mają posiłku dla umysłu i serca. Jest to gra najprostsza, lecz zarazem najrozumniejsza, najtrudniejsza i najszlachetniejsza ze wszystkich gier w karty; a lubo nie tyle ma rozmaitości i głębokich kombinacyi, co szachy, można ją jednak porównać z tą grą, dla któréj władzcy wschodu uroczyste poselstwa w dalekie i nieznane kraje wyprawiali, i w historyi głośne przez to pozyskali imię, że podali światu tak przyjemny sposób „przepędzania czasu *bez uszczerbku* dobra powszechnego“; a na tém zasadza się najwyższa mądrość wszystkich urządzeń ludzkich. Pożytek sam przez się wypływa: główną rzeczą jest — wstrzymać ludzi od szkodliwego użycia chwil wolnych od zatrudnień. Literatura także nie inny ma cel. Na wschodzie szachy i poezya, na zachodzie wisk i poezya — oto są wzniosłe obrony moralności i porządku. Dla czegóż, niestety! poezya tak często zgubne ogłasza zasady! Wisk jest dalekim od tego; on przeciwnie najrewolucyjniejsze narody utrzymuje w spokojności.

Słusznie zachód pysznić się może wynalazkiem wiska. Początek jego, tak jak sztuki drukarskiéj, jak prawie wszystkie wielkie zwycięztwa rozumu ludzkiego, pokryty jest gęstą zasłoną; to tylko jest pewném, że wisk

z tego kraju pochodzi, którego jeniuszowi winniśmy odkrycie praw ciężkości, logarytmy, gumowe kalosze, ospę krowią, potężną siłę pary, naukę o krwi obiegu, bifsztyk i koleje żelazne, słowem wszystkie podstawy dzisiejszéj oświaty, — i że wynalezionym został za panowania królowéj Elżbiety w krwawéj epoce stracenia nieszczęśliwéj królowéj Maryi Stuart. Krzycząca niesprawiedliwość mściwéj Elżbiety oburzyła wszystkie poczciwe serca w Londynie, ale bardzo niebezpiecznie było rozmawiać o procesie i losie godnéj pożałowania Maryi: w tak strasznéj chwili, kiedy lada słowo najznakomitszego mieszkańca w przepaść wtrącić mogło, zjawił się wisk wybawczy.

Wyraz *Whist* w języku angielskim jest wykrzyknikiem i oznacza: *cicho!* Jakoż rzeczywiście milczenie najgłębsze jest najistotniejszym warunkiem wiska, i wtedy tylko w téj grze ideał doskonałości ludzkiéj osiągniętym zostaje, gdy w ciągu cztérech robrów siedzi się nakształt niemego posągu, ani słówka nie mówiąc.

W Rossyi należy dziś wisk do głównych żywiołów życia towarzyskiego: śmiało rzec można, iż wieczorem, kiedy cała Rossya gra w wiska, niczém się nie różnimy od najczynniejszych i najoświeceńszych ludzi na świecie. Jest to wielkie źródło dobra powszechnego. Jeżeli obliczymy wszelkie szczęście doczesne, nie wyjmując nawet szczęścia małżeńskiego, tedy można utrzymywać z pewnością, zwłaszcza u nas na północy, że dziewięć dziesiątych części ziemskiéj pomyślności przypisać należy rozrywce z tego zatrudnienia wypływającéj, gdy tymczasem jedna dziesiąta tylko resztę umysłowych przyjemności zajmuje. Jasno się z tego pokazuje, jak niesprawiedliwie niektórzy mniemani moraliści występują przeciw temu użytecznemu zatrudnieniu; tém niestósowniejsze są ich zarzuty, że przy

obecném ubóstwie literatury naszéj, nie masz innego sposobu zastąpienia niedostatku dobrych książek, jak dobra gra w karty, a ich gwałtownym filipikom tym mniéj wierzyć należy, że sami swoje nauki moralne wiskiem zakończają, i sławny „*Wyżygina*“ autor, który tę zabawę tak niemiłosiernie potępiał, teraz za najlepszego gracza wiskowego w literaturze rossyjskiéj uchodzi. Należałoby owszem w dzisiejszych czasach, dobry kurs filozofii moralnéj koniecznie od rozprawy nad ustawami wiska rozpoczynać. Rozrywka wreszcie w wisku jest dłuższą i trwalszą, niż wszelkie ludzkie uciechy: miłość np. tak wysoko ceniona, zaczyna się dopiéro w pewnych latach i zawsze prędzéj się kończy, niżbyśmy sobie życzyli, gdy tymczasem przy wisku już od roku ósmego bawić się, i téj uciechy aż do łoża śmiertelnego wciąż używać możemy.

Ale mówią, że wisk siły umysłowe zabija. Nie wierzymy temu wcale! Najprzód mamy przed sobą 13 kart ze wszystkich kolorów: wyobrażają one 13 idei, które rozeznajemy, porównywamy, aż do nieskończoności między sobą obliczamy, i wyciągamy z nich najgłębsze, najsubtelniejsze, najjaśniejsze wnioski. A iluż to ludzi z pomiędzy niegrających zdoła mi kto pokazać, którzyby mieli w swych głowach 13 pomysłów, choćbyśmy nawet żonę, dzieci, stan i znaczenie, żołądek, miłość własną i pchłę, co nas w nocy nie pokoi w łóżku, za ideje uważać chcieli? I wisk ma siły umysłowe zabijać!

Jest wielu arcyszanownych ludzi, w których nic nie ma do zabicia. Zobaczymy późniéj, że przeciwnie wisk dla bystrego umysłu najpiękniejsze pole otwiera do badania serca i charakteru swych współbliźnich, nie mówiąc już nawet o kartach w ręku sąsiada będących, a które z niejaką zręcznością i dobremi oczyma, z wielkim pożytkiem

obserwować można. Słowem nie znam nic bardziéj zajmującego w naturze, jak widok cztérech uszanowanie wzbudzających mężów, koło zielonego stolika siedzących, w głuchém zatopionych milczeniu, z urzędową powagą, nieruchomą twarzą, z czołem obciążonóm pomysłami o cztérech kolorach, z głowami doświadczeniem ubielonemi, przeniknionych ważnością zatrudnienia swego, jak Stoicy obojętnych na wszystko, co ich otacza, — kiedy jeden po drugim karty na stół rzucają i symetrycznie lewy układają. Rzekłbyś, że widzisz przed sobą cztérech mędrców starożytności, którzy w swéj wzniosłéj mądrości ważą losy narodów i o nieśmiertelnych prawach dla Grecyi myślą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRYTYKA.

X. HUGONA KOŁŁĄTAJA ROZBIÓR KRYTYCZNY ZASAD HISTORYI O POCZĄTKACH RODU LUDZKIEGO.

Z rękopismu wydał F. Kojsiewicz. Tomów 3, Kraków 1842—1843 roku. (Dokończenie).

W taki sposób rozwija nasz autor historyą Amazonek, jako cząstkę piérwszéj epoki historyi Scytów, lecz służy ona mu właśnie do wspierania stosunkiem dat i faktów piérwszego swego założenia, a mianowicie, że najbliższe czasy potopu stanowią okres panowania Scytów-Bohów, którzy, nim niższe części Azyi zupełnie oschły, zajmowali kraje górzyste ku północy i ku wschodowi, między 34 i 49 stopniami szerokości północnéj; tam utworzyli piérwszą osadę rządzoną teokracyą, przechowali niejakie podania, rachunek czasu, obrządki, zwyczaje i umiejętności, ocalone po potopie. Kiedy sami się wzmogli i stan ziemi nie stawał już na przeszkodzie, rozesłali kolonije na wszystkie strony, które to wszystko z sobą rozniosły; zdobyli całą Azyą i założyli wielką powszechną monarchią pod imieniem Libii. Mniemana historya Atlantów, jest ich historyą; Bogowie panujący w różnych krajach, są właśnie

wodze i królowie tych osad. „U Etiopów i Maurytanów królowie zwali się *Bogami:* regem Mauritaniae Bogum appellat (Strabon Lib. III.)“ Diodor (Lib. III) posądza i królów egipskich o ten sam dumny tytuł. Herodot wytłumaczywszy bardzo jasno, że u Egipcyan nie było nigdy Boga w postaci ludzkiej nawet między królami (Lib. II, c. 144), upewnia wszelako, że tam niegdyś bogowie razem z ludźmi żyli i jeden panował nad całym krajem, że ostatni z tych królów był Orus czyli Apollo, co jest nieprzepartym dowodem, że lud Bohów był i panował w Egipcie. Jakoż im bardziej rozpatrzymy się w mowie naszej, tym się mocniej przekonamy, że to imię było zawsze właściwe ludom słowiańskim od najwcześniejszych początków. W tej mowie ludzie stanu wyższego zwani byli pospolicie *Bojary,* i od tego to pochodzi różnica owych Scytów królewskich przez wszystkich prawie pisarzów dotknięta. Człowiek majętny obfitujący we wszystko zowie się *bogacz, bogaty;* wódz szczęśliwy i sławny jaki zwycięzca zowie się *bohater;* co nas łatwo przekona, dla czego owi wodzowie rozchodzących się kolonij po różnych krajach zwani byli *Bachusami,* dla czego królowie Etyopów i Maurytanów zwali się *Bochus, Bogus.* Nie było to, jak widzimy, imię właściwe jednej osoby, ale służyło każdemu wodzowi i rządcy ludu słowiańskiego, które u Maurytanów znane jeszcze było za czasów rzymskich, a które służyłoby dziś nawet każdemu szczęśliwemu zwycięzcy i zdobywcy, którego w naszej mowie *bohaterem* zowiemy. Ten period, zapełniający przerwę historyi Mojżesza od Noego do Abrahama, obejmuje lat 1,500; kładnie mu koniec Ninus, zwaleniem pierwszej monarchii Scytów w Azyi, a wzniesieniem na jej gruzach państwa assyryjskiego.

Scytowie zgnębieni przez Ninusa przenieśli się do Europy, wycisnąwszy jak wiemy Cymmerów. Jest to drugi period ich historyi, w którym po upływie pierwszych tysiąca lat zdarzyła się wojna Dariusza, opisana nam przez ojca dziejopisarstwa Herodota. Dla czego Scytowie europejscy okazują się bardzo dalekiemi od przodkowania w oświacie i rządności drugim ludom? nasz autor tłumaczy przez zwyczajne skutki upadku, który niejednokrotnie ludy ukształcone pogrążył w barbarzyństwie i niepodobnymi robił potomków do przodków. Powiada on, że tak mało godziłoby się wnioskować o scytyjskiej monarchii Bohów z powieści o Scytach znajomych Grekom, na kilka wieków przed Chrystusem, jak dzisiaj

z *Wołochów* nazywających się przecie Rzymianami *(Rumuni)* o oświeceniu wielkiego Rzymu. Jeżeli tej najwcześniejszej oświacie Scytów wierzyć będziemy, a następnie jeżeli na tożsamość Scytów a Słowian pozwolimy, przestaną nas dziwić niektóre szczegóły łagodności, obyczajności i rządu, które się spotykają w najdawniejszych podaniach o plemionach słowiańskich, ślady jakiegoś systematu w siedzibach, których poszukiwał Zoryan Chodakowski, a co najniewątpliwsza, pierwotna wysoka filozoficzność języka, i wszystkie inne przymioty znajome Słowianofilom.

O drugiej monarchii scytyjskiej nie rozszerza się Kołłątaj, bądź to nie wchodziło do jego planu, bądź nie miał czasu wykonać tej części pracy. My przy tej zręczności powiemy, że jednę z najpożądańszych usług dla naszej literatury tenby oddał, ktoby nam przetłumaczył Herodota. Powieści, które on zebrał w Emporiach greckich o Scytach, są ze wszech miar szacowne, a nawet to, co w nich uchodzi za część bajeczną, nie przestaje mieć wielką, a może największą wartość, bo przy dzisiejszém zwróceniu baczności na tak nazwane *klechdy,* czyli podania gminne, odkrytoby czy niema związku (a jest takowy niewątpliwie) między bajkami zebranemi tak dawno a temi, które do dziś dnia się przechowały? Dokonana nad tym okresem podobna praca jaką dopełnił Kołłątaj nad okresem Scytyi Libijskiej, doprowadziłaby może do równie niespodziewanych wypadków. Nasz autor ograniczył się, lub nie miał czasu nic innego jeszcze dopełnić, jak postrzeżenia nad częścią jeograficzną powieści Herodota. Po świeżem odczytaniu wspomnionego niedawno dzieła Pana *Nadieżdina,* komentarz naszego ziomka zda się nam mniej zaspokajający. Zdaje się, że brakowało mu szczególniej dokładnej znajomości miejsca, o które rzecz idzie, kiedy np. kładnie starożytną Olbią, gdzie dziś *Olwiopol,* a Pantikapeę gdzie *Piatyhory* w powiecie *Skwirskim.* Jedno jego mniemanie zda mi się godném względu, kiedy *Hipanis* miany zwyczajnie za Boh, a przez P. Nadieżdina za *Teligul,* okazuje w rzece *Końskie wody,* czyli *Podpolna.*

Ale to są szczegóły podrzędne; najciekawszém zapewne twierdzeniem całego dzieła, są wnioski o monarchii Libijskiej, czyli azyatyckiej ojczyznie Scythów, o narodzie *bogów* i o ich historyi ukrytej w rzekomych bajkach mitologicznych. Dla tych szczegółów badania Kołłątaja powinny być w najwyższym stopniu inte-

ressujące dla publiczności polskiej. Co o nich wyrzecze krytyka historyczna?... nie wiemy; ale pod względem czysto-literackim, hypotezy te są niewątpliwém zdobyciem i w najwłaściwszą porę przychodzą. Od niejakiego czasu poetowie nasi usiłują nawet za sprawą imaginacyi odgadnąć właściwe kształty przedchrześciańskiéj wiary swych przodków. Widzieliśmy próby utworzenia postaci mitologicznych słowiańskich (Rusałki Zaleskiego, Rusałka w poemacie Grozy, Goplana Słowackiego i t. d.). Mnieby się zdawało, że i w tym względzie imaginacya bez żadnego podaniowego wsparcia, nic szykownego nie utworzy. Radziłem niektórym poetom, kuszącym się o to, ażeby wychodząc z téj zasady, że wszystkie ubóstwienia sił przyrody muszą się spotykać z sobą w mnogich względach, nie upędzali się za konieczną oryginalnością, nie pomiatali przeto gotowém ciałem mitologii greckiéj, a przywłaszczali ją sobie, naprowadzając tylko kolorem miejscowéj poezyi. Otóż hypotezy Kołłątaja, dowodzące, że ta mitologia w bliższym prawie stopniu przynależy nam niżeli Grekom, i że co dla nich było mythem, dla nas może być historyą wierzytelną, służą przedziwnie imaginacyom chciwym obszernego pola. W głębi przeszłości naszéj dziejowéj, odkrywa się niespodziewanie nieprzepatrzony widnokrąg, przetarte ślady i wskazy kierować będą wymysłem, nie hamując jego swobody. Nie sądzimy, żeby nam kto robił zarzut, że z poważnéj pracy Kołłątaja taki tylko chcemy wyciągnąć pożytek. Przyznajemy, że jedynie w celu ściągnienia uwagi na te poetyckie hypotezy, zrobiliśmy niniejsze wyjątki dla Tygodnika. Ale nie jest to przecie takiém ubliżeniem historyi, jakby się komu zdawało. Podzielamy mniemanie znakomitego Michała Wiszniewskiego, że każda nauka będzie musiała kiedyś zostać ożywioną iskrą prawdziwéj poezyi. Historya, a mianowicie historya starożytna, czeka z utęsknieniem, żeby w nią wstąpił ten duch ożywczy, i rozdzielonym, nie przystającym do siebie członkom pomógł się zrosnąć i kształt organiczny przyjąć. Erudycya i imaginacya, podobno nawzajem dla siebie pracują.

DWUTYGODNIK LITERACKI.

N. 19. Kraków dnia 1 Stycznia. 1845.

GENIUSZ.

Sam jeden tylko pomiędzy wami,
Jak dąb żylasty między sosnami:
Próżno mnie chcecie pieszczotą zwabić,
Próżno hart męztwa łzami osłabić,
Próżno mnie w pęta złote wiążecie,
I dawnych szyderstw piętna palące,
Dawnéj pogardy blizny jątrzące
Próżno goicie — one tém krwawsze —
Jak jedne zbrodnie na całym świecie,
Jak jedne cnoty na całym świecie —
Sam jeden tylko — i ten sam zawsze!

Nie w pozłacanéj, lśniącéj komnacie
Kolebka moja, lecz w nizkiéj chacie,
Piérwszych łez moich żałobne echo,
Głucho konało pod nizką strzechą.

Piérwszym uśmiechom moim wtórzyły
Uśmiechy nieba i nieba gniewy,
Piérwszą tęschnotę w sercu pieściły
Wieczorne gwiazdy i ptasząt śpiewy.
A gdy wężowy piorunów taniec,
Swobodnie szydził z mocy ogromu,
A gdy wędrowny obłok wygnaniec,
Zawisł całunem u gór załomu, —
Piérwszy raz myśli śpiące głęboko
Zawrzały życiem swobodnie,
Piérwsze zapału błysły pochodnie,
Piérwszy wściekłości zawył siroko.

Późniejszych wrażeń uczone obrazy,
To tylko bardziéj pieszczone wyrazy,
To tylko oddźwięk łechcący i czystszy
Pierwotnéj mowy stokroć wyrazistszéj.
To tylko sztuczne szkło powiększające,
Które nam pola bardziéj zieleniące,
Lecz świeższych, milszych nigdy nie maluje;
To jest kaganiec, co wspomnień zwaliska,
Jak w Herkulanum grobowcu oświéca,
I dawne gmachy bladawo rysuje,
Na świątyń szczątki smutny połysk ciska,
I żółtym blaskiem olśnia ludzi lica.

Moje posągi — nie marmurowe,
Marny mi wawrzyn nie złoci głowę,
Nie czczą ułudą — moje marzenia,
Nie dźwiękiem lutni — moje natchnienia;
Lecz w pieśni mojéj cały świat żyje,
Jak całe niebo w morza spojrzeniu,

A każdy dźwięk jéj, jakby w kamieniu,
Dłutem się w sercu człowieka ryje.
Jéj nuta ogniem myśli namiętna,
Miękkich serc twardym tonem nie znęci,
Ale brzmi echem w wieków pamięci,
Nią biją ludzkości tętna.

Herbów ni miecza nie jestem sługą,
Nie kryję piersi zbrojną kolczugą,
Ust mych nie kazi przekleństwo na ludzi,
Ni rąk mych plama krwi bratniéj nie brudzi.
Przecie na jedno méj pieśni skinienie,
Jak cedr odwieczny pod burzy uściskiem,
Runie od razu całe pokolenie.
I puszczyk głucho huknie nad zwaliskiem,
A chciwie patrząc na olbrzyma ciało
Stado wron, kruków, będzie krakało.

Sam jeden tylko! jak Bóg jeden w niebie —
Ludzkości! nie chcę niczego od ciebie.
Pogardą gardzę, nie pragnę ołtarza.
Ołtarzem mym wy wszyscy, bo świécę nad wami,
Jak wschodnia gwiazda świeci dla żeglarza,
Co długo błądząc, z dziękczynienia łzami
Za jéj srebrnemi zdąża promieniami.
Sam jeden tylko! I gdy burza minie, —
Ja wam na dawnych błędów ruinie
Zaśpiewam wzniosłą pieśń odrodzenia.
A wtedy gruzy zmartwychpowstaną,
Przywdzieją na się postać istnienia —
A ja wam świecąc gwiazdą zbawienia,
Pokażę zdala ziemię obiecaną.

13.

Gdzie słońce blaski rozściela łaskawsze,
Gdzie w piersiach wszystkich jedno serce bije,
Tam życiem wiosny z wami odżyję
Już nie sam jeden — ale ten sam zawsze!—

Włodzimiérz Wolski.

Bractwa
JEZUICKIE I AKADEMICKIE
W KRAKOWIE.

(Ciąg dalszy).

Ale ważniejszą nad wszystkie wyłożone powody była ta okoliczność, iż Karmelici w tém połączeniu korzystną upatrywali sposobność wzbudzania w młodzieży ducha zakonnego, zachowania i ustalenia swéj wzjętości, i przelania jéj na swych następców; zwłaszcza, że synowie najznakomitszych rodzin, na nauki w Krakowie uczęszczający, przez ocieranie się o Karmelitów w latach dziecinnych, do nichby przywykali: a tak w dojrzałym wieku nie tylkoby ich reguły przeciw jéj nieprzyjaciołom zawsze szczérze bronili, aleby téż zakonowi w każdém zdarzeniu w pomoc iść nie omieszkali (*).

Temi pobudkami skłonieni Karmelici, widząc, że Dominikanie, pomimo kilkotygodniowego ich ociągania się, tudzież rozgłoszonéj wieści, iż oratorium akademickie do nich się przenosi, żadnego przeciw temu kroku nie uczynili, pobożne to połączenie w dniu 13 lipca 1631 r.

(*) *Annales Oratorii* str. 3.

w swoim kościele ś. Michała i Józefa, dokąd się byli z Wesołéj przenieśli, uroczyście zawiązali, oddawszy je pod stér ks. Jakuba od Najświętszéj Trójcy, którego piérwszym ojcem tegoż bractwa prowincyał polski był mianował (28). Odtąd bractwo to w niedziele i dni świąteczne u nich się zbiérało. A kiedy, w kilka tygodni po jego do Karmelitów przeniesieniu się, Dominikanie, widząc wzrastającą ich wzjętość, zerwanego z Akademią układu żałować i na Karmelity niechętném okiem patrzéć zaczęli, przeor tego zgromadzenia, Grzegórz od ś. Jana Ewangelisty, przełożywszy im cały tok rzeczy, oczyścił swój zakon od niesłusznego zarzutu, a Dominikanie przekonawszy się o niepodobieństwie odrobienia tego, co się już stało, uspokoili się, powód zmiany na Akademików zwalając (*).

Nie podobna opisać, mówi autor roczników bractwa, jak dalece nabyło ono wzjętości przez ciągłe spowiadanie się swych członków, przez skromność i zdumiewającą zmianę obyczajów młodzieży, i nakoniec przez to, iż nie tylko uczniowie, ale też i professorowie oraz inni dostojni mężowie, żarliwie uczęszczali na czynione w kościele nauki i inne duchowne ćwiczenia. Wszystko to nader korzystnie przemawiało za Akademią przeciw jéj oszczercom głoszącym, jakoby w niéj pobożności nie było. A lubo przedtém nieswornа młodzież, nieukróconéj swawoli, wielkich zaburzeń, a częstokroć i krwawych morderstw, szczególniéj zaś około Wniebowstąpienia Pańskiego, dopuszczała się, teraz jednak, mówi daléj tenże pisarz, wszystko to ustało (29), a Karmelici, widząc codziennie wzrastającą w uczniach pobożność, zatwierdzoną sobie od Grzegorza XVgo, papiéża, społeczność duchowną *(consor-*

(*) Tamże str. 4.

tium spirituale) dla nich wydrukować kazali, i takową nie bez widocznego owocu duchownego onym zalecali (*).

Urządziwszy całe zgromadzenie, w dniu 23go listopada przystąpiono do wyboru starszych, który podobnie jak i inne późniéj czynione, spisano w osobnéj księdze na to przygotowanéj. Nakoniec ojciec oratorii tak dla starszych bractwa, jako téż i dla wszystkiéj do niego należącéj młodzieży, ułożył pewne przepisy, między innemi szczególniéj zalecające: żeby wszyscy do uczestnictwa duchownego należeli i szkaplerz święty nosili; żeby w zimie rano około godziny 8méj, w lecie zaś około 7méj co niedziela i dni uroczyste na mszą świętą i naukę uczęszczali; uczniowie zaś klass niższych, żeby się na półgodziny wcześniéj zbiérali dla słuchania czytań duchownych, i żeby, ilekroćby im to ojciec oratorii nakazał, i po południu przychodzili. Nadto przepisano: żeby młodzież przynajmniéj raz na miesiąc, tudzież w kilkunastu dniach świątecznych w ustawie wyrażonych, do stołu Pańskiego przystępowała; żeby się do częstéj spowiedzi, to jest raz na tydzień, a przynajmniéj co dwa tygodnie przyzwyczajała, a to według tego jak spowiednik za potrzebne uzna (**).

Tak zawiązane oratorium coraz bardziéj wzrastało, bo już w roku następnym (1632), nietylko wiele znakomitéj młodzieży doń się wpisało, ale téż niechętni mu przedtém professorowie, snać ulegając okolicznościom, które zbyt często w lękliwych sercach głos przekonania stłumiają, liczbę jego pomnożyli i żarliwie na te schadzki uczęszczali (***).

(*) *Annales Oratorii* str. 4.
(**) *Annales Oratorii* str. 7.
(***) Tamże.

Pomyślny postęp bractwa zachęcił Karmelitów, iż w tym roku *Exercitia Spiritualia*, tudzież patronów na każdy miesiąc, blizko na lat cztérdzieści, rozłożonych, dla użytku bractwa do druku podali (30).

Samo wewnętrzne urządzenie oratorium, schlebiające chęci odznaczania się, która w młodzieży szczególniéj przemaga, znacznie się przyczyniło do jego rozkrzewienia. Dla zachęcenia bowiem synów znakomitych domów do pilnego na nabożeństwo uczęszczania i do odznaczania się w niém wielką żarliwością, przez coby innym za pobudkę służyli, postanowiono: żeby w oratorium, którego urodzonym promotorem kilkakrotnie i jednomyślnie rektora Uniwersytetu uczyniono (*), wybory starszych, na których zwykle professorów i panięta zapraszano i takowych imiona w osobną księgę wpisywano (**), co pół roku czyniono (***); żeby imiona tych paniąt, któreby podczas processyj assystowały z większemi świécami przez siebie kupionemi, ku wiecznéj chwale i naśladowaniu umieszczano w osobnéj księdze (****); żeby w przeznaczonéj na to księdze spisywano nazwiska zmarłych dobroczyńców, którzy przynajmniéj 10 zł. dla oratorium złożyli, i te w dniu wypominek, co rok, odczytywano (*****); żeby w innéj znowu księdze zachowywano mowy przez professorów i młodzież w czasie licznych świąt i uroczy-

(*) *Annales Orat.* str. 8. 9. 11go i 15go maja 1633 r.

(**) Tamże str. 10.

(***) Tamże str. 8. 9. 17. 57. Wybory bywały w poniedziałek po Zielonych Świątkach i 25 listopada. Tamże str. 9.

(****) *Annales Orat.* str. 17. 21. 39. Księgę tę nazywano *Liber vitae* str. 41.

(*****) Tamże str. 9 i 45.

stości z wielkiém spółubieganiem się często czynione (*); nakoniec ogłoszono, że uczniowie, którzyby sprawili wory pokutne i takowe oratorium darowali, ilekroćby który z ich towarzyszy używał tego okrycia dla czynienia w niém dyscypliny, tylekroć piątą część z jego zasługi mieć będą (**). I to téż wielce skłaniało młodzież do pilnego uczęszczania do oratorium, że imiona obecnych w niém, przynajmniéj w czasach późniéjszych, snać dla wyszczególnienia ich pobożności, pilnie spisywano, i wykazy te professorom składano.

Aczkolwiek już w XIIItém stuleciu przez Duns-Scota wprowadzona, a przez Franciszkanów żarliwie broniona nauka o niepokalaném poczęciu N. Maryi Panny, mimo kilkowiecznéj o to z Dominikany wojny, za wpływem silnie popierających ją Jezuitów, i na prośbę Filipa IVgo, króla hiszpańskiego, nakoniec w piérwszéj ćwierci XVIIgo stulecia przez papiéży Pawła V (1617 r.), tudzież Grzegorza XV (1622 r.) w kościele utwierdzona (31), już przy końcu trzeciego dziesiątka lat tego wieku i w Polsce, gdzie Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, w swéj dyecezyi w r. 1628 święto tego imienia z oktawą był zaprowadził (32), ustalać i upowszechniać się zaczęła; stémwszystkiém oratorium Akademii krak., która, od piérwszych lat swego założenia, statecznie z Tomistami trzymała, nieco późniéj szczególniéjszą dla téj tajemnicy cześć okazało, kiedy dopiéro w r. 1636 swój dotychczasowy Oczyszczenia tytuł na Niepokalanego Poczęcia zamieniło (*Ann. Orat.*

(*) Tamże str. 17. 45. Księgę tę *Liber instructionum* nazywano.

(**) Tamże str. 9. 10. 11. 12. 42. Lubo już w r. 1633 d. 24 czerwca zachęcano do sprawienia tych worów, jednakże dopiéro w r. 1638 dwadzieścia dziewięć kap, częścią ze składek, częścią przez gorliwych z bractwa, było zakupionych.

str. 40). W tymto czasie po całéj Polsce cześć ta coraz więcéj szerzyć się zaczęła, zwłaszcza gdy król Władysław IV, który już w r. 1637 chciał był zaprowadzić w Polsce, zatwierdzony przez Urbana VIII, papiéża, order Niepokalanego Poczęcia (33), w jedynaście lat późniéj (1645 r.) wpisawszy się do bractwa pod tym tytułem w domu professów Jezuitów warszawskich zawiązanego, był jego prefektem, a dwaj bracia królewscy Jan Kazimiérz i Karol Ferdynand, urząd assystentów w niém sprawowali. Kiedy bowiem na wzór królewski cały dwór, a za nim i wszystek lud, zwykle się układa, „szło przeto, jak pisze Kwiatkiewicz, za przykładem królewskim, i wpisało się w poczet téjże kongregacyi z biskupami i książęty panów i pań wiele, ślubem się obowięzując na bronienie niepokalanego poczęcia Matki Boskiéj“ (*). Ale od tego ustępu będącego ważnym przyczynkiem do obrazu przeszłości, o któréj mówimy, przejdźmy do dalszych wspomnień o bractwie naszém.

Chociaż oratorium akademickie już w r. 1633 znaczną liczbę zwolenników liczyło, jak się to pokazuje z owéj w dniu 10 listopada t. r., z polecenia Krzysztofa Najmana fil. i med. doktora, ówczesnego Uniwersytetu rektora, na podziękowanie Bogu za świetne przez Władysława IVgo odniesione zwycięztwa, odprawionéj okazałéj i uroczystéj, z wielą obrazami kosztownie przybranemi, processyi, na któréj do 6000 młodzieży zebranéj liczono (**), pomnożyła jednak w następnych latach poczet pobożnych oratorów i ich żarliwość zagrzała ta okoliczność, iż o. Jan od ś. Hieronyma, generał Karmelitów bosych, oratorium w r. 1635 d. 16 maja zatwierdził, i cały Uniwersytet wraz

(*) Kwiatkiewicza S. J. Roczne dzieje str. 897.
(**) *Annales Oratorii* str. 13. i 14.

z jego młodzieżą przypuścił do udziału wszystkich przywilejów, odpustów, prośb, postów, dyscyplin, pielgrzymek, tudzież jakichbądź dobrych uczynków duchownych i łask, jakieby zakon posiadał (*); a Urban VIII, papież, w tymże roku i dniu dwoma *Breve* nadał odpusty członkom w tém oratorium udział mającym, któreto *Breve* d. 22 grudnia t. r. Erazm Kretkowski, officyał krakowski, ogłosić pozwolił (**). *(Dokończenie nastąpi).*

PRZYPISY I DODATKI.

28.

Autor pisemka *Unio philadelphica in visceribus olim Almae Matris Universitatis Cracoviensis per incorporatam oratorio ad aedes ss. Michaelis et Joseph sito ejusdem Almae Matris inclytam sobolem formata cum fratribus Carmelitis discalceatis i t. d. Cracov. typis Sem. Episc. Acad. Dioeces.* 1760, twierdzi, iż to połączenie w r. 1635 nastąpiło. Zdaje się, że pisarz, pomimo iż to bractwo akademickie już od lat kilku utrzymywało się przy tym kościele, dopiéro je od czasu przypuszczenia go do udziału odpustów zakonu (1635) za wcielone uważa.

29.

Kiedy pisarz roczników bractwa z uradowaniem wspomina, ile ono wpłynęło na uskromienie niesworności akademickiéj młodzieży, spółczesny mu professor ksiądz Stan. Pudłowski, w swych zapiskach zachował kilka smutnych z tego czasu szczegółów, które najmocniéj przekonywają,

(*) *Annales Orat.* str. 23, 25, 26. Przywiléj przypuszczenia znajduje się w *Unio philadelphica in visceribus olim Almae Matris Universitatis Cracov.* i t. d. E² f. v.

(**) *Annales oratorii* str. 33.

że ten środek nie był dostateczny do powściągnienia młodzieńczych narowów, przez złą organizacyą szkolną cierpianych i zasilanych (*). Wszakże w rzeczonych Pudłowskiego zapiskach czytamy, że „r. 1637go 22 maja nazajutrz po Wniebowstąpieniu Pańskiém kilku studentów piło miód u Żydów. Tam powadzili się z Żydami, których Żydzi znacznie pobili, a oni téż, idąc, Żydy po drodze bili. Potym gdy się jeden student na floryańskiéj ulicy u balwierza opatrował, piechota p. wojewody ruskiego jego i kilku drugich i chłopca na rynku porwała i do kamienicy wzjęła. P. wojewoda chłopcu *publice* nahajką chłostę kazał dać, a studenty odesłał do p. rektora. Ale póki byli w zatrzymaniu poczęli się srodze mieszać studenci, potym téż Żydy gonić, bić, i niektórych dobywać w wadze i gdzieindziéj: *non saevitum tamen ultra verbera*. Począł się ten tumult tegoż właśnie dnia, jako to niektórzy obserwowali, którego czasu tak rok krawczyka spalono, który był o sakrament powołał Żydy; a potém, jako to niektórzy udają, odwołał przemówiony. Nazajutrz w sabas, gdy Żydy piechota zamkowa odprowadzała a mendickowie na nie ciskali, taż piechota dwóch chłopiąt haniebnie postrzelili i zabili; jeden ledwie wyszedł od Bosaków z kościoła, gdzie ministrował, klękał, aby do niego niejaki Giorgi nie strzelał. Nie pomogło zdrajczy *(sic)*. Zatém pospólstwo za powodem studentów udało się do szukania Żydów i dobywania w kamienicach, i okrutnie poranionych i postrzelanych za wiślną bramą potopiono. Osmy już na dnie leżał w wodzie, potém się porwał i począł Panny Najświętszéj wzywać i chrztu wołać. Oddali go potém studenci Reformatom i w przedsjęwzięciu stał, póki się bał. Potym *cessante metu*

(*) Zob. *Mieszkania i postępowanie uczniów krak. w wiekach dawniejszych, napisał J. Muczkowski 1842. str. 45 i 54.*

wrócił się do swéj wiary. (Stanisł. Pudłowski *Miscellanea* w bibil. Uniw. jagiell. DD. X. 18. *fol. v.* 198).

„Roku 1637 gdy na Żydy tumult był, jednego w koszu u chłopa, na poręczu mostu kazimiérskiego podpierającego się, studenci postrzegli, a gdy *metu praecipicii* poczęli go katechizować i pytać jeśli wierzy w Boga, powiedział, że wierzy. Potym: jeśli wierzy w syna jego jedynego? Powiedział Żyd: nie znam ja tego młodego. Zatém go do Wisły wrzucili. *(Stanisl. Pudlovii* Miscellanea w bibl. Uniw. jagiell. DD. X. 18. *fol.* 225 *verso).*

30.

Annales Oratorii str. 7. *Exercitia* w r. 1639 znowu przedrukowano. Tamże str. 42. Późniéj zaś dla oratorium akademickiego następujące książki ogłoszono:

1) Oratorium seu schola s. Mariae sub tit. Immaculatae Conceptionis B. M. V. erecta. Ex praelo M. Jacobi Moscicki Ph. Doctoris 12. Około r. 1673 lub 1674. wydane.

2) Lilietum Marianum in viridario Pietatis Academicae sub titulo Immaculatae Conceptionis B. Virg. Mariae, pro omnibus Academiae Crac. Doctoribus, Magistris, Baccalaureis, Studiosis, caeterisque eidem Confraternitati aggregari volentibus cum Indulgentiis ab Innocentio X. ad instar piae ac venerabilis Archiconfraternitatis Immaculatae Conceptionis B. V. Mariae de urbe concessis plantatum. Cracoviae. typis Academicis. 1723. 12mo.

31.

„Roku 1617 Filip IV, król hiszp. przez posła swego prosił w Rzymie Pawła V., papieża, aby o niepokalaném poczęciu najświętszéj Matki Boskiéj dekret ostatni wydał. I uprosił, że Ojciec święty zakazał pod klątwą, rzymskim biskupom rezerwowaną, żeby nikt nie śmiał na kazaniach, na lekcyach i konkluzyach szkolnych, i inszych aktach pu-

blicznych, twierdzić co przeciwko niepokalanemu poczęciu najświętszéj Panny. Z wielką radością ten dekret przyjęty w Hiszpanii 6go października, i odtąd aż do święta tego w grudniu różne publiczne sceny, radości i triumfy czynione; a kanonicy, akademie wszystkie hiszpańskie, i wiele bractw, ślubem się obowięzowały, nic przeciwnego niepokalanemu temu poczęciu nie mówić ani trzymać. Król sam w klasztorze królewskim ś. Klary ustanowił zgromadzenie nabożne, do którego się sam z synami, i książęty, i wszystkiemi pany, i szlachtą hiszpańską wpisał. Toż kollegia, i akademie, i sto ośmdziesiąt klasztorów różnych uczyniło, i ludu nad dwadzieścia tysięcy różnego i płci obojéj, ślubując téż bronić niepokalanego tego poczęcia." Kwiatkiewicz *Roczne dzieje. w Kaliszu* 1695. f. *str.* 839. „A kiedy w r. 1621 na prośbę tegoż króla Filipa Grzegórz XV., papiéż, na nowo utwierdził niepokalane poczęcie najśw. Panny i kary na przeciwników obostrzył, tak rada była temu Hiszpania, iż w Sewilli na drogiém obiciu tkaném złotem i dyamentami i innemi drogiemi kamieniami i perłami, na 80,000 czerw. zł. szacowaném, te słowa wytkano: *Błogosławiona Panna poczęta jest bez grzechu.*" Tenże str. 853.

32.

Ponieważ nabożeństwo na tę uroczystość przypadające w brewiarzu rzymskim nie było umieszczone, zatém dla wygody duchowieństwa, zakonów, tudzież wszystkich czcicieli Maryi, modlitwy z *Octavarium* rzymskiego osobno pod tyt. *Officium pro octava Conceptionis B. M. Virginis ordinarium ex Octavario Romano pro usu dioecesis Cracoviensis. Cracoviae in off. Andr. Petric. S. R. M. Typ. Anno* 1629. 8., w październiku wydano. Porównaj Kwiatkiewicza *Roczne dzieje.* str. 867.

33.

Król Władysław IV zajęty myślą postanowienia orderu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, ułożył dlań statut, który przez Urbana VIII, papiéża, dnia 5 lipca 1634 roku zatwierdzony, we trzy lata późniéj drukiem ogłosić kazał. Statut ten, w czwartce bez miejsca i roku wydany, opisał Janocki w swoich *Nachrichten* T. II. str. 109, gdzie liczbę 72 członków do 70 mylnie określił. Prócz drukowanego exemplarza papierowego, biblioteka uniwersytecka posiada jego pisaną kopią pod wyrazem *Cavaleria* w rękopismie pod znakami *CC. VIII.* 33, zachowaną. Tu na końcu czytamy: *Haec sunt statuta ordinis inclyti, de quibus cum mentio in senatu fieret, multae oppido exortae sunt tempestates; verum nulla ratione Ordines permittere volebant, novitates semper exosas habentes, et vel maxime odio personae Georgii Ossoliński, promotoris et quasi primi illius ordinis inventoris ac auctoris.* Wielewicki w tylokrotnie przytoczonym rękopismie na str. 1119 tę ciekawą o tych statutach podaje wiadomość: *Misit Sereniss. Rex 2da hujus mensis (Septembris 1637) P. Praeposito nostro et P. Procuratori Erectionem novi ordinis equestris militaris sub titulo Conceptionis Immaculatae Beatiss. Virginis, ut imprimerentur in pergameno ejus exemplaria 20 et non plura. Sed multae post secutae sunt contradictiones huic ordini, ut postea patebit.* Ale późniéj nic o tém nie wspomina. Przy exemplarzu bibliotecznym znajduje się tym samym drukiem co i rzeczony statut, także bez roku, miejsca, liczbowania kart, i bez signatur w czwartce ogłoszony: *Modus praeficiendi sive ordinandi Militem Inclyti ac Heroici Ordinis Equitum Immaculatae Virginis,* kart 15. Musiał on osobno być wydany, bo Janocki przy opisie statutu nic o nim nie wspomina. I ja ten *Modus* w mym zbiorze

posiadam. Jestto książka obejmująca opis obrządku, podczas przyjmowania członka zachować się mającego.

ANNA KRAKOWIANKA
i Anna z Krakowa.

Gdy dostrzegła, jak zawistna nikczemność saméj cnocie nie przebacza, lecz poniżyć i z sobą zrównać ją usiłuje, jak czcze mamidła *majątek* i *urodzenie*, szydersko naigrawając cnocie i talentom, wygładzają zarody moralności, wolała raczéj usunąć się od nich i w zaciszy domowéj spokojne lecz szczęśliwsze wieśdź życie. *S. P.*

Wszyscy uszami serca i duszy słuchali,
Cicho było, nikt ciszy nie przerwał do koła,
Głos twój szemrze, jak strumyk, a nikt go nie chwali.
K. J. T.

Dwa się spotykają imiona w zakresie piśmienności niewieścio-polskiéj, z których każda ma najmilszy dla serca naszego, bo *krakowski* przydomek, a raczéj przybrane miano. Jedném z nich jest Anna Libera (Krakowianka); drugiém Anna z Krakowa Terlecka. Dwie dewizy, któreśmy na czele niniejszego położyli artykułu, wyjęte są z pism poświęconych uczczeniu Anny z Szugtów Terleckiéj. Atoli piérwsza z nich, snadniéj mogłaby się stosować do Libery, a druga do Anny z Krakowa, u stóp któréj nawet, w sonecie Kaź. Józ. Turowskiego złożoną

była. Dowieść tego pragniemy w dalszéj osnowie obecnego urywku, będącego wyjątkiem z obszerniejszéj pracy, osobno wyjść mającéj z druku, gdzie szczególniéj nad umysłowością niewiast i zajęciami się ich, bądź piśmienniczemi, bądź artystycznemi, jak najobszerniéj się zastanowimy. O piérwszéj Krakowiance tak się wyraziło jedno z pism poznańskich: „Wielce podobały się niedawno wydane poezye Anny L. Krakowianki. Autorka, jak twierdzą, utrzymuje siebie i letnią matkę z szycia bielizny; pracuje ona w dzień dla chleba, a w nocy dla chwały. Córka wiejskiego nauczyciela obdarzoną została od matki natury tkliwą duszą i żywą wyobraźnią, która się w jéj tworach odbija. Nie zna obcych języków, ale ojczystym włada dość zręcznie. Nie zbywa jéj na pięknych zwrotach i wcale świéżych obrazach. Życzymy jéj więcéj swobody, by się tém więcéj mogła piśmiennictwu poświęcić. Jeżeli zaś przyjdzie do tego, niech panna Anna ma zawsze we czci tę igłę, która ją dotąd żywiła, a tém szanowniejszém stanie się z czasem jéj pióro.“

Poezye Anny L. Krakowianki wyszły w Krakowie 1842 roku, nakładem i drukiem Stanisława Gieszkowskiego, stronnic 126 w pokroju szesnastki. Są to, albo rzuty egotyczne, jak: *Moja piosenka*, *Moja łódka*, *Matka i dzieci* i w. t. p. — albo uczucia zamiłowania całéj ludzkości, lub nareszcie wzniesienie się religijne. Nie przypuszczamy, aby taka istota, gorejąca nie tylko miłością ku rodzinie, lecz i ku całéj ludzkości, mogła nie zapalić się uczuciem, trzymającém środek między temi dwiema miłościami, — a jak *dziś* dla nas, najpiérwszém ze wszystkich. Nieraz i niejedna zapewne jéj lutni strona dźwięczy jak najmiléj i najwzniośléj tém najdroższém dla nas uczuciem i przejdzie kiedyś w usta ludu, nie jako poe-

tyczny lecz jako rzeczywisty zapał. W obecnym zbiorze poezyj, nie ma wprawdzie tych harmonij jéj duszy, serca i przekonania, ale pewni niemal jesteśmy, że one są, i kiedyś nam się ukażą, jeśli nie wytłoczone i w rękach handlarzy lub pań siedzących na ztotolitych wezgłowiach, to niezawodnie w popularnym obiegu, w słowach poczciwego ludu naszego. Pięknie autorka skréśla wyobrażenia poety, którego świat w nadzmysłowéj jest rozkoszy, którego duch, lubo na ziemi i ziemię weseli, jednak wyżéj nad nią wzlatuje! — i piękniejszém jeszcze obraz ten kończy porównaniem:

I jakby tęschniąc za ojczyzną lubą,
Zepchnięty anioł na ziemską głębinę,
Zdala kochaną wspomina dziedzinę,
Roniąc serdeczne łzy za swoją zgubą.

Z równą téż prawdziwością i prostodusznie skréśla przywiązanie niewiasty polskiéj do wiary przodków, mówiąc:

Wasze chęci — wielce ceni,
Lecz dla rycerzy tysiąca
Wiary swych ojców nie zmieni!

Wpośród jednak uczuciowych odbitków duszy Anny Krakowianki, wpośród myśli z odcieni wiary, umysłowości, zamiłowania ludzkości całéj i postępu branych, a bez przesady z talentem jednak widocznym oddanych, spotykamy także jeden utwór zimnego, nie tyle kobiécego ile raczéj męzkiego, satyrycznego rozumu, w *Pochwale głupstwa.* Jest to rodzaj pisania Opalińskich, Krasickich, Naruszewiczów, ale nie przedmiot dla pióra dziewicy. Mężczyzna z położenia swego i wypadków towarzyskich, może się znaleść w wielu bardzo zdarzeniach, które mu doświadczenie przyniosą i tajemnice życia rychléj niż kobiécie odkryją. Gdyby usamowolnienie drugiéj połowy

rodu ludzkiego przyszło do skutku — wtedy i niewiasty snadniéjby w tę dziedzinę pisarstwa puścić się mogły. Mimo to jednak i w tym względzie, jak równie i z sarkastycznego zwrotu do emancypacyi kobiét, zręcznie i dobrze wywiązała się szanowna autorka:

Uwielbiam, że swą godność tak cenić umiécie!
Żeście pojęli co wam, co służy kobiécie;
Ta niedołężna w rozum, słaba połowica,
Dość szczęśliwa, gdy nie jest wschodnia niewolnica; —
Lecz zawsze jest własnością swego męża, pana,
Prawem saméj natury na ten los skazana.
Starożytność odległa toż samo zaświadcza,
Ona sługą, użytkiem, człowieka — tułacza;
Nie wiele ma wspólnictwa z jego wzniosłym stanem,
Zawsze to znać powinna, że mężczyzna panem!
Choćby zwiérza przymioty mieścił w swéj osobie; —
Głupstwo! i tę myśl górną zawsze winni Tobie!

W pomienionéj satyrze, tak broni kmiotków naszych, a powstaje na panów:

„Wstydźcie się swéj prostoty poprzedniki dawne,
Co to zakładaliście bursy i szpitale,
Jakieś tam borki, szkoły, ku narodu chwale,
To téż nie wziął przykładu wasz obyczaj stary:
Mędrsze wnuki — budują karczmy i browary!
Cała wszakże społeczność korzysta widocznie,
Szczęsny kmiotek zaledwie godzinę wypocznie,
Wlokąc ostatnie w zastaw domowe gałgany,
Wnet zapomni o nędzy, zostawszy pijany.
O ziomki! godni chwały!.... i coś więcéj godni!
Niech wam złorzeczą skrycie ci mędrcy odrodni,

Bluźniąc pańską wspaniałość zniżoną do gminu;
Mało na dobrych chęciach, jeśli nie masz czynu.
Im się skądś cudzoziemska myśl w mózgach przypięła;
Marzą szkoły dla włościan, liczne rękodzieła,
Piękne sady i w ryby obfite sadzawki,
By zagładzić po karczmach zwierzęce zabawki,
Czuwać nad moralnością wieśniaczego ludu,
Aby większe korzyści zbiérał z swego trudu;
Wrócić go społeczności przez pomoc oświaty,
Słowem, uczynić naród rządny i bogaty;
Zatrzymać sprawiedliwe sąsiadów pośmiechy,
Co już dla nowych stare wywołują grzechy —
Wszystko to są marzenia! — czcze mądrości żądze,
— Nauka daje mądrość!... lecz browar — pieniądze!

W tymże samym wiérszu, jakby od niechcenia, równie jak i w wielu innych ustępach, skréśla stan swojéj duszy:

Wszystko świat słyszał. — A ty, jakiéj chcesz piosenki?
Wiem, że mordując piersi drażnisz zmarłą tkliwość,
A choćby urojoną chcesz wzbudzić szczęśliwość;
Bo do niéj całe życie tęskna żądza płonie,
Lecz rozum, jeszcze młodéj, osnuł cierniem skronie,
A cierpienia do reszty wątląc mdłą istotę,
Wepchły w grób bez litości z nią nadzieje złote. —
Jakiż śpiéw oschłe serce zdolne jest zanucić?
Mamże bolesnym jękiem siostry moje smucić?
Lub kłamane uczucia w śliczne stroić wieńce,
By szydzili obłudzie szlachetni młodzieńce! —
A dziewice, ku sercu zbliżywszy wyrazy,
Ujrzały drogich wzruszeń niegodne obrazy? —
Nie mam nic dziś dla ciebie, co za serce chwyta!

14.

Często w jéj pismach odbija się życie wiejskie, zamiłowanie sielskiéj przyrody, a wzgarda lub przynajmniéj niecenienie zbytnie tego, co salonowość zowie wielkiém:

Po cóż budzić śpiéwaki, by prostemi tony,
Piali bez harmonii świat już przeuczony,
Gdzie wszystko ma przepisy w nudnéj etykiecie,
Brak czynów u mężczyzny — powabów w kobiecie;
A to, co było niegdyś szlachetne i święte
Dziś z odrazą do chatek wieśniaczych wepchnięte;
I w sieroctwie tułaczém, mijając bogacze
Pod strzechą istna cnota tuli się i płacze. —
Muzo! ty indziéj skieruj swe chęci niewinne,
Wznieś się pod jakie jeszcze nieba dobroczynne,
Może, nim rychłe prawdy jasne słońce zajdzie,
Godne siebie przedmioty lutnia twoja znajdzie!

Stan jéj dążeń i sposobu myślenia, lepiéj jeszcze widny w zwrotkach, które nazwała *swoją piosenką* (str. 14).

Niemam piędzi ziemi własnéj,
Nie mój, gdzie mieszkam, dom mały;
Szczęśliwa, w izdebce ciasnéj,
Zda mi się, że mój świat cały!

Pracuję, czasem spoczywam,
Myśl przy tém buja swobodnie,
Wieczorem dumkę zaśpiéwam,
Śpię w twardém łóżku wygodnie.

Nie tylko przyjaciół wiele,
Znajomych nawet nie liczę;
Szczęście bliźnich — me wesele,
Smutek bliźnich — me gorycze.

Gdy widzę horyzont nieba,
Tron przedwiecznego wspaniały,
Nad to mi więcéj nie trzeba,
Żyję; — w świecie, mój świat cały.

Cześć mądrym — a miłość cnocie,
Dumę oddaję — dumnemu;
Nie pochlebiam panu w złocie,
Jak nie szczędzę ubogiemu.

W jéj poezyach wprawdzie nie widzimy nic nadzwyczajnego; jest to tylko odrodzony prawie Karpiński. Prostota, sielskość, rzadko jakieś zdanie z cywilizowańszego lub większego świata wyrwane. Ile wiemy, od osób bliżéj znających autorkę, jest to talent samorodny. Rodzice biedni, nie dawali jéj owego wyszukanego wychowania, jakiém dziś darzą u nas dzieci, Jedyną prawie książką która się do jéj rąk dostała, była *Pszczółka Krakowska.* Z niéj, jako z jedynéj skarbnicy swych nauk, czerpała źródło całego swego wykształcenia umysłowego. Ztąd się uczyła języka polskiego, dziejów polskich, jeografii, mitologii, słowem *wszystkiego.* Na takich więc wzorach, nie mogła się lepiéj zaprawić. I tak za nadto, w porównaniu niemego Nauczyciela i ciągłego zajęcia się pracą ręczną, umié. Że zaś wiadomo, iż *Pszczółka* wychodziła za czasów ś. p. *Klassyczności*, przeto i w utworach naszéj autorki wzór ten często się odbija. Kończymy to krótkie o niéj wspomnienie, wierszem:

JESTEM KOBIÉTĄ (*).

Jestem kobiétą! — o smutny wyroku!
Słabość, niewola tylko mym udziałem,

(*) Str. 12 i 13 Poezyi Anny L.

Przeciwko którym bronię się łzą w oku,
A resztę w sercu utulam zbolałém.
Tyle uczucia! a władzy tak mało,
Wszystko mężczyzna objął w panowanie,
Zaledwo jeszcze nieszczęsnéj zostało:
Skryta nienawiść i skryte kochanie.

Jestem kobiétą! — ach!... jakaż mi chluba!
Ten bożek ziemi, mym ojcem, mym bratem,
I gdy przez miłość zajdzie zmiana luba,
Mąż mój i syn mój rządzić będą światem!
Moje w ich czynach spełni się życzenie,
Me chęci onych mają być podnietą;
Ja matki rodu pełnię przeznaczenie!...
Dzięki Wam Nieba, że jestem kobiétą!

(Dokończenie nastąpi.)

FILOZOFIA WISKA.

(Dokończenie).

Jeszcze dotąd nie jest rozstrzygniętém między rossyjskiemi filozofami pytanie, w jakim wieku rozumna istota zaczynać powinna wiskiem się zajmować. Można wprawdzie widzieć dość często uczniów uniwersytetu, którzy się do jutrzejszéj prelekcyi w 8 robrach przysposabiają i którzy w matematyce wiskowéj znacznie postąpili; takich jednak przypadków wczesnego rozwinięcia się umysłowych zdolności, w tak szczęśliwéj organizacyi, gdzie rozum nie idzie z latami, nie można za przykład przytaczać. Jeżeli nauki w uniwersytecie uważać będziemy tylko za przygotowanie do wiska, albo do praktycznego życia, co na jedno wycho-

dzi; tedy śmiało można utrzymywać, iż młodym ludziom, którzy już przed 26 rokiem życia po towarzystwach zasiadają do wiska, widocznie odmówiła natura uczucia dobrego smaku i przyzwoitości. Nic bowiem nie masz niestósowniejszego, jak widzieć młodzieńców z różaném licem, 13 kart w ręku trzymających. Niechcemy wszelako przez to dać do zrozumienia, jakoby nie należało uczyć się wiska w młodych latach, kiedy jeszcze pamięć jest bystra a wyobraźni użycie mocnych napojów jeszcze nie sparaliżowało; owszem człowiek, nie sposobiący się zawczasu z młodości, gotuje sobie przykrą i okropną starość. Cóż bowiem pocznie starzec, albo co z nim począć, jeźli w karty nie gra? Podobne istoty, jakkolwiek zkąd inąd godne poważania, są zarazą towarzystwa, zabijają w niém wszelką ochotę, sobie i drugim stają się ciężarem. Trzeba mieć nadzwyczajne umysłu przymioty, aby w 45 roku przebaczyć sobie można nieznajomość wiska. Dla ludzi zwyczajnych przymiotów najstósowniejsze miejsce za zielonym stolikiem. W ogóle, kto łysinę na swéj głowie nosi, ten od saméj natury przeznaczony do wiska.

Druga ważna korzyść z wczesnéj znajomości wiska na tém się zasadza, że przy pomocy tego rodzaju wiadomości bardzo często można inne zastąpić, nawet rozum, zdolności, a czasem dobre imie. Znam takich ludzi, którzy od wielu zacnych familii są poważani i używają protekcyi najdawniejszych rodzin jedynie dla tego, *że wybornie w wiska grają*, a z któremi te same familie wstydziłyby się w obec świadków rozmawiać, gdyby nie posiadali takiéj zdolności. Z jakiémże uszanowaniem w krytycznym jakim przypadku wiskowym wszyscy odwołują się do nich, z jaką uległością poddają się ich zdaniu! Grają oni rolę prawodawców u nas; ich grę ojcowie dzieciom z podziwieniem opowiadają.

Tu wreszcie jest miejsce zwrócić uwagę na wielką różnicę między dzisiejszą a średnich wieków historyą. W tamtych czasach wojennemi czynami dobijano się sławy, a potomność uwielbiała tego, co dwa miasta spalił, a przynajmniéj trzy prowincye spustoszył; przeciwnie w nowszéj europejskiéj heraldyce, jak zapewniają biegli w téj nauce mężowie, znajdujemy nie jednę szlachetną rodzinę, któréj przodkowie przed niedawnym czasem niczém inném się nie odznaczyli, jak dwoma lub trzema potężnemi szlemami. Jakże się złagodziły obyczaje zachodnich narodów! A jeżeli tak niewinnym sposobem dojść można do tego samego celu, do którego przodkowie nasi za czasu feudalizmu przez krwi strumienie i popioły wiosek obróconych w perzynę dążyli; dla czegóżby człowiek z bystrém pojęciem, chcący karyerę zrobić, nie miał się wcześnie wiska pilnie uczyć? Wiska, który przy dzisiejszéj naszej oświacie jest tém samém, czém były niegdyś w rycerskich czasach turnieje. Obu tych rzeczy ta sama istota, tylko atuty zastąpiły kopije.

Przedmiot ten, o ile się młodzieży dotyczy, jeżeli się nie łudzimy, rozebraliśmy z należytą jasnością. Z drugiéj strony nie tak łatwo rozstrzygnąć, w którym roku płeć piękna słodkiéj wiska rozrywce śmiało oddawać się może. Niektórzy są tego mniemania, że kobieta, jak tylko przestaje różowo się ubierać jest do wiska zupełnie dojrzałą; mojém zdaniem jednak już jest w ten czas zapóźno, i takie prawidło byłoby dla całéj płci pięknéj formalnym zakazem używania przyjemności gry najszlachetniejszéj, gdy zaledwie piąta część dam przed rokiem 60 różowe wstęgi porzuca. Nie ulega znowu żadnéj wątpliwości, iż jeżeli już koniecznie z damami grać trzeba, gra jest tém interesowniejszą, im one są młodsze. Wiele naszych powabnych zie-

mianek dość wcześnie grać zaczyna, i wcześniéj niżby należało; takie damy zwykle tak namiętnie grają, iż roczniki wielu znakomitych kartowniczek wspominają o niektórych, że grały do saméj połnocy, we dwie godziny późniéj małżonka swego obdarzyły potomkiem, a w sześć godzin potém dokończyły przerwanego robra. Nieźleby to było, gdyby zamężne kobiéty powzięły miłość do wiska, powiedział jakiś filozof, może to ja sam nawet; byłaby to zawsze miłość, a ta miłość zasłoniłaby ją często przed inną, bardzo dla jéj cnoty niebezpieczną. Rostropny jednak małżonek pilnie na to ma zważać, z kim jego żona najczęściéj wiska grywa.

Powszechne jest prawidło, że stare, niezamężne kobiety w wiska grać koniecznie muszą.

Pewien dowcipny pisarz ludność Petersburga na dwie klassy podzielił, na *grających* i *niegrających*. Klassyfikacya ta jest bardzo trafna i samemu Cuvier'owi przyniosłaby zaszczyt; o tyle tylko jest niedokładna, że druga klassa w stosunku do piérwszéj jest za nadto szczupłą. Prędzéj powiedziećby można, że gra cały Petersburg. Co na tém zyskuje? to znów inne pytanie. Pod względem piéniędzy, wszyscy w ogóle, którzy w wiska grają, choćby najszczęśliwiéj grali, w końcu przegrywają. Prosta jest rachuba. Przypuśćmy, że każda z cztérech osób po tysiąc rubli do swego pugilaresu włożyła, z warunkiem grania przez cały rok co wieczór ośm robrów, a w niedziele i święta dwanaście — jest to stosunek przyjęty w całéj Rossyi i ciągle niezmiennie przestrzegany; spotrzebują 800 par talii, a płacąc lokajom za każdą parę pięć rubli, wydają dla nich 4000 rubli w roku, i wszyscy cztéréj, tak wygrywający jak przegrywający, z próżnemi kieszeniami zostają. Połowa tych pieniędzy, oddanych lokajom, przenosi się do szynkowni i innych „Zakładów"; a druga połowa wcho-

dzi do kassy Aleksandryjskiéj fabryki, mającéj przywiléj sporządzania kart. Roczny przychód téj fabryki ze sprzedaży kart wynosi obecnie około 1,300,000 rubli. A zatém grająca Rossya przegrywa corocznie do swoich lokajów najmniéj 2,500,000 rubli. Statystycy może to będą za rzecz szkodliwą dla kraju uważać, iż tak wielki kapitał usuniętym bywa od korzystnych produkcyi; lecz jeżeli te 2½ miliona oszczędzą krajowi 250 milionów głupstw, którychby grający uczynkiem i mową, w godzinach grze poświęconych, winnymi się stać mogli? Zaiste w takim przypadku i 10 milionów nie trzeba żałować!

Powiedzieliśmy wyżéj, iż wisk otwiera dla rozumu obszerne pole spostrzeżeń nad charakterem i sercem człowieka. Prawda tego zdania nie ulega żadnéj wątpliwości. Każdy człowiek ma sobie właściwe grymasy przy 2, 4ch lub 5ciu honorach. W każdym śmiertelnym inaczéj błyszczy oko przy atutowym asie, inaczéj ściągają się usta przy sześciu atutach, czoło się rozjaśnia albo się zachmurza, stósownie jak dostaje dobre lub złe karty. Są zaiste zręczni gracze, którzy twarz wesołą okazują właśnie wtedy, gdy złe karty mają, i na odwrót. Dla bystrego postrzegacza takie podstępy wojenne są jasną pochodnią. Przekonany, że oczy są zwierciadłem duszy, i że nerwy oczne, dla sąsiedztwa swego z mózgiem, przyjemnym lub nieprzyjemnym wrażeniom oprzeć się nie mogą, chwyta na twarzy gracza chwilowe pojawy uczuć wewnętrznych i po dwóch robrach zna już swego przeciwnika wybornie. Nie masz podobno, mojém zdaniem, człowieka, któremuby po piątym lub szóstym robrze nie można było na twarzy wszystkich kart tak dobrze wyczytać, jak gdyby je na stole przed nami rozłożył. Pospolici tylko ludzie sąsiadom swoim zaglądają w karty, tylko prości gracze używają zwiercia-

dła lub świecących guzików, aby w nich cudze asy i atuty policzyć; jenialny zaś człowiek, na psychologicznéj drodze do tego celu zdąża, i zawsze z pewnością można liczyć na jego badania, jeżeli się tylko na badacza urodził.

Najtrudniéj takiego przeciwnika odgadnąć, który gra *w piéniądze* lecz nie *dla piéniędzy:* szczęściem, że takich ludzi bardzo mało na świecie; trzeba być bardzo szlachetnie myślącym, i wzniosłemi obdarzonym uczuciami, iżby grać *w piéniądze* a nie *dla piéniędzy,* trzeba przynajmniéj odebrać niepospolite wychowanie, która to korzyść niezmiernie jest rzadką pod pewnemi szérokości stopniami, gdzie moralne wychowanie domowe płci męzkiéj nie do opisania. Ztąd zagraniczni mistrze przyznają, iż nie masz nic łatwiejszego jak wygrać od człowieka, co się pod takim stopniem szerokości urodził, czyli co na jedno wychodzi, jego karty odgadnąć. Do tego jednak wszędzie najłatwiejsi są tacy, którzy się w wisku o błędy partnerów gniewają, i dowodzą im, że całkiem źle grali; każde słówko, każde niecierpliwe ruszenie się, każdy zarzut będzie dokładną skazówką dla pilnego badacza; poznaje wtedy nasz system, odkrywa nasze zwyczaje, naszą logikę, karty, i tak grę kieruje, jak mu się podoba. Nieszczęściem nigdzie tak łatwo jak u nas nie gniewają się przy wisku. Znałem w méj młodości bardzo poczciwego i zacnego staruszka, który za najpiérwszego w swym czasie gracza w Petersburgu uchodził, lecz dla podeszłego wieku zupełnie się od zatrudnień usunął, i przeniosł się na wieś, aby na łonie licznéj i miłéj rodziny resztę życia przegrać, aż mu nareszcie śmierć wielkim szlemem koniec położyła. W braku innych graczów, grywał co wieczor w wiska ze swoimi synami i siostrzeńcami; a gdy raz jeden z nich błąd jakiś popełnił takim zapalił się gniewem, że karty na

stół rzucił, przeklinał niezręcznego syna, wypędził go z domu, groził, iż go wydziedziczy, i td. W taki wieczór zastano całą rodzinę we łzach i rozpaczy. Nazajutrz dobry i poczciwy staruszek zasiadł do gry z wypędzonym synem, jak gdyby nic nigdy nie zaszło, i był wesół i łaskawy dla dzieci, aż do piérwszego błędu swojego partnera.

A jeżeli ten dość powszechny brak wychowania nader jest korzystnym dla tych, co tylko ten szlachetny cel mają, aby ograć z pieniędzy bliźniego; tedy z drugiéj strony wyznać trzeba, iż czyni grę wiska w naszym klimacie bardzo nieprzyjemną. Najsmutniejszą jest rzeczą, że nawet nasze śliczne damy, równie jak mężczyzni najlepszego tonu, są częstokroć nieznośni przy wisku. Z czasem jednakże zmienić się to musi; oświata olbrzymim krokiem postępuje naprzód, i w pół wieku szczęśliwy nasz kraj od południa na północ, od wschodu na zachód sami *beaux joueurs* zaludnią.

Ale czy mieszkańcy będą w wisku szczęśliwi? Jest to ważne pytanie! Wszyscy dotąd na nieszczęście się żalą. Ale czy w wisku jest istotnie szczęście lub nieszczęście? Na to odpowiadamy stanowczo, że — nie ma. Na tém właśnie zasadza się zaleta wiska, że niepodobieństwem jest przegrać, w znacznéj liczbie robrów. Znakomici matematycy zajmowali się obrachowaniem prawdopodobieństwa rozmaitych gier, a szczególniéj sławny *Ampère.* Inni praktycznie starali się stwierdzić te rachunki. I pokazało się, że w 1000 razy rozdanych kartach, 500 dobrych a 500 złych zawsze liczyć można, to jest, że obie strony w 1000u rozdanych talii, otrzymają równą liczbę atutów i figur, z stósowną innych kart proporcyą. Jeżeli więc 4ch dobrych graczów zasiądzie do wiska, można stawić na za-

kład z pewnością 1 przeciw 39, że w 1000 rozdanych talii, nic albo prawie nic nie przegrają. Zkądże więc wypływają ustawiczne skargi na nieszczęście? Rzecz jest bardzo prosta. Ci, co się użalają, albo nie zapisują regularnie wygranych, albo nie mają dosyć cierpliwości, czekać szczęśliwszego wieczora, któryby powrócił przegraną, albo wreszcie nie liczą do wygranéj tego, co dają służącym — a to jest rzeczą nieodzowną. Przypuśćmy, że przez całe życie gramy bardzo szczęśliwie, i zróbmy przed śmiercią dokładny obrachunek wygranych i przegranych, pokaże się, żeśmy 10, do 12,000 rubli wygrali, a wszelako ich nie mamy. Gdzież się tedy te pieniądze podziały?... Służący je mają; gdyż, jakeśmy powyżéj wspomnieli, przegrywamy do nich corocznie około 2,500,000 rubli.

„Nieszczęście" jest zatém czcze słowo! „W wisku nie ma szczęścia", mówi jeden znakomity filozof „tylko jest zręczność bronienia swoich pieniędzy." — Opiéra się ona jedynie na tych prostych zasadach: 1) nie gniewać się, nie kłócić i nie rozmawiać przy wisku, gdyż doświadczeni ludzie natychmiast nasze karty, nasz system i grę naszę odgadną. 2) Nie układać kart wedle kolorów: to bowiem dowodzi najprzód braku pamięci, a powtóre zręczni gracze zaraz liczą, ile w ręku mamy kart każdego koloru. 3) Trzymać karty tak, aby i najbystrzejszy przeciwnik dostrzedz ich nie mógł. 4) Grać ile możności zawsze po jednakiéj cenie: kto zawsze grywa punkt po 5 rubli, a nagle w nadzwyczajnych przypadkach, zapuszcza się w grę po 5000 r. punkt, i trzy robry przegra, ten pewnie téj przegranéj, przy zwyczajnéj grze, i w 2000 lat nie powetuje.

Nie masz w wisku żadnych innych tajemnic. Wypadki w grze, wynikające z znajomości lub nieznajomości

niektórych prawideł, zawsze są te same; gdyż rzeczywiście dobrych graczów jest bardzo mało, a wybornych całkiem nie masz na świecie. Tylko jeniusz wiskowy może być prawdziwie dobrym graczem. A ci, co chcą za takich uchodzić, w pewnym przeciągu czasu niezawodnie tyle grubych błędów popełnią przez swą grę zbyt wyrafinowaną, ile drugi przez nieznajomość prawideł. Prawdziwie zręcznym graczem jest ten, co jest zupełnie obojętny, czy wygra czy przegra, i który ma pamięć wyborną. Pamięć zatém i zimna krew, bez któréj piérwsza ostać się nie może, stanowią całą umiejętność wiskową. Kto chce uchodzić za wielkiego znawcę, a nie jest w stanie po dwunastu zadanych, wymienić cztérech pozostałych kart w ręku, taki lepiéj niech weźmie akcye na koleje żelazne, a prędzéj może się zbogacić aniżeli z przebiegłości wiskowéj. Kto pamięta wszystkie karty, od piérwszéj aż do 13téj, kto gra z wielką uwagą, i posiada zdolność odgadnienia współgraczów, zbadania ich metody i jeżeli można, policzenia ich kart w każdym kolorze, jak sobie ułożą, ten tylko jest w stanie grą w istocie kierować. Ale taki gracz wyższym jest nad wszelkie przepisy; on sam stanowi w każdym razie swoje własne i światu nieznane prawidła; despotycznie panuje nad słabszemi graczami, i jak kolos Rodyjski, dozwala przemykać się pod swemi nogami nic nieznaczącym przeciwnikom swoim, wypróżniając im kieszenie. Co za wspaniały i zachwycający obraz!.... Lecz potrzeba, żeby partner takowego jeniusza umiał pojąć jego wzniosłe plany. Lecz niestety najczęściéj się zdarza, iż grać musi z partaczem. Policzywszy do tego i błędy, które jeniuszowi nawet przytrafić się mogą, zwłaszcza w chwilach stanowczych, łatwo się na to zgodzimy, że prawdziwéj doskonałości w wisku osiągnąć prawie nie

podobna, a przynajmniéj uratować się od szlema. W Petersburgu, był jeden gracz wielki, Baron Sz.... który rzeczywiście ostatnie cztéry karty za każdą razą wymienił Zdarzyło się, że on i jego partner mieli *dwa honory* (damę, waleta i dyskę), dwa asy i trzy obce figury, a mimo tego — wielkiego szlema dostali! Szanowny baron prawie od przytomności odchodził z powodu tego nieszczęścia, które zresztą już to z jego nazbyt subtelnéj gry, już téż z niezręczności jego partnera wynikło. Przyszedłszy do domu, całą grę na stole rozłożył, i przeszło dwie godziny patrząc, kazał nareszcie przyszyć ją na podszewce u płaszcza. Nazajutrz przechadzał się po Newskiéj perspektywie. Jak tylko znajomego spotkał, żałosnym najprzód głosem zapytał się, jaka będzie pogoda, zawiązał z nim rozmowę o reumatyzmie, a potém nagle schwyciwszy swego przyjaciela pod rękę, prowadził go do sieni pobliskiego domu. Tu odchylił tajemniczo połowę swego płaszcza i wskazując prawą ręką na przyszyte karty, rzekł z wielką żywością: „Patrz, mój drogi, jak szkaradnie wczoraj przegrałem! czyś słyszał kiedy o podobném nieszczęściu? przy takich kartach dostałem szlema wielkiego“! Przez siedm miesięcy nosił baron nieszczęśliwe karty po Newskiéj perspektywie i po wszystkich ulicach, raz nawet zaniósł je na bursę, aż nareszcie z zaziębienia umarł, zaleciwszy swym sukcessorom, aby płaszcz z kartami chować w sali jego pałacu, na pamiątkę tak niesłychanego w rocznikach wiska wypadku. W tak zwanych „Notatkach Wiskowych“, które po nim zostały, znaleziono między innemi następujące uwagi: 1) Jeśli kto przy kartach ręką w stół uderza, aby swemu zadaniu nadać więcéj energii, można być pewnym, że jego ojciec albo dziadek był cesarskim liwerantem. 2) Są ludzie, którzy

rozdając karty, palce sobie ślinią; tacy powinni wiska z woźnicami grywać. 3) Niektórzy, czy trzeba czy nietrzeba, zawsze atut grają: tacy ludzie są niebespieczni; można bowiem rzec śmiało, iż u nich nic nie masz świętego. 4) Drudzy przeciwnie *nigdy* atu nie grają; uważałem, iż tacy powszechnie śmierci się lękają.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

Rok 1844.

DZIEŁA WYSZŁE W LESZNIE I GNIEŹNIE.

Pielgrzym w Dobromilu, czyli dalszy ciąg nauk wiejskich. Część druga; wydanie dla ludu, in 8, druk i nakład E. Günthera.

Wiesław. Sielanka krakowska w pięciu pieśniach przez Kazimiérza Brodzińskiego. Wydanie dla ludu, na dochód domu ochrony dla biednych dzieci w Gostyniu in 8, czcionkami Er. Günthera.

Dzieje starego i nowego przymierza, dla użytku szkolnéj młodzieży, opowiedział X. Antoni Tyc. Część I., Dzieje starego przymierza, część II. nowy testament (z obrazkami) in 8. nakładem i czcionkami Ernesta Günthera.

Moralne abecadło ogrodowe czyli Paulin ogrodnik ś. w winnicy Pańskiéj, powieść z dawnych czasów chrześciańskich napisał dla użytku młodzieży szkolnéj X. Józef Ried. Z niemieckiego przełożył Piotr Guhra in 8. nakładem i drukiem Ern. Günthera.

Mała Marynia. Elementarz dla dziewcząt polskich przez autorkę Małego Tadzia, in 12 nakł. i czcionkami Ern. Günthera.

D w u t y g o d n i k l i t e r a c k i *wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi Złp. 20, półroczna Złp. 12 i ma być opłaconą z góry; kwartalna, dla nierozrywania całości tomów, nie przyjmuje się. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. W* ***Cesarstwie Rossyjskiém***, *w* ***Królestwie Polskiém***, *w* ***Królestwie Pruskiém*** *i* ***W. X. Poznańskiém*** *w Urzędach pocztowych prenumerować można. W* ***Galicyi*** *zaś tylko księgarnie przedpłatę przyjmują.*

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 20. Kraków dnia 15 Stycznia. 1845.

Treść: Chłopak, pr. Lenartowicza. — Bractwa jezuickie i akademickie w Krakowie, pr. Józefa Muczkowskiego (dokończenie).— Wspaniałomyślność Mahamuda.

CHŁOPAK.

Śnieżne lecą puchy,
Wciąż krakają wrony,
Nad białe zagony
Śnią drzewa jak duchy.

Gdzie wiérzby, gdzie chata,
Drzwi stare skrzypnęły,
Skrzypnęły, stanęły,
I chłopak wylata.

Rozpięta koszula,
Po piersiach wiatr hula,
Twarz zdrowa choć dymna,
Znać chłopskie to dziecie,
Nie dmucha on w lecie,
Nie chucha od zimna.

A oczy jak ciarki,
A ręce jak raki,
Na zbójów to karki
Wylągł się on taki.

I czegóż i zaczém,
Śle okiem prostaczém,
I kędyż spojrzenie wciąż ciska.
Tam daléj za krzyżem,
Nad starym żołniérzem
Ostrzony się bagnet połyska.

Tam daléj muzyka
Marsz dzielny wygrywa,
Aż serce wyrywa,
Aż duszę przenika.

I prześli, zniknęli,
Śnieg gęsty popruszył,
Choć prześli, minęli,
Chłopak się nie ruszył.

Na czole mu siadła,
Chęć bójki zawzięta,
Po twarzy mu spadła,
Kropla przeziębnięta.

Czy mróz ją wygonił
Wędrować po świecie,
Czy z biedy łzę ronił,
Wy może zgadniecie.

Jak zając spłoszony,
W lesiste mknie strony,
Tak chyżo przez wzgórek
Poleciał mazurek.

Poleciał do chatki,
Wychwalać wojaki,
I prosić u matki,
O karabin taki.

Lenartowicz.

Bractwa

JEZUICKIE I AKADEMICKIE

W KRAKOWIE.

(Dokończenie).

Skoro w dniu 14 września t. r. (1635) na zebraniu starszych bractwa, nadesłane z Rzymu przypuszczenie jego członków do uczestnictwa przywilejów, odpustów, łask i t. d. zakonu karmelitańskiego, odczytano, zgromadzenie uchwaliło, żeby ojciec bractwa skréślił przepisy, które zachowywać powinni, chcący należéć do tego uczestnictwa; nadto postanowiono, żeby to przypuszczenie było dawane na pismie i opatrzone pieczęcią, któréj wzór oznaczono (*). W tych przepisach między innemi ojciec oratorii zalecał: żeby pragnący być uczestnikami łask du-

(*) *Annales Orat.* str. 26.

chownych, wpisali się do bractwa szkaplerza ś.; żeby codziennie litanią o N. Maryi Pannie, za którą 200, tudzież o imieniu Jezusowém, za którą 300 dni odpustu nadano, pilnie odmawiali (*); żeby spotykający się, według chwalebnie przyjętego zwyczaju, witali się słowy: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus;* za co, tak pozdrawiający, jak i odpowiadający, po 50 dni odpustu dostępowali (34).

Wdzięczni téj łaski professorowie Uniwersytetu, w r. 1636 do Krakowa przybyłego o. Eugeniusza od ś. Benedykta, prowincyała niemieckiego, a generalnego prowincyi polskiéj wizytatora, z licznie zebraną dostojną z najznakomitszych domów młodzieżą nawiedziwszy, dziękowali za ten szczególny zakonu karmelitańskiego dowód życzliwości, którą rzetelną czcią i należną dla całego zgromadzenia wdzięcznością odpłacać przyrzekali; upraszając przytém, by i list dziękczynny, do generała od Akademii pisany, uprzejmie przyjąć zechciał (**).

Lubo wyrządzona ze strony Akademii cześć wizytatorowi prowincyi, całe zgromadzenie uczuciem udowolenia napełniała, daleko więcéj atoli radowali się Eliasza synowie, widząc, iż nadzieja wzbudzenia zakonnego ducha w uczniach akademickich, którą się szczególniéj powodowali w udzieleniu u siebie miejsca dla oratorium, szczęśliwie się ziściła. Czyli bowiem przypatrywali się wzrastającéj codziennie liczbie pobożnych i żarliwych braci; czyli się zajmowali spowiedzią coraz częściéj i tłu-

(*) Tamże str. 28. Porównaj Summaryusz odpustów, przywilejów i łask od wielu najwyższych kościoła ś. pasterzów, tak zakonnikom, braci i siostrom, bł. Panny Maryej z góry Karmelu — pozwolonych. w Krak. w druk. Wojciecha Goreckiego. 1679. 8. str. B².

(**) *Annales Orat.* 36.

mniéj oblegającéj spowiedlnice młodzieży (*); czyli spólnie z nią ściany i ołtarz oratorium ubierali na dni uroczyste materyami, których biédne Żydy z polecenia rektora Uniwersytetu, na każde żądanie młodzieży, przynajmniéj sześć razy do roku, pożyczać musiały (**); czyli podczas czterdziesto-godzinnego nabożeństwa z pociechą wewnętrzną uważali, jak młodzież, w godzinach dla każdéj szkoły i bursy oznaczonych, spieszyła na modlitwy, śpiewała pieśni i litanije, oraz w pewnéj liczbie przy wystawionym przenajśw. Sakramencie w assystencyi stawała (***); czyli oznaczali czas tak professorom jak i paniętom ubiegającym się o zaszczyt czynienia mów lub czytania stósownych wiérszy w oratorium rano i po południu, w dniach świątecznych i uroczystych (****); czyli się przysłuchiwali deputacyi od bractwa z professorów Jędrzeja Swinarskiego, kanonika poznańskiego, Stanisława Czaplica, professora prawa, tudzież kilkunastu synów senatorskich, o. Serafina od N. Maryi, generalnego wizytatora karmelitańskiego, upraszającéj o udarowanie oratorium krzyżem miedzianym, który niegdyś był nosił ś. p. o. Dominik od Jezusa Maryi, generał ich zgromadzenia, cudami odznaczający się (*****); czyli się cieszyli, widząc jak téj cudownéj pamiątce cześć wyrządzano (******); czyli nakoniec z ra-

(*) *Annales Orat.* str. 39.

(**) Tamże str. 11. 12. Bractwo wyprawiło w tym celu deputacyą do rektora z trzech professorów, t. j. Stanisława Czaplicza, Daniela Otrębosza i Łukasza Piotrowskiego.

(***) Tamże str. 37. 38.

(****) Jakub Vitelius, kolega starszy, tudzież Krzysztof Najman, rektor uniw. powstawali przeciw tym teologicznym młodzieży rozprawom. Tamże str. 17. 57.

(*****) Tamże str. 13.

(******) Tamże str. 15.

dosném rozrzewnieniem patrzyli, jak licznie zebrana młodzież, w wielki piątek, mając na czele synów senatorskich i innych możnych obywateli, przybranych w białe kapy płucienne, wizerunkiem bł. Kantego i berłami akademickiemi na czerwoném suknie na piersiach ozdobione, po ukończeniu obchodów siedmiu kościołów ze świécami, muzyką i śpiéwaniem litanii o imieniu Jezusowém, nakoniec późno wieczorem do ich kościoła wróciwszy, po uczynionéj do siebie przez mowcę oratoryi stósownéj przemowie, przy żałosnéj muzyce, cztéry razy zmieniając się, dyscyplinę czyniła (*): we wszystkiém tém i wszędzie widzieli okwity owoc swych zakonnych trudów i usiłowań, a przekonani w duchu o rzetelności swych zasług w tym względzie położonych, nie bez udziału w tém własnéj chwały, często powtarzali, iż ta pobożność Uniwersytetowi nader wielką sławę i poważanie w powszechności zjednała (**).

Pisarz tylekroć wspomnianych roczników bractwa z wielkiém uradowaniem mówi w swéj księdze o uroczystości Nawiedzenia N. Maryi Panny w r. 1642 przez bractwo obchodzonéj. Ten bowiem dzień, w którym się nader licznie Akademicy na nabożeństwo byli zebrali, nie tylko Cynerski, fundacyi Tylickiego w Uniwersytecie wymowy professor, po Karyńskim, professorze prawa, bractwa pobożnego najżarliwszy mowca, swą przemową uświetnił; ale téż pomnożyło jego uroczystość przypuszczenie do uczestnictwa duchownego *(consortium spirituale)* i wpisanie do bractwa szkaplerza świętego, Samuela

(*) *Annales Orat.* str. 49. 50. 60.

(**) *Annales Orat.* str. 39. *Crevit quoque confessionum et communionum frequentatio, quae pietas Universitati Cracoviensi vix credibilem famam et existimationem conciliavit.*

Kalinowskiego, wojewodzica czernichowskiego, Zbigniewa Lanckorońskiego, Stanisława Koniecpolskiego, Jana i Mikołaja Ostrorogów, tudzież Jana i Stanisława Działyńskich (35).

Jakby długo oratorium akademickie przy kościele Karmelitów utrzymywało się, i kiedyby je przeniesiono do szkoły Władysławsko-Nowodworskiéj w r. 1643 nowo otworzonéj, o tém najmniejszego nie znajduję śladu w jego rocznikach do 23 kwietnia 1643 roku doprowadzonych. Że atoli i w następnych latach bractwo to ciągle się w dzisiejszym amfiteatrze szkolnym zbierało, i nowemi łaskami z Rzymu było obdarzane, poświadczają to dokumenta w archiwum uniwersyteckiém zachowane. Z nich bowiem dowiadujemy się, iż w roku 1645 w styczniu Franciszek Barberini, kardynał i promotor w Rzymie archikonfraternii Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, wraz z przeorem i kustoszami, na usilne prośby ze strony bractwa, przez wysłanego w tym celu do Rzymu jego prokuratora, jakiegoś Mikołaja Sebastiana, przypuścił je do uczestnictwa odpustów, jakie rzymskiemu bractwu Klemens VIII. d. 17 grudnia 1604go, a późniéj Paweł V. d. 5 lipca 1607 r. tudzież Innocenty X. papież, byli udzielili i zatwierdzili (*). Piotr Gembicki, biskup krakowski, potwierdzonemu przez siebie oratorium, listem swym z dnia 8 maja 1646 roku, te odpusty ogłosić pozwolił.

Odtąd nie masz spisanych zdarzeń bractwa, które nastepnie pod stérem prowizorów, zwyczajnie z teologicznego lub prawnego wydziału wybiéranych, albo też wi-

(*) Dokument w archiwum uniwersyteckiém N. 18,375 i 12,593. *Lilietum Marianum,* w którém odpusty przez Innocentego X. nadane są umieszczone.

ce-prowizorów szkoły Władysławsko-Nowodworskiéj zostając, tak przez powietrze, jak i wojenne zamieci często przerywane, powoli w swéj żarliwości słabnąć i stygnąć musiało. Wszakże w póżniéjszéj księdze spisu jego członków czytamy: iż w r. 1667 d. 8go grudnia, to jest w dniu niepokal. Poczęcia N. Maryi Panny przez Jędrzeja Kucharskiego t. d. i prof. kan. kat. kr., szkół Władysławsko-Nowodworskich prowizora, zostało wznowione (36). A lubo i potém nieprzyjazne okoliczności te pobożne schadzki, szczególniéj zaś posiedzenia, na których zapisywano się, na dłuższy czas przerywały, jak n. p. podczas powietrza w r. 1707 i 1708, które według zachowanego tu wspomnienia, w mieście i na przedmieściach do 20,000 ludzi pochłonąć miało (*); przecież jeszcze w r. 1703 na prośbę swego kapelana ks. Marcina Kudasiewicza, przez Michała Szembeka, biskupa pafijskiego i suffragana krakowskiego, bractwo to pozwoleniem wystawienia przenajświętszego Sakramentu w dzień odpustu zaszczycone (**), utrzymywało się aż do roku 1786: lubo w r. 1783 d. 8 grudnia już po raz ostatni 189 osób, a między temi wielu synów najpiérwszych dygnitarzy w poczet braci zapisano.

Kiedy, w r. 1786 Uniwersytet w podaniu swojém do księcia prymasa i administratora dyecezyi krakowskiéj, przełożył, iż przyzwoiciéj byłoby, żeby młodzież raczéj do kościoła ś. Anny na nabożeństwo uczęszczała, nie zaś, jak dotąd, w oratorium się modliła, ten d. 10 października t. r. polecił Stan. Minockiemu, professorowi i k. k. kr., żeby zdjął święcenie z ołtarzy i całego oratorium, które następnie na amfiteatr szkolny przerobiono (37).

(*) *Oratorium academicum* str. 112.

(**) Dokument w archiwum uniw. N. 5,961 i rękopism *Oratorium academicum* str. 125.

Dla uzupełnienia wiadomości o oratorium akademickiém wypada tu nadmienić, że lubo w jego przepisach nie masz śladu wyłączenia zeń osób płci obojéj do grona Uniwersytetu nie należących; jednakże, przynajmniéj w późniéjszym spisie członków, bo dawniéjszy zaginął, do r. 1689, prócz kilku znakomitych osób, tylko samych professorów i uczącą się młodzież w księgę oratorii wpisaną znajdujemy. Dopiéro w tym roku po raz piérwszy dnia 8 grudnia, piętnaście Norbertanek przypuszczono do uczestnictwa odpustów bractwa, do którego się przez swego kaznodzieję wpisały (*). W późniéjszych czasach, to jest od r. 1691 do r. 1745, tylko 43 kobiét było zapisanych (**).

Oratorium akademickie miało następujące fundusze:

a) Procent 700 złp. wynoszący, od kapitału 10,000 złp. przez ks. Stanisł. Garwaskiego k. kat. kr. dla kapelana tego oratorium zapisanego, a na wsi Ilkowicach, w powiecie książkim, w aktach grodzkich krakowskich w piérwszy poniedziałek po ś. Agneszce roku 1637 umieszczonego.

b) Czynsz z domu i ogrodu pod murami kazimiérskiemi w r. 1646 przez Łukasza Haskowskiego na korzyść penitencyarza tegoż oratorium zakupionego. (Radymińskiego *Annales* pod tym rokiem).

c) Procent od summy 1000 złp. w r. 1726 przez exekutorów testamentu ks. Marcina Oślińskiego ś. t. d. i prof. zapisanéj, z warunkiem, ażeby kapelan jednę mszą ś. co miesiąc za duszę Marcina odprawiał, a po skończeniu jéj z młodzieżą psalm *De profundis* odmawiał. *(Conclus. Univ.* a. 1728 str. 73).

d) Procent od 100 złp. które Stanisław Alex., rodzony brat Antoniego Laskiewicza, m. d. zapisał na jednę

(*) *Orat. acad.* str. 72.

(**) Tamże str. 27. 72. 96. 105. 143. 176. 183. 190. 243.

mszą ś. co kwartał za dusze swych rodziców. Tak tę, jak i powyższą Oślińskiego summę, Laskiewicz przez siebie wypożyczoną, ubezpieczył na zagonach Nowéjwsi. *(Acta Judicii advocat. et scabin. Novae Regiae villae ad Cracov. in Metrica Novodvorsciana* str. 40 i 45).

W wizycie szkół Władysławskich przez archiprezbitera Jacka Łopackiego, ś. t. i m. dokt. k. k. kr., z polecenia Lipskiego, kardynała i biskupa krakowskiego w r. 1742 uczynionéj, a w archiwum uniwersyteckiém pod liczbą 5,959 zachowanéj, znajduję jeszcze wzmiankę o jakimś funduszu na Izbicach zabezpieczonym, którego, przez okazanie zapisu, władza szkolna już podówczas nie uzasadniła.

Te są szczegóły o bractwach jezuickiém i akademickiém w Krakowie, dwóch teraz nawet z imienia nieznanych instytucyach, lubo te przez dwa wieki przeszło na moralne i umysłowe narodu życie, a zatém i na jego przyszłość przeważnie wpływały. Wszakże bractwa, w których się młodzież z krzywdą ojczystéj mowy w języku obcym obyczajem mnichów modliła, w których tak professorowie jak i panięta, to w dni uroczyste, to podczas wyborów starszych bractwa, lub z innych okoliczności, najczęściéj o tajemnicach niepokalanego poczęcia, zwiastowania, wniebowstąpienia, a zatém o rzeczach niepojętych, do tego w średniowiecznéj, rozwijanie się zdolności umysłowych oraz swobodny polot żywéj i silnéj wyobraźni wielce krępującéj łacinie, w zawody prawili (38), najwięcéj przyczyniły się do lekceważenia mowy ojczystéj, do stłumienia umysłowego narodu życia, do zwichnięcia jego rozsądku, i do skażenia dobrego smaku, z którego upadkiem, wzgardziwszy miłą w pisarzach XVIgo wieku prostotą, jasnością i czystością wysłowienia, za czczą nadętością uganiać się, i takową błędnie

w swéj niedołężności umysłowéj za szczytność uważać zaczęto. Boleli na to spółcześni, zgubną nowością nie olśnieni, pisarze. Jakoż szacowny z wielu gruntownych i trafnych myśli Kasper Siemek, wychowaniec Uniwersytetu naszego, w ważném swém dziele pod tytułem: *Civis bonus* w r. 1632 w Krakowie wydaném, nadmieniwszy, że rzeczpospolita nad edukacyą młodzieży szczególniéj czuwać powinna, po wzmiance o owym nauczycielu, co młodzież falerieńską w ręce Kamilla był oddał, tę ważną czyni uwagę: „Ale cóż ów wiarołomny nauczyciel uczynił? Ciała młodzieży oddał. Cięższa to zbrodnia, kiedy umysł zwichniesz, tak go usposobiwszy, że albo wcale nie jest pożyteczny ojczyznie, albo jéj nawet szkodzi. Łatwo się młodzież omamia, z trudnością zaś otrząsa się z przesądu, którym nasiąkła“ (39).

Bractwa téż były płodnym zarodkiem licznych w kraju konwentów. Przez nie bowiem młodzież nabywała pojęć i skłonności zakonnych, przeciwnych celom społeczności, dla któréj się kształciła; a zasmakowawszy w życiu klasztorném, któremu się od lat dziecinnych z blizka przypatrywała, z utęsknieniem oczekiwała dojrzalszego wieku, w którymby wdziawszy na się kapicę, wolna trosk ludzi światowych, w błogiéj doczesności, wysługiwała wieczne swéj duszy zbawienie. Ten téż był cel szkół jezuickich i ich oratoriów, żeby, przez zzakonniczenie najcelniejszéj, bo niby oświéconéj narodu części, panowanie swoje w nim ugruntowali i rozszérzyli.

Tę ich zgubną dla kraju dążność odgadywali światli i prawi obywatele, i nie raz ich niecne sprawy na oczy im wymiatali. Jakoż Jerzy książę Zbarazki, kasztelan krakowski (40), w liście do prowincyała jezuickiego pisanym, którego kopie znajdują się w dwóch rękopismach biblioteki

Uniwersytetu naszego, te im czyni wyrzuty: „Waszmość Krakowa pragniecie, abyście już wszystkę Polskę *sub ferulam vestram* podrzucili, i jakoby monarchią jakąś nad dziećmi naszemi mieli; żeby to w rękach waszych było i od was samych czekać *honores et faciem futurae reipublicae;* żeby od was obyczaje, od was *mutuos consensus*, od was *affectus subditorum in principem*, od was wszystkie stołki, od was nakoniec wszystka rzeczpospolita, a nie od kogo inszego dependencyą miała. Kto chce sobie powolnym mieć by najdzikszego zwiérza, tedy go z młodu formuje. Patrzcie WWmm. jeżeli to nie wielkie *compedes* na ojczyznę kładziecie, gdy dzieci jéj *in toto regno* siecią jakoby ogarnąć i do siebie pogarnąć chcecie" (*).

Ale i Jezuici w późniejszym czasie bynajmniéj nie ukrywali swoich zamiarów, kiedy w wydanym przez siebie w r. 1627 *Gratisie wyćwiczonym*, wspomniawszy o korzyściach, jakie na naród przez ich szkoły spłynęły, nie bez chełpliwości dodają, że „o tém najlepiéj sądzić mogą ci, co dobrze pomną przed laty 45, jaka liczba w klasztorach zakonników w Polsce była, nie wiele coś klasztorów wyjąwszy znaczniejszych, przedtém niżeli szkoły Jezuici w Polsce otworzyli, a jaka jest z łaski Bożéj teraz" (**).

Olbrzymi postęp w zzakonniczaniu narodu bynajmniéj dziwić nas nie będzie, skoro zważymy, iż według Jana Argenta, jezuickiego w r. 1612 w Polsce wizytatora, zgromadzenie to w tym czasie około 10,000 uczniów w swych szkołach liczyło, z których poznańskie 50ciu do 60ciu rocznie do różnych klasztorów dostarczały (***).

(*) Pod znakami CC. IX. 6. str. 129 i EE. II. 7. str. 359 *f. v.*

(**) Pięknorzeckiego (Szembeka) *Gratis wyćwiczony.* str. 12.

(***) Argenti Joan. S. J. *De rebus Societatis Jesu in Regno Poloniae. Crac.* 1615. 4. str. 50; wyd. 1620. 8. str. 115.

Z takiegoto wychowania młodzieży wynikło, że Polska przed stem lat, kiedy na swéj rozległéj, bo 13,575 mil kwadratowych zajmującéj przestrzeni, zaledwie 24,000 wojska nędznie utrzymywała, w tym samym czasie około 51,354 w dostatki opływających mnichów i mniszek, a między temi 2,097 samych Jezuitów, liczyła (41).

Z tychto dwóch bractw wysnuły się, z czasem po wszystkich szkołach zaprowadzone, a przy klasztorach do początku naszego wieku utrzymujące się, *Sodalitates Marianae* (42). Przez nie též upowszechnił się w kraju, ów w wiekach grubéj ciemnoty wymyślony rodzaj źle pojętéj pobożności, którą olśnieni żarliwcy, z obrazą przystojności i uczucia, z znieważeniem wiary świętéj, nietylko w miejscach publicznych, ale též i w przybytkach chwale Najwyższego poświęconych, jeszcze w ostatnim dziesiątku zeszłego stulecia, obnażone swe ciało, aż do zbroczenia krwią, nielitościwie smagając, tym ohydnym rodzajem pokuty, Bogu, który jest dobrocią, miłosierdziem i litością, nie pomni na naukę Jana ś., iż go w duchu i prawdzie chwalić należy, na ubłaganie odpuszczenia grzechów, obyczajem pogańskim krwawą czynili ofiarę. Okoliczność ta nowym jest i silnym dowodem, jeszcze na początku czwartego wieku przez chrześciańskiego filozofa Laktancyusza wyrzeczonéj prawdy, iż „ludzie dla tego błądzą, że albo się religii oddają, bez względu na filozofią; albo się saméj filozofii chwytają, niedbając o religią: gdy jedna bez drugiéj prawdziwą być nie może“ (*).

(*) *Homines ideo falluntur, quod aut religionem suscipiunt, omissa sapientia; aut sapientiae soli student, omissa religione: cum alterum sine altero non possit esse verum.* Lactantii **Divinar. Institutionum lib. III. c. 11. edit. Bipont. vol. I. str. 185.**

PRZYPISY I DODATKI.

34.

Zob. *Modus ab iis observari solitus, qui oratorio pietatis Acad. apud PP. Carmelitas discalceatos, conventus Cracov. ss. Michaëlis et Joseph erecto incorporari, et communicationem omnium meritorum, indulgentiarum etc. totius Congregationis Carmelitarum Discalceatorum habere desiderant*, w Dodatku pod literą D. umieszczony. Zwyczaj ten przez Jezuitów, w miejscu staropolskiego Pomagaj Bóg, zaprowadzony, dopiéro na początku XVIIIgo stulecia w kraju się upowszechnił. Jakoż J. S. Bandtkie w swéj *Polnische Grammatik für Deutsche. Breslau.* 1818. 8. na str. 244 wspomina, iż widział starca, który oznaczając ilość swego wieku, którego liczby określić nie umiał, tę dał mu odpowiedź: „Ja pamiętam jeszcze, jak ludzie Pomabóg (skrócone za pomagaj Bóg) mówili.“

35.

Annales Orat. str. 53. Już dawniéj należeli oni do tego bractwa. Jakoż o Janie Ostrorogu tudzież Stanisławie Koniecpolskim znajduje się wzmianka, iż, podobnie jak Marek i Jan Sobiescy, podczas różnych uroczystości w oratorium stósowne miewali przemowy. *Tamże str.* 51. 52. Ale do uczestnictwa duchownego członków dopiéro po roku, i to na ich prośbę, przypuszczano. Tamże str. 27. R. 1643 Marek Sobieski był kanclerzem bractwa. Tamże str. 59.

36.

Oratorium Acad. Crac. sub titulo Immaculatae conceptionis B. M. V. indulgentiis et gratiis spiritualibus a SS. Innocent. X. PP. provisum et dotatum sub protectione S. R. M. Vladislai IV. Poloniae et Sueciae Regis Domini nostri Clementiss. et Illmi ac Rndmi D. Petri Gembicki

Ep. Crac. Ducis Sever. Cancell. Acad. Crac. fundatione liberali Perillustrium ac Admodum. Rndorum Dominorum D. Gabr. Władysławski, Praep. Vars. Schol. Łanc. D. Stanislai Garwaski, C. Cr. S. R. M. Secert. D. Alberti Serebrzyski, C. Cr. S. R. M. Secr. erectum et ornatum. A. D. 1646. fol. str. 22.

37.

Oratorium Acad. str. 74. „To oratorium było wielą odpustami nadane i uprzywilejowane. W niém kapelan szkolny codziennie czytał mszą ś. po skończonych lekcych o godz. 10. Tu młodzież spowiedź i publiczne podczas uroczystości, tudzież dwa razy w rok w czasie promocyj do wyższych klass, stósowne mowy czyniła.“ (Putanowicza) Stan wewnętrzny *Universitatis.* G. *fol. verso.* Były tu trzy ołtarze: jeden wielki Niepokalanego Poczęcia, między oknami od ulicy umieszczony, i dwa mniejsze t. j. ś. Kazimierza przy ścianie od kollegium jagiellońskiego, a naprzeciw niego ś. Katarzyny.

38.

Zob. *Academia Mariana Illustrissimo D. D. Alberto Siemieński dedicata.* 1 ark. dr. 4. Jest to programma ogłaszające jakie rozprawy teologiczne i pochwały takiéjże treści czytano podczas wyboru prefekta kongregacyi w r. 1756 i 1757 w bractwie Niepokal. Poczęcia N. M. Panny *Societatis Jesu* w Przemyślu. Tu téż wydrukowany *Senatus Marianae Reipublicae de nobiliss. juventute scholar. Premisl. S. J.* Z 32ch jego członków, prócz dwóch teologów, same są tylko panięta. Podczas piérwszego wyboru zajmowano się dwiema rozprawami teologicznemi i 12 teologicznemi pochwałami N. Maryi Panny; przy drugim czytano dwie rozprawy teol. i rozbierano 30 pytań teol. historycznych, tyczących się pochodzenia i tajemnic Maryi.

Na końcu dodano: *Reliqui scholarum minorum juvenes nobilissimi patrio atque latino sermone laudes Marianas cecinere.* Byłyto bezwątpienia rozprawy podobnéj treści jak owo Gasparis Schotti S. J. *Syntagma de admirando progressionis geometricae incremento ad innumerabilem graduum gratiae numerum Magnae Dei Matris Mariae quoquo modo aestimandum*, w jego dziele *Magiae universalis naturae et artis pars III. Bambergae.* 1677. 4. na str. 577 i następnych umieszczone.

Że i Akademicy w tych młodociany umysł stłumiających i dobry smak każących zabawach Jezuitom bynajmniéj nie ustępowali, świadczą *Annales Oratorii.* Ale z licznych wspomnień o mowach podczas uroczystości przez panięta mianych, jedno tu tylko przytoczę: „*Anno* 1641 *diem Conceptionis immaculatae semper Dominae nostrae oratione sua eloquentissima condecoravit mane Illustrissimus et Magnificus D. Joannes Sobieski, palatinides Russiae, vesperi Ill. et Magn. D. Joannes Comes ab Ostrorog (Annales Orat.* str. 51); z późniejszych zaś *Oratio in solenni festo salutatae ab Angelo Virginis in pientissimo Almae Academiae Cracoviensis Oratorio habita a Francisco Suchański, in Artibus et Philosophia primae laureae candidato* 1667. 25 *Martii. Cracov. ap. heredes et success. Lucae Kupisz* 4; tudzież *Oratio qua illibatum Mariae Conceptum Georgius Hubal Dobrzański, Dapiferi Novogrodensis filius, in Univ. Cracoviensi Eloquent. auditor, die* 8 *Decembris* 1776 *assistente M. Josepho Joh. Cant. Muszyński, Ph. Doct. Rhet. Prof. in Oratorio Novodvorsciano coram spectatissimorum hospitum et sodalium Marianorum consessu commendavit. Cracoviae typis Coll. Maj. Univ. Crac.* 8. Jezuici przez wydane ku temu celowi książki, jakoto: Brictii S. J.

Filii Mariae eorumque obligatio. Vilnae. typis S. J. 1697. 8. nadto z kolońskiego wydania w Sandomierzu w roku 1740 przedrukowany *Annus Marianus* (lub też w innych exemplarzach *Annus sanctus) sive exempla brevia e gestis et vitis adolescentum sodalium in singulos anni dies digesta, studiosae juventuti proposita,* i inne dzieła, zakonnego ducha w młodzieży szkół swoich szczególniéj ożywiać i utrzymywać nie zaniedbywali.

39.

Sed quid iste perfidus magister? Corpora juvenum tradiderat. Gravior culpa, tradito animo, ita instructo, qui aut obsit patriae, aut prorsus non prosit. Facile dementatur juventus et imbutum difficulter deponit errorem. Saepe huic coelestia promittuntur, ut terrena amittat. Siemek *Civis bonus. Crac. in off. Matth. Andreov.* 1632. 4. str. *R. f. v.* Wielewicki *l. c.* str. 861 mówi, iż dzieło Siemka bez approbaty wydane, *quia non pauca et contra domum Austriacam, et contra bonos mores, et nostras scholas Cracovienses, aliosque continebat, miserat P.* Szembek *Varsaviam nostris, ut eum Illmo Nuncio Apostolico ostenderent; ac postea ut cum eo fieret, quod cum ejusmodi libris fieri consuevit. Sed quid factum fuerit, nihil nobis constabat.*

40.

Jezuici odpłacając zmarłemu Jerzemu księciu Zbarazkiemu, kasztelanowi krakowskiemu, jego ku sobie niechęć, dla któréj żaden z nich do domu jego nie miał przystępu (*), ten dziwny szczegół potomności o nim podali. Kiedy w dniu 29 lipca 1631 r. zmarłego księcia zwłoki,

(*) *Visitarunt etiam nostrorum aliquot paria cadaver mortui domi suae expositum, ad quam domum illo vivente nulli nostrorum accessus patuit.* Wielewicki *l. c.* str. 837.

po nabalsamowaniu ich, w trumnę schowano, te, w dniu świętemu Ignacemu Lojoli, fundatorowi Jezuitów, poświęconym (31 lipca), dziwnym sposobem nagle się zapaliły. A kiedy jedni przyczynę tego ognia zbyt wielkiéj ilości niegaszonego wapna w łono zwłok wsypanéj przypisywali, drudzy od chirurga, który balsamował ciało, tudzież od Krakiera, nadwornego księcia lekarza, zapewnieni, że nie wapna ale popiołu do tego użyto, i że zeszyte zmarłego łono bynajmniéj od tego ognia uszkodzone nie było, utwierdzeni zdaniem tegoż lekarza protestanta, iż to musiał być ogień cudowny, głosili: jakoby ten płomień właśnie w uroczystość ś. Ignacego, zwłoki księcia, jego synów przeciwnika, szczególniéj zaś jego oczy i język, dla tego tak bardzo oszpecił, aby z téj cielesnéj kary poznano, jakim mękom ulegną dusze tych, którzy się Jezuitów dręczyć i uciskać poważają. *„Idem doctor Krakierus post tres dies dum praepositum domus invisisset et de causa ignis diligenter examinatus fuisset, resolute respondit, licet haereticus esset, falsa omnia esse, quae dicebantur de calce; sed ignem vere fuisse illum, quem vos vocatis infernalem ac proinde miraculosum. Non pauci etiam ignem hunc immissum in festo s. Patris Ignatii, cadaver ejus deturpantem et maxime linguam ac oculos, qui tantus Societatis Jesu hostis erat, ideo censebant, ut ostenderetur extra poena in corpore, quam in anima illi subeunt, qui filios s. Patris Ignatii persequuntur.“* Wielewicki *l. c.* str. 837.

41.

Aby oznaczyć przybliżoną liczbę zakonników i zakonnic na ziemi polskiéj w r. 1743 utrzymujących się, następującego chwyciłem się środka. Najprzód według Geografii przez akademika Wawrzeńca Józefa Sałtszewicza

w r. 1746 ogłoszonéj, tudzież kalendarza Temprowskiego w r. 1743 na rok następny wydanego, obliczyłem wszystkie klasztory w całym kraju naówczas znajdujące się. Z tego obliczenia pokazało się, że ich liczba, nie rachując w to probostw klasztornych, rezydencyj, missyj i opactw do 951 dochodziła. Büsching w r. 1768 liczy ich tylko 698 (*Geogr. królestwa polsk.* str. 16). Chcąc zaś wynaleźć średnią liczbę w naszych czasach na każdy klasztor przypadających zakonników i zakonnic, użyłem do tego *Rocznika Instyt. relig. i eduk. w Królestwie Polskiém w roku* 1825 *w Warszawie* wydanego, w którym wszystkie do tego roku znajdujące się klasztory i liczbę mieszczących się w nich osób dokładnie, bo każdą po nazwisku oznaczono. Z tego obliczenia wypadło, że, gdy do r. 1824 w 176 klasztorach płci obojéj 1563 osób liczono, na każdy klasztor blizko 9 osób przypada. A kiedy bez przesady przypuścić można, że gdzie w r. 1824 jeden był zakonnik, jak się to w wielu klasztorach zdarzało, tam w r. 1743 przynajmniéj sześciu być ich musiało; zatém $9 \times 6 = 54$; przez które pomnożywszy 951, to jest liczbę klasztorów w całéj Polsce w roku 1743 znajdujących się, wypadnie ogólna summa 51,354 zakonników i zakonnic. Ale według tablicy geograficzno-politycznéj przez Korzeniowską wydanéj, wszystkich klasztorów daleko więcéj, bo 1047, być miało.

Co się tyczy liczby Jezuitów, ta wyjęta jest z książki *Catalogus provinciarum, collegiorum, residentiarum et missionum universae Societatis Jesu ad a.* 1750. *Lublini. typis S. J.* 1754. 8vo, i *Arbre géographique contenant les etablissements des Jesuites par toute la terre etc. fol.* ½ ark. *à Paris chez Pasquier.* Według tych wykazów Jezuici, których zgromadzenie, w czasie zejścia swego założyciela w r. 1556, ledwie tysiąc głów wynosiło, a w r. 1618 już około 13,112,

miało, w r. 1750 w samych Niemczech 1060, w Czechach 1230, w Austryi 1772, w Polsce zaś i Litwie 2097, a w ogóle na całym świecie 22,787 głów, a między temi przeszło 11 tysięcy samych księży liczyli. Według Büschinga *(l. c.)* w r. 1768 liczba Jezuitów w Polsce i Litwie 2,230 osób wynosiła.

42.

Jak w naszych czasach wielu zbyt często i nierozważnie *„słowo honoru“* powtarza, tak jeszcze w końcu zeszłego wieku należący do tych bractw przodkowie nasi, wyrażeniem *„jakem* sodalis Marianus“ rzetelność swego twierdzenia popierali.

WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ IZMAELA.

„Widziałem łzę Mohameda Aly spadającą na „moję twarz, gdy się żegnał ze mną, chociaż „mi mniejsze niż tobie Dziewico! zagrażały nie„bezpieczeństwa, bo jestem mężem — spiesz się „wrócić w duszy rodzica pokój i męstwo, i przekonać go o tém, że niewinność szanowaną jest „w obozie Mameluków, że koran tak jest świętym dla mnie jak i dla każdego z podwładnych „moich.“

Rzut oka na samo geograficzne położenie Afryki, daje nam dostateczną odpowiedź na to zapytanie, dla czego ta część ziemi, najdawniéj podobno od innych zamieszkana przez ludzi, najmniéj jest dzisiaj ucywilizowaną? Zda się nawet, spoglądając na jéj rozległe przestrzenie, leżące pod gorejącém niebem i otoczone z jednéj strony śródziemném mo-

rzem, z dwóch innych atlantyckim i indyjskim Oceanem, po których okrążający ją żeglarze dla niedostatku rzék dochodzących do jéj pustyń środkowych lub z powodu, że te przerznięte są prądami piasku i nieprzebytemi katarakty, nie znaleźli jeszcze sposobu przedarcia się do jéj wnętrza; zda się, mówię, że sama natura nieprzyjazna tu rozwijaniu się zdolności moralnych człowieka, chciała jeszcze i zewnętrznie obwarować tę Izydy ziemię przed wpływem naukowego postępu innych ludów. Z tém wszystkiem usiłowania wielkiego człowieka czuwającego dzisiaj nad przeznaczeniem Egiptu zdają się i dla Afryki zapowiadać już godzinę odrodzenia się i wróżyć przejście z dzikiego barbarzyństwa w socyalny łańcuch narodów.

Czyn wspaniałomyślny Izmaela, syna tak dziś zwracającego na siebie oczy Europy Mohameda Aly (który z bliższém opisaniem charakteru tego młodego wojownika wschodu, wśród powieści wyszłych w Paryżu w 1833 roku znalazłem, a który w języku ojczystym postanowiłem opowiedzieć) nakazuje mi wierzyć, że nadzieja ta, pocieszająca od niejakiego czasu serce mędrca filantropa, nie jest niepodobném do uskutecznienia marzeniem.

Sądząc z niewielkiéj liczby ludzi wyższych nad namiętność miłości własnéj, własnego u istot sobie podobnych szukających szczęścia i wznoszących się nad ułomność sił swoich moralnych, — panowanie nad samym sobą, chociaż nie jest teoryą wyobraźni uniesionéj za granicę naszéj natury, będzie jednak zawsze opierać swoje zasady na małéj ilości od powszechnego prawidła wyjątków. Mąż skromnych i niewinnych obyczajów, bezinteresowny wojownik, nieodpowiedny nikomu z czynów swoich zdobywca oręża szanujący prawa ludzkości, są to rzadkie fenomena wieków. I tak Scypio młodszy powracający nieprzyjacie-

łowi bez okupu narzeczoną, Bajard oddający matce córkę niewinną w swoim obozie wówczas, gdy daléj niż dziś w ucywilizowanych narodach rozszérzały się prawa zwycięzców, zasłużyli słusznie na podziwienie świata, a w piérwszym zaledwie Izmaelu wstrzemięźliwość ich znalazła naśladowcę na wschodzie; lecz po cóż ciekawość czytelników moich uprzedzam.

Oto jest mniéj więcéj dosłowne opowiadanie mojego autora.

W r. 1820 gdy wojska egipskie posuwały się w okolice górnego Nilu dla poskromienia nad brzegami czerwonego morza rozbojów, od których wiele od niejakiego czasu ucierpiał handel, byłem uczestnikiem téj wyprawy. Obóz jéj dowódcy, młodego baszy Izmaela, podobniejszym był raczéj do dworu wielkiego władzcy, niż do koczowiska żołnierza. Bohatér ten otoczony orszakiem bogatych Muzułmanów, przejęty tą wielką zasadą zdrowéj polityki: „że sprawiedliwość iść powinna w ślad za zwycięstwem,“ zdawał mi się być niewątpliwie posłannikiem prawdziwie godnych z wysokiém przeznaczeniem człowieka zamiarów. A łącząc w sobie szczęśliwie wszystkie przymioty cechujące wielkiego wodza, nadzwyczajną i niczém nie ustraszoną odwagę z zimną krwią, rozsądek z umysłem przedsiębiorczym, wytrwałość w przeciwnościach z umiarkowaniem w szczęściu i znajomość sztuki rządzenia ludźmi ze wspaniałomyślnością starożytnych wieków, odpowiadał zupełnie wysokiemu swojemu powołaniu w całém znaczeniu tych wyrazów. Zjawienie się jego wśród bezludnych stepów miało jakąś cechę nowości, wypadków cudownych i nadzwyczajnych. Niepodobna było opiérać się mimowolnemu zachwyceniu, rzucając wzrok na samą zewnętrzną postawę jego wojska, szczególniéj zaś téj dobrze po

europejsku organizowanéj a jaśniejącéj muzułmańskim przepychem w swém uzbrojeniu jazdy arabskiéj. A już to wysokie szczyty rozległych jego namiotów jedwabnych, opartych na galeryach złotem kutych włóczni i rozbitych w bliskości wodospadów Nilu, na gruzach dawnéj wspaniałości Faraonów; już to rozłożone ze swoim ciężarem wielbłądy, spoczywające pomiędzy Sfinxami dawnéj rzeźby wykutemi z różowego marmuru; już to wreszcie te odwieczne piramidy otoczone wieńcem śklniących się bagnetów, wszystko to pod tamtém słońcem, toczącém się nad przestworem piaszczystego Oceanu i zatapiającém się w jego nieskończonościach bez końca, przybierało na siebie, że tak rzekę, postać raczéj utworu wschodniéj imaginacyi niż rzeczywistości; dla mnie zaś było ciekawszym obrazem współczesnych dziejów kraju, niż tu mogą być wszędzie rozrzucone a napróżno dziś tłumaczone przez badacza starożytności hieroglify zapomnianych czasów.

W piérwszéj zaraz chwili rozpoczęcia działań naszych zaczepnych musieliśmy się przekonać, że zwycięstwa nasze nie będą łatwe. Mieszkaniec środkowéj Afryki przenoszący błędne życie nad stan rolniczy, prawo mocniejszego nad patryarchalne zwyczaje i niosące śmierć i zniszczenie żelazo nad pług, wierny miejscowym ustnym podaniom o waleczności przodków, posuwa męstwo aż do fanatyzmu, a gardząc europejskim wynalazkiem palnéj broni, która zabija zdala, i nazywając nikczemnością jéj użycie, a nikczemnikami tych, którzy jéj używają w jego mniemaniu jedynie przez bojaźń starcia się z blizka siecznym orężem, śmiało z tym ostatnim na nieprzyjaciół uderza. Odpór dzikich pokoleń był zawsze i wszędzie silny, i każda należąca do nich piędź ziemi musiała być okupioną przez nas potokami krwi.

Malek Zibara, jeden z wodzów plemienia Kaghejotów, stawił szczególniéj naprzeciwko męstwu Egipcyan waleczność znającego rzemiosło wojny męża. I pomimo strategiczną wyższość Seliktar baszy Izmaela, pomimo karabinowy ogień Beduinów i konną naszę artyleryą obalającą mu całe linije walczących, Małek Zibara zdołał przez dni dziesięć utrzymywać się i stawić przeciwko nam czoło na lewym brzegu Nilu. Aż nakoniec zniecierpliwiony tą walką Izmael uczuł potrzebę wystąpić ze swojego namiotu, własnego dobyć oręża i pokazaniem się w polu ożywić gasnące męstwo swoich. Wówczas dopiéro w szykach naszego przeciwnika widocznie pokazało się zamieszanie. Kaghejoci sądząc, że aniół niszczyciel zstąpił pomiędzy ich szyki pierzchnęli z placu. Usiłując napróżno przywrócić porządek i zatrzymać w ucieczce żołnierza, Zibara ostatni szukał w niéj ocalenia, zostawując twierdzę będącą kluczem kraju w ręku zwycięscy.

Był to właśnie piérwszy dzień pełni miesiąca Rabi el Aul; zaszło już słońce, ciemno szarzał wieczór, zwycięztwo nasze było zupełném; księżyc toczył się po niebie, we wschodowéj stronie mgła zaciemniała obłoki, na przeciwnéj zaś samotne słupy dymu błądziły po rozległych przestrzeniach, i widać było szérokie łuny zwiastujące o tém, że zwyciężeni zostawiali wszędzie po sobie popiół i zniszczenie. Basza w towarzystwie Seliktar i Topidi baszów przebiegał wojsko na polu pobojowiska; Beduini i Mamełuki otaczali kupami rannych swoich towarzyszy broni, ruch był czynny w obozie. Nil oblewający w tém miejscu swoim strumieniem małą wysepkę, na któréj pomiędzy drzewami daktylów widać było ruiny chrześciańskiego kościoła, błyszczał świateł tysiącem. Liczne barki z artyleryą, namiotami i wielbłądami przeprawiały się na

brzeg zdobyty. Urządzono wreszcie straże dla zabezpieczenia się od nocnego napadu, i nieznacznie powoli wszędzie zalegać zaczynało milczenie, jak ognisko, któremu zabraknie podsycających go żywiołów; zgasły na widokręgu jaśniejące czerwonym kolorem chmury, nastąpiła noc.

O! nic nie zdoła większą rozkoszą napawać zmysłów człowieka, jak te noce południowych krajów, gdy ich powiérzchnia okryje się obfitą rosą odbijającą w swoim krysztale gwiazd promienie. Zachwycałem się właśnie tym widokiem; ciągnąc z długiego cybucha dym laodyckiego tytoniu. Zwykle spokojność większy na nas wywiéra wpływ po gwałtownych wstrząśnieniach bitwy niż kiedy indziéj, zwykle ją wtenczas więcéj umiemy oceniać. Tkliwość długo uśpiona silniéj budzi się w naszém sercu i wszystko zdolne jest wtedy silniéj nas zajmować.

Doznając wówczas tego na sobie, siedziałem pod olbrzymim rozmarynem, wpatrując się w zbliżającą się ku mnie jakąś osobę. Jéj krok lekki, który zaledwie poruszał piasek, jéj chód nieśmiały, jéj oddech łagodny, giętkość w całéj budowie i białe odzienie, kazały mi się domyślać, że to jest młoda jakaś dziewczyna. Izmael nie miał jednak z sobą haremu i żadnéj kobiéty nie było w naszym obozie. Wpadłem więc na myśl, że to musiała być Kaghejotka w ucieczce opuszczona od swoich. Ciemny kolor mojego odzienia, sposób siedzenia mojego na ziemi, i konary drzewa zakrywały mnie przed nią. Wsparła się na obmurowaniu studni i wpatrywała się w śpiących koło biwakowego ogniska żołnierzy, spoglądała z uwagą na przechodzące po łańcuchach straże, i z zimną krwią śledziła wszelkie poruszenia rontów i patrolów. Lękając się zatrwożyć ją najmniejszém poruszeniem i unikając każdedego skinienia, któreby mogło czyjąkolwiek bądź zwrócić

na nią uwagę, wpadałem w coraz większą ciekawość, co ją w tak smutném postawić mogło położeniu? i co daléj przedsięweźmie? Późno już było w nocy i długom się już widokiem, jak cudownėm i nadprzyrodzoném jakiém zjawiskiem, napieścił, gdy nagle przechodząc jakoby z nieruchomych kształtów posągu do życia, ruszyła się z miejsca; podziwienie moje było nie małe, gdym ją ujrzał z szybkością błyskawicy rzucającą się pomiędzy stojące na uwięzi konie, z nadzwyczajną zręcznością dosiadającą najdzielniejszego rumaka, przebiegającą na nim po nad obozem, i niknącą mi z oka jak strzała.

Kilkadziesiąt wystrzałów na widetach obudziło śpiące roty, powstał alarm, bębny uderzyły trwogę; oddział Beduinów puścił się w tropy za uciekającą i wkrótce tentent ich arabskich klaczy, wypuszczonych w galop umilkł w oddaleniu, jak trzepotanie skrzydeł morskich orłów spłoszonych stadem.

Ustał téż i gwar obozu z kolei, i przy ogniu podniecenym na nowo, znowu żołnierz po dziennych trudach szukał we śnie spoczynku. Lecz ode mnie sen był daleki. Zajęty myślą o nieszczęśliwéj, która podług wszelkiego wyrachowania ujść nie mogła przed wyprawionym za nią plutonem wyborczéj kawaleryi, przebiegałem wszystkie zakątki miejsca, w którém ją widziałem przed chwilą; a błądząc mechanicznie w jéj śladach znalazłem kunsztownéj roboty, nadzwyczaj pięknéj formy i małego rozmiaru trzewik; podniósłem go właśnie w chwili, gdy się do mnie zbliżał zbieg Kaghejotów znajdujący się od niejakiego czasu w naszym obozie. Wpatrując się w cudowny haft tego obuwia, zdawał się być nie pomału zadziwionym, i prosił mnie, ażebym go bez zwłoki zaprowadził do namiotu baszy. Zapewniał on mnie z największą uroczystością

o możności odkrycia, jakie miał przed nim zrobić i tyle starał się dowodzić konieczności mówienia z nim, że zgodziłem się w końcu na uczynienie zadosyć jego żądaniu. Przeszedłszy więc środkiem rozstawionych dział i gwardyi, otwierającéj nam drogę na dane hasło do środkowych pawilonów namiotu zamieszkanych przez główny sztab, stanęliśmy w przedsieniu namiotu Izmaela. Stawieni przed nim zastaliśmy go siedzącego na ziemi na rozesłanym dywanie. Na jego czole był wyraz zadumania; wspierał się jedną ręką o bogatą poduszkę; dwóch czarnych niewolników trzymało przed nim klęcząc strategiczną mappę, po prawéj jego stronie był Seliktar, po lewéj Topidy basza. Nasze przybycie nie zdawało się budzić go bynajmniéj z jego myśli, zwrócił jednak baczniejszą uwagę na mowę zbiega, gdy ten odwołując się do znalezionego przeze mnie trzewika, zaklął się koranem, że dziewica, któréj nierozmyślność napełniła obóz trwogą, jest niewątpliwie piękna Zakiech, córka i jedynaczka Malek Zibary; dał znak, po którego odebraniu oddalił się natychmiast Seliktar basza, a zbieg tłumaczył daléj dobrze sobie znajome znaczenie liter wyszytych na obuwiu, i rozwodząc się coraz więcéj z opowiadaniem, z całą zręcznością mistycznéj swojéj wymowy wysławiał wdzięki dziewicy, opisywał jéj piękność, długość włosów, zręczność, wiadomości, jakich nabyła od swojéj matki Europejki, o sztukach pięknych północy, biegłość w dawnych powieściach i podaniach, przywiązanie do ojca, a nadewszystko niczém niesplamioną sławę skromności i cnoty, która jéj pozyskała nazwanie Zakiech to jest mądréj. Malował daléj rozpacz Zibary w chwili, gdy poweźmie wiadomość, że jego córka jest w niewoli. Oko Izmaela zaiskrzyło się kilkakrotnie w ciągu tego opowiadania, na twarzy jego rozkwitał uśmiech szyderski,

który zdawał się zapowiadać, że Egipcyanin znudzony już tą długą wyprawą, w któréj zostawał bez towarzystwa swojego seraju, nie omieszka tą razą korzystać ze swoich praw zwycięzcy. Oburzałem się w duszy na chytrość Nubijczyka, usiłującego tą drogą trafić w słabość serca baszy i zamierzającego sobie tym sposobem pozyskać jego względy i opiekę przed nienawiścią i wzgardą Mameluków uważających go zawsze za podłego zdrajcę rodaków, hańbiącego ich szyki swoim w nich pobytem. Pocieszałem się jednak jeszcze, acz wątłą nadzieją, że Beduini mogą stracić w puszczy ślady Kaghejotki, kiedy naprzód szmer daleki, a potém blizki, i wreszcie pomięszana wrzawa zagłuszyła na brudnych ustach mówiącego wyrazy; na twarzy Izmaela przerwała uśmiech dwójznaczny, i przytłumiła we mnie nacisk smutnych myśli.

Obicie usunione bagnetem, przy blasku kilkudziesięciu pochodni, odsłoniło naszym spojrzeniom baszę Seliktara, stojącego przy drżącym od zmordowania koniu i odbierającego z rąk czarnego niewolnika olbrzymiéj postawy na pół nagą, z rozpuszczonym włosem, we krwi zbroczoną i skrępowaną powrozem dziewczynę.

Skoro zsadzono ją z konia, z czołem dumnie wzniesioném postąpiła naprzód kilka kroków, zasłaniające jéj twarz wstrząśnieniem głowy zarzuciła w tył w nieładzie zostające włosy. Oko jéj błysnęło ogniem i dziki uśmiech zajaśniał na jéj ustach. Zbieg Kaghejotów mówił prawdę; była ona piękną. — Ciemna jéj płeć, będąca skutkiem klimatu, w którym odebrała życie, odbijała żywo przy potrójnym rzędzie białych pereł zawieszonych na jéj szyi. Można było w całéj jéj budowie dostrzegać rasę ludzi północną, bardzo mało przez zmięszanie południowéj przekształconą. Muszlinowa jéj suknia zbroczona we krwi,

poszarpana w kawałki, i od stoczonéj z rozpaczą walki w nadzwyczajnym zostająca nieładzie, odsłaniała zupełnie jéj kształtne piersi i odkrywała w znacznéj części z lekka i foremnie zaokrągloną całą wyższą budowę jéj nogi. Zagniewana młoda lwica usiłowała szamocąc się rozplątać w tył związane drobne swoje ręce; a nie mogąc tego dokonać, pioruny rzucała okiem. Białe jéj zęby zdały się być przygotowane gryźć nas i szarpać, gdyby to było w jéj mocy. Była ona mówię piękna w saméj nawet dzikiéj swojéj złości, i zadziwiała nieuległością swoją przy sile dziecinnéj i w stanie tak pełnym obawy.

Czarny ów niewolnik, co ją rozbroił w polu, zbliżył się, ukląkł przed baszą, i składając przed nim na ziemi we krwi zbroczony puginał, wskazując na Kaghejotkę: „Dowódco wiernych! rzekł, to żelazo w ręcę téj dzikiéj przecięło nić życia trzem z moich najwaleczniejszych towarzyszy“— i na te słowa śmiech wściekłości wydobył się z piersi Afrykanki.

—„Synu Mohameda Aly! jestem twoją niewolnicą, rzekła z gwałtownem wzruszeniem, los okrutny pozazdrościł mi znośniejszéj nad niewolę śmierci. Widzisz przed sobą nieprzebłaganą nieprzyjaciołkę. Jestem córką Malek Zibary— Uderz, nie miéj litości, ja nie miałabym jéj nad tobą, i ty możesz mi dziś najokropniejsze przeznaczyć męczarnie i okropniejszą od wszystkich, możesz mnie zhańbić. I czegóż się namyślasz?... Wszakto zwyczaj tobie podobnych, zwyczaj tych, co rzucając piękne brzegi nadmorskich krajów, niosą ogień i zniszczenie w nasze pustynie. O! to piękna u was zdobycz, niedołężna dziewczyna— dziécię, to łup godny waszych bohaterów— Uderz, Abissynia dużo ma niewiast; umrę spokojnie — towarzyszki, przyjaciołki i siostry moje równą ze mną mają dla ciebie

nienawiść i naśladować mnie będą— Uderz, przeléj krew za krew twoich, ale wiedz o tém, szeregi twoje zmniejszać się będą w każdym boju, w każdéj bitwie. O! ja ci to przepowiadam, przyjdzie czas, że nakoniec samotny, drżący, ukrywając się dniem w trzcinach Nilu, a nocą uciekając na oślep pośpieszać będziesz z doniesieniem twojemu ojcu w haremie jego niewolnic o tém, co ci dziś zapowiada Kaghejotka, któréj miecz ciężył nad twoją głową.“

Izmael słuchał tego wszystkiego cierpliwie i zimnym tylko uśmiechem odpowiadał uniesieniu rozpaczającéj i dumnéj Zakiech. Czarny niewolnik zniecierpliwiony jéj mową urągającą się baszy, powstał z popędliwością, dobył bułata, zawiesił go nad głową nieszczęśliwéj ofiary i wpatrując się pilnie w twarz wodza, czekał tylko jego skinienia.

— „Nie ukrywasz się więc sama, córko Malek Zibary! z przedsięwzięciem, jakie cię przywiodło do mojego obozu? rzekł wreszcie Izmael przerywając milczenie. O! wiedziałem ja, że nie przez zapomnienie, nie przez nieczułość zostawił cię ojciec w gruzach téj twierdzy, któréj już nie zdołał więcéj bronić; lecz powiédz, czyli to jest jego własny wynalazek? czy to dawny zwyczaj tego kraju upoważnia męże, po ucieczce z placu dziennéj bitwy, uzbrajać niewiasty sztyletem w cieniach nocy, dla doprowadzenia do skutku nikczemnych skrytobójstwa zamiarów?“

— „Izmaelu! Bóg jest dawcą zwycięztwa, doświadcza on niekiedy męztwa sprawiedliwych, odpowiedziała Kaghejotka, usiłując zatrzymać łzę w oku, i Bóg zaślepia dumą serca zwycięzców, stojących nad brzegiem przepaści, bo wyroki jego nie są porywcze, bo czas i wieczność do niego należą. Ojciec mój nie wiedział bynajmniéj o naszych kobiecych zamiarach i jak ty pewnieby się z nich

naśmiewał. Czekaj, i nie ciesz się. Dopiéro wtedy gdy kamień grobowy przywala zwłoki mocarzą téj ziemi, dopiéro wtedy można o nim powiedzieć, że szczęście nie odstąpiło nigdy zwycięzkiéj jego broni.“

—„I tyż dziewico możesz mniemać, że Bóg wspiera przedsięwzięcia hord, których rzemiosłem są rozboje? Że Bóg błogosławi zamiarom zbójców? Że on poświęcił waszéj dzikości na piaskach Afryki resztę ludzkiego rodu? O nie, tylekroć razy przelana w tych stepach niewinna krew podobać się mu nie może.“

—„Ja nie wiém, jak on w sprawiedliwości swójéj sądzić będzie ludy i jakie nam wśród nich naznacza miejsce; wiém, że nam dał te piaski, te Oazy, te brzegi Nilu, i poprzestajemy na tém; nie zapędzamy się w dalekie kraje, nie wytykamy na europejskich śniegach naszéj drogi, ażeby po niéj prowadzić pod nasze namioty przedmioty zbytków północy niszczących dobre obyczaje. Gdy tak jest, cóżby nadawać mgło prawo mieszkańcom Frangistanu, których ty stałeś się ramieniem i orężem? cóżby im mogło nadawać prawo wdzierać się gwałtem i przemocą w nasze kraje, dla dogodzenia swéj chciwości? Nie w sposobie to ubogich pielgrzymów, proszących o gościnność, lecz siłą i przemocą z uzbrojonemi karawanami usiłują oni przedzierać się przez naszę ziemię; któż ma prawo zaprzeczać nam wymagania od nich uległości i haraczu, jak w twoim Egipcie, za pewność i bezpieczeństwo, jeżeliby je znaleźć u nas chcieli.“

—„Napisano jest w księgach: co my robimy innym, to nawzajem będzie nam zrobione. Ziomkowie twoi zaniechali rękodzieł i rolnictwa, a że ziemia nie wydaje płodów do utrzymania życia potrzebnych, żyjecie więc kosztem innych ludów, nie szanując ich praw. Nie zadziwiaj

się więc, że i wasze wyszły z poszanowania, że was otacza nieufność wszystkich narodów, że niebo i roztropność uzbroiła nas orężem na wytępienie aż do szczętu hord waszych, urągających ludzkości. Wybór pomiędzy nazwiskiem braci i nieprzyjaciół ludzkiego plemienia należał do was, i zrobiliście go sami.“

„O! niebo nie jest zdolne więcéj tobie sprzyjać; jeżeliby gniéw jego karać miał przewinienie moich rodaków, którym natura odmówiła wszystkich swoich darów, jego zemsta dosięgłaby piérwéj tych, co zrodzeni we wspaniałych pałacach i okryci złotem czują w sercu rozkosz, gdy idą w odległe kraje przęlewać krew współ-ludzi. Wy broczycie w jéj strumieniach dla rozrywki i dumy, my z potrzeby, i taka jest pomiędzy baszą Izmaelem a Malek Zibarą różnica.“ *(Dokończenie nastąpi).*

Dwutygodnik literacki *wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi Złp. 20, półroczna Złp. 12 i ma być opłaconą z góry; kwartalna, dla nierozrywania całości tomów, nie przyjmuje się. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. W* ***Cesarstwie Rossyjskiém****, w* ***Królestwie Polskiém****, w* ***Królestwie Pruskiém i W. X. Poznańskiém*** *w Urzędach pocztowych prenumerować można. W* ***Galicyi*** *zaś tylko księgarnie przedpłatę przyjmują.*

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 21. Kraków dnia 1 Lutego. 1845.

WYJĄTEK Z TRAJEDYI SZEKSPIRA.

ROMEO I JULIA.

Tłumaczenie nowe (*).

AKT II. SCENA III.

MNICH *sam.*

Szary świt w nocnym budzący się oku,
Strychuje światłem po rannym obłoku;
Ciemność chwiejąca się, z drogi Tytana
Ztacza się, iskrą z jego kół zbryzgana;
Zanim się słońce złotą wzniesie głową,
Pościera rosy, świat ożywi nowo,
Do kosza kwiatów nazbieram i ziela,
Co zdrowia swoją trucizną udziela.
Ziemia matką natury, jest razem
Tworów swych własnych, gdy zamrą, cmentarzem;

(*) Tłumacz przełożył całą tę trajedyą, Redakcya umieszcza kilka tego nowego tłumaczenia wyjątków, dla porównania z Kefalińskim i Korsakiem, dawniejszemi przekładaczami tejże Szekspirowskiej trajedyi, jednej z najcelniejszych, przez estetyków perłą w koronie poety nazywanej. *P. R.*

Jéj płodów, dziatek widzim mnogie grona,
Ssące pierś ziemi, wiszą u jéj łona.
Nie jedno wielce swym pożytkiem cenne,
Bez celu żadne, a każde odmienne;
I dziwnéj mocy są krzewy i zioła
I twarde głazy, kto je użyć zdoła;
Co życie wzięło, co z ziemi wyrosło,
Zawdy pożytek ziemi z siebie niosło.
Atoli żadna rzecz tak dobra, święta,
By złém użyciem nie była zwichnięta:
Cnota złym śladem stąpi na bezdroże,
Błąd swą wystawą w godność się wspomoże.
Ten kwiat, pod swoją maleńką obsłoną,
Mieści truciznę i zdrowia nasiono,
Wonią swą krzepi zmysły, lecz spożyty,
W serce poniesie swój płyn jadowity;
Tak zła chęć z dobrą w duszy człeka obie
Jak nieprzyjacioły stoją przeciw sobie;
Ale gdzie gorszéj siły większa władza,
Tam robak ziarno zniszczenia zapładza.

SCENA IV.

ROMEO. MNICH.

ROMEO.

Dzień wam dobry mój ojcze.

MNICH.

Benedicita
Czyjże głos ranny tak mnie słodko wita?
Mój synu! widzę, że to krew zbolała,
Tak rano ciebie, z twéj pościeli gnała;
Troska u staréj powieki na straży,
Gdzie ona wstąpi, tam się sen nie darzy;

Bo sen przybywa rado; gdzie do łoża
Kładzie się dobra myśl, i młodość hoża,
To ranne ze snu wstanie jasno mówi,
Zły traf twojemu szkodził spoczynkowi,
Albo domysły moje niech zaginą,
Tyś w łożu dzisiaj nie szukał spoczynku.

ROMEO.

Miałem spocznienie słodsze w upominku.

MNICH.

Panie odpuść grzech byłeś z Rozaliną?

ROMEO.

Nie, z Rozaliną nie. Już w zapomnienie
Tom imię rzucił, z niém dawne cierpienie.

MNICH.

Ztąd chwalą ciebie, gdzież byłeś mój synie!

ROMEO.

Powiem, uprzedzę pytania z téj strony:
Wraz z wrogiem moim byłem na *festynie;*
Tam, od téj saméj zostałem zraniony,
Którą jam zranił. Jéj ranę i moję,
By je wyleczyć, weź w opiekę swoję.
Widzisz, zawzięcia w mém sercu nie noszę,
Bo za mym wrogiem także ciebie proszę.

MNICH.

Mów jaśniéj, w mojéj bowiem odpowiedzi,
Będzie tak ciemno, jak w twojéj spowiedzi.

ROMEO.

Rzecz mą rozjaśnię: moich uczuć siła
Do *Kapuletów* córki się zwróciła;
Wzięła mi serce, wzajem dała swoje;
Szczęście do swego by dobiegło celu,
Błogosławieństwo dasz nam przyjacielu.

Gdzieśmy się bliżéj i kiedy poznali,
Przysięgę sobie wzajem wykonali,
To wszystko ojcze, ja tobie obwieszczę;
Chciéj przystać jeno, dziś nas złączyć jeszcze.

MNICH.

Święty Franciszku!! co za nagła zmiana,
Już Rozalina z twéj myśli wygnana?
Którąś miłował? o młodości płocha,
Która nie sercem, raczéj okiem kocha!
Jezu ty Chryste!! tyle łez strumieni
Dla Rozaliny twe oko wylało;
Łzami niezdolen przygasić płomieni,
Żar rozdrażniałeś, którym serce tlało;
Ćmiło się słońce od twych westchnień pary!
Jęk jeszcze słyszę twojéj skargi staréj,
Widzę na twarzy, twą jagodę łechce
Dawnéj łzy kropla, co ustąpić nie chce;
Jeśliś żył, cierpiał, twojéj serca pani
Życie i męki swoje niosłeś w dani.
Dziś innéj służysz? nie wolnoż kobiécie
Upaść, gdy sami tak słabo stoicie?

ROMEO.

Dla Rozaliny łajałeś mnie nie raz;

MNICH.

Boś nie kochankiem raczéj był jéj sługą.

ROMEO.

Miłość pogrzebać kazałeś.

MNICH.

Ty teraz
W grób kładziesz jednę, rozdmuchujesz drugą;

ROMEO.

Przestań mnie łajać, bo widzisz mój Panie,

Ta mnie za miłość daje swe kochanie;
Tamta nie chciała.

MNICH.

Bo pismo miłości
Czytała z oka, unikając pracy,
Składać jéj zgłoski, jak to robią żacy:
Pójdź młody trzpiocie, bo wyznanie robię
Mam powód sprzyjać i pomagać tobie;
Może wasz związek, szczęśliwym obrotem,
Dwa wrogie domy pojedna i zbraci.

ROMEO.

Idźmy, ja radbym ptaka dążyć lotem;

MNICH.

Spiesz się powoli, pośpiech głowę traci.

ŻYWOT I DZIEŁA
PAWŁA SZCZERBICZA.

W owym wieku, kiedy żył Szczerbicz, jakby potrzebą reformy praw pchnięci, rodzili się wielcy prawnicy. Nigdy tylu ich naraz nie było, nigdy téż tyle około naprawy czyli jak zwano korrektury praw zachodów nie czyniono. Świécą w historyi literatury prawniczéj imiona Łaskiego, Jaskiera, Śliwnickiego, Tarnowskiego, Przyłuskiego, Herborta, Januszowskiego, Sarnickiego, że już pominę mniéj znacznych jakimi byli np. Mikołaj Taszycki, B. Maciejowski, Jerzy Myszkowski (1), Groicki, Kirsztyn,

(1) Ci i kilku innych podpisali się, służby swe pokorne polecając w przedmowie do dzieła Statuta incliti Regni Pol. etc. r. 1532.

Swoszowski, Czaradzki, i t. d. „Przetrząsamy prawa, wartujemy szpargały, jakby włość cudzą przygarnąć, kopce w niwę albo przynajmniéj w miedzę sąsiada pomknąć. Tém zatrudniamy sejmy, za tém goniemy na sejmy i na roki“ mówi Orzechowski ([2]). Nauka prawa coraz powszechniejszą się stawała ([3]). Mówiono już o potrzebie szkoły, gdzieby się praw krajowych wyuczyć można. Kirsztejn żali się ([4]), że uczą prawa rzymskiego i kościelnego a nie masz nauczyciela do krajowych statutów lub zwierciadła saskiego, których użytek powszechniejszy. A w Rzeczypospolitéj prawie na każdym sejmie korrektury praw dotykano. Zygmunt I kilka razy pokuszał się o ułożenie kompletnego zbioru, ale duma możnowładcy i kilku krzykaczów ([5]) zniszczyła dzieło wielkiego króla ([6]), W jednym roku ([7]) przyjęto i odrzucono powyższy zbiór prawa ([8]).

([2]) Turcica.

([3]) „Pieniactwo tak górę wzięło, mówi J. Zamojski, na sejmie 1582, iż wielu nauk poważniejszych zaniechawszy, całkiem kłótni prawnych patrzą i tylko szukają wykrętów, któremiby innych plątali“ w Hist. Lit. Wiszn. VI. 9. prz. 21.

([4]) Porro instituto satis probabili, magnis stipendiis publice aluntur viri, qui partim leges imperiales partim Jura Canonica profitentur. At nullum hactenus vidi professorem, qui vel Regni Statuta, vel Jura Maideburgiensia sibi enarrando desumpsisset, quorum nisi fallor frequentior apud nos est usus quam illorum. Enchiridion aliquot locorum etc. Cracoviae MDLXXXVI.

([5]) Piotra i Marcina Zborowskich.

([6]) Vita Petri Kmiti przy Dług. II. p. 1614.

([7]) r. 1532.

([8]) Czacki o lit. i p. pr. I. 36. Zbiór ten pod tytułem „Statuta et Consuetudines Regni Poloniae etc. A. D. MDXXXII. Ibidem excussa per Hieronymum Vietorum, anno eodem (Jan. II. 268) wypracowany był przez Taszyckiego, Maciejow-

Nie miał dość siły Zygmunt Iszy do zwalczenia tego oporu, kiedy mu późniéj i wiek i kłótnie z przyczyn domowych wzniecone stawały na przeszkodzie. Dopiéro Zygmunt August gorliwiéj i skuteczniéj nad korrekturą pracować począł. Chciał on „aby już we wszystkich Państwach jako w jednéj Rzpltéj jednaka a nieodwłoczna sprawiedliwość ludziom iść mogła (9).“ Chciał ukrócić swawolę szlachty, bo się już poczynały dziać wielkie bezprawia i dla tego obostrzył kary na morderców (10), urządził sądy między szlachtą a mieszczanami (11), zatrudniał się sądami grodzkiemi (12), procedurą w Mazowszu (13) i t. d. Tak bacznemu a czynnemu królowi nie mógł się uchylić z przed oczu, brak zbioru zupełnego praw, wedle którego idąc sędziowie nie gubiliby się w tym odmęcie coraz nowych konstytucyi i statutów (14). Dla tego dał pozwolenie Przyłuskiemu plebanowi w Mościskach (15) ułożyć

skiego, J. Myszkowskiego J. U. D. i przez 3 innych Ibieńskiego, Polickiego i Mikołaja Koczanowskiego. Powiada Janocki, że 10 lat nad tym zbiorem pracowali, wszakżeż dopiéro r. 1525 na zjeździe Conventus Justitiae zwanym delegowani zostali, a z przedmowy do Zygmunta I pokazuje się, że wciągu 4 miesięcy praca ukończona została Cz. I. 35. Bent. II 132.

(9) Sejm lubels. 1569 r. Constitucye Statuta y Przywileje r. 1637 p. 194.

(10) Przyw. Zygm. Aug. r. 1550.

(11) Ibidem.

(12) Const. S. Piotrkow. 1565.

(13) Ibidem.

(14) Ut diversitas statutorum tandem conciliaretur (Przywilej kr. na drugiéj str. Przył.)

(15) Przył. p. 99 w głosie (mówiąc w texcie de homicidiis et vulneribus Sacerdotum) dodaje: Haec lex, ut aliae istius modi, unius etiam uxoris maritum ad altare non admittit, ut

takowy zbiór wedle planu w r. 1548 wydanego ([16]). Tą robotą zatrudniał się Przyłuski lat 3; jakoż w r. 1553

me quoque a ministerio Cra. et Moscisce excluserit maritum, quae ut alios multos caelibem, pro dolor, tolerabat moechum.

([16]) Rzadkie to nadzwyczaj dzieło. Czacki liczył 4 exemplarze, jest ich więcej. Ponieważ mam je pod ręką, a spostrzegam że od niego dokładnie jeszcze nie było opisane, dla tego niechaj wolno mi będzie tu opis ten umieścić: Statuta Regni Poloniae Methodica Dispositione, propter faciliorem omnium causarum ex jure antiquo et novo definitionem conscripta, ac divi Sigismundi Augusti Regis Polonorum potentissimi, Magni Litvaniae, Russiae, Prussiae, Mazoviae et Samogitiae principis, nec non eius reverendiss. ac illustris. Senatus simulque equestris ordinis legatorum iudicio, ac Censurae, in Conventione Regni Generali Petricovien. anno 1548 exibita. Quae quidem Regni Statuta dividuntur in libros VI. Ad Lectorem. Si quid hic desideras, dabis spero veniam, mi Lector, materia enim operis, neque addi sibi, neque deleri quidquam, multo minus etiam limari patiebatur. Nihil autem semel repertum est: simulque expolitum, quin omnia discimus errando: porro tempus ita maturare editionem cogebat, ut propemodum simul me parere ac lambere fuerit necesse. Vale Crac. apud Viduam Hierony. Viet. Na odwrotnéj Orzeł Jagielloński z literą S. pod spodem Ad Sig. Aug. Regis Aquilam. Unguibus ac rostro pugnes Jovis ales acuto

Expansis cum alis, nos diadema tegat,

na 2éj i jéj odwrotnej wiersz p. t. Serenissimo ac potentiss. Principi D. D. Sigismundo Augusto D. G. Regni Pol. Opt. Jacobus Prilusius; na 3éj i odwr. ded. Illustri ac Magnifico viro D. Petro Kmita etc. wiersz na herb jego, wraz z wizerunkiem herbu; na 4téj wiersz grecki Ad Juvenes Polonos, ut Pacis Belliquc Jura, hic a Legumlatoribus praescripta servent etc niżéj de Erratis ad Lectorem na o. i 5éj treść wszystkich ksiąg. Od 6éj zaczyna się księga I. a z nią jedno-stronne numerowanie. Ks. I. od f. 1—XLVIII. Zamiast XX. dwa są XIX, między któremi jest wszyty dodatek wielkości pół-

druk, który przez dwa lata trwał ([17]) ukończony został. Wszakże Przyłuskiemu ani zdolności ani nauki odmówić nie można, to przecież godzi się zarzucić, że literę prawa z komentarzami pomieszał, i tym sposobem zatwierdzenie dzieła niepodobném uczynił. W komentarzach zaś wszędzie, gdzie tylko pora się zdarzyła, ciskał pioruny na księży, co tém więcéj raziło, że sam będąc piérwéj księdzem, ożenił się i za heretyka uważanym być począł. Z resztą dostrzeżono, że i prawo tu i owdzie niewiernie umieścił ([18]). Januszowski mówi ([19]), że statut ten wyrokiem królewskim był potępiony. Przeczył temu Braun ([20]) a za nim wszyscy inni ([21]). Tymczasem Niesiecki ([22]) przytacza autora dzieła „de controversiis inter Ordinem Ecclesiasticum et Secul." który powiada cap. 7, że widział De-

stronnicy poczynający się od słów saepe praeter mentem etc Constitutiones docent abunde ks. II. fol. XLIX — LXIX 3a LXX — C. 4a CI—CVIII. Dalsze stronnice nienumerowane 5a CIX — CXV. 6a CXV — CXVII i na 118 stronie wiersz ad Lectorem; wszystkich kart 123 rachując z tytułem i przedmową.

([17]) A toto biennio est excussum. Na tyt. Stat.

([18]) Braun p. 13 i 14.

([19]) W przedmowie „Prilusium magis religionem quam jura regni docere voluisse, et propterea librum ejus Regio decreto esse damnatum"

([20]) Pag. 8.

([21]) Czacki I. prz. 229. Jeden tylko Januszowski powiada, że zbiór Przyłuskiego wyrokiem kr. uchylony został, skoro r. 1551 król ostrzegł, że póty ten zbiór nie będzie miał mocy rozkazującéj póki rewizya nie nastąpi, nie mogło być to dzieło za prawodawcze uważane, uchylenie więc było nie potrzebne." Wszakże mówi Jan. *damnatum*, co znaczy *potępione* nie uchylone.

([22]) III. 772.

kret Zygmuta Augusta kr. pols. w którym statut Przyłuskiego i potępiony i zakazany został ([23]).

Cóżkolwiek bądź Zygmunt August o nowym zbiorze przemyśliwać począł, na S. W. r. 1563. „Na przełożenie ([24]) Statutu z Łacińskiego na Polskie y na zgadzanie y znaszanie wszystkich statutów deputuiem Pana Lubelskiego ([25]) księdza Kijowskiego ([26]), i Pana Herborta Podkomorzego Przemyślskiego i t. d.“ Wszakże jeden tylko Herbort przy téj pracy pozostał, aby „iako iuż począł Statut Polski na Polskie przełożył i na przyszły Sejm koronny wygotował“ ([27]). A i na miasta i prawa, któremi się rządzą, bacznym był Zygmunt A. Niechciał, aby zagraniczny krzew t. j. prawo Magdeburskie na polską niwę przeniesiony rozrastał się, cierpkie dla kraju wydając owoce, dla tego poruczył Maciejowi Śliwnickiemu archid. Gniezn. ([28]) ułożenie księgi praw, któreby i miastom za obowiązujący statut i sądom ziemskim za prawo pomocnicze służyć mogło, na wzór owych, jakie Czesi prawem dziewińskiém nazywali ([29]). Wszakżeż dzieło do skutku nie przyszło. Tymczasem Herbort naprzód po łacinie al-

([23]) Uchyla się prawo jakowoś piérwej obowiązujące, ale potępiano i zakazywano często książki przeciwne zasadom Religii, Rządu i t. d. w takim więc razie przyznaję, że dzieło Przyłuskiego uchyloném być nie mogło (nie mówi téż o tém Jan.) bo nie tylko obowiązujące, ale jako drażliwe i z bliska księży dotykające, potępioném być mogło.

([24]) Const. Stat. y Przyw. p. 41.

([25]) Jana Firleja naprzód bełskiego, potém lubelskiego nakoniec krakowskiego Wojewodę.

([26]) Zdaje się, że to Mikołaja Paca, lubo z pewnością twierdzić nie mogę (Nies. I. 69.)

([27]) Sejm Piotrk. Const. Stat. y Przyw. p. 91.

([28]) Bandtkie J. W. Rozprawa o Macieju Sliwnickim. Posiedzenie publiczne Un. Warsz.

([29]) Maciejowski H. P. Sł. III, 409.

fabetycznie, potém na żądanie Zygmunta Augusta po polsku systematycznie wydał. Ani piérwsze dzieło mniejszéj ani drugie większéj wagi i zasługi ([30]) nie zyskało potwierdzenia, a przecież choć bez sankcyi używaném było w sądach polskich przez dwa wieki z górą ([31]). Już téż późniéj aż do roku 1589 stateczne milczenie względem korrektury praw zachowywano. August o czémś ważniejszém, bo o Unii i następcy, miał do myślenia. Henryk zanadto duszą i sercem do Francyi przylgnął, żeby o Polaków i ich prawa się trudził. Batory staczając krwawe boje z północą, porządkując kozaków, stanowiąc Trybunał, nie miał czasu zająć się prawami. Tak od dnia do dnia, od roku do roku schodziło. Jeszcze potém za Zygmunta pięć razy na sejmach o korrekturze praw mówiono ([32]).

Wśród takich okoliczności, takowego ducha wieku i takiéj powszechnéj umysłów dążności urodził się Szczerbicz ([33]) r. 1552 w miesiącu Wrześniu ([34]). Ojciec jego Paweł ([35]) mieszczanin krakowski ([36]) od młodości rycerskie wiodł życie, a jako doświadczony żołniérz znał wo-

([30]) ibidem III, 411, 412.

([31]) Zał. Bibl. p. 110.

([32]) Na Sejmie Warsz. r. 1589, Const. p. 517. r. 1601 p. 734. r. 1607 p. 901. r. 1611. umieścić skróconą procedurę Swoszowskiego a r. 1613 wyrzucić kazano.

([33]) Różnie bardzo pisano nazwisko Szczerbicza. Niesiecki, Braun, Załuski, Janocki, Czacki, Bentkowski, Chodyniecki piszą *Sczerbic* lub *Sczerbicz*. Siarczyński *Szczerbicz* też i Bentk. II. 134. Bandtkie hist. dr. I. 390 *Szczerbic*. Taka rozmaitość wynikła z niejednostajnych podpisów samegoż S. Pisząc po polsku podpisywał *Szczerbicz*, po łacinie *Sczerbic*. Na autentyku łac. widziałem *Sczerbicz*.

([34]) Patrz nagrobek jego na końcu przytoczony, gdzie mówi, że umarł r. 1609.

([35]) Nies. IV, 64 i 65, za nim Siarcz. i Chod.

([36]) Siarcz. II, 248.

jenną taktykę i nieprzyjacielskie wybiegi; co było powodem, że Tarnowski hetman zwykle go do rady wojennéj zażywał ([38]); znał włoski i niemiecki język, a biegłość jego w tych językach jako téż bogobojność i poczciwość miłym go Tarnowskiemu czyniła ([39]). Syn Paweł urodzony w Krakowie ([40]) nie smakował w wojennych trudach; od saméj młodości poświęcił się naukom i przez cały ciąg spokojny a cichy wiódł żywot. Ukończywszy domowe nauki poświęcił się prawu ([41]). Skromne i pilne jego zachowanie się zwróciło uwagę Professorów Akademii, mianowicie Marcina Foxa ([42]) Dr. Med. Astrologa

([37]) Siarcz. II. 248. ([38]) Ibid. ([39]) Ibid.

([40]) Nie wiem z pewnością, ale tak mniemam, bo ojciec jego w Krakowie mieszkał. Jan. II. 281. nazywa go Cracoviensis.

([41]) W 18m r. życia pracował już nad prawem magd.

([42]) Był ten Fox z familii Szkockiéj czy téż Angielskiéj, zapewne ojciec lub krewny Jana Foxa Dr. Pr. Kan krak. zm. r. 1635 autora kilku mów i pisemek. Marcin Fox był astrologiem krol. (Gąsiorowski Zbiór wiad. I. 236) i on to wyprorokował Zygmuntowi Aug. że w czasie odwiedzin w Królewcu, Król zginie. Górnicki w dziejach korony polskiéj obszernie ten wypadek opisuje. „Tam gdy iuż król y owce y płoty, y inne gospodarstwo xiążęce oglądał y ku miastu iechać miał, kazało xiąże ogniste kule z mozdzierzów wypuszczać. Puszkarz zapalił raz y drugi zkąd ogień do cyntlochu doyść miał. Nie doszedł ogień raz y drugi, posłało zatym xiąże do Puszkarza z gniewem, że tak nierządnie tę strzelbę nagotował, iż go za to karać miał. Puszkarz strwożony, iżby niełaski książęcey nie odniósł rozsypał siła prochu blisko moździerza, tak iż y pod moździerz nie mało się wtoczyło: a gdy zapalił on proch, który do cyntlocha miał ogień podać, zapalił się y on proch co się pod moździerz wtoczył; a ruszywszy moździerza, nawrócił ku królowi. Wypadła kula, a wypadłszy zaraz zgasła; jednak obaczyli wszyscy, że prawie nad ludźmi, gdzie król i książe stał, spaść miała. Jęli się umykać, roziechać a w tym iako pacholę z szefelinem za królem na konice sto-

Król. Ten polecił Szczerbicza protekcyi Firleja wojewody krakowskiego. Umiał możny Pan ocenić naukę i zdatność młodzieńca, jakoż wysłał go naprzód na ukończenie nauk za granicę a potém w służbę swoję wziął i zawsze hojną swą ręką opatrywał ([43]). Nie musiał smakować Szczer-

iąc, kniaż Wiśniowiecki w górę patrzył na kulę, tak kula uderzyła go w wierzch czoła y wyrwała zadnią część głowy z mózgiem, że i na króla mózg strzelił, a tymże pędem konia w krzyż trafiła, że y kniaż y koń na miejscu zaraz zostali.“ Król (mówi Krz. Warszewicki) ochłonąwszy z przestrachu rzekł: „Więc tą razą nie sprawdziła się wróżba Foxyusza.“ Gdyby był król istotnie padł ofiarą, możeby inaczéj ten wypadek opisywano, a wróżbę Foxa, uważanoby już za powziętą poprzednio wiadomość o zamachu na życie królewskie, samo zaś zdarzenie nie za przypadek ale za oczywistą zdradę.

Uczony Prof. Majer w aktach miejscowych znalazł ślad gdzie r. 1509 wspominano o Marcinie Foxie; to dowodzi, jak dawno u nas ta familia osiadła. Nasz zaś Marcin Astrolog umarł r. 1588. Dzieło jego Quaest. znajduje się w bibliotece uniw. pod liczbą 34. V. 78. Więcej znajdzie czytelnik w Wizerunkach Wil. z r. 1836 T. 9. p. 134, 138, 139. Zapewne to o Synie jego Małachowski w Zbiorze nazwisk szlachty p. 129 mówi. „Fox zacny Anglik u nas Indigena od r. 1606. Tymczasem r. 1606 nie było u nas sejmu (ten był 1607) ale raczéj zjazd w Wiślicy naznaczony podczas rokoszu Zebrzydowskiego, kiedy w Pokrzywnicy miejscu sejmików Woj. San. przeciwnicy królewscy zjazd naznaczyli. Na zjeździe królewskim nie było czasu myśleć o indigenatach, nawet konstytucyi tego roku (jeżeli tylko były jakie) w księgi prawne nie wpisano. Ani w następnych ani w poprzednich sejmów konstytucyach nie ma wzmianki o Foxie. Skąd więc Małachowski powziął tę wiadomość (gdy nie ma téż zwyczaju cytowania) nie wiem.

([43]) Wiadomości te czerpałem z słów samegoż S. który mówi w dedykacyi JM. Firlejowi „pomnąc na to, iakom y w cudzych ziemiach y tu potym z zalecania Pana Marcina Foxa w Lekarstwie Doctora *brata y dobrodzieia mego* JMP. Woiewodzie krak.“ . . . . zawsze znaczną łaskę tak

bicz w ciągłém płaszczeniu się protektorowi swemu, kiedy skoro tylko mógł otrzymać urząd syndyka miejskiego we Lwowie, i służbę i możną opiekę porzucił. *(Dokończ. n.).*

WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ IZMAELA.

(Dokończenie).

—„Nierozważne dziecię! odrzekł Izmael z udaném uniesieniem gniewu na czole. Nie kładź w jednym rzędzie żołnierza i zbójcy, nieporównanego poświęcenia się człowieka, które wznosi ludzi, z chciwością krwi, która ich poniża, ani powinności wojownika z rzemiosłem Piratów. Ja nie przyszedłem pomiędzy was odbierać życia tym, którzy się nie targnęli na życie innych. Jeżeli mnie zmusiła konieczność dobyć na was oręża, gotów jestem porzucić go téj saméj chwili, w któréj się wasi zgodzą na żądania słuszności. Złoto, na które wy spoglądacie z taką chciwością, nie jest zdolne mnie złudzić. Mameluki moje mają go dosyć w moich własnych skrzyniach i monetą Kairu opłacali to wszystko, co im było potrzebne, waszym spokojnym pokoleniom aż do Dangala, aż do Sennar. Karność była zawsze najściślejsza w mojém wojsku i własnym bułatem karałem tych, co przestępując moje rozkazy, ważyli się targnąć na własność nieuzbrojonego mieszkańca. Nie nakładałem okupu na zajęte przeze mnie kraje; niewolnikami i niewolnicami waszemi zajętemi w namiocie pasterza nie powiększyłem mojego orszaku, i pewnie żaden jeszcze czyn niesprawiedliwy lub mogący pamięć

Oyca iak y Syna Mikołaia Firleia z Dąbrowic kasztelana Bieckiego odbierał y odnosił.“ Skąd on Foxa bratem nazywa?

moję plamić nie doszedł wieścią do twojego ucha. Daleko nawet więcéj wzbogaciłem wam kraj moją wyprawą, niżby się mógł wzbogacić rozbiciem tysiąca karawanów. Jeżeli zaś po drodze, którą przebyłem, spotkać można u stóp skrwawionych obelisków leżące ciała poległych, padli oni w zaszczytnéj walce męża z mężem, i twarz im zwrócona jest do słońca, lecz nie widać nigdzie ze sztyletem w sercu, piersiami w ziemię, zakopanego trupa.

— O, to jeszcze nie dosyć synu Mohameda Aly! mieć wspaniałe, nieustraszone serce i szczodrą ręką rozrzucać złoto. Ale któż cię upoważnił do przeistoczenia nas i naszych zwyczajów, do obalenia naszych praw, jakieśmy odziedziczyli po naddziadach? Czy sądzisz, że ludzie zdolni są wierzyć w ołów, dla tego że zabija i czcić zelazo, dla tego że niszczy? Czy możesz przypuszczać, że dosyć jest twojéj woli, ażeby się do niéj świat stósował? O nie, matka moja wspominała mi często o wielkim wojowniku zamorskich krajów, mówiła mi o zwycięztwach Napoleona, jego orły wzleciały bardzo wysoko i upadły, pozatykał on wszędzie trojkolorowe sztandary, a dziś nie ma narodu, w którymby powiewały jeszcze.“

Izmael zadrżał i wstrząsł się cały na tę ostatnią myśl w ustach dzikiéj dziewczyny i ponurzył się w melancholiczném zamyśleniu. Groźny murzyn mierzył ją swoim okrutnym wzrokiem. Zostając w ciągłéj obawie, ażeby nieulękniona córka Malek Zibary dumném i pełném wzgardy zewnętrzném ułożeniem swojém nie wyczerpała w końcu długiéj cierpliwości baszy, zbliżyłem się ku niemu z zamiarem wstrzymania go w piérwszém uniesieniu słowami umiarkowania, tém więcéj, że barbarzyńskie spojrzenia Seliktara i obecnych mameluków, nie wróżyły mi dla niéj litości w żadném sercu.

— „Bardzo wiele uczułem w téj chwili, rzekł nakoniec Izmael, zwracając się do mnie i używając do téj rozmowy ze mną angielskiego języka; bardzo wiele cierpię, bardzo w téj chwili jestem nieszczęśliwy, żałuj mnie i lituj się nade mną przyjacielu! Ja powinienem się był rodzić w Europie, tu nikt nie jest zdolny mnie zrozumieć. Dzieło Mohameda Aly trwalszém być nie może nad wiek jego syna, u was chęci i życzenia ludów uprzedzają dążność rządów, tu mimo dążności naczelników swoich zawsze ludy idą wstecz. Wiesz o tém, że namiętność wojny jest ode mnie daleką, że mnie żądza zawojowania nie łudzi; przecież od lat młodzieńczych dźwigam tę broń, środek na osiągnienie zamiarów moich najmniéj skuteczny, niewdzięczny i hańbiący ludzkość. Przyjacielu! dni dojrzałości Afryki są jeszcze bardzo dalekie, i ja, im więcéj wpatruję się w tych, co mnie otaczają, dzikich ludzi, pomiędzy którymi a mną jest niczém niezapełniona przestrzeń, którzy sądzą o mnie podług siebie i z których żaden nie byłby w stanie wstąpić w moje ślady, gdybym upadł w pośrodku drogi, im więcéj ich poznaję, tém bardziéj tracę moje piękne złudzenia. Ta dziewczyna ma słuszność: drogą przekonywania trafiać potrzeba do serca ludzi, przemoc go rozjątrza, żelazo ma własność niszczyć a nie tworzyć. Zresztą, nie dosyć jest zwyciężyć, potrzeba jeszcze nadać trwałość zwycięztwu. Ona mówi prawdę, ale jéj wyrzuty nie nauczają mnie, co mam przedsięwziąć. Nad tém właśnie myślałem i muszę jeszcze pomyśleć.“

Po tych słowach umilkł Izmael i znowu głębokie, szczególne i oryginalne milczenie trwało chwil kilka. Wszystko dokoła przybrało na siebie postać nieruchomą i bez wyrazu, dumna Kaghejotka tylko z obojętnością na swój los zdawała się naigrawać z postaci stojącego przy niéj Etyo-

pa, uśmiechem malującym spokojność duszy i wesołość niewinności. Jedno skinienie baszy, a ta głowa z ujmującym wyrazem gieniuszu spadłaby na ziemię.

—„Precz od niéj z tym bułatem, rozwiązać te powrozy.“ — Były słowa Izmaela przerywające cichość i ogólną wszystkich niepewność. Dwóch czarnych poskoczyło natychmiast wykonać ten rozkaz, olbrzymi Afrykańczyk pomieszany i niezadowolony z trzaskiem spuścił w pochwę jatagan. Izmael podniósł złożony przed nim sztylet.

—„Odbierz napowrót z rąk moich tę broń, dziewico! rzekł powstając i postępując naprzód jeden krok, i zachowaj ją na przyszłość dla użycia jedynie w twojéj własnéj obronie.“

Opierając się potém jedną ręką o moje a drugą o ramię Soliktar baszy, potoczył w koło okiem władcy, dał znak, za którym skłonili się po kolei wszyscy i opuścili namiot. Ciesząc się, że mnie zostawił z sobą w téj chwili, wpatrywałem się z ukontentowaniem w skamieniałą niejako od podziwienia Zakiech. Rękami, w których z radością ściskała odebrany sztylet, zasłaniała ona z wstydliwością nagie swoje piersi i uległa widocznie przewadze, jaką miał nad nią w owéj chwili Izmael. Wskazał on mi ręką dwie sandałowe skrzynie; zrozumiałem jego skinienienie, otworzyłem je, i wnet bogate materye złote, tyftyki indyjskie, najdelikatniejsze europejskie tkanki z bawełny i perskie jedwabie uderzyły wzrok Kaghejotki. Blask ich i kolory wytrąciłyby niewątpliwie broń wzgardy z twarzy nie jednéj cnocie północnéj; młoda Afrykanka odwróciła oko od téj pokusy z pewnym rodzajem podejrzenia i nieufności. Ale łuk, który złośliwy uśmiech skreślił na jéj ustach, pozwalał domyślać się, że chociaż

tego rodzaju przynęta nie miała na nię żadnego wpływu, rozbrajała ją przecież ze wszelkiéj obawy.

— „Wszystko to jest ci w téj chwili potrzebne, i wszystko do ciebie należy, córko Malek Zibary! jeżeliby jednak więcéj mógł ci być przydatnym drugi jeszcze puginał, o to jest mój, odtąd może być także twoją własnością.“

To wyrzekłszy i nie czekając odpowiedzi, obrócił się do nas Izmael, podniósł płótno, wyszliśmy, zostawując samą tylko Zakiech w namiocie.

— „Córka Malek Zybary jest gościem w moim namiocie, rzekł jeszcze do Seliktara, polecam ją twojéj straży, czuwaj nad jéj bezpieczeństwem; komu jeszcze nie cięży na karku głowa, niech się tu stąpić nie waży, bo spadnie za powrotem dowódcy wiernych.“ Dosiadł konia, kazał mi skinieniem udać się za sobą i wśród ciemności nocy puściliśmy się galopem na liniją forpocztów.

Jak zawsze tak i w téj chwili towarzysząc baszy, miałem zręczność podziwiać ten wyższy jego gieniusz, na którego wydanie we wszystkich krajach i częściach ziemi wysilają się wieki; każdy jego krók, każde wyrzeczone przez niego słowo, odnawiało zawsze we mnie we wszystkich i rozmaitych odcieniach tę myśl, jak wielki wpływ ten człowiek zdolny jest wywierać na postępy i kształcenie się nowych wyobrażeń w jego ojczyznie, pomimo jéj niedojrzałość.

Przy placuwkach przednich straży wstrzymaliśmy konie; nowe awangardy nasze tu rozłożone, które w stoczonéj bitwie nie miały udziału, były w czynnym ruchu i zajmowały nową pozycyą; widzieć się dawał nacisk neutralych mieszkańców okolicy, przybywających dla sprzedaży rozmaitych produktów, mnóstwo statków użytych przez nich

w tym celu przybijało do brzegu. Izmael, który w niczém ślepo nie polegał na swoich podwładnych, wszędzie był przytomny i usiłował widzieć wszystko własném okiem. Ściśle wglądał w porządek służby i we wszytkie obroty wojskowe, wnikał w całą administracyą wewnętrzną, znajdował się sam przy zakupieniu przedmiotów żywności dla ludzi i furażów, i przekonywał się o rzetelności ich opłaty. Łagodny naprzemian i surowy, przystępny i dumny, cierpliwy i porywczy, nie zapomniał o niczém i wchodził we wszystkie najdrobniejsze szczegóły. Mieszkaniec z okolic Chendy, któremu przez nieostrożność spalono dom, zyskał wynagrodzenie; inny posądzony o szpiegostwo powołany przed wojenny sąd i przekonany, wskazany został na śmierć. Jeńców wojennych pod silną strażą wyprawiono do Kairu; i z doniesieniem o zwycięztwie, z przedstawieniem dalszych planów wyprawy, poszły depesze do do Mohameda Aly.

Dokonawszy tego wszystkiego, zostawiwszy wszystkie potrzebne zlecenia, oglądał jeszcze Izmael opuszczone od nieprzyjaciół fortyfikacye i w końcu dwóch godzin byliśmy na drodze do dawnego obozu. Gwardye rozstąpiwszy się we dwa rzędy sprezentowały broń; basza przebył ich szeregi piechotą, zatrzymywał się często, z prostym żołnierzem wchodził w poufałą rozmowę, do najprostszych odpowiedzi zdawał się przywięzywać uwagę, a biegły w odkryciu najmniejszego uchybienia nie szczędził dotkliwych wyrazów dla oficerów, słowem wszędzie zdawał się być nowym Napoleonem. Lecz spieszmy za bohatyrem naszéj powieści do namiotu Zakiech, ażeby tam widzieć objawiającą się piękność jego duszy. Byliśmy właśnie w jego przedsieniu. Przez delikatność europejską przemawia on piérwéj słów kilka do Kaghejotki, nim przestąpi jego próg;

postępowanie to dało jéj poznać, że w jej położeniu widoczna zaszła zmiana. Kazała nam na siebie czekać; nie bez uśmiechu na twarzach musieliśmy się do tego zastósować, aż wreszcie pozwoliła się téż nam widzieć córka nieprzyjacielskiego wodza.

Siedziała ona na wschodni sposób na dywanie Izmaela: nowy jéj ubiór, układ zarazem przystojny i pełen wdzięku, odkrywał w niéj ten dziecinny dowcip, któremu nieznaném jest zupełnie niebezpieczeństwo zalotności. Wskazując mi ją okiem i uderzając mnie ręką po ramieniu, rzekł do mnie Izmael z wypogodzoną twarzą te na zawsze pamiętne mi słowa, a malujące całą świętość, że tak powiem, jego serca, słowa na zawsze mi w piersiach brzmiące:

— „O! wy Europejczycy, mówił mi on, wyznaj szczerze, szczególne macie o nas Muzułmanach wyobrażenia. Powszechném jest u was mniemaniem, że namiętności nasze zupełnie są rozprzężone. Zdaje się wam, że jedynie krwi szukamy w boju, łupów po zwycięztwie, a rozkoszy zmysłowych w pokoju; a jednak potrafiłbym ci dowieść, że w gorącéj naszéj strefie daleko większą mamy ilość ludzi dochowujących tych pięknych zwyczajów, które wy do rycerskich waszych wieków, my do czasu arabskich kalifów zwykliśmy odnosić. Okropności zdarzało mi się nie raz słyszéć o tych waszych wojnach, które ciągle kraje wasze wyludniały. Sama sprawa nie raz była piękną i wielką, ludzie prawie zawsze bardzo nikczemni i mali. My mniéj od was przedsiębierzem, ale zawsze pewniejszą drogą dążymy do celu i zawsze czyny nasze są ogólnie lepsze. I tak, wojna wasza jest zwykle przesileniem się porządku z bezrządem. Będący w niéj machiną bezmyślną wojownik wzdycha za nią ciągle, widząc w niéj własny tylko interes i zadowolenie, bo mu ona na-

stręcza zręczność wyniesienia się, zatonienia w gorących napojach i znalezienia łatwéj obyczajności kobiet; i mało mi pokażesz takich, coby dla tak świętych jak ja pobudek wzięli oręż w rękę, a mniej jeszcze, coby w nich wytrwali do końca. Być jednak trzeba żołnierzem ojczyzny, nie zaś zdobywcą; posiadać obyczaje w sprzeczności ze zmysłowością upadlającéj rozkoszy, jeżeli ta jak u nas zdobywa się przemocą, a opłacanéj zbyt drogo, jeżeli jak u was duszę rozmiękcza; więcéj cenić każdą myśl wzniosłą i piękną niż wdzięki kobiety, a cel życia godny człowieka więcéj niż wszystkie razem wzięte powaby niewieście; nic z przyszłości swojéj dla przemijającéj chwili obłąkania nie poświęcić, oglądać się zawsze na nią, i pamiętać o tém, że godzina następna naszego życia powinna być nagrodą téj, która upływa, a potomność wszystkich dni naszych stanowi jedynie przymioty wielkiego męża, męża wykształconego na łonie prawdziwéj cywilizacyi.“

Nie mając co na to wszystko odpowiedzieć egipskiemu baszy, lepiéj może niż ja znającemu Europę, milczałem. On zaś mowę swoję, wyprowadzając mnie z niemiłego położenia, zwrócił do córki Maleka.

—„Dziewico! rzekł do niéj, wszystko już gotowe jest do twojéj podróży, postanowiłem powrócić cię ojcu. Spiesz się w drogę, nie zatrzymuję cię; spiesz się pocieszyć go twoim powrotem. Wiém, co to jest niepewność dawców naszego życia o nasz los; znam, jak w podobném położeniu uciskają ich serce przywidzenia i obawy. Widziałem łzę Mohameda Aly spadającą na moję twarz, gdy się żegnał ze mną, chociaż mi mniejsze niż dziś tobie dziewico! zagrażały niebezpieczeństwa, bo jestem mężem. Spiesz wlać na nowo w duszę Malek Zibary pokój i męztwo, przekonać go, że niewinność szanowaną jest w o-

bozie Mameluków i że ja barbarzyńcem nie jestem. Że koran tak jest świętym dla mnie jak i dla każdego z podwładnych moich. Zanieś mu to zapewnienie ode mnie, że umiem męztwo jego oceniać i że ubolewam nad tém, że mu szlachetniejszego dotąd nie przeznaczył celu; powiedz, że wyciągam ku niemu ramiona z przyjaźnią. Że serce moje wzdryga się na samą myśl wyludnienia tych i tak rozległych pustyń, które pragnąłbym raczéj zaludnić. Bóg dosyć dał tu miejsca, dla wszystkich swoich dzieci; gościnność ma i u nas swoje dzieje. Wznówmy z nim, jeżeli można, dawne o niéj podania; wznieśmy przy zawarciu pokoju pomnik, zapiszmy na nim dwa nasze imiona. Dosyć już i tak długo nad Egiptem cięży przekleństwo nieba; piaskiem zatoczyły się dawne jego kanały, piasek zasypał podstawy świątyń starożytnych, w piaskach niesionych uraganem zatonęły całe pokolenia, ludzkość odbiegła u nas z pod dawnych osiadłości znamion, chociaż było jéj obowiązkiem stawiać opór zniszczeniu, nie zaś wspierać jego działanie; wszystko znikło na téj ziemi, na któréj śmierć rozszerzyła swoje panowanie. Afryka tak dalece jest dzisiaj w zapomnieniu, iż zaledwie pozostały ścieszki wiodące pomiędzy jéj gruzy i ruiny. Jeżeli je czasem przebiega wędrowiec innych części ziemi, ażeby spocząć i westchnąć na przeszłości grobie, nie szuka on tutaj ludzi, którym nie zrozumiałą jest myśl powinowactwa narodów, i unosi tylko ztąd z poszanowaniem kamień martwego głazu, o który przymuszony był staczać walkę z Szakalem i Panterą. Na głos jego odpowiadają tylko echa zbiegłych czasów, z pośrodka dawnych zwalisk, będących łożyskiem gadu; lęka się on zgubić śladu karawany i w uzbrojeniu musi z nią podróż odbywać, ażeby nie został igrzyskiem dzikości; kupiec, pielgrzym, badacz natury i rękodzielnik przymuszo-

ny jest tutaj być żołnierzem. Jeżeli więc kiedy, dziewico! zamiar Amiru dojdzie do skutku, jeżeli droga granitu połączy kiedy śródziemne morze z morzem Faraonów, ludność wasza zgasnąć musi koniecznie i wschodnia Afryka niezawodnie w ów czas przestanie istnieć. A jednak szczęśliwém przeznaczeniem przedzielacie dwa światy, moglibyście mieć wpływ na ich szczęście, być dla obu biernym krajem, zajezdną gospodą, ludy uważałyby go za skład swoich dostatków, za komorę narodów. Ich piękne sztuki, ich przemysł, wynalazki i bogactwa, waszéj mogłyby być powierzane opiece. Nie mielibyście potrzeby sposobem rozboju wydzierać ich obcym a waszemu ulegałyby rozrządzeniu. Naśladujcie nas; rzucone nasiona cywilizacyi przyjęły się już na ziemi Kairu, mój ojciec przyswoił je w swojéj ojczyznie; postępuje ona ku wam za śladem moich namiotów. Prawda, że trudno jest narzucać ją przemocą; prawda, że tyle rąk uzbrojonych szlachetniejsze znaleśćby mogło zatrudnienie; przemysł ludzki połączony z pracą użyźnił skrzepłe krańce biegunów, gdy tymczasem przez szczególną sprzeczność niepłodność od niejakiego czasu nacechowała południowe kraje, chociaż w nich zawsze płynie ten sam Nil uprawiający swoim mułem ich pola czekające tylko zasiewu. Lecz dobry Bóg przyspieszy może i dla nas lepsze chwile; tak jest, pozwoli on może kiedyś, że i Egipt z czasem odzyska wśród narodów swoje dawne miejsce; tak jest, mam w nim nadzieję, że przyjdzie znowu czas, że jego wszyscy mieszkańcy lepszą nad zabójstwa wyciągać zaczną korzyść z żelaza, to jest zażądają wyżywienia od ziemi. Jedź już dziewico! słyszałaś szczére słowa przyjaźni i pokoju; głos twój może wiele: pastérz Izraela kamykiem zwyciężył Goliata olbrzy-

ma, ty daleko lepszego i większego dokonać możesz dzieła; rodzic twój słuchać cię będzie.“

Po téj przemowie, w któréj głos Izmaela pełnym był tkliwości, cały układ Kaghejotki widocznéj uległ zmianie. Kolana jéj na krzyż dawniéj złożone spadły na ziemię, pochyliła się naprzód, a ramiona opuszczone i wzrok jéj nieruchomy, wszystko to przekonywało, że zwrócona do niéj rzecz utkwiła głęboko w jéj duszy, i jak światło objawienia odbijała w jéj sercu; uśmiech ów dwójznaczny i szyderski, co nie ustępował nigdy z jéj twarzy, zgasł zupełnie na jéj licu; napróżno usiłowała złożyć kilka wyrazów na odmalowanie swojéj wdzięczności, nieład w myślach uszykować jéj takowych nie dozwolił. Podniosła się, czarném okiem potoczyła po ziemi, utopiła je potém z wymową w oku Izmaela, uklękła i przyłożyła koralowe usta na kraj szaty swojego dobroczyńcy. On zaś klaśnieniem w dłonie dał znak, usunęła się ściana namiotu.

Środkiem podwójnego rzędu zapalonych pochodni widzieć się dawał długi szereg wielbłądów uklękujących na ziemię na głos nubijskiego rogu. Juczono je w naszych oczach w podarunki, jakie Zakiech otrzymała od tego, któremu przed chwilą chciała odebrać życie, i w dary z kosztownych sprzętów przeznaczone dla Maleka Zibary; gdy ciężar zrównał już z ich siłą, pojętne te zwierzęta powstawały same po kolei, brzęcząc metalem zawieszonym na ich szyjach. Otaczający ten szereg nubijscy najezdnicy stojąc na ziemi przy małych koniach szlachetnego rodu, z utkwioną jedną nogą w strzemieniu, wywijając lancą po nad okiem wielbłądów, utrzymywali je ciągle w jednéj linii. Była to karawana przeznaczona na wrócenie Zakiech na łono ojca. Podniósłszy z ziemi i z ugrzecznieniem podawszy rękę, sam Izmael poprowadził ją do

pięknéj młodéj wielbłądzicy. Etyopczyk młody osłonił ją wachlarzem z piór strusich, a naczelnik karawany klęcząc na ziemi i ujmując w ogromną swą rękę drobną jéj nóżkę, ułatwił jéj zajęcie wygodnego na siodle miejsca, i przeznaczywszy we środku orszaku stanowisko, dał hasło silném gwiźnieniem; podróżujących poczet ruszył z miejsca.

Niezmordowany młody basza, chciał jeszcze córkę nieprzyjaciela swojego aż za granicę obozu przeprowadzać; jechaliśmy po prawym brzegu orszaku. Oświadczyłem mu w téj chwili chęć połączenia się z karawaną, przyjął on to oświadczenie z ukontentowaniem i dodał mi oddział Mameluków z przybocznéj swojéj straży, dla większego w czasie powrotu bezpieczeństwa mojéj osoby, a zleciwszy mi wspieranie układów o pokój, na przypadek jeżeliby Malek Zibara miał dosyć wpływu na dowódców innych pokoleń, zatrzymał się, oparł i stanął w strzemionach: ręką pożegnał Zakiech, zwrócił konia, zatopione w piasku zgasły pochodnie; straciliśmy go z oczów. Nas też otoczyły w koło cienie nocy.

ODPOWIEDŹ

NA UCZYNIONE MI ZARZUTY W ORĘDOWNIKU NAUKOWYM

z r. 1844, N. 46 str. 278.

Pseudonym N. Trzciński, w swoim przeglądzie VIgo tomu historyi literatury polskiéj przez professora Wiszniewskiego wydanéj, w Orędowniku z r. z. na str. 278 umieszczonym, z okoliczności wytkniętych przeze mnie *(Dwutyg. T. I. str.* 324 *i następne)* niektórych pomyłek, jakie się w to

dzieło wcisnęły, tę uczynił uwagę: „Łatwiéj jest daleko uniknąć omyłek w małém dziełku albo na kilku kartkach, a przecież artykuł Dwutygodnika krakowskiego pali na str. 325 exemplarz Gratisa Szembeka, gdy tymczasem los ten spotkał Gratisa Broscyusza“ i t. d. a przywiódłszy odnoszący się do tego ustęp z kroniki Węgierskiego, daléj mówi: „Aby się *nader ważnego* szczegółu dowiedzieć o Leonardzie dominikanie, iż ten *dicitur biblia sacra ex bohemico idiomate in nostram linguam polonicam non minus erudite, quam utiliter transtulisse*, nie potrzebował się P. Wiszniewski udawać do archiwum księży Dominikanów w Krakowie, bo te same prawie wyrazy znalazł o nim w dziejopisach zakonu dominikańskiego w Polsce, z opuszczeniem wyrazów *ex bohemico idiomate.*“ Z tych uwag piérwszą jako mylną sprostować, drugiéj zaś płytkość wykazać winienem, aby stąd czytająca powszechność bezstronnie osądzić mogła, czyli pseudonym, mimo swe oświadczenie, iż „nie chce być poczytanym za najętego panegirystę historyi lit. p. Wiszniewskiego“, nie stał się winnym stronności, która w badaniach naukowych szczeréj prawdzie ustępować powinna.

Jeszcze w r. 1840 w ogłoszonym przeze mnie opisie Radymińskiego rękopismów, podając na kilku kartach o Brosciusza i Szembeka Gratisie dotąd nieznane szczegóły, o ostatnim na str. 128 następującą wzmiankę uczyniłem: „Co dawniéj spotkało niektóre pisma przez Akademików przeciw Jezuitom wydane, taki sam los miał i Gratis Szembeka, który według podania Wielewickiego dnia 11 stycznia 1628 na krakowskim rynku spalono (1). I stądto

(1) Oto bliższe o tém szczegóły. Akademicy postanowiwszy spalić na rynku krakowskim przez Szembeka wydany Gratis, dokonanie tego na czas większego zjazdu szlachty i dzień

P. Wiszniewski powziąwszy tę wiadomość, kiedy w przedmowie do rzeczonego tomu swéj historyi literatury polskiéj mówi o niszczeniu książek, i o spaleniu Gratisa Szembe-

targowy odroczyli. Nie pomału zagrzał ich ku temu i ośmielił jeden z Karmelitów bosych, który w kazaniu w dniu ś. Szczepana, przeciw téj książce mocno powstawał. Tak więc 11go stycznia, podczas kiedy wesele P. Palczewskiego w domu Stanisława Lubomirskiego, podczaszego koronnego, który w rynku mieszkał, odprawiające się, wiele gości i widzów w tę stronę miasta zwabiło, młodzież o godzinie 17téj, po zakończeniu lekcyj szkolnych i akademickich, postanowiła uroczyście uczynić autodafe z jezuickim Gratisem. W tym celu zebrawszy się licznie przed bursą Jeruzalem, za danym znakiem w następującym porządku ulicą ś. Anny na miejsce zgliszcza dążyła. Oprawca z długą tyką, kartami z Gratisa u góry obwiniętą, a za nim wytrębujący trębacz, poprzedzali orszak, który w porządku postępował, kiedy jego przywodcy donośnym głosem wołali, że jezuickiego Gratisa palić będą. Skoro się zbliżono do pręgierza stojącego w rynku, naprzeciwko Lubomirskiego domu, oprawca wstąpiwszy na jego stopnie, głośno wymówił następujące słowa, które mu jeden z uczniów poddawał. „Wiadomo czynię, że się pali książka od Jezuitów wydana przeciwko Akademiey.“ Po wysmaganiu kart Gratisa, które w obręcze pręgierza wetknięto, oprawca rozniecił ogień, aby je pochłonął. A gdy zajęte ćwiartki, siłą ognia w powietrze wyparte, tu i owdzie latały, jedni wołali: „Gratis jezuicki do nieba leci!“ drudzy zaś krzyczeli: „Gratis jezuicki do piekła leci, bo krzywo leci! Potém zapalono beczkę smołą wylaną, różnemi kartkami i słomą napełnioną, którą pięciu do sześciu uczniów szablami siekło, wołając: „Pali się Gratis jezuicki.“ Nakoniec kilka kartek w obręcze pręgierza oprawcy wpleść kazano. Wtedy też, jak mówi daléj Wielewicki, Akademicy rozgłosili, jakoby beczkę Gratisa pochwycili i spalili. Wielewicki *Historici Diarii domus professae Cracoviensis S. J.* T. I. str. 716.

ka wyraźnie wspomina. Czemuż więc czyniący przegląd tego tomu, kiedy ten szczegół za mylny uważał, P. Wiszniewskiemu za błąd go nie poczytał, a mnie, jakoby znaczny usterk, z płochém urąganiem się wytyka?

Że P. Wiszniewski względem ks. Leonarda, tłumacza biblii na język ojczysty, nie czynił poszukiwań w archiwum księży Dominikanów, nie wypada stąd wniosek, iż ich czynić nie potrzebował. Albowiem, lubo kilku dominikańskich pisarzy Leonarda za piérwszego tłumacza biblii na język polski podaje (²), wszyscy atoli w swych drukowanych dziełach, dla przyczyn łatwo odgadnąć się dających, milczeniem pokryli okoliczność, iż ten przekład z czeskiego był uczynił; chociaż ten szczegół, historyczne rozpoznanie téj pracy i należyte jéj ocenienie, tak pod względem oddanych myśli, jak i użycia języka, nader ułatwia, i właściwe stanowisko zapatrywania się na całe dzieło wskazuje. Pojmował tę ważność Tschepius, kiedy zbadaniu początku tego przekładu w swéj gruntownéj o bibliach polskich rozprawie *(Preussische Zehenden T. III.* str. 661 *i następne)* wiele kart poświęcił. Już więc dla tego, że on przed

(²) Dla dopełnienia zrobionego w moich uwagach wykazu (Dwutygodnik T. I. str. 328) autorów dominikańskich, którzy o Leonardzie wzmiankę uczynili, przytoczę jeszcze jedno pisemko, które tam dla długości przypisu opuścić musiałem. W *Homagium literarium singulari Dominicanae sacrae familiae plantatori D. Hyacintho de Odrowąż Terrarum borealium et gentis Lechicae Apostolo, opere et sermone, thaumaturgo. — Theses Theologicas de angelis et juris exercitio traditas dat, dicat, consecrat, studium formale Luceoriense ejusdem Ordinis et Provinciae. Anno 1787.— Luceoriae. Typis S. R. M. et Reipubl. ad aedes PP. Ord. Praedicat. 4. fol. C³ recto* czytamy *R. F. Leonardus inquisitor Cracoviensis multa olim sustinuit a nobilibus haereti-*

stem lat z samego rozpatrzenia się w tém tłumaczeniu nie mylny uczynił wniosek, iż przy téj pracy biblii czeskiéj użyto, podanie ks. Waleryana z Krakowa nader wielkiéj jest wagi: bo popierając trafny domysł niemieckiego badacza, wskazuje potrzebę gruntownego ocenienia tego przekładu, nietylko pod względem należytego oddania ducha pisma ś. ale też okazania o ile przy jego przelaniu na język polski z przekładu czeskiego korzystano, oraz jak dalece na odmiany w powtórném jego wydaniu biblia brzeska (1563) i Budnego (1570. 1572) wpłynęły. Wszakże biblia ta, jako piérwszy przekład katolicki, blizko przez pół wieku zostając w ręku duchowieństwa naszego, bardziéj niż które bądź inne pisma wpłynęła na zbogacenie mowy ojczystéj, ustalenie jéj form i sposobów wyrażania się: i dla tego na zbadanie zasługuje. Ale wykrycie tego należy do historyi literatury krajowéj.

Okazawszy, że opaczne tłumaczenia i przegryzki pseudonyma są bezzasadne, zakończę tę odpowiedź przytoczeniem niektórych téj biblii tyczących się szczegółów, które uczynione o niéj w historyi literatury polskiéj podanie sprostują i uzupełnią.

cae pravitatis fautoribus, praecipue a Petro Zborovio, Palat. Crac. Hussitarum antesignano, qui, ejus argumentis victus, haeresis suae palinodiam canere jussus fuit a senatu Regni. Biblia quoque sacra ab heterodoxis corrupta, integritati restituit et translationem sua fratrumque manu novam fieri curavit idiomate vulgo primus Polonorum. I znowu *fol. D² verso: R. F. Leonardus vir sane, qui aevo suo velut columna fulcivit ecclesiam catholicam, qui praeter officia confessarii regii, censoris haereticae pravitatis, theologus fuit insuper eximius, primusque Polonorum, qui biblia sacra ex occasione heterodoxorum, a quibus vulgata corrupta versio, translulit in idioma vulgare novisque auxit annotamentis.*

Uczony Autor na str. 561 pisze o biblii Leopolity: „to jednak pewna, iż tak piérwsze równie jak drugie wydanie ma wiele *słowiańskich wysłowień,* które dopiéro w trzeciém wygładzono“, a w przypisie 749 dodaje: „w wydaniu trzeciém tę księgę (3 Machab.) opuszczono.“

Lubo wszyscy, którzy o tych bibliach rzecz czynili, powszechnie o trzech mówią wydaniach, jednakże rzeczywiście jest ich tylko dwa; bo trzecie jedynie w przydanych do przekładu pismach wstępnych i regestrze odmienione, w texcie od drugiego niczém się nie różni. Myli się zatém Autor kiedy mówi, iż wydanie piérwsze i drugie ma wiele wyrażeń słowiańskich; bo drugie, w texcie w wielu miejscach od piérwszego odmienne, z mniemaném trzeciém zupełnie się zgadza. Nie wiem co autor rozumie przez wysłowienia słowiańskie, gdyż, wyjąwszy niezbyt wielką liczbę wyrażeń teraz mniéj używanych, w wydaniu piérwszém wszystkie są szczeropolskie, tylko tu i owdzie odmienne od tych, które w drugiém i łataninie z niego, to jest trzeciém wydaniu, znajdujemy. Oto przykład, który czytelnika o prawdzie mego twierdzenia najlepiéj przekona:

Z 1go wydania (1561).	*Z 2go (i 3go) wydania (1575 i 1577).*
Błogosławiony tho mąż który nie odssedł za radą przewrotnych, ani thež na drodze grzessników stanął, y na stolicy pośmiewcow nie siedział.	**Błogosławiony mąż, który nie wszedł do rady niepobożnych, y na drodze grzesznych nie stanął, ani na stolcu zaraźliwym usiadł.**
I owssem w zakonie Pańskim myśl y wola iego, y będzie rozmyślał wednie y též w nocy zakon jego. ***Psalm I. w. 1. 2.***	**Ale w zakonie Pańskim wola jego, a w zakonie jego będzie rozmyślał we dnie y w nocy** ***Psalm I. w. 1. 2.***

Kiedy niemal na każdéj stronie między piérwszém a drugiém wydaniem taka, tu i owdzie, zachodzi różnica,

wnieśćby zatém można, iż piérwsze téj biblii wydanie jest według Leonarda przekładu lub téż innego niewiadomego tłumacza, drugie zaś Leopolita znacznie odmienił.

Trzecia księga Machabeuszów nie w tak nazwaném trzeciém, ale już w drugiém wydaniu jest opuszczona.

Co się tyczy różnicy między drugiém a mniemaném trzeciém wydaniem, ta w tém tylko zachodzi, że tytuły, dedykacye, summa pisma ś., list ś. Hieronyma do Paulina, jego przedmowę na pięcioro ksiąg Mojżeszowych, tudzież treść nowego testamentu i regestr, w mniemaném trzeciém wydaniu odmieniono lub tylko inném pismem przedrukowano; szczególniéj zaś list ś. Hieronyma, który w drugiém wydaniu dosłownie z piérwszego przedrukowano, w mniemaném trzeciém znacznie jest zmieniony i na jego końcu głoski L. W. B. umieszczono.

Jak piérwsze wydanie Zygmuntowi Augustowi, tak drugie Henrykowi Walezyuszowi w polskiéj dedykacyi przez Mikołaja Szarfenbergera jest przypisane. W mniemaném trzeciém wydaniu, w którém, lubo Mikołaj w łacińskiém przypisaniu wyraźnie mówi, iż *tertio Biblia magno labore magnoque sumptu meo imprimenda curavi*, tak w texcie jak i głoskach początkowych, tudzież rycinach, przedziałach wiérszy i t. d. żadnéj od drugiego nie masz różnicy, stary testament królowi Stefanowi, nowy zaś królowéj Annie jest poświęcony.

Czyli w drugiém wydaniu znajduje się przedmowa Leopolity, tego z pewnością twierdzić nie mogę, bo jéj nie masz w uszkodzonym nieco exemplarzu, który mam pod ręką.

Jeżeli porównamy lata na tytułach i w dedykacyach późniejszych wydań téj biblii (3), i jeżeli zwrócimy na to

(3) Dedykacya do Henryka Walezyusza jest z dnia 31 grudnia 1574 r., a na tytule stoi rok 1575; do króla Stefana z d. 1go

uwagę, że pomiędzy piérwszém a drugiém jéj ogłoszeniem blizko czternaście lat upłynęło, łatwo się przekonamy, iż nie podobna, skoro przez drugie wydanie liczba exemplarzy znacznie się pomnożyła, a przytém i innowiercy kilka biblij wydali, żeby w ciągu półtrzecia roku niespełna, potrzeba nowego jéj przedruku uczuć się dać miała: a tak przypuścić musimy, iż Mikołaj Szarfenberger, chcąc sobie nowego monarchy pozyskać względy, oraz tym księgarskim wybiegiem na mniéj pokupne dzieło, przez zmyślenie jego nowego wydania, zwrócić powszechności uwagę, zniszczywszy dawniejszą do króla Henryka dedykacyą, skoro się ten z kraju oddalił, i na jéj miejscu przypisanie do nowego króla Stefana i królowéj Anny umieściwszy, oraz przerobiwszy części wstępne i regestr przedrukowawszy, tym pospolitym w księgarstwie sposobem, niby nowe wydanie téj biblii uczynił. Co gdy tak jest, wypada zatém, że twierdzenie P. Wiszniewskiego, iż „to trzecie wydanie jest najrzadsze i najwięcéj szacowane“, co do rzadkości, raczéj do exemplarzy z przypisaniem do Henryka Walezego uczynionéem odnosićby należało; bo co do wewnętrznéj wartości i powierzchowności oba te niby różne wydania równe mają zalety.

Bezstronność Redakcyi Orędownika, upoważnia mię do proszenia jéj niniejszém, żeby, skoro bezzasadne przeciw mnie zarzuty przyjęła i téj odpowiedzi mojéj kilka stronic w swém pismie udzielić zechciała.

maja 1577 roku. Tak powyższe dedykacye, jak i poświęcenie 1go wydania Zygmuntowi Augustowi podpisał tylko Mikołaj Szarfenberger, który w swéj młodości uczęszczał na Uniwersytet krakowski, jak się pokazuje z *Album*, gdzie jako *Nicolaus Marci Bibliopolae*, 1528 roku w letniém półroczu jest zapisany.

DWUTYGODNIK LITERACKI.

N. 22. Kraków dnia 15 Lutego. 1845.

SPOWIEDŹ POETY.

W gockiéj świątyni śmiałą mistrza dłonią
Rzucone łuki pod obłoki gonią,
Na nich wyniosłe usiadło sklepienie,
Ubrane w łuki i arkad promienie.
Ogromne okna, z pod ołowiu pleśni,
Dyszą pobożnie jasne światła pieśni,
Dziki rytm dzwonu w modlitwy godzinie,
Na skrzydłach wiatru ku niebiosom płynie,
A gdzie organy wznoszą się wspaniale
Jest konfessyonał; a w konfessyonale
Siedzi wielebny ojciec — z pod kaptura,
Błyszczy twarz jego wyschła i ponura,
Zmarszczona wiekiem, postem i myślami,
Blada, umarła — ale pod rzęsami
Lśnią żywe oczy całą mocą ducha;
Zda się, że ogień, który z nich wybucha,
Rozerwie zimne, kamienne pokrycie,
By w wyższéj sferze wyższe zacząć życie.

A u stóp jego uklęknął młodzieniec.
Wywiędłéj twarzy nie zdobi rumieniec,
Oko miłości ogniem nie przenika,
Ale w niém świeci obojętność dzika;
Namiętnościami poorane czoło
Oparł na ręku — i spojrzał w około,
I spojrzał w niebo — i rzekł: moja wina!
Ojcze! jam grzeszny, — piekielna gadzina
Całą mą istność obwija pierścieniem,
I czyste myśli wypija strumieniem,
I jadem swoim zatruwa mą duszę!
Ojcze! ja tobie spowiadać się muszę,
Muszę ci rozkryć serca tajemnice,
Wywieść me błędy przed twoję źrenicę,
Muszę się zniżyć, muszę upokorzyć,
Aby się podnieść, aby duchem ożyć.
Słuchaj mnie ojcze! ciągle w mojéj myśli,
Postać urocza niewiasty się kryśli;
Lecz postać nago — toczone ramiona,
I pierś okrągła cudownego łona,
I oko żywym palące płomieniem,
I pocałunki dawane ze drżeniem
Grają w mém sercu — Kiedy w kościół wchodzę,
Wnet wzrok lubieżny do koła obwodzę;
Lecz słyszę dzwonek, lud padł na kolana,
I korném sercem wielbi Panów Pana.
Przygryzam język, chcę bólem pognębić
Potęgę grzéchu, i zapał oziębić,
Ale napróżno — uciekam z kościoła,
Taż postać znowu z wdziękami anioła,
Goni mnie, ściga, każde tchnienie brudzi,
Uciekam daléj od świata, od ludzi,

A ona za mną, za mną, wielki Boże!
Goni mnie wszędy, wstępuje w me łoże —
A ja w gorączce, jak azyjskie węże,
Przez noc się całą i kurczę i prężę,
Doczekam rana, wstaję — i wraz ze mną
I ona wstaje, i bieży przede mną!
Ojcze! i ona tu jest! patrz! tu stoi!

A kapłan umysł świętém zdaniem zbroi,
I mówi: synu! podnieś twoje serce,
A czysta miłość roztli się w iskierce,
Zaświéci blaskiem, ku niebu cię wzniesie,
Ty już nie zginiesz w ziemskich błędów lesie,
Bo ona twoją pokieruje wolą,
Ona ci będzie okrętem, bussolą.

Lecz młodzian przerwał — ojcze! próżna rada,
Gdy innéj nie ma, dla mnie wieczna biada —
Ja już pokochać nie zdołam na świecie,
Z wiosną się tylko łąki stroją w kwiecie,
I z wiosną tylko słowik nóci pieśni,
I wieszcz swą miłość z wiosną razem prześni!
Ja już pod zimę zachodzę swym duchem,
Bo chociaż młody, lecz myśli łańcuchem
Wiele objąłem, a szron pokrył serce,
Zamarły dla mnie różane kobierce,
A dusza kobiet, kiedy je poznałem,
Jakżeż się zgadza z moim ideałem?
Ojcze! ja tylko uwielbiam ich ciało!

A kapłan westchnął — jemu się zdawało,
Że on miłością uleczyć go zdoła,

Więc groźnym głosem: o synu! zawoła,
Czyliż twe serce z twardego kamienia,
Że się miłością już nie rozpromienia?
Czyliż nikogo nie kochasz na świecie?
Gdzież żar wielbiony w natchnionym poecie?
Czyż mowa w wojnie z serca twego biciem?
Bo słowa twoje tchną ogniem i życiem!

Ojcze! ja niegdyś z młodzieńczym zapałem,
Całą naturę wielbiłem, kochałem,
Kochałem ludzi, kochałem narody,
Gdym był niewinny, gdym był jeszcze młody,
Słodko marzyłem o achajskich cudach,
O bitnych ludach, i o wolnych ludach,
W człowieku prawie anioła widziałem,
Za pieśnią, rymem, albo wojną drżałem,
I chętnie wtedy, odważny i śmiały,
Dałbym był życie dla innych, lub chwały —
Lecz dziś!... o dzisiaj! poznałem człowieka,
Chytry, podstępny, zysków tylko czeka,
Łączy się w naród, aby skarby zbierać,
Nędznych, uboższych od siebie odzierać. —
A cóż jest naród? — jest to banda zbrojna,
Zewnątrz łupiezka, wewnątrz niespokojna;
Więc gardzę ludźmi — a jeśli chcę słynąć,
To, aby w tłumie robaków nie zginąć,
Ale wzleciawszy nad poziom wysoko,
Cisnąć na ludzi pogardliwe oko! —
A zapał? — zapał z piérwszą umarł pieśnią,
Bo każde słowo jest grobową cieśnią
Dla naszéj myśli — a myśl grobem czucia,
A rymy kładą na słowa okucia.

Poeta jako wielki wulkan płonie,
Ogień od młodu żywi w swojém łonie,
A gdy się cały wypali, wytleje,
Świat widzi lawę, kiedy już stężeje,
I nędzny liczy pomiędzy aniołów,
Twórcę kamieni, lub twórcę popiołów.

Tu młodzian skończył — a na bladych licach,
Migało czucie w lotnych błyskawicach,
To się zapłonił, to zbladł, to się żarzy
Wiosienny zapał na wywiędłéj twarzy,
Oko wybiega, i ogniem przenika —
Lecz już wróciła obojętność dzika,
Znów bladość martwa pokryła mu lice,
I znów przygasły dwie czarne źrenice.

Więc kapłan zaczął: synu! wzgarda ludzi
Jest ciężkim grzéchem — ona serce studzi,
Podnosi dumę — przez dumę strąceni
Anieli pańscy do wieczystych cieni;
Ciągle się wznosi niespokojna pycha,
Samém pragnieniem i żądzą usycha,
I wiecznym głodem trawiona i wściekła,
Na ziemi daje poznać przedsmak piekła.
I czémże człowiek nad innemi świeci,
Wszak wszyscy bracia, wszyscy boskie dzieci,
Bo w pierś człowieka wionął oddech żywy,
Sam Bóg wszechmocny, sam Bóg litościwy!

A młodzian odrzekł: o ojcze! ja wierzę,
Że Bóg wszechmocny, bo gdy okiem mierzę,
Przestrzenie świata bez granic, bez końca,

Gdy widzę gwiazdy, i pyszny blask słońca,
I siłę rodną, i zbrodnie téj ziemi,
Wierzę, że władca, który rządzi niemi,
Jest wszechmogący — lecz widok nędzarzy,
Obraz wywiędłych cierpieniami twarzy,
I wyraz śmierci nieodmienną głoską,
Na każdém czole ryty dłonią boską,
I lament wdowi, gorzki płacz sieroty,
I pogardzone, i zdeptane cnoty,
Z dziwem pytają, kształcąc obraz żywy,
Jak Bóg wszechmocny razem litościwy?
Tak w starym dworcu mieszkał szlachcic stary,
Możny w potęgę, bogaty w talary,
I swych hajduków, by ich grzbiet hartować,
Rozkazał morzyć, zamykać, katować;
Kto się z nich bronił, odgrażał, narzekał,
Ten w ciemnym lochu sądu swego czekał,
A kto całował bijącą go rękę,
Wielbił jéj dobroć, i składał podziękę,
Ten nagrodzony, po sąsiedzkich dworach
Gwarzył o pańskiéj łasce i honorach,
Lecz stokroć lepiéj ci, co w turmach siedzą,
O jego sile i litości wiedzą!

Tu młodzian skończył — kapłan spuścił oczy,
Które łza gęsta i gorzki żal mroczy,
I mówi: synu! wielkie sądy Boże,
A rozum ludzki przejrzyć ich nie może,
I jeśli skrzydła za niemi rozwinie,
Sam się powikła, obłędzi i zginie.
Ty synu zegnij dumę twego czoła,
A Bóg ci ześle religii anioła,

I litościwy w życia twego czarę,
Wleje błyszczącą nadziejami wiarę,
Lecz się upokorz — obmyj swoje grzéchy,
W zdrojach pokuty szukając pociechy.

———

A młodzian odrzekł miłym, dźwięcznym głosem:
Ach ojcze zapłacz! — zapłacz nad mym losem,
Dla mnie pokuta byłaby ulżeniem,
Byłaby rajem, równając z cierpieniem,
Jakie me serce i szarpie i trawi,
Słuchaj mnie ojcze! gdy Bóg błogosławi,
Kiedy nas krewni otaczają kołem,
Kiedy nam przyjaźń z uśmiechem wesołym
Uściska rękę, wtedy serce czyste
Wznosi się, wzlata, a spojrzenie mgliste,
Wnet się rozjaśnia i radością strzela;
Tu wyobraźnia żywych barw udziela
Kwiatami słanéj krainie żywota,
I jakaś przyszłość, przyszłość szczerozłota,
W całym przepychu, i w całym uroku,
W pół dziecinnemu objawia się oku.

———

Wtedy świat wziąłem, jak lubą w ramiona,
Z młodzieńczém czuciem cisnąłem do łona,
A on dziewiczém uśmiechał się okiem,
On mnie napawał rozkoszy potokiem,
Bo on miał duszę, nie jak owa postać,
Co się uwzięła ciałem ducha chłostać,
Bo on miał wdzięki, współczucie, nadzieje,
A gdy w objęciach usypiam i mdleję,
Ledwie zabłysło kilka chwil rozwagi,
Budzę się nagle... widzę szkielet nagi —

A gdy się wszystko inaczéj tłómaczy,
Przechodzę nagle z szczęścia do rozpaczy.
Odtąd się przepaść w méj duszy otwiéra,
Umiéra zapał, nadzieja umiéra,
I potępiony, w urnę zimnéj mowy,
Ciskam popioły i serca i głowy.
Odtąd w ciernistą puszczając się drogę,
Wierzyć nie mogę, niewierzyć nie mogę,
I z zimną myślą, i z piersią z granitu,
Błądzę na krańcach nicestwa i bytu;
Gdy ciebie ojcze! wspiéra siła wiary,
Jak te organy wspiérają filary;
Organy wiecznie pod wzniosłém sklepieniem,
Na rozkaz mistrza odezwą się pieniem,
I twoja dusza natchniona — w zapale
Wieczny hymn nóci Najwyższego chwale!
Lecz jako dźwięki, co ulotnie płyną,
I niesklejone gdzieś w powietrzu giną,
I choć z początku nócą chwałę Boga,
Kiedy je burza porozwiewa sroga,
Łączą się wreszcie z piorunem, i razem
Biją z łoskotem przed świętym obrazem,
Waląc świątynie — tak i duch mój błądzi,
Gdy jego sterem już wiara nie rządzi.
Dziki, chce stargać śmiertelne pokrycia,
Ale wątpliwość wiąże go do życia,
Nie ma nadziei, w przyszłym, lepszym świecie,
A ziemia nasza jak twardą poecie!
Tu nie pojęty, w pośród zimnych ludzi,
Swoim zapałem szyderczy śmiech budzi,
Tu on samotny, nakształt pustelnika,
Wiek swój przejęczy, przepłacze, i znika.

A jeśli boleść prowadzi do nieba,
Ojcze! mnie twoich odpustów nie trzeba!
Módl się za innych — a mnie cierpień siła,
Lub piekło dała, albo już zbawiła.

———

I wybiegł nagle młodzieniec z kościoła,
Zdziwiony kapłan rzucił wzrok do koła,
I dumał długo, rozpiąwszy koletę,
Jak Bóg litosny mógł stworzyć poetę.

ANNA KRAKOWIANKA
i Anna z Krakowa.

(Dokończenie).

Drugą kobiétą podpisującą się *Anna z Krakowa* jest zmarła przed dziewięcią laty Terlecka, córka b. Professora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Szugta (Schugt) Hermana, Doktora Filozofii. Już to nie Libera, któréj wychowanie zostawione było prawie tylko jéj saméj i dobroczynnéj naturze. Córka światłych rodziców, kształcona na pensyi i w domu, pielęgnowana przez matkę, i kształcona przez ojca, posiadała bardzo wiele języków obcych, i w wysokim stopniu znała zasady muzyki i śpiéwu. Inne towarzystwa, inne pomoce, łatwiejszy przystęp do pamiątek krajowych, po całym rozsypanych Krakowie, do skarbów piśmiennictwa polskiego, inne nareście zasoby materyalne, finansowe, zupełnie odmiennie wpłynęły na nią. — Dusza, serce i umysł, w innéj chodowane sferze, inny wzięły popęd, inną sobie, bardziéj idealną utorowały drogę. Podobne

z Liberą zasadami, różne środkami, za pośrednictwem których mogły rozwijać i objawiać swój sposób myślenia, każda w swém kółku inną, lubo co do gruntu niemal jednę obiegała przestrzeń. Gdy dobra i pełna litości Anna z Krakowa, niosła ochoczo i skwapliwie pomoc nędznym biedakom, chorym opuszczonym; wtedy Anna Krakowianka, w pół zgięta nad robotą, przy ciemném okienku zarabiała na wyżywienie swéj letniéj matki. Obie się poświęcały szlachetnie, każdéj cel miał bodziec w sercu.

Anna Terlecka żyła zaledwie lat 24 i miesięcy kilka. Gdy była młodą dziewicą, wtedy wesołości pełna lubiła zabawy i z miłą chęcią im się poświęcała, Ta swoboda duszy i serca niedługo jednak trwała. Mnogość czcicieli otaczać ją poczęła, a świat ten, nudny i brudny dla wzniosłych marzeń poetycznych, na którym nie można znaleźć godnéj ideałom swoim rzeczywistości, prędko jéj lica łzami uperlił. Gdy smutek zasiadł miejsce dawniejszych uśmiechów, zapewne to wtedy pióro jéj skreśliło *Trzy łzy Anioła*, jeden z obszerniejszych poemacików Anny z Krakowa nam znanych. Natenczas widać ieszcze nie miłość, ale litość nią władnęła. Niosła otuchę, pomoc, ozdrowienie, zachodząc w progi nędzy. Litość wówczas była w niéj wszystkiém i nad wszystko. Ale jak sama Autorka powiada:

Znacie wy litość w sercu kobiety?
Jako Eola arfy tony drażliwe
Tak różne to uczucie rozwija zalety;
Raz błyszczy! to znow drażliwe,
W sercu, które jéj często sługuje niewiernie,
Raz wonne szczepi bukiety,
To znowu piorun i ostre ciernie;
Ach! znacie litość kobiety?

Przeto dziewczyna
Gdy od litości zaczyna,
Biada jéj!... pada łupem zdobyczy....
Litość westchnieniem tylko z miłością graniczy
. . . .

Uczuła więc Anna z Krakowa to przejście, które nareście ukończyło się związkiem małżeńskim. Przeszło trzy lata kochała się w swym mężu, nim pozyskała pożądane dla się miano żony (8 lut. 1834). Zostawszy zupełnie szczęśliwą, zapomniała może, jak rzadko ideały poetyckie ziścić się mogą na ziemi! Nie zaznajomiona jeszcze całkowicie z przykrościami życia i piękną małżeńskiego pożycia stroną, może nawet niekiedy powtórzyła w duszy wyśpiéwane dawniéj słowa:

O sny młodości! lube ideały!
Wypieszczone, najsłodsze dzieci wyobraźni,
Zwami tak miło na świecie!—
Choć przy was wszystko łacniéj serce drażni,
Lecz wy razem czuć dajecie,
Że dla duszy świat cały,
Jeszcze za mały! za mały!

Za wszystkie kobiéty będąc czułą, (jak sama o tém w swych pieśniach powiada), pragnęła téż najgoręcéj, silnéj miłości mężczyzny, téj jedynéj ostoi niewieściéj w życiu;

Chcesz wiedzieć, co sobie życzę?
Niejeden powie, myśl płocha!
Lecz ja nad wszystkie słodycze
Chcę duszy, co stale kocha.
Gdyby mi dziś wolno było
Niebiosa skłonić surowe,
Gdyby się wszystko spełniło,
Dałabym życia połowę.

Ach! jabym krótko żyć chciała,
Ale żyć, jak sobie życzę:
Bylem tylko posiadała,
Co zowią nieba słodycze!
Być kochaną bez przestanku,
Jak Bóg swoje światy kocha,
Świat cały znaleźć w kochanku,
Czyż ta myśl może być płocha?

———

Lecz wszystko zniszczeniu służy
I bez litości przemija,
Wszak w najpiękniejszy liść róży,
Nędzny się robak owija.
Tak w sercu, choć piękne uczucia
Wzrastają i dojrzewają,
Jest wąż, którego zakłucia
Śmiertelny jad zostawiają.

———

Ja jego czuję truciznę,
Nazwać jéj nieumiem jeszcze,
I jak po ojcach puściznę,
Karmię, choduję i pieszczę.

To wieszcze prawdziwie było przeczucie Poetki, bo wtedy, gdy rzeczywistą cieszyła się miłością, kiedy nie tylko dla męża, ale i dla syna swego miała roztworzyć serce przepełnione uczuciami, — śmierć przyszła w samą rocznicę szlubu! A podwojna to była *rocznica* bo tylko *rok jeden* nosiła nazwę małżonki. Zchodząc z tego świata 8 Lutego 1835 roku jako jedyną pamiątkę mającą zastąpić wszelkie pociechy mężowi i rodzeństwu zostawiła syna sierotę!

Tak rychło przeszła i rychléj jeszcze zgasła gwiazdka, jaśniejąca na firmamencie piśmienności niewieściéj. — Tyle już lat minęło, a nikt nawet nie postarał się zebrać w jedno i wydać jéj utworów. Dotąd zaledwie kilka tu i owdzie rozrzuconych pism jéj spotkać się nam zdarzyło. Oprócz wzmiankowanego wyżéj poemaciku w dwóch piérwszych tomach *Sławianina* wydawanego w 1837 i 1839 roku we Lwowie, Stanisław Jaszowski umieścił zaledwie kilka poezyj a mianowicie:

Wigilią Świętego Andrzeja (str. 122 T. I.)

Dwie pieśni (stron. 59 T. II) i *Do ptaszka* (str. 60 i 61 T. II), którym Poetka pragnęła zostać jedynie dla tego, aby tak się potém odezwać do swych braci, obleciawszy świat cały:

. . . . o ptaszki jedyne!
Chcąc swoję miłą krainę
Bezpiecznie rzucić,
Zdrowo powrócić,
Ptaszki! to trzeba
Wpłynąć pod nieba,
Prześcignąć skały i chmurek gońce,
Zaprzyjaźnić się z orłami,
Z wszystkich żywiołów znakami,
A za skazówkę obrać sobie słońce!

Adam Janusza Rościszewski, Galicyanin, kazał zrobić wizerunek swojéj spółziemianki. Terlecka bowiem urodziła się w Halickiém, ale od drugiego roku życia swego mieszkała ciągle w Krakowie. Wizerunek ten rytowany przez Rybiczkę na stali, w Pradze Czeskiéj, umieszczony jest w I tomie *Sławianina*, zkąd przerysowany późniéj w *Przyjacielu Ludu*. Tamże umieszczony przedruk życiorysu Anny z Krakowa, skreślonego na jednéj kartce przez

S. P. (zapewne Stanisława Przyłęckiego) w Sławianinie i z tegoż źródła kilka poezyj.

ŻYWOT I DZIEŁA

PAWŁA SZCZERBICZA.

(Dokończenie).

W ciągu tych wszystkich zatrudnień już to jako dworzana Firlejowego, już jako syndyka lwowskiego nie odrywał się nigdy od dalszego kształcenia się w prawie niemieckiém. Jakoż jeszcze w r. 1570 t. j. 18 swego żywota zaczął układać Speculum Saxonum w porządku abecadłowym ([44]). Nie była to ani tak mała ani tak łatwa praca. I sprowadzenie dzieł samych potrzebnych, dużego zachodu i nakładu potrzebowało. Mało bowiem jeszcze podówczas było wydań, prócz krakowskiéj Jaskiera 1535 i paryzkiéj Tiliusa 1573 ([45]) nie było więcéj drukiem ogłoszonych. Miał zaś zamiar S. nie z samych tylko łacińskich exemplarzy ale i niemieckich użytkować, aby wydać dzieło tém ważniejsze. Nie miał téż znać takiego majątku, iżby mógł na skupowanie rękopismów nakład czynić. Dopiéro Zamojski wsparł go hojną ręką, do kończenia téj pracy namówił i podał sposoby ([46]). Oświadcza zaś S. wyraźnie, że dzieło swoje nie juristom uczonym ale prostemu Polakowi przełożył, bo juriści krom tych książek czym więt-

([44]) Ded. J. Zamojskiemu S. S. „kiedym przed iedynastu laty etc.“
([45]) Heineccii Ant. Germ. I. 365.
([46]) Dedykacya J. Z. Sp. Sax.

szym się zabawiają (47); dalej zaś że „w przekładaniu swojém żadnych nowych zwłaszcza wydwornych wyrazów nie wymyślał: bo wiedział, że Polacy zwłaszcza prostaczkowie wdzięcznie to od niego przyjmą, że prostym ludziom proste słowo a prawie pospolicie używane podaje (48).“ Była to na one czasy bardzo pożyteczna księga, bo nie każdy z mieszczan mógł rozumieć łacińskiego Jaskiera, ani z ksiąg Groickiego wszystkiego się wyuczyć (49), ani téż kosztowne rękopisma w niemieckim zrozumialszym dla siebie niż łacińskim języku nabyć. Z tego téż powodu wolał S. użyć wykładu alfabetycznego, aniżeli poprostu tłumaczyć lub systematycznie układać. Piérwszy Herbort w roku 1556 w łacińskiém dziele użył tego porządku, który mimo całego gniewu, jaki nań wywarł Sarnicki (50) długo był u słowiańskich prawników lubiony i używany (51). Wszakżeż stósownie do celu nie mógł być inny porządek lepiéj użytym, gdyż S. poświęcił swoje dzieło ludziom nauki prawnéj pozbawionym, do których się odzywa mówiąc, że pisał „dla tego, abyś wiedział, jako o rzeczach owych wiedzieć y onych od wykrętów ludzkich bronić mógł y umiał, pamiętając, że iuris ignorantia neminem excusat (52).

(47) Przedmowa do S. S. (48) Ibidem.

(49) I. Tytuły Prawa Maydeburskiego, II Artykuły Prawa Maydeburskiego, które zowią Sp. Sax. III. Porządek sądów i spraw miejskich prawa Maydeburskiego. IV Ustawa płacey u Sądów w prawie Mayd. r. 1559, 1565, 1573, 1616, 1629, i 1630—1760.

(50) Sarnicki wMetrykach i księgach praw koronnych p. 1312 piorunuje na autorów „obiecadłowym porządkiem“ piszących, zowiąc ich Lewitami, to jest, że z przywyknienia lewą ręką robią.

(51) Maciej. Hi. Pr. Sł. III. 411.

(52) Przedmowa.

Wyszło to dzieło in fol. pod tytułem: *„Speculum Saxonum albo prawo saskie y Maydeburskie, porządkiem obiecadła z Łacińskiego y niemieckich exemplarzów zebrane: a na polski język z pilnością y wiernie przełożone. Przez Pawła Szczerbicza ná ten czas Syndika Lwowskiego. Cum gr. et privil. S. R. M. Drukowano we Lwowie kosztem y nakładem tegoż Pawła Szczerbicza własnym MDLXXXI. (X.* nl. 536*).* (53). Dedykowane Janowi Zamojskiemu.

W dwustu rubrykach objął wszystkie przedmioty traktowane w prawie saskiém, odsyłając zaraz do zwierciadła, gdyby kto jaką wiadomość sprawdzić lub szérzéj wyczytać chciał; zarazem porównywając z prawem magdeburskiém (54). Przechodząc każdy przedmiot, umieszcza wszystko, co o nim w Zwierciedle lub prawie magdeburskiém wyczytał, częstokroć wszakże tylko tłumaczy i takie powyrywane a potłómaczone cząstki systematycznie klassyfikuje. Terminologia dobra, wszystkie wyrazy przez niego użyte (mało bardzo wyjąwszy np. wwiązanie i t. p.) dziśby jeszcze miejsce znalazły. Akcya tłumaczy sprawa (55) i trafnie, jakoż w owym czasie tak powszechnie ten wyraz rozumiano. Tak go rozumié i Górnicki, kiedy mówi (56): „Dekreta zasie sądu najwyższego, żeby statecznie ku skończeniu akcyi, nie ku zatrudnieniu pisane były z przyczynami, które do tego sędzie przywiodły, że tak skazali“ a ni-

(53) Z tém dziełem zwykle razem oprawiano i przedrukowywano Prawo Mayd. Różne ich edycye obacz niżéj.

(54) Pisano dawniéj Maydeburskiém, niesłusznie.

(55) Nie jak dziś *skarga;* żadna actio ani conditio w pr. rz. skargą nie była.

(56) Rozmowa o Elekcyi.

żéj ([57]) „ktemu iżby akcye o iednęż rzecz pokilkakroć nie wracały się na Trybunał ani łamane były przyszłych Trybunalistów dekreta, gdyż to są ultimae instantiae sądy. Tak samo tłumaczy Groicki ([58]). Fidejussor iściec i t. d.

Tłumaczenie gdziekolwiek jest, jest jasne i czyste; pisząc zaś, co w Zwierciedle wyczytał, wiernie zostawiał ([59]) bo „nie chciał być sędzią, co nam iest in Speculo Saxonum pożytecznego a co niepożytecznego, bo się pospołu tak wszystko związało, że ktoby chciał to wyrzucić, coby mu się niepotrzebnego być zdało, z trudnościąby przytém y potrzebnego co ochronić mógł ([60]).

W tymże samym roku, a nawet i w tym samym miesiącu (Maju) co piérwsze, wydał dzieło p. t.

Jus Municipale to jest prawo mieyskie maydeburskie, nowo z Łacińskiego, y z Niemieckiego na Polski język z pilnością y wiernie przełożone. Przez Pawła Szczerbicza na ten czas Syndika Lwowskiego. Cum gr. et Privil. SRM. Drukowano we Lwowie, kosztem y nakładem tegoż Pawła Szczerbicza własnym. MDLXXXI (VIII. nl. 215, poczém reg. i om. dr. *XV.*) Dedykowane Firlejowi kaszt. Bielskiemu. Na końcu „*we Lwowie, Drukowano u Pawła Szczerbicza Roku pańskiego* 1581." ([61]).

([57]) Ibidem.

([58]) W dziele Tytuły etc.

([59]) Prócz „allegacyi wszystkich praw Cesarskich" Cesarskiemi zwano Justyniana, tłumaczy ich znaczenie Groicki w Tytułach

([60]) Przedm. do S. S.

([61]) Dodatek ten jest ważny, bo pokazuje że S. miał swoję drukarnię; z tego to powodu Bandkie policzył go do drukarzy H. D. I. 390. Czyby więcéj dzieł z jego drukarni wyszło, niewiem.

Oświadcza S. że tłumaczył z łacińskich i niemieckich rękopismów, i starannie oznacza, co z nich wziął. Najdawniejsze jakie jest wydanie, jest krakowskie Jaskiera r. 1535 ([62]); poźniéj dopiéro po niemiecku wydał Zobelius p. t. *Sächsisch Weichbild und Lehnrecht* r. 1537, a Wolfgang Lossius r. 1549. Z prac tych wydawców korzystał zapewne S. mając pod ręką i rękopisma, których sprowadzenie hojność Zamojskiego obmyślała. Z łacińskich exemplarzy nie używał, a przynajmniéj nie miał potrzeby używać, inszych wydań prócz Jaskierowego. Słynęło ono wówczas za granicą, musiało więc i w kraju nie małego być rozgłosu; z resztą nie zdarzyło mi się, porównywając Jaskiera z S., spotkać w ostatnim coś takowego, co przy oznace jako z łacińskich exemplarzów wzięte, nie znajdowało się w Jaskierowém wydaniu.

Po tytule w drzeworycie umieszczonym i dedykacyi kładzie S. przedmowę, gdzie krótko rzecz zagaiwszy, wdaje się w historyą miasta i praw Magdeburga. Znajdzie tam czytelnik grube i dotykalne błędy ([63]) o historyi Magde-

([62]) Hein. ant. germ. I, 462.

([63]) Podobnie w samémże prawie; tak Art. 6y wywodzi początek prawa mag. od Nimroda, który w Babilonie „wieżę dziwnie wysoką postanowił, Miasto wielkiemi i szerokiemi granicami mury i twierdzami obwiódł, baszty wały i obrony pobudował, a z onego obmurowania miasta i dziś to prawo, którego w murze abo w mieście in municipio używają, Jus municipale zowią. Art. 7y zawiera przedziwną historyą o przemienieniu królestw, i jako Monarchia wszystkiego świata nakoniec do Rzymian przeniesioną była, szerokie dowody, kto wyższy, jeśli Cesarz abo Papież? 8y pocieszną powieść, jako zszedłszy się kupcy z rozmaitych ziem prosili Cesarza: Ponieważ każdéj ziemie prawo nadane i ustawione jest, aby téż i oni wiedzieli, którém prawem się rządzić mają, który

burga i prawa miejskiego wraz z przywilejem udzielającym owe prawo miastu umieszczonym. Nie tylko sam Szczerbicz ale i Groicki ([64]) i Jaskier tegoż samego byli co do przywileju zdania, ba nawet i niemieccy autorowie przez cały wiek 16y i 17y w tę baśń wierzyli i onę dobrodusznie rozpowiadali. Dopiéro Ludevig ([65]) i Heineccius ([66]) zdarli zasłonę z oczu i nagą prawdę ukazali. Nie będziemy nudzić czytelnika powtarzaniem i wyjaśnieniem błędów (bo jeszcze przed 20 laty J. W. Bandtkie ([67]) pięknie historyą prawa magdeburskiego czytelnikom polskim skreślił. Wszakźeż u nas w 200 lat po Szczerbiczu, a w 100 blizko po odkryciu prawdy, jeszcze te zmyślone powieści o początku prawa i przywileju powtarzano ([68]).

Takie były Szczerbicza prace około prawa magdeburskiego ([69]).

Cesarz za radą panów dozwolił i rozkazał, aby miasto mocne, obmurowane, wieżami, basztami i inszemi twierdzami opatrzone, po nad wodami, po którychby żeglować mógł, budowali. A gdy oni powtórnie prosili, aby im oznajmiono było prawo, za któremby siedzieć mieli: nadał im cesarz prawo miejskie, którego ustawicznie natenczas na dworze używano. A to prawo miejskie z starodawna się poczęło, iakoż od czasu króla Nemrotha, a trwało aż do tego czasu, gdy Rzymianie państwo osiągneli, jakoż i dziś jeszcze nieodmiennie trwa. 10y założenie Magdeburga i t. d. Ale dość już tych oklepanych fałszów, ciekawy czytelnik do sytu ich w którymkolwiek zbiorze naczytać może.

([63]) W Tyt. Pr. Magd. umieścił ten przwilej Ottona dobrze po śmierci Ottona fałszowany.

([65]) Reliquiae manuscriptorum 1720.

([66]) Hist. civilis Rom. ac Germ. Antiqu. Germ. I.

([67]) Zbiór rozpraw 1812.

([68]) Skrzetuski Pr. pol. II. 97.

([69]) Obie księgi razem bywały oprawiane i razem przedrukowy-

Tak ważne dzieła w jednym roku wyszłe, owoc długich prac i mozołów, zwróciły oczy powszechności na au-

wane. Były zaś dwie późniejsze edycye. 2ga r. 1610 p. t. *Speculum Saxonum* albo prawo Saskie y Maydeburskie, porządkiem obiecadła, z łacińskich y niemieckich exemplarzów zebrane: a na Polski język z pilnością y wiernie przełożone przez Pawła Szczerbicza na ten czas Sekretarza K. J. M. w Poznaniu w drukarni Jana Wolraba. R. P. 1610. fol. SS. 1—583. J. M. 1—290. 3e wydanie wyszło w Warszawie pod tytułem: Artykuły securitatis przy boku J. K. M. najwyższych sądów marszałkowskich, przy tym Speculum Saxonum albo prawo Saskie y Maydeburskie. Do tego przydano prawo pruskie albo Chełmińskie. Cum gr. et privil. S. R. M. w Warszawie w druk. Piotra Elerta J. K. M. Typografa. R. P. 1646. fol. — ded. Adamowi Kazanowskiemu przez Piotra Elerta. Naprzód 8 str. nl. zawiera owe artykuły, dalej S. S. 1--487, dalej tytuł: Jus municipale to jest Prawo Miejskie etc. (jak w 1m) Cum Gr. et Privil. S. R. M., w Warszawie w druk. Piotra Elerta J. K. M. Typographa, R. P. 1646 (pd. dd. i rg. XIII nl.) 1—182, dalej tytuł: Prawo Chełmińskie poprawione y z łacińskiego języka na polskie przetłumaczone na ksiąg pięcioro, ku pospolitemu pożytkowi przełożone przez Pawła Kuszewica z Chełmna. Plato Lib. V. de Legib. Magna est Virtus et Victoria, Patriis legibus obtemperare, et in eo se ipsum vincere. Cum Gr. et Priuil. S. R. M. w Warszawie w Druk. Piotra Elerta J. K. M. Typografa R. P. 1646 (VI. nl. 1—79). Tłumaczenie to ocenił Bent. II. Mówi zaś Załuski (Bibl. p. 115): Jest téż wersya, tę wydał Bartłomiej Groicki, mam ich cztery edycye różne, lecz że styl staroświecki na nowo tłumaczył Paweł Szczerbicz. Wspomniałem dla czego S. tłumaczył. Groicki zaś nie tłumaczył bynajmniej ale komentował, szerzéj lub krócéj rozmaite przedmioty niźli w prawie samém rozpowiadając. Zresztą edycya z r. 1573 Groickiego pod okiem autora zrobiona, współczesna jest prawie Szczerbiczowi.

tora mało dotąd cenionego i poważanego. Już téż tém silniéj protegował go Zamojski i pomoc swą ofiarował. Jakoż zaraz w następnym r. (1582) przedstawił go Stefanowi kr. Ów wielki król rad się otaczał uczonymi mężami, wezwał więc naszego Pawła, wpisał w poczet swych sekretarzów i rajcą czyli assessorem sądowym królewskim mianował ([70]). Nie dość na tém, Zamojski chcąc tém oczéwistsze przyjaźni i opieki dać dowody, do herbu swojego Jelita przypuścił ([71]). Stefan król nadanie to S. ile sobie dobrze zasłużonemu potwierdził ([72]). Był jeszcze przy swoich obowiązkach S. pisarzem dekretowym królów Stefana i Zygmunta III i urząd ten, jak świadczy grobowy napis, przez 25 lat dzierżył ([73]).

Ale zawistne losy wydarły nam najlepszego króla. Zasnął śmiertelnym snem wielki mąż na swoich laurach na

([70]) W ded. prompt. Zamojskiemu mówi r. 1603: Cum tuo beneficio Illustrissime Domine, Serenissimo olim et pientissimo Regi nostro Stephano et in Secretariorum numerum cooptatus, annum jam primum et vigesimum judiciis Regiis consiliarius assideam etc. W piśmie urzędowém ręką Szczerbicza pisaném, które mam właśnie i na końcu umieszczę, mówi r. 1602: quod apud Seren. Regem meum, iam inde ab annis viginti eo loco sum etc.

([71]) Paprocki powiada, że ojciec naszego S. Różą się pieczętował, był więc już wtedy S. szlachcicem, gdy go Z. do swojego herbu przypuścił.

([72]) Cz. Tabl. Indig. do r. 1601. Niesiecki IV. Był na pieczątce odciśnięty S. (którą widziałem) herb Jelita, z dwoma głoskami u góry P. S.

([73]) Obacz niżéj nagrobek, Andr. Lipski Observationęs practicae. Obs. LXV. mówi: Et piae olim memoriae Stephanum Regem, hanc sententiam uti benigniorem in quadam causa sequutum fuisse, ab eximio et nobili viro D. Szczerbicz S. R. M. Secretario et *Decretorum Notario* accepi.

polu chwały zdobytych, marząc o chorągwi, którą miał zatknąć na gruzach Konstantynopolu, o przybranéj ojczyznie, którą w rządne a straszne sąsiednim mocarstwom państwo zamienić miał. Nie umiał naród ocenić przymiotów wielkiego bohatéra, ale snadnie w lat kilka poznał, co za męża, co za przewodnika utracił, kiedy mu z za morza „jakieś nieme djable“ (74) przywieziono.

Tymczasem stany zgromadziły się na sejm koronacyjny r. p. 1588 naradzać się wedle potrzeb a spraw rzpltéj. Zasiedli w okół mężowie starzy i znaczeniem i zasługami znakomici, obok młodego króla, co się dopiéro rządzić uczył. Ze wschodu i ze zachodu bili pokłony i przysięgali na wierność możni Polski hołdownicy. Uczcił naród cnoty i poświęcenie Zamojskiego, publiczny dank i nagrodę mu oddając (75). Ale Zamojski nie znalazł w ciemnym i dumnym królu owego hartu i owego serca Batorowego. Szerzyła się więc waśń, że tak rzekę, między dwoma królami, bo jeden z nich królował tronem a drugi zasługą i umysłem.

Ma to w sobie małéj a poziomej duszy człowiek, iż rad zazdrości i niweczy zasługi wielkich ludzi, którym sprostać nie może; lubił więc Zygmunt słuchać co mu potwarczy pochlebnisie pokątnie gadali o Zamojskim, podniecając w sobie tlejącą iskrę zazdrości i sromotnéj zawiści. Rzućmy nareszcie zasłonę na tyle nieszczęść, które się zlały gwałtownym orkanem późniéj, a których przyczyną był ów piérwszy Waza, a teraz cofniemy się o 100lecie wstecz, aby rzecz długiém zakolem obwiodłszy na dawną drogę nawrócić i lepiéj ją porozumiéć.

(74) Słowa Zamojskiego do Leśniowolskiego wyrzeczone.
(75) Danina Panu Hetmanowi etc. Sejm. kor. r. 1588.

Miała Korona a Litwa inne ustawy; jeszcze oba narody tak się nie były zetknęły, aby miały myśleć o wspólności praw i zwyczajów. Nawet o osobnego księcia nie raz upominała się Litwa; mówiono wprawdzie o potrzebie unii, ale długi czas upłynął za nim ją nareszcie Z. A. r. 1569 do skutku doprowadził; długi, za nim wyrzekł, że dla całego kraju jednego statutu potrzeba. Kiedy monarcha ten na tron książęcy r. 1529 wyniesiony został, wydany był i przyjęty przez stany litewskie statut ([76]). A lubo czyniono późniéj czasami dodatki, poprawiano miejscami; wszakżeż nie są one ani tak wielkie, ani tak ważne. Tymczasem r. 1569 oba narody dobrowolnie, spólny w tém pożytek upatrując, w jeden się złączyły. To połączenie było przyczyną wielkich odmian w Litwie; prawa, zwyczaje, urządzenia, potrzebowały stósownéj do nowego stanu rzeczy poprawy. Jakoż zaraz orzeczono ([77]): „Statuta y Ustawy wszystkie iakiekolwiek y z któreykolwiek przyczyny, przeciw narodowi polskiemu w Litwie ustawione y uchwalone, około nabywania y dzierżenia imienia w Litwie Polakowi iakokolwiek kto dostał i dostawał, chocia po żenie abo z wysługi, abo za kupnem, darownym obyczaiem, zamianą y którymkolwiek nabyciem, wedle zwyczaju y prawa pospolitego: te wszystkie Statuta aby żadney mocy nie miały, iako prawu, sprawiedliwości y też spólney braterskiey miłości, y Uniey a ziednoczeniu spólnemu przeciwne: ale aby wolno zawżdy tak Polakowi w Litwie, iako Litwinowi w Polsce każdym słusznym obyczaiem dostawać imienia, y dzierżeć je wedle prawa, w którym leży owo imienie.“

([76]) Czacki. I. 2.

([77]) Const. i przyw. p. 174.

Zaraz więc sejm koronny lubelski r. 1569 za prośbą wszystkich stanów W. X. litewskiego i za spólném ich zezwoleniem ([78]) wyznaczył na poprawę statutu pewne osoby to jest: z rady X. Waleryana ([79]) biskupa wileńskiego i Malchera Semota kaszt. wileńsk., przy których sekretarza Dr. Augustyna wójta wileńsk., wyznaczając im pensye stósowne, na które łożyć mieli wszyscy obywatele W. X. litewsk. Odtąd wciąż nad poprawą statutu litewskiego pracowano. Stefan dwa razy na sejmach z szlachtą się naradzał r. 1578 ([80]) i 1581 ([81]), nakazując, aby stósownie do unii statut litewsk. poprawiono. Wreszcie Zygmunt III po wstąpieniu, mocą od sejmu nadaną, Leona Sapiehę na on czas podkanclerzego kor. jak niemniéj wielu mężów z cudzych i swoich akademii pobranych ku téj poprawie statutu delegował. W liczbie tych mężów słynnych nauką, w odległe miejsca a tak zaszczytnie wezwanych, był Szczer-

([78]) Sejm lub. 1569 p. 195.

([79]) Protaszewicza † 1579 (Nies. I. 39).

([80]) „A w W. X. L. przy swym prawach według poprzysiężenia Uniey zostaią, poprawę Statutu swego wedle Constitucicy w r. 69 uczynioncy, i wedle poprzysiężenia Króla Jmć Henryka w cale zachowuiąc. Jakoż ku poprawie tych Spraw Sądowych W. X. L. naznaczamy w tym r. 1578 miesiąca Maia 23 dnia, a z tych Sejmików więtszy ziazd mają mieć Stany W. X. L. dla teyże poprawy Statutu Praw ich w Nowogrodku na pewny czas na dzień Ś. Michała w tymże to R. teraźniejszym. A ztąd maią tę poprawę przynieść na Sejm nasz koronny pierwszy ku konfederacyey naszey“ Const. Przyw. i Stat. p. 380.

([81]) Maią też Statuta W. X. L. y uchwał Seymów swych do Sądu należących przez deputaty swe poprawić; a to tak iżby nic spisom Unii nie było przeciwno. A tę poprawę dla konfirmacyey naszey na Seym koronny pierwszy przynieść mają. — ibid. p. 380.

bicz. Nie dochowała nam historya imion innych mężów, nie wiemy wiele samemu S. winniśmy. Trąbiono na wsze strony pochwały i palono kadzidła Sapieże, chociaż jak się zdaje samo tylko wydanie cały jego zaszczyt stanowi ([82]). Nie należał zaś S. do tłumaczenia ale raczéj do poprawy samegoż statutu, bo go grobowcowy napis nazywa *Statutu W. X. Litewskiego poprawcą* ([83]), Oto jest jedyny ślad, jaki nam się pozostał po téj pracy S. — W cieniu na krużgankach dominikańskich zachowany skromny nagrobek, długo nikogo nie uderzył, a choć go kto przeczytał, choćby nawet zapisał, nie zastanowił się nad owemi słowami, które boleśnie wołają o niesprawiedliwość S. wyrządzoną, o niepamięć na zasługi około praw i dobra pospolitego położone. Jeden tylko Czacki cośkolwiek napomknął ([84]).

Cóżkolwiek bądź zawsze owoc pracy ukazał się, chociaż przyczyna ukryta, jakoż r. 1588 wyszedł statut litewski po rusku i po polsku u Majmonicza drukowany ([85]). Wszakżeż nie zadługo późniéj, bo r. 1609 ([86]) delegowano nowych deputatów ([87]), między którymi prócz Lwa Sapiehy

([82]) Cz. o lit. i p. p. mówi że „z przedmowy do Zygm. III. p. Lwa S. napisanéj pokazuje się, iż tenże Statut przetłumaczył.“ Nie można wszakże znaleźć śladu, iżby Sapieże sumiennie tłumaczenie przyznać. Jeszcze o tém przestrzegł Linde O st. Lit. iu 8.

([83]) Legum Magni Ducatus Lituhaniae Corrector.

([84]) Cz. I. 4.

([85]) Linde O st. lit.

([86]) Const. i przyw. p. 911 S. W.

([87]) Że S. do pierwszéj pracy z r. 1588 a nie do późniejszéj należał, przekonywamy się z tego, że wówczas, kiedy późniéj poprawiano, już nie żył. Czyliby zaś nie był delegowany za Stefana Batorego, o tém nic nie wiemy, bo konstytucye deputatów nie wyliczają.

wiele poważnych panów, biskupów, senatorów się mieściło. R. 1619 wyszła druga edycya statutu litewskiego ([88]).

Schodziło powolnie życie S. wśród ciągłych prac i zatrudnień mozolnych i obowiązków urzędowych ([89]) wszakżeż przy nich nie zapominał on o dalszém kształceniu, pomnąc na to, że kto daléj nie idzie, ten w tył względnie czasu postępuje. Zasiadając w sądach królewskich potrzebował nie małéj znajomości praw koronnych; wertował więc Herborta i Przyłuskiego, szperał w konstytucyach sejmowych. Ani téż był obcy zagranicznéj literaturze, znał ważniejsze dzieła, które wydawali sławni na on czas niemieccy i holenderscy uczeni. Wyszło między innemi znakomite dzieło Justa Lipsiusa ([90]) pod tyt. *Justi Lipsii*

([88]) Oto są daty wydań: 1588, 1619, 1648, 1744, 1786, 1811, oprócz ostatniego.

([89]) Uprzejmości P. Waliszkiewicza winienem zawdzięczyć urzędowy autentyk Szczerbicza, który tu dla ciekawości umieszczam: „Ego Paulus Szczerbicz Sac. Regiae Mtis Poloniae Secretarius et judicii suae Matis Assessor, attestor sigillum instrumento huic applicatum esse Ciuitatis Regiae Premisliensis. Huius scientiae causam eam habeo, quod apud Seren. Regm meum iam inde ab annis viginti eo loco sum, ad cuius manus ex multis et vix non omnibus Regni civitatibus multa rescripta, apellationes et alia varia instrumenta veniunt. Unde Civitatum sigilla facile mihi prae omnibus aliis nota esse possunt. Hanc quoque superiorem totam scripturam fateor esse propriam Nobilis Stephani Wargoczki Notarii iur. Civitatis Premisliensis, qui mihi aliquot annis fuit a seruitiis. In eius rei fidem praesentem attestationem meam, manu mea propria scripsi et subscripsi, Cracoviae in aula Sermi Regis die 10 Mensis Decembris A. D. 1602. P. S. q. sup. Man. ppria. L. S.

([90]) Ur. w Iser w Brabancyi r. 1547—18 Paźd. w 9 r. życia swego pisał wiersze; w 12m mowy; umiał na pamięć ca-

Politicorum sive Civilis Doctrinae Libri sex, qui ad principatum maxime spectant, z przedmową do cesarza, królów i książąt. Jak było wzięte to dzieło, świadczą liczne wydania, tłumaczono u nas wiele dzieł Lipsiusza. Niemniéj téż S. jak wszystkim podobać się musiało, kiedy je przetłumaczył i wydał r. 1595 p. t.

„Polityka pańska to jest nauka. iako Pan i każdy przełożony rządnie żyć i sprawować się ma, nie tylko Panom pożyteczna ale i niepanom ucieczna. Ksiąg 6. Niedawno w łacińskim języku do nas przyniesiona teraz na polski świeżo i pilnie

łego Tacyta, którego kilkakrotnie z szerokiemi komentarzami wydawał, umarł jako Dr. Pr. Radzca i historyograf Kr. hiszp. r. 1606 23 Marca; wszystkie dzieła jego wyszły w Wezeli w 4 tom. w wielkiéj ósemce. Cząstkowe często bardzo wychodziły. Więcej o nim wiadomości znajdzie czytelnik w Joecher's Lexicon der Gelehrten T. II. p. 2466. Sądzę, iż zrobię niektórym czytelnikom przyjemność, jeżeli umieszczę kilka wyjątków z przedmowy do wspomnionej polityki: „Imperator, Reges, Principes! Amplum et illustre vestrum munus est, quod sustinetis. Quid maius inter homines quam unum praeesse pluribus, leges et iussa ponere, maria, terras, pacem, bella moderari. Divinitas quaedam videtur haec dignitas, et est profecto, si salutariter atque ex usu publico administretur" dalej: „Mali, improbique illi (sc. imperatores) qui in imperio non nisi imperium cogitant; superbi, desides et qui se non civibus datos, sed sibi cives. Nam sicut sidera illa splendorem habent, sed ut usibus mortalibus deserviant; sic vos dignitatem, sed cum munere officioque deuinctam." „Ea ut sensibus vestris insideat, et quae optima sunt aut per me cognoscatis, aut mecum recognoscatis, te, qui Aeterna veritas, ex imis sensibus precor. Valete Imperator, Reges, Principes et salubriter diu regnate." Jak głęboko uczony był Lipsius, dowodzi między innemi i to dzieło z samych cytacyi złożone.

przełożona przez Pawła Szczerbicza S. K. Jmci, w Krakowie w drukarni Łazarzowéj 1595 *r.* in 4to, 174 str. jstr. Dedyk. Janowi Firlejowi z Dąbrowice. *„Napisał niedawno Justus Lipsius człowiek uczony książkę Politicorum, w słowa nie wielką, w rzecz i artificium bardzo wielką: w któréj nie tylko pamięci ale i nauki znaczną sztukę wyprawił. Bo iżby się i u nas ludzie znaleźli którzy te autory czytali z których on to zebrał; ale z ich słów taką szpalerę i tak rządnie utkać, tu człowieka y mistrza było potrzeba. Tę tedy gdym widział, że ludzie u nas wielcy z pochwałą sobie podawali, dostawszy przeczytałem, a czytając więcey żartem, niż abym to seryo wziąć przed się miał, przełożyłem na Polskie.“*

Janocki chwali to wydanie przenosząc nad wszystko, co tylko w polskim języku wyszło ([91]). Toż samo dzieło wyszło r. 1608 p. t. *Polityka pańska etc.*, do którego przydał tegoż Lipsiusza *dyskurs o kalumnii* w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka R. P. 1608 in 4to ([92]).

Jeszcze o jednéj najważniejszéj Szczerbicza pracy mówić mi wypadnie; dotychczas bowiem pokazał się tylko dobrym tłumaczem, dobrym kompilatorem, teraz zaś z dziełem oryginalném wystąpił.

Chciał odpowiedzieć jak mówi ([93]) zaufaniu, które w nim położył Zamojski rekomendując go królowi, dla

([91]) II. 254. Vincit haec editio characterum admirabili venustate opera omnia, quaecunque in Polonia ipsa vernaculo sermone sunt edita.

([92]) Raz tylko pierwsze wydanie dzieła tego widziałem. Popliński (II, 189) wyjątek umieścił.

([93]) W ded. do Prompt.

tego przy odświeżaniu całéj umiejętności prawniczéj jaką nabył, zapisywał i objaśniał wszystko, cokolwiek mu się czytać zdarzyło; podobnie jak w młodzieńczym wieku, kiedy układał *Zwierciadło Saskie.* Otóż teraz te notatki i objaśnienia dla siebie tylko, jak mówi, robione, na żądanie Zygmunta III ułożywszy w pewien porządek, wydaje. Takim sposobem to dzieło urosło, nosi zaś tytuł:

Promptuarium Statutorum omnium et Constitutionum Regni Poloniae. Per Paulum Sczerbic Secretarium S. R. M. conscriptum. Cum Indice Rerum et verborum copiosissimo singulari eiusdem Pauli Sczerbic studio et diligentia confecto. Cum Gr. et pr. SRM. Brunsbergae Typis Georgii Schoenfels. A. D. MDCIV in fol. (XIV. 357 ind. LVInn.)

Nie trzymał się S. w tém dziele ani porządku praw rzymskich, ani téż żadnego z znanych dotąd układów prawa polskiego. W piérwszéj księdze (jest ich 6) mówi: „*de iure personarum*“ przechodzi więc króla, bezkrólewie, sejmy koronne, ustawy i uchwały ([94]) duchownych i dziesięciny, dygnitarzów, senatorów, urzędników króla i rzpltéj, ziemskich, starostów, szlachtę, miasta, sołtysów, kmieci i poddanych, niewolników, żydów, tutaj dodaje przysięgi dygnitarzy ([95]).

Druga księga ma traktować o rzeczach tak publicznych jako i prywatnych, dla tego mówi o dobrach koronnych i skarbowych, żupach, drogach i podwodach,

([94]) Należyż to do praw osób tyczących? takich błędów w układzie jest mnóstwo.

([95]) Wymawia się z tego mówiąc: „Quoniam juramenta Principum, Senatorum et Officialium Regni ad jura personarum pertinent, ea vero imo loco congesta in Statuto habentur, ideo formulas eorum hic addere placuit.

rzékach i spławach, cłach i podatkach, mennicy, kontrybucyach, wolności ziem szlacheckich, ale daléj (czyż tu jest miejsce na to co mówi) o władzy ojcowskiéj (CIX) testamentach (X) pupillach i opiekunach (XI) podziale między braci i rzymskiéj familia herciscunda (XII) o niewiastach i prawie wienném (XIII), umowach i zobowiązaniach (XIV), rękojemstwie (XV), posiadaniu i przedawnieniu (XVI), jakby to wszystko do rzeczy należało. Wszelkie te błędy wynikły z nieprzyjęcia podziału prawa rzymskiego. Część 3cia mówi o sądach, 4ta o występkach i zbrodniach, 5ta o wojnie i wojskowości, 6ta zaś o księstwach do Polski należących lub jéj hołdujących. Wszędzie z jednéj strony kładzie rok wydania prawa, z drugiéj miejsce, gdzieby się w Łaskim, Herborcie, Przyłuskim lub konstytucych doczytać można. Wszakżeż najwięcéj na Herborcie i to polskim polegał, dla tego nagania go Braun, że porówno z innymi nie zaglądał do źródła samego, do początku dawnych Statutów (96). Atoli jego dzieło mając pod ręką, snadnie prawa krajowego wyuczyć się można (97), zwłaszcza zaglądając wedle wskazanych cytacyi.

W układzie, jak powiada, nie tak na słowa jak raczéj na myśl i ducha praw zważał i wyrazić się starał (non quidem verborum contextum sed sensum legum exprimerem), daléj zaś mówi: „Gdy więc ta moja praca za wolą Najjaśniejszego Króla wychodzi na świat, sądziłem, iż najlepiéj uczynię, gdy ją Tobie (Janowi Zamojskiemu) i

(96) Braun. 15.

(97) Janocki pisze, że w bibliotece Załuskich znajdował się Autograf Prompt. z dołączonym listem do Zygm. III nigdzie nie wydanym, gdzie prawników naszych trafnie i uczenie rozbiera. Braun zaś miał w swojéj bibliotece edycyą Prompt. z r. 1615. O téj nie słyszałem.

Twojemu imieniowi poświęcę, a naprzód dla tego, ponieważ jesteś pierwszym mężem w Rzpltéj, jakoby Ojcem Ojczyzny, że już zamilczę twoje przesławne czyny wiecznéj pamięci w potomności godne, nieskończoną chwałę, niezliczone zwycięstwa. Nareszcie że jesteś najczujniejszym stróżem wszystkich naszych wolności i praw Rzpltéj etc. (98).“

Miał lat 51 Szczerbicz kiedy to ostatnie dzieło wydał, a lubo zmęczony pracą i usługą publiczną, przez 30 kilka lat ustawicznie podejmowaną, mógł był jeszcze do końca żywota wytrwać w ciągłém zatrudnieniu; atoli bolesny cios, jaki go dotknął, odjął mu resztę sił i do spoczynku przymusił. Jeszcze pred r. 1603 (99) umarła mu żona, z któréj miał syna Jana i dwie córki Maryannę i Dorotę (100). Tém więc chętniéj teraz sam pragnął spoczynku, i w tym celu stan duchowny sobie obrał, aby w nim na pobożności i gorących modłach resztę życia przepędzić (101). Doczekał się niezadługo i w stanie du-

(98) Cum itaque hi mei labores, voluntate Serenissimi Regis mei in lucem prodeunt, eos tibi nominique tuo, maxime dedicandos censui, cujus rei causas me habuisse iustissimas existimo. Primum quidem, quod sis vir in Republica nostra princeps, patriaeque nostrae pater, taceo hic egregia facta, aeterna posteritatis memoria dignissima, immortalem gloriam, infinitas victorias. Non enim ea a me digne ac sufficienter recenseri possunt, cum neque hujus libelli sunt, neque mearum virium. Deinde quod sis legum omnium custos vigilantissimus etc.

(99) Zdaje się, że pierwej nieco bo w r. 1603 nazywa go Hilchenius „Reverendus.“

(100) Nies. IV. 66. Acta Castren. Cracov. 1611.

(101) Reliquo quod superfuerat vitae et otii, contemplationi et paenitentiae dato. Był zaś sekretarzem i na zamku królewskim aż do r. 1607.

chownym dostojności, jakoż wkrótce został proboszczem sandomirskim a późniéj kanonikiem warszawskim.

Nareszcie spełniwszy całe kółko, całą wędrówkę swojego żywota, przeznaczonego dobiegł kresu, przeżywszy lat 56 i mies. 6; r. 1609 d. 30 marca umarł. Popioły jego spoczywają w kościele Dominikanów w Krakowie.

Nie był to mąż górującego geniuszu, ale skromny, cichy i pracowity, nie zdumiewał świata nauką, ale zanadto wielkie w literaturze naszéj położył zaslugi, aby godzien był tak niewdzięcznego zapomnienia. Jak życie swoje całe skromnością otaczał, tak zwłoki jego dziś skromna tablica pokrywa. Oto napis:

D. O. M.

Paulus Sczerbicz Praepostus Sandomiriensis, Canonicus Varsoviensis, Secretarius Regius, in juvenili aetate juris Saxonici et postea politicorum Justi Lipsii translator, Promptuarij Statutorum et Constitutionum Regni autor, Legum Magni Ducatus Lithuaniae Corrector Decretorum Duorum Regum Stephani et Sigismundi Tertij Annis plus XXV scriptor, iudicijque Regij consiliarius - ubique fidelissimus, Persequutionum propter iusticiam contemptor patientissimus Sorte sua paupercula contentiss: ob idque Ambitione et Auaritia alienissimus, Reliquo quod superfuerat vitae et otij Contemplationi et poenitentiae dato Tandem hic aduentum Redemptoris sui expectat Lector si vivum amasti ora pro amico si vivum odisti, parce mortuo Uixit annis LVI Mensibus VI Moritur Die XXX Mensis Martii Anno MDCIX.

Sprostowanie. — W Odpowiedzi Muczkowskiego w poprzedzającym numerze Dwutygodnika umieszczonéj, na stronie 288méj w wierszu 5tym po wyrazach *żeby w ciągu półtrzecia roku niespełna*, opuszczono co następuje: *albo raczéj w półroku późniéj, bo gdyby nawet po cztery arkusze co tydzień odbijano, co niepodobna, ze względu na święta i czas do rozebrania pisma potrzebny, toby całe to dzieło, 393 arkuszy obejmujące, zaledwie we dwa lata ukończono.*"

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 23. Kraków dnia 1 Marca. 1845.

ZAMEK PIASKOSKALSKI

BALLADA.

I.

W pysznym zamku na Piaskowéj skale,
Tętnią huczną muzyką komnaty,
W morzu światła barwne suną fale,
Jakby z kwiatów wytryskają kwiaty.
I w niebiańskie splatając się wieńce,
Niby listki z kwieciem na jabłoni,
Jak te chmury w modréj nieba toni,
Z dziewicami hasają młodzieńce.
Tu sumiasty wąs dumą potrząsa,
Tam od złota lity pas szeleści,
Tu kontusik, jak nad okiem rzęsa,
Z wabną Polki kibicią się pieści.
Oj że kwiaty, rajskie to kwiateczki!
Oj że huczna była to zabawa;
Pan starosta dla swéj turkaweczki,
Dla swéj lubéj to gody wyprawia.

A ta luba, miast radości pienia,
Jak lilia biała nad wodami,
Gdy ją ranek rosą upromienia,
Blada, smutna, zalała się łzami!
Dla niéj wrzawa — dla niéj wszystko skacze,
Ach to dziwno! — ona nic nie widzi,
Ach to dziwniéj! — ona jeszcze płacze,
Ona biedna! — czy ze świata szydzi?

Tam z daleka w taneczników gronie,
Stoi młodzian zamglonego lica,
Stoi, jak wpół zgasła błyskawica;
Jakby chmura padła mu na skronie.
I tak patrzy, jak w obraz w kościele,
W jeden przedmiot utonęło oko,
W jednę stronę westchnienia się wloką,
Gdzie? — nie zgadnę — bo ludzi zbyt wiele.

Pan starosta radością pijany,
Podszedł bliżéj do swojéj zazuli;
Coś jéj najprzód słodko w uszko tuli,
Coś jéj potém grzmiąco rzekł: „kajdany!“
Ona jeszcze pobladła — czy kona?
On brew zmarszczył — twarz okryła łuna,
Łuna piekła, co paliło duszę,
Zobaczymy, mruknął — ja przymuszę!
I odleciał. — Młody z rogu sali,
Aż posiniał — o znak to cierpienia!
Zgrzytnął zębem, jak krzemień po stali
Iskra trysła z oka jak z krzemienia.
Lecz pan gniewny — pan starosta krzyknął,
I za chwilkę, już nie płyną fale,

I za chwilkę zgiełk jak dymek zniknął,
Głucho w zamku, na wysokiéj skale.

II.

Jakże luba, cicha noc wiośniana!
Miesiąc srebrny z gwiazdeczek pierścieni
Wyjrzał — rozśmiał się wiankiem promieni,
Jasném licem chmureczki zagania.
Wszędy cicho — chyba wietrzyk dmuchnie,
Zaszeleści — po listkach zadzwoni,
Niby echem po podskalu gruchnie,
I poleci — zginie w ciemnéj toni.
Albo znowu czasem cyraneczki,
Lub téż żaby na dalekim stawie
Pokumkają — głos między kwiateczki
Posznuruje — aż uśnie gdzie w trawie.
Śpi przyroda — śpią chmurki na niebie,
Życie uszło ze świata połowy;
I rzuciwszy cień trosek za siebie,
Nawet drzewa śpią szumnéj dąbrowy.
Ach! czy widzisz pod murem zamczyska,
Jakaż lotna postać to niebianki?
Z białéj szaty taki odblask tryska,
Jak mgła wiotka co skał srebrzy wianki!
I ot biegnie, sama pośród cieni,
Jak nadzieja w rozpaczy topieli;
O tak pewno z niebiańskich promieni,
O tak biegną na ziemię anieli!
I klasnęła — i patrz cicho znowu,
Aż za chwilkę w poblizkiéj krzewinie
Zachrzęściało jak ptak po dolinie,
A za drugą, młodzian skoczył z rowu.

Jak dwa kwiaty — dwa wiérzchy topoli,
Co hasają w wietrzyka ujęciu,
Tak ku niemu pobiegła po roli,
I tak młody biegnął ku dziewczęciu.
A i chmurka na ciemnym błękicie
Podleciała i srebrnym promykiem,
Drży nad niemi, jak srebrnym strumykiem,
Oj szczęścia to chmurka — chmurka — życie!
I przybiegli, wzajem się ścisnęli,
I coś sobie tam długo gadali,
I coś długo oboje płakali,
Jam nie słyszał, bo daleko byli.
A w tém z okna przeciwnéj wieżycy
Błysła postać — postać to szatana,
Jakby krwawa łuna błyskawicy,
Na tle ciemném chmury malowana.
Oni drżeli — on zaśmiał się wściekle,
A śmiech to był jak źmii syczenie;
A to śmianie słychać było w piekle,
Tak szatańsko toczyło się w cienie.
I coś porwał, — i za chwilę małą
Po dwa razy błysło — zahuczało;
Po dwa razy odjęknęły skały,
I dwa duchy w niebo uleciały!
A i chmurka na niebios błękicie
Przesunęła, i zapadła w dali,
Bo to chmurka, bo to obłok życie
Tamto zgasło — i ten zgasnął w fali!
I znów cicho, głucho na dolinie,
I znów miesiąc wystrzelił nad chmury,
Omalował i skały i góry,
Znów jak dawniéj po Prątniku płynie.

Dwie mogiłki błyszczą między chrósty,
Dwa krzyżyki stérczą z mogił złamku,
Kto był dziewczę?— turkawka ze zamku,
Kto był chłopiec?— własny syn starosty.

GENUA.

(Wyjątki z podróży do Włoch w r. 1844 *odbytéj).*

Genua jest tak zajmującą, tyle rzeczywistych piękności posiada, iż warto dłużéj tam zabawić. A przecież ją zwykle pomijają podróżni, spiesząc do Florencyi lub Rzymu. Dla tych bowiem, co lądem odbywają podróż, jest, jak to mówią, z drogi, a kto jedzie statkiem parowym, zaledwie 12 godzin ma wolnego czasu, by ją w przelocie obejrzéć i znów z oczu stracić.

Ulice tego miasta przedstawiają podróżnemu przybywającemu od północy uderzający i przyjemny widok. Wszystko dla niego jest nowe i oryginalne. Wyjąwszy kilka domów w nowszym zbudowanych smaku, widać tylko wspaniałe pałace, z których jedne przemieniono w oberże, szkoły lub inne publiczne zakłady, w drugich częściowo po kilka rodzin mieszka, inne znów jaki możny pan sam jeden zajmuje. Ogromne drzewa pomarańczowe stoją na tarasach, bramy széroko otwarte, przy nich pełno wozów. Za każdym krokiem nowy nasuwa się widok. To zakręty ulic, to schody, to małe place, a w głębi facyata jakiego kościoła; to ciasne uliczki jak krużganki wijące się i krzyżujące, iż z trudnością opatrzyć się w nich

przychodzi. A wśród tego labiryntu nieprzerwany ruch panuje. Genueńczyk jest czynny, ale nie tak żywy, jak mieszkaniec Neapolu, i nie lada fraszka silniéj dopiéro poruszyć go może. W blizkości portu nie jeden mógłby sobie myśleć, że jedna połowa ludności całe swe życie biega po mieście z baryłkami na głowie, a druga połowa ustępuje na bok, aby tamtym wolne przejście zostawić. Nie raz w najprzykrzejszém miejscu spostrzeżesz nagle przed sobą i za sobą owych ludzi prawie bez tchu biegajacych do koła; chcesz przed nimi umknąć i w inną poskoczysz uliczkę, aż tu raptem wpada na ciebie całe stado mułów, a wtedy nie masz innego ratunku, tylko się schronić do jakiéj piwnicy.

W głównéj części miasta daleko wygodniéj. Tam już zatrudniony i z pośpiechem idący mieszkaniec nie przeszkadza bynajmniéj używającym przechadzki; wygodne chodniki po większych ulicach zabezpieczają od massy powozów, które tu jedynie krążyć mogą; tu także widzisz lektyki, biegną z niemi kłusem, a wieczorem poprzedza je z malowanego papieru latarnia na kiju. We dnie spotykasz młodych duchownych przechadzajacych się w towarzystwie kobiet; tu się uwija pasztetnik z ogromnemi tortami, tu z Piemontu, Lombardyi i Toskanii wieśniacy i Wetturiny w rozmaitych ubiorach. Szczególniéj podobała mi się biała zasłona zdobiąca kobiety, i nadająca ich twarzom pewien wyraz niewinności i slodyczy; nie wiedzą zaiste w kapeluszach chodzące kobiéty, jaką przez to krzywdę wyrządzają swym wdziękom.

Brzydzę się każdym *Cicerone*, brzydzę się ich różańcem, na którym już dziesięć lat przebierają palcami, i taktyką ich, na tém zależącą jedynie, aby z cudziemcem obiedz miasto galopem, wziąść od niego pieniądze i znów za innym

Signor Inglese pogonić. Nie cierpię także owych przewodników, owych poradników w podróży po Włoszech; cóż tam w nich wyczytasz? oto że w tym dniu będziesz w Neapolu, a w tym w Rzymie powinieneś stanąć; że w téj chwili masz oczy otworzyć i to samo czuć i krok za krokiem tą samą postępować drogą, którą cały świat chodzi. Dobre to wprawdzie wszystko dla takowych ludzi, którym trzeba koniecznie powiedzieć: to i to powinno ci się podobać — musisz także przewodnika mieć z sobą i t. d.; ale się w net przekonają, iż byłoby to jedno, gdyby sobie w domu, w wygodném krześle przeczytali te książki. Bo najemny przewodnik oprowadziwszy cudzoziemca po pałacach *Brignola, Serra, Palavicini, Durazzo*, których już mamy tysiączne opisy, nie umié mu nic więcéj pokazać, jak tylko kościoły, a do tych przecież i samemu wejść można. Lecz jeżeli sobie za przewodnika przypadek obierze, jeżeli do innych nieznajomych drzwi zapuka, może zobaczyć historyczne portrety i obrazy wielkich mistrzów, które nie każdemu są znane, i napotkać wiele cudnych pięknosci, o których ani poradnik, ani przewodnik ani Cicerone nic a nic nie wiedzą.

Prócz bogatych galeryi obrazów, są jeszcze w Genui pałace, w których znajdują się dotąd przechowane dawne sprzęty i ozdoby z czasów Patrycyuszów i rzeczypospolitéj. Oczyść je tylko z pyłu zaniedbania, a wszystkie ukoronowane głowy możnaby tam przyjąć z należną godnością. Wszystkie noszą sławne imiona dawnego senatu; są to pałace *Spinola, Doria, Palavicini, Grimaldi* i t. d., imiona, których pełno na każdéj historyi włoskiéj. Sześć jest pałaców rodziny *Spinola*, blizko siebie stojących. Jeszcze żyją potomkowie tego sławnego domu, ukryci w zakątku swojego mieszkania, a obszerne komnaty, pełne dawnéj

sławy i blasku zostawiają duchom przodkom swoich. Ponure twarze tych starców, kréślone pęzlem Tiziana lub Van Dycka, patrzą na siebie zdumione, że samych tylko Anglików i artystów oglądają w tych miejscach.

Cudzoziemiec wszędzie znajduje gościnne przyjęcie. Zrywa się drzymiący w przedsionku sługa, chętnie otwiéra okiennice, odsuwu zasłony, a gdy podróżny przebiegnie cały pałac, który za opuszczony zupełnie uważał, nagle dochodzi go dźwięk fortepiana.

— To panna uczy się sonaty — powiedzą mu zaraz.

— A pan domu, pyta przychodzień, zapewne jest na wsi.

— Nie, Signor; mieszka w tym pokoiku, z którego okna na dziedziniec wychodzą i tylne tylko schody prowadzą do niego. *Il Signore Marchese* pije właśnie kawę.

Zarzucają genueńskim panom, że w zupełném żyją odosobnieniu; lecz zważyć potrzeba, że w tych czasach owe wielkie imiona przykrym są dla nich ciężarem. Co mi po obszérnym pałacu, który zaledwie sześćdziesiąt lokai ożywićby mogło, gdy całém ich zatrudnieniem wypić z rana kawę, a wieczorem *Donizettego* posłuchać. Czują swój upadek, to obraża ich dumę, i dąsają się na ten wiek bez wdzięku i barwy. Wróć im tylko dawne instytucye, zwołaj do senatu, a porzucą wszyscy swe kryjówki, otworzą wspaniałe pałace, z orszakiem przyjaciół i pochlebców przed obliczem swych przodków przechadzać się będą! a może nawet znajdzie się między nimi nie jeden Andrea Doria i Ambrosio Spinola.

Obiegłszy w koło wszystkie pałace Genui, od których zwykle podróżni zaczynają swe wycieczki, oddałem się w opiekę losowi, dzwoniłem do wielu drzwi i pytałem, czy nie ma do widzenia jakiéj *galleria dei quadri*, nie wiedząc nawet, czy są jakie w tym domu obrazy. Szczęście

mi sprzyjało, wszędzie mnie najgrzeczniéj przyjęto. Piękna margrabina Doria pokazała mi kilka bardzo rzadkich obrazów wysokiéj wartości, a między innemi portret pęzla *Leonardo da Vinci*, przedstawiający księżnę Sforza, z domu Grimaldi, małżonkę Ludwika il Moro. Jakkolwiek inne obrazy do arcydzieł sztuki należą, ten jednak portret przyćmił wszystkie, tak, że go margrabina z prawdziwém znawstwem w osobnym gabinecie umieściła.

U margrabiego *Balbi* pokazano mi *„Zaślubiny Jakóba“* jeden z najpiękniejszych utworów Guercina; następnie wielce zajmujący portret Filipa II, w którym głowę *Ribeira* malował, a reszta jest pęzla *Van Dycka.*

Przez szczególniejszą łaskę, po wielu jednakowoż trudnościach, uzyskałem pozwolenie zwiedzenia pałacu *Dongo*, którego właściciel nie cierpi odwiedzin, a o którym dziwne powiadają rzeczy. Znalazłem tu piękną galeryą, w któréj, zdaje się jakoby umyślnie zebrały się najposępniejsze utwory *Carravaggio* i *Hannibala Caracci*, tudzież najpoważniejsze *Van Dicka* figury, aby z tego pałacu zrobić ponury przybytek.

Pałac *Lescaro* przyjemniejsze ma wejrzenie. Historya tego domu wspomina szczególną anekdotę. Ci Lescarowie z najdawniejszych przodków byli ludzie z sercem prawdziwie skalistém, ale pełni rycerskich uczuć. Jeden z nich dzieckiem jeszcze będąc zajął się szczególniéj grą szachów i nadzwyczajnéj doszedł w niéj biegłości. Basza Trapezuntu, który właśnie w tym czasie przybył do Genui dla załatwienia pewnych nieporozumień Porty z rzecząpospolitą, grał także w szachy wybornie. Pewnego wieczora, w towarzystwie zebraném u Doży, szukano mu godnego przeciwnika; gdy w tém mały Leskaro wystąpił. Basza sądził, iż z dwunastoletnim chłopcem łatwo trafi

do końca i pozwalał sobie uszczypliwych żarcików; przegrał piérwszą partyą i jeszcze dotkliwiéj żartował; a gdy malec i drugą partyą wygrał, gniewać się zaczął basza; nareszcie i trzecią przegrawszy, w taką wpadł zajadłość, że zwycięzcy swemu potężny wypalił policzek. Chłopiec powstał z powagą i rzeł: „Ponieważ jestem dość dojrzałym, abym ci partyi dotrzymał, będziesz także łaskaw dotrzymać mojéj — jutro bić się będziemy.“

Śmiéch powstał w całém zgromadzeniu; ale mały Lescaro tak natarczywie nalegał, że go Doża wyprowadzić musiał. Sześć lat upłynęło; młody Patrycyusz został panem swéj woli i ogromnego majątku; uzbroił cztérdzieści galer i przed Trapezuntem na Czarném morzu nieprzyjacielskie rozpoczął wycieczki. Wszystkie okręty zatrzymywał i topił; a basza co tydzień odbierał pełną beczkę uszów poddanym jego odciętych. Kupcy z Trapezuntu i Konstantynopola głośno uskarżać się poczęli. Wyprawiono flotę przeciw tym genueńskim korsarzom, lecz i ta zbitą została, a sułtan otrzymał także transport beczek z tureckiemi uszami. Nakoniec gdy Jego Wysokość dowiedział się o przyczynie téj wojny, kazał zaprosić na swój dwór młodego Lescaro i przyrzekł mu zadość uczynienie. Basza Trapezuntu został także wezwany do Konstantynopola i musiał swego nieprzyjaciela pokornie przeprosić.

—„Nie zapominaj nigdy, rzekł do niego Lescaro, że szlachetny Genueńczyk, choćby nawet był jeszcze w pieluchach, przypomni sobie najmniejszą obrazę, a kto go śmie uderzyć, sam siebie uderza.“

Rodzina Leskarów zupełnie wygasła; pałac ich dziś jedyném jest miejscem w Genui, gdzie bogaci mieszkańcy składane bale czasem wyprawiają.

Pewnego dnia zatrzymałem się w jednym z licznych pałaców *Spinola* i przypatrywałem się portretowi familijnemu.

Ten portret, Signor, mówił służący, jest bardzo dawny. Zasięga tych czasów, kiedy Signora Tomasina Spinola ocaliła Genuę od zapalczywego gniewu króla francuzkiego.

Późniéj tak mi opowiedziano to zdarzenie: Wiadomo że Ludwik XII wkroczył do Włoch r. 1501. Zwycięzkie wojsko posunęło się naprzód, i w przeciągu cztérech miesięcy Francuzi zatknęli swe sztandary na murach Neapolu. Lecz Gonzalw z Kordowy wypędził ich ztamtąd. Jednakże na mocy układów mieli prawo utrzymywania w Genui załogi. Podwakroć powstawała Genua przeciwko Francuzom, a gdy w r. 1506 trzeci raz powstała, Ludwik XII takim zapalił się gniewem, iż przysiągł, że rok nie upłynie, a wszystkich Genueńczyków wytępi, i niezmierne ich skarby odda na łup swoim żołnierzom. Jakoż przeszedł Alpy, pobił wojska rzeczypospolitéj i ścigał je z bronią w ręku aż pod bramy miasta. Przerażeni mieszkańcy wyprawili natychmiast znakomitszych obywateli z zupełném poddaniem się zwycięzcy; lecz król nie chciał słyszeć o niczém. Wojsko posuwało się naprzód i dzień ten skończył się na zrabowaniu przedmieścia San Pietro d'Arena. Okropna klęska zagrażała miastu. Francuzcy żołnierze marzyli o skarbach patrycyuszowskich, o żelaznych skrzyniach z piastrami, o gładkich twarzyczkach pod białą zasłoną ukrytych, i przyrzekali godnie zaspokoić gniew swojego władcy. Wyprawiono drugą deputacyą; lecz téj nawet nie wpuszczono do króla. Zbliżała się ostatnia godzina dla Genui.

Wpośród takowego zamieszania córka margrabiny Spinola powzięła myśl ratowania rzeczypospolitéj. Ufając wdziękom swoim i wymowie, tudzież rycerskiém króla francuzkiego uczuciom, postanowiła z gronem młodych dziewic wyjść naprzeciw zwycięzcy. Jakoż wybrawszy sobie najpiękniejsze towarzyszki, w stroju uroczystym, równo ze świtem udała się ku bramie, którą wojsko miało wejść do miasta, i wnet stanęła przed królem. Ludwik XII był już w średnim wieku, ale jeszcze pełen młodzieńczych uczuć i prócz wrodzonéj sobie wspaniałomyślności, miał jeszcze jakąś dla płci pięknéj słabość, i ładne oczka zawsze do serca jego łatwy znajdowały przystęp. Skoro ujrzał przed sobą padające na kolana dziewczęta, rysy jego twarzy przybrały wyraz łagodności. Tomasina oświadczyła mu, iż lękając się dzikiego żołnierstwa ucieka się pod opiekę wspaniałomyślnego króla wraz z towarzyszkami; że gotowe są zginąć z rodzicami swemi, jeżeliby już gniewu jego przebłagać nie mogły, byle tylko raczył ich od hańby zasłonić. Król odpowiedział, że Genueńczykowie po dwakroć go oszukali, że w takim razie żadna srogość nie uczyni ujmy jego sławie.

—„Ach! najjaśniejszy panie, zawoła Tomasina, czyż więc tylko my biedne dziewczęta nie możemy uwielbiać łaskawości twojéj?“

Nie mógł się oprzeć Ludwik. Kazał powstać dziewicom, a w dwie godziny potém w ogromnéj sali książęcego pałacu przebaczył uroczyście rzeczypospolitéj, podał rękę Doży, a piękną Tomasinę na znak pokoju dwakroć pocałował. Wzruszona szlachetnością króla, uderzona blaskiem królewskiéj wielkości, i uniesiona tryumfem swych wdzięków, uczuła ku Ludwikowi XII miłość, ale czystą, niewinną. Uczucia tego nie taiła i wszystkim ubiegającym

się o jéj rękę tę dawała odpowiedź, że serca, które poświęciła królowi, z nikim podzielić nie może. Zostawała z królem w bardziéj przyjacielskiéj niż w miłosnéj korespondencyi. Zwycięztwa tego monarchy aż do r. 1513 uroczyście obchodzono w pałacu Spinola. Około tego czasu król zachorował. Wieść o jego śmierci rozbiegła się po Włoszech. Tomasina właśnie była słabą, gdy ta fałszywa pogłoska przyszła do Genui. Żal powiększył chorobę i śmierć jéj przyspieszył.

Pewnego dnia zatrzymałem się na jednéj ulicy przed obrazem Madonny, za szkło oprawionym. Był to obraz najlepszy, jaki kiedykolwiek pod gołém niebem na ulicy widziałem. Obraz ten, jak mi powiadał mój towarzysz, miał być ostatniém dziełem malarza *Piola* mieszkającego niegdyś w tym domu, przed którym była Madonna. A przy tém opowiedział mi tragiczną legendę, obrazu tego dotyczącą.

Pellegrino Piola urodził się w Genui przy końcu XVI wieku. Udał się do Rzymu w zamiarze kształcenia się w akademii *San Luca*, lecz wkrótce ją opuścił, nie będąc zadowolniony z owych mniemanych mistrzów, którzy smak publiczności coraz bardziéj psuli, i sami byli dowodem, jak we Włoszech gasło uczucie piękności. Nie były to już owe czasy, kiedy artyści walczyli z sobą o wyższość utworów; wtedy zawiść dzieliła kilku jeszcze ludzi z talentem, a zamiast usiłować, by jeden drugiego przewyższył w swéj sztuce, starali się pozbywać swych współzawodników przez pojedynki i zdradzieckie mordy. Pellégrino nie zważając na tych nowatorów, kłócących się na ruinach sztuki, spokojnie badał starych mistrzów *Pinturicchio*, *Perugino* i jego boskiego ucznia *Rafaela;* wrócił potém do Genui, nie przylgnąwszy do żadnéj szkoły. Najprzód wy-

stawił w swéj pracowni *"Świętą Familią"* którą znawcy natychmiast za arcydzieło uznali. Po całém mieście mówiono o młodym malarzu. Możni panowie zaczęli go odwiedzać, zamawiali u niego roboty, a Pellegrino pracował z zapałem.

Miała jeszcze Genua wtedy dwóch lubionych malarzy, braci *Carloni*, których talent powinien był zabezpieczyć od wszelkiéj zazdrości, ale ich duma jeszcze większą była aniżeli zasługi. Chcieli oni w swéj ojczyznie, podobnie jak *Carracci* w Bolonii, wskrzesić na nowo malarstwo, i chcieli mieć uczniów ale nie współzawodników. Przybycie Piola i wziętość, jaką sobie zjednał piérwszy jego obraz, mocno ich zmartwiły; lecz zręcznie to ukrywali i początkującego malarza pochlebnemi obsypywali pochwałami. Nie przeczuwał biedny Pellegrino, iż w tych bogatych i sławnych braciach ma śmiertelnych wrogów, wszedł z nimi w przyjacielskie stosunki, i chodził często przypatrywać się ich robotom dla kościoła del'Anunciata, gdzie malował sklepienie. Wedle owczesnego zwyczaju obydwa Carloni lubili dużo rozprawiać o zasadach, opiniach, i hulackie prowadzili życie. Piola przeciwnie unikał wszelkich sprzeczek, żył skromnie, pełen przywiązania do sztuki, któréj od świtu pęzel swój poświęcał; gdy tymczasem bracia Carloni, przepędzając nocy na hulankach, niekiedy koło południa dopiéro brali się do pracy.

Jednéj nocy, w czasie karnawału, budzi się Pellegrino i słyszy wesołą muzykę na ulicy. Słyszy także głośno powtarzane swe imie, wstaje i otwiéra okno. Orszak masek przeciągał właśnie ulicą; jedna z nich zatrzymała się przed domem Piola, w któréj tenże poznał zaraz Giovanni Carloni przebranego za djabła, z gitarą na plecach i z pochodnią w ręku.

—Héj! mistrzu Pellegrino, zawołała maska, czy chcesz mnichem zostać, że w karnawał pościsz? *Per Baccho!* jeżeli do nas nie znidziesz, to cię oblężemy w łóżkn. Chodź z nami, chodź! wesoła czeka nas wieczerza, z półtuzina ślicznych dziewcząt i kilka flasz wina, co się pieni już z niecierpliwości. Zbierz się prędko, poczekam na ciebie.

Piola odpowiedział, że pójdzie; ubrał się w rzeczy saméj prędko, lecz gdy na ulicę wyszedł, ani maski, ani pochodni nie zastał i głośno zawołał: „Giovanni Carloni!“ W tém nagle dwóch ludzi, ukrytych dotąd przy pobocznéj bramie, rzuca się na niego, przeszywają go puginałami i uciekają zostawując na ulicy konającego. Sąsiedzi słysząc zgiełk i jęki ranionego, wybiegli, podnieśli ciało, lecz wszelka pomoc była już daremną; przebiegają więc ulice, krzycząc, że Giovanni Carloni zamordował Piola. Oddział zbrojnych ludzi wpada do mieszkania dwóch braci, lecz zastają tylko samych gości, którzy jeszcze nie wiedzieli o niczém. Równo z dniem schronili się zabójcy do kościoła *San Siro*, wzywając opieki tamtejszych zakonników. Przyrzekli ją tymczasowo, z tém nadmienieniem, iż ich wydadzą, jak skoro sprawa należycie wykrytą zostanie. Oburzenie poczciwych mieszkańców, szanujących Pellegrino i jego utwory, zagrażało co chwila zbrodniarzom nawet w ich schronieniu, z którego ich gwałtem wyprowadzić chciano. Ale znaleźli się i obrońcy, którzy następującego używali argumentu: „Kto winnego karze, zamiast jednéj robi dwie ofiary.“ Prócz tego przyjaciele Carlonich inną jeszcze nasuwali uwagę: „Genua dumną była z posiadania trzech tak znakomitych malarzy; jeżeli dwóch pozostałych stracicie, nie będziecie mieć żadnego.“ Ale pan jeden możny, który u Piola pozamawiał obrazy, dowiedziawszy się o tragicznéj śmierci swego ulubieńca, nadzwyczajnym

zapalił się gniewem i żądał koniecznie zemsty, co sprawę Carlonich jeszcze wątpliwszą czyniło.

Kościół San Siro zazdrosném okiem patrzył na przyozdobienia w kościele *Anunciata*, pragnął także swe ściany i kopułę piękném ozdobić malowidłem. Pewnego więc dnia przeór klasztoru wchodzi do zabójców i w te słowa do nich się odzywa: „Moi przyjaciele! położenie wasze jest bardzo złe. Całe miasto użala się na nasze względy dla was, lud szemrze, a co gorsza pan jeden wmięszał się w tę sprawę i żąda wydania was w ręce sprawiedliwości. W przyszłą niedzielę, zmuszeni będziemy o téj sprawie wspomnąć coś w kazaniu, a nie widzę nic, coby można powiedzieć na waszą obronę. Jeden tylko jest środek, który was może wyrwać z téj biédy; postawcie jak można najprędzéj rusztowanie w naszym kościele, weźcie się do roboty, kreślijcie najpiękniejsze obrazy, tak jak to umiecie, a w tenczas naszym wiernym w Chrystusie powiemy, że Bóg wszechmocny często dzieła złych na swą chwałę obraca, i że występek artysty nie jest tak strasznym, jeżeli po nim nastąpi ozdoba domu bożego.“

Oczywiście woleli pracować, niż wisieć; przystali więc na wszystko, a zakonnicy opierali się wszelkim groźbom i prośbom. Kościół San Siro przyozdobił się cudnemi freskami, na które prawie i grosza nie dano, i skon Piola nie został pomszczonym. Madonna będąca na tym domu, w którym mieszkał Piola, uchodzi za ostatnie jego dzieło; ale gdy je porównywam z autentycznemi arcydziełami tego artysty, przekonywam się, że mniemanie o tym obrazie jest mylne i prawdziwi znawcy nie będą długo zostawać w błędzie. Najlepsze dzieło Pellegrina znajduje się w galeryi margrabiego *Brignola*. Zaledwie pięć lub sześć obrazów po nim zostało; wszystkie mają na sobie

piętno sztuki i wzniosłości, nad którém zdumiewać się trzeba, wspomniawszy na epokę, w jakiéj pracował. Biedny młodzieniec miał dopiéro rok dwudziesty drugi. Wkrótce potém wsławił się także brat jego *Dominichino* i zostawił nie wielką liczbę obrazów, poszukiwanych bardzo przez miłośników; wszelako nie są już tak piękne jak Pellegrina.

Ulice Genui mogłyby nie jedno podobne opowiedzieć zdarzenie. I gdyby tylko bacznie wszystko śledzić, i wszystkie szczegóły zbiérać, nie byłoby może ani jednego zakątka w tém mieście, z któryrnby się jakie mordercze sceny nie wiązały. Z pomiędzy obfitych pod tym względem materyałów, przedwczesną śmierć wielkiego artysty poczytałem za najgodniejszą wspomnienia. Kto smakuje w historyach strojnych w puginały, może się niemi w Genui nasycić do woli. Takie wypadki nocne były dawniéj całkiem pospolitą rzeczą; lecz dzisiaj, dzięki czynnéj policyi i surowéj sprawiedliwości, bardzo rzadko się zdarzają.

O CZASIE, ŻYCIU I POŻYWIENIU CZŁOWIEKA.

Starożytność uzmysłowiała czas pod postacią bożyszcza Kronos czyli Saturn i przypisywała mu, jakoby on dzieci swoje pożérał. W rzeczy saméj upostaciowanie to, tchnie zmysłową prawdą, bo czas przez ciągłe niszczenie, ciągle się odradza. Cóż to jest godzina, dzień, rok, żywot ludzki, stulecie; jakaż to ogromna otchłań po za tym okresem, odkąd pewnémi wiadomościami datować możemy. A przecież owe światełka połyskujące z podań, może i rzeczywistych dziejów Chin, Indyj i Egiptu, objaśniają i zapełnia-

ją tę pustą przestrzeń żyjącemi istotami, których pomniki i widoczne ślady w wielkich dziełach pozostawione napełniają nas podziwem i czcią. Mówią, a może i słusznie— czas płynie; porównywają go do obracającego się wciąż koła; przecież równie słusznie powiedzieć się godzi, że czas wiecznie, nieruchomie spoczywa, bo właściwie płyną w nim tylko zdarzenia i ten zamęt gwałtowniejszych i skromniejszych namiętności a żądz ludzkich. Czas jest bez początku i bez końca, wiecznie jeden i ten sam i tylko ludzie potrzebowali dla ułatwienia swéj pamięci potworzyć sobie dnie, tygodnie, lata i wieki; takowy podział zapisał wszystkie chwile, uklassyfikował je, zbudował granice naszemu życiu a wstecz popchnięty nałożył herkulesowe słupy naszej pamięci.

W początkach dziejów ludzkich, słońce zapewne było piérwszym pomiarem, piérwszym zegarem podręcznym, a jego regularny wschód i zachód, wybornie stósującym się do oddzielenia chwil, jakie sobie pierwotnie człowiek naznaczył. Ten naturalny podział dniowy, doprowadził do poznania miesięcy, roku i t. d. późniéj posłużyły jeszcze gwiazdy, porównywanie dnia z nocą, a późniéj, późniéj dopiéro przyszło na myśl uczonym rozdrobnić dzień na godziny, minuty, sekundy i tercye. Jasna rzecz, że to dopiero z wydoskonaleniem zegarów zastósować się dało.

Ta odrobina dni zapełniająca kółko naszego żywota, zdaje się być przedmiotem częstych i głębokich badań i rozmyślań, a przecież jakże schodzi ów czas, jakże schodzi to biédne życie! Niezliczoną ilość minut człowiek traci, bez uczucia całéj ich wagi, pod błahym pozorem, że kilka minut w żywocie, jak kilka kropel w wielkim wiadrze wody, nic nie znaczy,

Minuta, jakże to wiele! Dla miliona zwierzątek jest ona całém kołem żywota, całym wiekiem. Są stworzenia a zowią je wymoczkami, co rodzą się, dojrzewają, rozmnażają i umierają krócéj niż w 16 sekundach. Dla takich zwierzątek tyle wagi jedna sekunda, jak dla nas lat kilka ma, a jeżeli przypadkiem dożyłoby które minuty, bezwątpienia byłoby tak bezsilne jak stuletni starzec. Nie śmiéjcie się czytelnicy z tego porównania; jest ono zupełnie naturalne i poważne, jakokolwiek śmieszném się wydaje. Czyż nie uczuje się każdy takiém mikroskopicznem zwiérzątkiem, jeżeli znajdzie stósunek między sobą a przestrzeniami wszech świata. Zwróćcie oczy ku niebiosom w gwiaździstą noc, a jakżeż za maluczkich się uznacie. Dla owych krążących po nad waszemi głowy swiatów, żywot ludzki zda się sekundą tego wymoczka, co wam się jawi pod szkłem powiększającém. Wracamy do założenia że czas wiecznie jeden i ten sam; epoki, owe drogoskazy na szerokich stepach dziejów ludzkości, aczkolwiek tak odległe od siebie wedle naszego pojęcia, są w stósunku do czasu teraźniejszością. A i te epoki dla nas samych nie są tak odległe; zdumi się czytelnik, kiedy się dowié, że do chwili, w któréj to piszę (t. j. wcześniéj trochę nim wydrukowane i czytelnikowi podane zostało) nie upłynęło jeszcze tysiąc milionów minut od chwili kiedy Chrystus na krzyżu umarł. Ziemia wedle podań Mojżesza liczy tylko 3072 mil. minut swojego bytu. Zaledwo przypuścić można, że tak niewielka liczba minut oddzielała nas od naszego praojca Adama; a przecież Adam to najodleglejsza osoba figurująca w kronice naszego świata, gdyż Herodot hist. gr. ze swoją rachubą ledwo 1577 mil. minut t. j. nieco więcéj niż 3000 lat dosięga.

Wprawdzie Chińczycy, Indyanie i Egipcyanie szczycą się nieco odleglejszą starożytnością, ale i te różnice spro-

wadziwszy na minuty a sprawdziwszy co do rzeczywistości dat, nie wieleby większy wypadek okazały.

Rozważywszy pod jednym względem te odległości, pomierzmy je teraz innym łokciem t. j. wiekiem ludzkim. Od urodzenia Chrystusa, jak wszyscy wiedzą, nie upłynęło jeszcze lat 1850, postawiwszy przed sobą nasze przodki i przypuściwszy, że każdy z nich żył tylko lat 50, wypadnie, że 37y z kolei żył za czasów Chr. A gdyby wszyscy żyli po lat 100 (co czasem się zdarza) potrzebaby wtedy 18½ ludzi do zapełnienia téj przestrzeni. Snać wiedzieli o tém nasi przodkowie z 18 w., bo niechcąc uchodzić za *homines novi*, lubili się wywodzić od rzymskich, ba i dawniejszych familii. Sto siedemnasty nasz przodek (po lat 50) a nieco więcéj niż 56 (po lat 100) byłyby już współczesny Adamowi i stworzeniu świata. Teraz tak zaprawione oko zwróćmy na późniejsze epoki, które już do odległéj starożytności należą, a przekonamy się, że nasz pradziad (to jest 3ci przodek po lat 50) będzie pamiętał owe okropności wojen szwedzkich, 12y z kolei zamknął się w kościołku Ś. Jędrzeja, kiedy pod jego murami harcowali Tatarzy,

Tyle o czasie, teraz o wieku człowieka. Życie ludzkie co do swéj długości jest różne, przyjmujemy wszelako za średnią ilość lat 72. Nie jeden z młodych czytelników nie będzie pewno kontent z tak okładem nałożonéj liczby. Człowiek ów, jakiego potrzebujemy do naszych pomiarów, ma być zdrów, silny i ciągle zatrudniony, każdego dnia ma 24 godz., niemi obdziela wszelkie potrzeby utrzymania życia, pracy, odpoczynku i zabawy. Piérwsze postrzeżenie zrobimy na śnie, rachując dziennie 8 godzin, t. j. od 10 wieczorem do 6 rano, jest to najumiarkowańsza ilość; któréj jeżeli się uchybia, zdrowie szwank ponosi. Otóż

te 8 godzien dziennie w pożyciu 72 letniego męża wyniosą dwadzieścia cztéry lat ani minuty mniéj. Tak więc przez 24 lat leżymy w łóżku. Przed albo po spaniu musimy się ubrać lub rozebrać. To dwojakie wręcz sobie przeciwne zatrudnienie, razem z myciem, czesaniem, goleniem, i t. d. zabiera najmniéj ½ godz. dziennie, co w ogólnym rachunku wyniesie rok i miesięcy sześć.

Teraz zdążamy do potrzeb cielesnych w ścisłém znaczeniu. Zachodzi konieczność utrzymania ciągłéj równowagi w ciele, jeżeli czerstwo do danéj, tak późnéj starości wytrwać zechcemy. Stąd rodzi się potrzeba śniadania, obiadowania, wieczerzania i Bóg wie czego jeszcze; wszystko to zabiera dziennie 2 godziny, gdyż dla zdrowia potrzeba jest 3 lub 4 razy na dzień jadać. Te dwie godziny kradną nam lat 6.

Naturalna wynikłość jedzenia i picia w stanie zdrowia zabiera dziennie ¼ godz. — razem mies. 9.

Człowiek w okół siebie spotyka podobne sobie istoty, samotność przeciwi się woli bożéj, bo społeczeństwo jest jakoby ogród pełen kwiecia i drzewa, a nie jako pustynia, gdzie samotna oaza błąka się po stepaah piaszczystych nie znajdując sobie podobnéj. Dla tego téż w każdéj porze życia, otoczon jest rówiennikami, którym się udziela, z którymi się zabawia lub smuci. Przypuśćmy, że to dziennie zabierze mu godzinę, w ogólnym rachunku wyniesie lat 6.

Teraz koléj na odpoczynek. Czy dziécię, czy młodzieniec, mąż lub starzec potrzebuje spoczynku, zabawy, rozrywki i t. d. Teatr, bale, gry, tańce, billard, cukiernia lub kawiarnia zabierają dziennie dwie godziny znowu, więc lat 6.

W młodości i starości człowiek najpodleglejszy chorobom, a lubo go one każdą razą napaść mogą, wszakżeż najczęściéj nawiedzają w ów czas, kiedy nie ma jeszcze sił

żywotnych, albo już je utracił. Zdarza się (któż tego na sobie niedoświadczył), że tygodnie, miesiące, w łóżku przeleżeć musimy; godząc się więc na średnią miarę, przystaniemy na 2 godz. w ogóle lat 6.

Teraz zwróćmy oczy na to cośmy już powiedzieli, przerzućmy pobieżnie odczytane stronnice, a dowiemy się, że nieodzowne człowieka potrzeby zabierają mu 19³/₄ god. że nam więc na istotne zatrudnienie nie pozostaje, jak 4¼, czyli w ogólnym rachunku człowiek silny, zdrowy dla utrzymania życia traci 53 lat, 3 mies. 4 dni i 4 god. że więc tylko . . . . . 18 „ 8 „ 25 „ 20 „ poświęcamy użytecznemu i ciągłemu zatrudnieniu. Prawdziwie nie zbyt pocieszające przekonanie (*).

Jeszcze jeden rzut oka. *Czego też potrzebuje człowiek dla utrzymania życia,* tak wysoko cenionego a rzeczywiście tak krótkiego (lat 18) i tak maluchnéj wagi. Jakąż to niesłychaną mnogość ciał ciekłych i stałych pochłaniamy, aby utrzymać nasze mięsa i kości w statecznéj równowadze. Zostając zawsze wiernym swemu założeniu, to jest poczytując za daną liczbę człowieka ważącego 150—160 funt. do tego zdrowego, silnego i dobrze zbudowanego, zważmy, że tenże wypija:

Wody, wina, piwa, mleka, kawy, wódki i t. d. razem 2 funt. dziennie	funt.	52,560
Chleba funt dziennie	„	26,280
Mięsa wsz. rodz. jarzyny i t. d. funt dziennie	„	26,280
Razem	„	105,120

(*) Dzisiaj człowiek pod względem fiz. kompletnie utalentowany snadnie 8 godz. dziennie przy stole lub przy zabawie przepędza; w takim razie ogólny rachunek inaczéj wypadnie. Próżniacy wielkomiastowi obojga płci znowu innej potrzebują rubryki.

Na tém obrachowaniu powinnibyśmy już ukończyć te postrzeżenia, które mimo całéj rzetelności i prawdy zawsze na żart zakrawają, wszakżeż w dodatku powiemy jeszcze.

Wspomniałem, że człowiek zdrowy, silny, i t. d. który spełniwszy lat 72 dokonał żywota, przepędził 53 lat, 3 mies. 4 dni 4 godz. na spaniu i t. d. a tylko 18 lat 8 mies. 25 dni 20 god. na użytecznem zatrudnieniu. Gdybyśmy teraz całą tę iłość spożytych ciał stałych i płynnych, w piérwotnéj postaci w jednę objętość zbili, i jakąś temu wszystkiemu foremną postać nadali, zbudowalibyśmy gmach jak wieża maryacka, wysoki 161 stóp 10 cali.

Lecz dość już tych rachunków, dość tych smutnych spostrzeżeń, które nam dowodzą, jak wielkich zachodów potrzebuje utrzymanie życia, tak nieznacznéj wagi przedmiot, które samo życie nasze, w tak nowém niespodzianém wystawiają świetle, które nakoniec tyle smutnych wyjawiają prawd. Potrzebujemy tak wiele dla utrzymania życia naszego a to życie czasem utrzymania nie warte. Zaledwo czwarta część całego wieku ludzkiego zostaje nam się do pracy a wieleż jeszcze z tych chwil idzie marnie na zatratę, puszcza się samopas, jakbyśmy mieli gdzieś skarb niewyczerpany czasu. Na zegarze żywota ludzkiego mniéj więcéj oznaczona ostatnia godzina, co chwila mniéj o jednę, co krok to bliżéj końca!

Tyle miałem powiedzieć, a jaki skutek méj mowy, wy sami to powiecie.

MIŁOŚĆ I ZEMSTA.

Pod czas wyprawy Francuzów w Algieryi przeciwko *Maskara* w r. 1835, arabski książę (Szeik) pokolenia *Borszias*

koczującego na równinach *Sabra* wyruszył był zbrojno, dla posiłkowania Emirowi *Abdel-Kaderowi.* Wiódł Szeik swoich wojowników, uszykowanych we dwa oddziały, z których piérwszym dowodził jego namiestnik *Tobal*, mąż sześćdziesiątletni, sławny ze swego doświadczenia i roztropności w bojach.

Szeik miał syna, 20letniego młodzieńca, pełnego odwagi i przywiązania do swego kraju, odznaczającego się rycerską postawą i męzką, narodowi arabskiemu właściwą, postaci krasą, imieniem *Kadbur*, którego zostawił w *Duarze* (*), dla strzeżenia onego od jakiéj nieprzewidzianéj napaści. Tobal zaś był ojcem piętnastą wiosnę liczącéj nadobnéj *Aniffy*, od niejakiego czasu Kadburowi zaręczonéj.

Po wyruszeniu ojców młoda ta para, często się ze sobą widywała; pomimo jednak tych dość długich i przyjemnych rozgoworów, nigdy się przecież o swém przyszłém szczęściu dosyć nagadać nie mogli.

Pewnego dnia, gdy się pod przyjemnym rozłożystych kaktusów spotkali cieniem, w te się Kadbur do swéj lubej odezwał słowa:

—„Śliczna Aniffo! już księżyc sześćkroć odbył swą zwykłą pielgrzymkę, jak mi wolno jest nosić w mém sercu anielski twój obraz, którego oczy silniejszym pałają ogniem, niżeli doskwierne promienie słońca pustyni *Sahara;* którego głos przyjemniejszym jest od najmilszego dla utrudzonego Araba szmeru strumyka, pod cienistém schronieniem, wśród południowego skwaru; a dusza moja, nie widzi w całym utworze świata nic więcéj, prócz twojéj boskiéj postaci, o niczém nie myśli, jak tylko o twych nieporównanych wdziękach. Nadobna Aniffo! kiedyż z twéj strony nastąpi dla mnie ta upragnio-

(*) Duar, tak przez Arabów zwany bywa obóz, nakształt miasteczka, ze samych namiotów utworzony.

na chwila, iż tak czystą, tak namiętną miłość, wzajemnością nagrodzić raczysz?“

—„O Kadburze! anielski przedmiocie najulubieńszych moich codziennych marzeń! Czyliż samo znajdowanie się nasze w tém miejscu, nie jest ci już dostatecznym dowodem wzajemnéj mojéj ku tobie miłości? ale widzę, że nie mogę być zupełnie twoją, aż za powrotem ojców naszych; gdyż przez nich, i za ich jedynie błogosławieństwem, mogę być z tobą złączoną. Zaklinam cię przeto na te szczytne uczucia nasze, poprzestań tak dotkliwie dręczących narzekań; bądź jeszcze trzy dni cierpliwym, wszak już piąta doba, a ojcowie nasi na ośm dni tylko przedsięwzieli wyprawę.“

—„Ależ bo, droga moja! jak ten czas leniwo się wlecze, dla żyjących jedynie oczekiwaniem i nadzieją! O! wierzaj mi luba moja! że każdy dzień, w którym niepołączony z tobą żyć muszę, zdaje mi się być w życiu mojém rokiem uronionéj szczęśliwości.“

Zaledwie po raz ósmy słońce z za górzystych stron oświetliło swemi błogiemi promieńmi równiny *Sabra*, a już niecierpliwy Kadbur, przypasawszy do boku oręż, i ująwszy dziryt w swoję prawicę, dosiadł równie jak on rączego, równie niecierpliwego rumaka; okolił z wahaniem się kilkakroć namiot, w którym na łonie ukochanéj matki spoczywała ubóstwiona Aniffa, nakoniec, na dany znak, wyszłéj kochance oznajmił: „iż pośpiesza na spotkanie szanownego jéj ojca“ co ledwie wyrzekł, już lotem błyskawicy puścił się wśród tumanów pyłu we wskazaną drogę, dziewica zaś, jakby z najprzyjemniejszego snu przebudzona, uczuła coś tylko nakształt ożywczéj iskry, niepojętą lubością całe jéj jestestwo przenikającéj.

Na godzinę przed zmrokiem, ukazał się jakiś rycerz, cały potem i kurzem okryty, który z największą ostrożnością

wszedł do namiotu Tobala, a przystąpiwszy do żony jego, rzucając na wszystkie strony wzrok niespokojny, w te do niéj przemówił słowa:

—„Mam ci zbyt ważną wyjawić tajemnicę.... Czy tylko tu nie ma kogo w blizkości, coby nas mógł podsłuchać? ale podobny zuchwalec życiemby przypłacił.... gdyby..."

—„Mów co prędzéj! jesteśmy sami" w niespokojności i obawie wyrzekła staruszka.

—„Oto roztropny Tobal, tak niespodzianie w bliskości Maskary przez chrześcian napadnięty i okolony został, że mu inna do wyboru niepozostawała droga, jak zginąć co do jednego z całym oddziałem, lub się poddać nieprzyjacielowi zupełnie na łaskę. Tobal przeniósł to ostatnie, i w téj chwili jest już sprzymierzeńcem sułtana Francuzów: co bez wątpienia Szeika, stale trzymającego stronę Abdel-Kadera, przywieść może do ostatecznéj zemsty nad wami wszystkiemi; przeto Tobal wysłał mię do ciebie, aby ci oświadczyć, iżbyś niezwłocznie, bo dzisiejszéj jeszcze nocy, uchodziła ztąd wraz z Aniffą; co bez wahania się wykonać musisz, gdyż taka jest jego wyraźna i nieodmienna wola. Na godzinę ztąd drogi, pod figowym gajem, przy kaplicy *Sidi-Hassana,* będę na was oczekiwał, z potrzebnym zapasem koni. Bywaj zdrowa!... spieszyć się muszę... aby nie dać najmniejszego do podejrzenia pozoru."

Właśnie gdy nieznajomy wymykał się z namiotu, zasłyszeć można było tętent konia w najszybszym przybywającego biegu: był to Kadbur, który powróciwszy z wyrazem najboleśniejszego smutku na twarzy, w te się słowa odezwał do wychodzącéj z radością na jego spotkanie, a przecież na widok jego drżącéj Aniffy:

„Na próżno cieszyłem się nadzieją, iż spotkam ojca twojego; na próżno dziesięć godzin kraju wszerz i

wzdłuż przebiegłem; nigdzie, nigdzie ani jednegom nie zdołał zoczyć Araba. Niechybnie ciężka musiała ich spotkać klęska. Oby tylko Allah, drogie życie ojca twojego zachować raczył!.. a jeśli walecznie poległ w naszéj świętéj sprawie, pod orężem niesytych krwi naszéj chrześcian, oby duszę jego przyjął łaskawie do raju wiecznéj rozkoszy!“

Nieszczęsna dziewica spuściła z boleścią ku ziemi oczy, a usiłując przed ulubionym zataić pomięszanie, które zdradzały martwą bladością okryte jéj lica, nie była w stanie ani jednego ze swych piersi wydobyć westchnienia, ani jednego wyrzéc słowa. Jéj przestrach, jéj milczenie, poczęły w kochanku wzniecać niejakieś podejrzenie, niespokojność... w tém przyszło mu na pamięć, że w chwili jego przybycia, zdało mu się widzieć kogoś ukradkiem uchodzącego z ich namiotu... zapytał się więc jéj nieco porywczo:

– „Co to za obcy człowiek, przed mojém przybyciem, znajdował się w namiocie ojca twojego? zda mi się, iż miał na sobie odzież Kabyla?.. Mów! co znaczy ta jego u was tajemnicza bytność?... Mięszasz się?... coraz więcéj bledniejesz... i... milczysz?“ rzekł nieco łagodniejszym tonem: „Mów, moja luba!... miałżeby on śmieć?... mów!... a natychmiast ukarzę jego zuchwałość“ i nie czekając odpowiedzi, już dopadał rumaka, już wznosił nogę do strzemienia, gdy dziewica uchwyciwszy go za płaszcz, ku swéj pociągnęła stronie, a a nie podnosząc ku ziemi zwróconego wzroku, cała wzruszona, rzekła niepewnym głosem:

—„Był to posłaniec od mego ojca, który nam oznajmił, abyśmy się dziś jeszcze niespodziewali jego powrotu, o dwa dni bowiem przymuszony jest go przedłużyć... a tak... tak“ z nieśmiałością i roztargnieniem wyrzekła, „o dwa dni także spóźnić się musi spełnienie naszego wzajemnego szczęścia.“

—„Tak!“ odrzekł Kadbur, przyciskając ją z radością prawie martwą do serca swego, „tak nieograniczonego szczęścia! ty bowiem w dniu tym, tak nadobnością twoją, jak i bogactwy, w które cię przystroję, będziesz piękniejszą nad wszystkie dziewice! będziesz ich królową! wszystkie będą musiały uchylić się przed tobą, stopy twoje całować.“

—„Dzieci! noc już nadchodzi; czas, abyście się rozstali“ zawołała Aniffy matka, uchyliwszy zasłony namiotu.

A gdy zupełnie zmierzchło, opuściła matka wraz z córką namiot, unikając najmniejszego szelestu, i wkrótce bez przypadku stanęły w umówioném miejscu, gdzie znalazłszy w największéj niespokojności oczekującego na nie nieznajomego rycerza, wszystko troje, udali się natychmiast do *Mostaganem* zajętego przez wojska francuzkie.

Następnego dnia, zaledwie piérwszy odgłos wychodzącéj na pastwisko trzody dał się słyszeć, już niecierpliwy Kadbur znajdował się przed namiotem swojéj narzeczonéj; lecz gdy po niejakiéj chwili, i danym zwyczajnym znaku, nie widział wybiegającéj na przeciw siebie swéj lubéj, zdziwiony niepomału, zbliżył się i uchylił namiotu zasłony, a nie spostrzegłszy w nim żywéj duszy, cofnął się jakby piorunem rażony; wyszedłszy wszakże z piérwszego osłupienia, zajrzał powtórnie do środka, aby się przekonać, czyli go zmysły nie mamią? lecz w istocie znalazłszy go próżnym, nieludzkim prawie zakrzyknął głosem:

—„Śmierć! śmierć najokropniejsza temu, który się ważył uwieść moją narzeczoną. O! czemużem wczoraj jeszcze nie utopił miecza mego w sercu tego nikczemnika!“

Ale nie długo trwał w tém okropném uniesieniu, bo przywoławszy cztérech walecznych i zaufanych swych towarzyszy, puścił się natychmiast w pogoń za uwiezionemi niewiastami.

Lecz zaledwie, pełen roztargnienia i rozpaczy, pół godziny ujechał drogi, zoczył rycerza, z pod dowództwa ojca swojego, szybkim ku niemu pędzącego biegiem; a ten mu zwiastował, że Abdel-Kader został pobity. Oddział wszakże pod rozkazami księcia będący, został mu wierny. Co zaś do roztropnego Tobala, że ten ze swoim zastępem poddał się Rumisom (chrześcianom) i wszedł z nimi w nierozerwane sojusze... że... tu już mu miał dokończyć Kadbur, bo w największym wściekłości zapale te okropne wyrzekł słowa:

—„Tobal zdrajca! a córka jego moją narzeczoną? O! przeklęta od téj chwili niechaj będzie na zawsze miłość nasza!“

—„Książe ojciec twój, rozkazuje ci, abyś natychmiast zwinął namioty całego Duaru, i z całém pokoleniem *Borszias* wyruszył naprzód aż do brzegów *Szelify* w okolice *Sidi-Abdullach*“ rzekł przybyły rycérz.

—„Rozkaz ojca mojego bezzwłocznie wykonanym zostanie“ odparł Kadbnr, pogrążony widocznie w nieokréślonym stanie rozpaczy i zemsty.

Po ośmiu dniach, zaledwie się Kadbur dowiedział, że Tobal z żoną i córką pod opieką Francuzów szczęśliwie i spokojnie w *Mostaganem* przebywa; wnet powziął zamiar udać się do tego miejsca, celem zamordowania przeniewiercy i uwiezienia córki jego. Jakoż, nie czekając długo, zaraz nazajutrz, pod pozorem sprzedaży bydła, które za sobą pędzić rozkazał, przybył do Mostaganem. Nie trudno mu było dopytać się o mieszkanie naczelnika Arabów Tobala; przed którym chytry Beduin stanąwszy, padł na kolana, i z pełną czci oznaką ucałował jego rękę. Czém uradowany Tobal i rozczulony na widok swego przyszłego zięcia, wszelkich nawzajem ze swéj strony nie szczędził uprzejmości oznaków, ażeby go przekonać o swojém rzetelném do niego przywiązaniu; w końcu zaś, począł się obszérnie rozwodzić nad smutnemi i

nieszczęśliwemi wypadkami ostatniéi walki, które go zniewoliły do przejścia na stronę Rumisów, i daléj tak ciągnął:

— „Przybyłeś nakoniec do nas, a więc nie jesteś tak zapamiętały, jakośmy cię być rozumieli; pozostań tylko dni kilka z nami, a sam się naocznie przekonasz, do jakiego stopnia ci Rumisy są ludem wspaniałomyślnym; zobaczysz bowiem, z jaką przychylnością, z jaką dobrocią oni się obchodzą z arabami swymi sprzymierzeńcami: a gdy, jak bez żadnéj wątpliwości wnosić mogę, podobnie mnie o téj całéj ich dobroci się przeświadczysz; podobnie téż jak ja staniesz się ich niezachwianym przyjacielem.“

Podczas tego całego na stronę Rumisów apologu, Kadbur udawał, jakoby zupełną pokładał wiarę w słowa Tobala; w tén zatém do niego przemówił sposób:

—„Jeżeli się rzecz istotnie tak ma, jak z twoich dopiéro ust usłyszałem, tedy ani jednéj nie omieszkując chwili, za mojim do ojca powrotem, rzucę się do nóg jego, i nieprzestanę go błagać, dopóki go nie zniewolę do opuszczenia sprawy Emira, a bezzwłocznego połączenia się, na wzór roztropnego Tobala, z tak godnym i wspaniałomyślnym, jak są Francuzi, narodem.“

Po czém, łatwowierny Tobal, nakłonił Kadbura, aby z nim, odwiedził francuskiego dowódcę, od którego, został nie tylko ze wszelką uprzejmością, ale nawet z odznaczającą okazałością przyjęty.

Ztamtąd powróciwszy do mieszkania Tobala, w te się Kadbur do niego odezwał słowa; „kochany Ojcze! serce moje pragnęłoby widzieć się z moją narzeczoną, gdzież ona jest? wszakże dotąd jeszcze nie miałem sposobności mówienia z nią?

—„Natychmiast Cię do niéj zawiodę, mój synu.“

—„Chciałem także za jednym razem, uzyskać spełnienie twego przyrzeczenia, dotyczące się naszego połączenia: do mojego bowiem życia, do mojego zupełnego szczęścia, posiadanie Aniffy jest nieodbitém; a dla dopięcia tego, wszystko, wszystko gotów jestem poświęcić.“

—„Od dziś za dni cztéry córka moja będzie niezawodnie twoją: ale niedość na danéj mi obietnicy z twéj strony; musisz mi poprzysiądz, że wszystko, co ci mówiłem, i o czém jeszcze sam będziesz miał sposobność przekonać się, a co się dobréj wiary i szczéréj dla nas przychylności i przyjaźni Rumisów dotyczy, wiernie ojcu twojemu opowiesz, i przekonać go o tém będziesz usiłował.“

—„Przysięgam na imię Proroka! wyrzekł bez najmniejszego wachania się Kadbur, lekce ważący samo nawet świętokradztwo, byle tylko dopiąć zamierzonéj zemsty. I wnet się ujrzał w przybytku swojéj oblubienicy.

Już trzy dni minęło, a jeszcze nie znalazł sprzyjającéj chwili, ani do zamordowania Tobala, ani do uwiezienia jego córki; czwartego zatem dnia połączeni zostali. Poczém przez dni kilka swojego pobytu, Kadbur okazywał niezaprzeczone dowody swojéj jednomyślności z ojcem, i swego najpłomienniejszego przywiązania do córki: w końcu odjechał z swą żoną, unosząc ze sobą wszystkie nadzieje i błogosławieństwa Tobala i jego staréj żony.

Za przybyciem na równiny *Sabra*, w krótce Aniffa zmuszona była opłakiwać chwilę, w któréj dom ojca swego opuściła. Kadbur bowiem z szatańską rozkoszą troskliwie pielęgnując w swém łonie powzięty przeciw Tobalowi zamiar, codziennie dla Aniffy okrutniejszym stawał się tyranem; już bowiem pałając bezustannie chęcią zemsty, w miejsce niebiańskiego uczucia miłości, coraz bardziéj pielęgnował w swém sercu tę piekielną namiętność,

rozciągającą się nawet do niewinnéj Aniffy, jedynie dla tego, iż jéj ojciec stał się przeniewiercą. Jednéj tedy nocy, gdy swoje barbarzyńskie z Aniffą obchodzenie się do tego posunął stopnia, że to już przechodziło anielską jéj cierpliwość i jéj nadludzkie siły, z przepełnionego boleścią serca zawołała; „Ach mój Ojcze!“ Tego téż tylko brakowało Kadburowi do zapalenia ostatniego wybuchu wściekłéj jego zemsty; wrzasnął więc głosem szatańskim:

—„Jako! ty ważysz się w mojéj obecności wspominać imię ojca twojego? Tego zdrajcy! tego nikczemnika! co wieczną bezcześcią shańbił całe nasze pokolenie! Wzdychasz do niego i pragniesz go widzieć?.. Dobrze „dodał z piekielnym uśmiechem radości,“ dobrze, stanie się zadość twoim życzeniom. *On* przynajmniéj oglądać będzie twoje oblicze.“

Po tych słowach, zaiskrzyły mu się oczy, rysy twarzy zmieniły się okropnie i zapamiętały, odchodząc od przytomności, porwał za obosieczny oręż.... a od téj chwili, w pobocznym namiocie czuwające niewiasty, najmniejszego już nie dosłyszały jęku, żadnego westchnienia.... Grobowa cisza nastąpiła w namiocie Kadbura.

Nazajutrz około wieczora, stary Tobal w *Mostaganem* padł bez duszy na ziemię, gdy otworzono pakę w upominku od Kadbura przywiezioną; ujrzał bowiem starzec krwią zbroczoną głowę swojej jedynéj córki.

Dwutygodnik literacki *wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi Złp. 20, półroczna Złp. 12 i ma być opłaconą z góry; kwartalna, dla nierozrywania całości tomów, nie przyjmuje się. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne.* ***W Cesarstwie Rossyjskiém, w Królestwie Polskiém, w Królestwie Pruskiém i W. X. Poznańskiém*** *w Urzędach pocztowych prenumerować można.* ***W Galicyi*** *zaś tylko księgarnie przedpłatę przyjmują.*

DWUTYGODNIK
LITERACKI.

N. 24. Kraków dnia 15 Marca. 1845.

PRZESILENIE.

Gdy z własnéj winy, lub losów koleją,
Znalazłeś zgubę w twém sercu namiętném,
Gdyś się z ostatnią pożegnał nadzieją,
I spojźrzał na świat okiem obojętném:
O bracie, nie trać ostatniego czasu;
Tylko weź brzemię na siebie męczeństwa,
I idź z niém w pole, lub do głębi lasu,
Tam klęknij, ręce wyciągnij do góry,
I patrz się w niebo — nad lasem, wysoko,
Będą przeciągać żeglujące chmury:
Ty bedziesz klęczał — i utkwisz w nich oko.
I młodzieńczego życia całe dzieje,
Łzy i rozkosze, zwątpienia, nadzieje,
Staną ci w piersiach kamienną opoką:
Ty będziesz klęczał — i westchniesz głęboko!
I zda się tobie, iż od twego łona
Aż pod niebiosa struna naciągniona

Z wnętrzności, które są w tobie poprute.
Ty będziesz klęczał — i czuł je wysnute!
I po téj strunie, po własnych wnętrznościach,
Poczniesz się z wolna w niebo spinać duchem,
I będziesz szukał kogoś w wysokościach!
I myśl twa będzie drgała tym łańcuchem,
I będziesz słyszał i czuł, jak ostatki
Strun przyczepionych do żywota twego,
Będą się rwały u łona samego:
Ty będziesz klęczał — i czuł bóle matki!
Usta zacisniesz, rozepniesz ramiona,
Upadniesz na twarz — a kiedy schylona
Twych łez potokiem zalała się mnogim,
Już na wiek wieków zjednałeś się z Bogiem!

* * *

O zamrzyj, zamrzyj choć na chwilę jedną,
Straszliwa duszy tęsknico.
Niechaj nad myślą starganą, biédną
Młodości gwiazdy zaświécą!

Niech na wspomnienia lazurowych falach
Dziecinne kwiaty przypłyną
Po życia nędzy, po nadziei żalach
Woń zapomnianą rozwiną.

Od czarownego jéj uściśnienia
Tak zadrżą duszy méj stróny

Jako od wiatru wieczornego tchnienia
Rozkosznie drżą fletu tony.

Wami, ja, Boskie czucia młodości,
Hymn zbudzę o takiéj sile
Że bohatyrów spruchniałe kości
Swobodnie zadrżą w mogile!

Bo jeszcze w duszy dość tonów zostało
By otrząść się z ziemskiéj pleśni
I przekląć niebo gdyby się ozwało
Odmienną nutą méj piéśni.

Bo po okropnych męczarniach konania
Raz się obudzić potrzeba,
Z młodzieńczych marzeń złotego zarania
Ulecić do myśli nieba!

Rzucić marzenia i sny ponętne,
W nieścigłéj nicości tonie;
A chwycić w dłonie młode, namiętne
Zimne matki Prawdy dłonie!

I jedno słowo, jedno wziąść tchnienie
Ze świętych ust jéj postaci,
Złączyć z niém ducha swego istnienie
Być słowem prawdy dla braci!!

A. Niewiarowski.

O JANACH LEOPOLITACH

w szesnastym wieku żyjących.

W liczném gronie uczonych mężów, których w stolicy Czerwonéj Rusi zrodzonych, starożytna Jagiełłów Szkoła wychowała i wykształciła, Janowie Leopolitowie niepoślednie zajmują miejsce. Ale spólna im nazwa, któréj, idąc za dziwactwem swego wieku, powszechnie używali, odróżnienie ich indywidualności wielce utrudnia, a tak w przysądzeniu każdemu z nich jego własnych pismiennych płodów dotąd niepokonane stawi przeszkody. Aby je więc usunąć, to z akt uniwersyteckich, to z zapisek w różnych księgach bibliotecznych porozproszane szczegóły o Janach Leopolitach w jednę całość związawszy, w krótkości podać zamierzyłem, w tém rozumieniu, że kiedy autorów tego imienia dotąd należycie odróżnić nie umiano i częstokroć jednych za drugich brano, lub kilku w jednę osobę zlewano, te, aczkolwiek nie zupełne wspomnienia, do odgmatwania téj cząstki historyi naszéj literatury znacznie przydać się mogą.

Od r. 1495, to jest od czasu, w którym, jak się zdaje, sławny na początku XVIgo stulecia Jan Leopolita w matrykułę Uniwersytetu Jagiellońskiego został wpisany, do końca tegoż wieku (XVI), 35 jego imienników i rodziców z jednego z nim miasta, w Krakowie na nauki uczęszczało (¹); ale tylko dziesięciu z nich o naukowe ubiegało się

(¹) Oto ich imiona z wyrażeniem roku ich zapisu w matrykułę uniwersytecką, przy którym *z* zimowe, a *l* letnie półrocze oznacza. 1495 *z*. dwóch jest zapisanych, obudwóch ojcowie Michała mieli imię; 1499 *l*. syn Mateusza, 1501 *l*. Jana, 2 *z*.

stopnie, jakoto: Jan syn Marcina 1515 roku wpisany, a w 1518 bakałarzem uczyniony, Jan Jana, który w r. 1537 na Uniwersytet przybywszy, 1539 r. bakałarskim wieńcem został ozdobiony, tudzież ośmiu innych, o których z porządku mówić będziemy.

I. Jan Leopolita N. w r. 1482 we Lwowie urodzony, po odebraniu nauk początkowych w mieście rodzinném, z końcem tego wieku uczęszczał na Uniwersytet Jagielloński, gdzie téż w r. 1500 po Bożém Narodzeniu stopień nauk wyzwolonych i filozofii doktora otrzymał. W r. 1504 w mniejszém kollegium umieszczony, a we trzy lata póżniéj do większego powołany, po dwudziestoletniéj przeszło w wydziale filozoficznym gorliwéj pracy, w któréj się gruntowną i rozległą nauką oraz pięknemi przymioty duszy szczególniéj odznaczał, w r. 1523 jednomyślnie przez professorów wydziału teologicznego *ad sententias legendas* przypuszczony, w r. 1526 licencyatem, a w roku następnym, już jako kanonik kollegiaty ś. Floryana na Kleparzu, doktorem ś. teologii został uczyniony. W tym téż czasie w lutym na kaznodzieję w tym kościele, a następnie do nauczania słowa bożego w katedrze krakowskiéj powołany, swą zachwycającą wymową, według świadectwa

Marcina, 4 *l.* Mikołaja, 6 *ś.* Piotra, 15 *ś.* Marcina, 21 *ś.* Benedykta, 25 *ś.* dwóch t. j. Jakuba i Pawła, 29 *l.* Jana, 31 *ś.* Dominika, drugi Piotra; 33 *ś.* Filipa, 35 *ś.* Jana, 37 *ś.* Jana, 38 *l.* Kaspra Nicza, 43 *l.* Stanisława, 44 *l.* dwóch, z dwóch Jerzych, 51 *l.* Alberta, 54 *ś.* Wacława, 61 *ś.* dwóch t. j. Jana i Stanisława, 75 *l.* Konstantego Corneacte, 86 *l.* Walentego Ursina i Macieja Bojanka, 89 *ś.* Jana Czechoviusza, 91 *ś.* Jana Waynowiusza, 92 *l.* Wawrzyńca Jowiusza, 95 *ś.* Jana Sokoliusza, 96 *l.* dwóch: jeden jakiegoś Jodoka, drugi Adama Petrycego *(Petricii)*. 99 *l.* Jana Tomaszewicza.

spółczesnego mu Mikołaja z Szadka, wielkiéj nabył wziętości ([2]). Po trzydziestoletniém na usłudze publicznéj pracowitém i nieskazitelném życiu, Leopolita w d. 16 lutego 1536 roku, a 54tego wieku swego zszedł z tego świata ([3]). Ten filar Uniwersytetu, jak go Mikołaj z Szadka nazywa, był mężem budującéj pobożności, wielce uczonym professorem, sławnym kaznodzieją, w mowie i postępowaniu umiarkowanym oraz wielkim miłośnikiem cnoty i nauk, które nad wszystko przekładał ([4]).

Z jego prac naukowych znana jest *Vivificae passionis Christi historica explanatio,* po jego śmierci dwukrotnie, to jest: 1537 i 1538 roku, w Krakowie u Unglera wydana. Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego posiada oba te odmienne wydania ([5]). Dzieło to z natchnienia Jana Chojeńskiego, biskupa płockiego, przez Leopolitę napisane, Kollegium większe poświęciło temuż pasterzowi, jako zmarłego autora wielkiemu przyjacielowi i uczącéj się młodzi szczególnemu dobroczyńcy. Oto ustęp z przedmowy przez wydawców do czytelnika uczynionéj, z którego i cel dzieła i zalety jego autora bliżéj poznać możemy:

([2]) *Acceptissimus praedicator.* Zob. na pierwszéj karcie przed tytułem dzieła *Alphonsi Thostati in Evang. S. Matthaei* pod znakami F. II. 9.

([3]) Tenże tamże.

([4]) *Insigniter doctus, columna Universitatis.* Liber promotionum. *EE. II. 5. str. 108. Clarissimus praedicator et vita incontaminatus, cui nil charius fuit studio et honestate.* Zapiska Mik. z Szadka na karcie tytułowéj dzieła: *Conciliorum quatuor generalium* pod znakami Y. V. 15.

([5]) Jocher w Obrazie lit. t. II. w nocie 2535 b. o wydaniu z r. 1538 napisał iż jest: „to samo zapewne wydanie, co poprzedzające.“

Reliquit hanc atque publice die sancto parasceve (wielki piątek) *in templo Regie Cracovien. anno incarnacionis Salvatoris* 1531 *pronunciavit Joannes Leopolien. vir et vite singularis et doctrine insignis. Erat enim moribus mira comitate, mira modestia ac iucunditate conditis; nihil arrogancie, nihil bilis, nihil supercilii habens, sed prorsus ab omnibus mundi affectibus purus. Ejus ingenium argutum, acre iudicium, infatigabilis industria, pectus semper ardens ad optima studia. Que enim pars philosophie esse poterat, in qua non ita versatus sit, ut in ea sola versatus videatur. Aut quis omnino liber est seu veterum, seu recentium, quem non evolverit, non introspexerit, non imbiberit. Noverat enim acumen dialecticorum, admirandam doctrinam philosophorum, subtilitates metaphysicorum, mysteria theologorum, in quorum palestris nihil inerat, quod illi non erutum, non excussum fuisset ac meditatum. Hic tanta cum laude theologie lauream assecutus, inexplebili auiditate in evoluendis Christianis autoribus versabatur, quasi non dimissus a studiis, sed nunc demum ad seria studia admissus fuerit. Mox veritatis evangelicae preco a proceribus ecclesiae eligitur, vbi moderatis rationibus, divinis preceptis, plebem Christi instruit, evangelica mansuetudine atque miti modestia vicia hominum moresque corruptos arguit. Cuius tandem cita mors omnes in luctum coniecit... Quamvis vero tam subito ex hac lachrimarum valle flebilique Aegypto ad coelestem Jerusalem raptus fuerit, gloriam tamen nunquam intermorituram ex studiis atque sanctis in vinea domini laboribus reportavit, quem, preter plurima studiorum monimenta egregia, hic sacer libellus, quo Christus in suis illustrabitur, in eterna hominum vixisse faciet memoria.*

Co Starowolski wspomina, iż jakiś Jan Leopolita nie pospolitym był matematykiem, to się ze względu na połączenie go z Jakubem z Gostynina, do tego Jana stósuje, z którym w jednym czasie Jakub był professorem ([6]). Ale nie-

([6]) *Iisdem temporibus floruit et Jacobus de Gostinino, vir in antiquis Patribus et Conciliis versatissimus, et Joannes Leopoliensis, mathematicus, ut vix parem sequens aetas tulerit.* Starowolski *Laud. Almae Acad. Cracov.* p. 28.

masz śladu, żeby się ten Leopolita matematyce miał poświęcać.

II. Jan Leopolita Nicz, syn Kaspra, urodził się we Lwowie 1523 roku. Że takie było jego rodowe nazwisko, świadczy dopis ręką jego kolegi Marcina Glickiego w matrykule uniwersyteckiéj (EE. III. 1. str. 66), tudzież jego własna w *Regestrum librorum librariae majoris Collegii* (EE. IV. 6) na str. 11 u dołu zachowana zapiska, w któréj czytamy: *per me Joannem Nicium Leopoliensem.* Ukończywszy z chwałą wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, do którego w r. 1538 w letniém półroczu był przyjęty, już jako mistrz nauk wyzwolonych i filozofii, młody Nicz był nauczycielem kazimiérskiéj szkoły parafialnéj, skąd w r. 1550 do wydziału filozoficznego został przeniesiony. Mimo mozolnych do tego powołania przywiązanych zatrudnień, poświęcał on się szczególniéj naukom teologicznym, których gruntowne nabycie ułatwiała mu biegłość w językach łacińskim, greckim i hebrajskim. W tym też czasie zajmował się poprawą polskiego tłumaczenia biblii przez Szarfenbergerów wydanéj.

Po wysłuchaniu kursów teologicznych Nicz w r. 1560 d. 19 marca wraz z kolegą Marcinem Glickim kapłańskie otrzymał święcenie. W tym też roku d. 21 czerwca po raz piérwszy wstąpił na kazalnicę i w kościele WW. Świętych rozpoczął swój chlubny zawód kaznodziejski, który jego imię tak głośném uczynił.

Wzrastającéj Leopolity sławie nie mało przyczyniła blasku okoliczność, iż w r. 1563 d. 26 listopada Commendoni, legat papiezki, zwiedzając Uniwersytet, obecny w lektorium teologicznem podczas gdy ten drugi list Pawła ś. do Koryntyan wyjaśniał, nie tylko z uwagą słuchał professora gruntownie i wymownie rzecz wykładającego, ale

téż i naukę jego pochwalił. Podobny zaszczyt spotkał go znowu w r. 1565 d. 22 czerwca, kiedy Juliusz Rugierus, inny legat papiezki, słuchając jego wyjaśnienia listu ś. Pawła do Żydów, tak dalece jego nauką został ujęty, iż go i na objad do siebie zaprosił, i życzenie swoje oświadczył, żeby go uczony professor jak najczęściéj odwiedzał ([7]).

W r. 1564 w grudniu z ambony WW. Świętych powołany na kaznodzieję w kościele archiprezbiteryalnym N. Maryi Panny przy rynku krakowskim, z chwałą dla siebie i pożytkiem pobożnych przez ośm lat ogłaszał w téj świątyni zbawienną Chrystusa naukę. W roku następnym obdarzony kanonią w kollegiacie ś. Floryana na Kleparzu, a we trzy lata późniéj (1568 r. 30 września) wraz z swym towarzyszem i przyjacielem Marcinem Glickim *ad sententias legendas* przypuszczony, dnia 25 października 1569 r. łącznie z nim tudzież Stanisławem z Pinczowa i Mikołajem z Bodzęcina, licencyatem, a d. 22 listopada t. r. wraz z nimi doktorem ś. teologii, w kościele ś. Anny, uroczyście został uczyniony. Ale nie długo cieszył on się tą chlubną swych wieloletnich prac i długich ślęczeń nagrodą. Już bowiem d. 7go kwietnia 1572 r. w 49téj wiośnie życia swojego, jako kanonik kollegiaty ś. Floryana na Kleparzu i prebendarz ś. Jerzego na zamku krakowskim, zakończył doczesny zawód, w którym pracowitością, gorliwością w pełnieniu swych obowiązków, tudzież gruntowną i rozległą nauką, oraz rzadkim talentem wymowy, szczególniéj się odznaczył ([8]).

([7]) *Registrum Facult. Artisticae.* EE. II. 12. str. 329.

([8]) Że umarł licząc lat 49, świadczy jego nagrobek, na którym u góry czytamy: *Epitaphium Rndi et Claris. viri D. Joannis Leopoliensis Theol. Doctoris Canonici s. Floriani Concionatoris Cracovien. An. 1572 mortui aetatis 49.* W Sta-

Podczas kazania w tutejszym katedralnym kościele na pogrzebie Stanisława Barsi, wojewody krakowskiego, d. 20 marca 1572 roku ([9]), Leopolita od świéc zarażony, gdy się czuł blizkim zgonu, dnia 2go kwietnia t. r. z mieszkania swego w kollegium jagiellońskiém, kazał się wynieść na dziedziniec tegoż gmachu, i tam lud w różnych kościołach przez kaznodziei z ambon na to miejsce zwołany, gasnącym głosem do cnoty, pobożności i stałości w wierze zachęciwszy i zagrzawszy, w obec zgromadzonych wiernych, z powszechném zbudowaniem i wzruszeniem, kazał sobie dać wiatyk pod jedną postacią, aby słuchaczy swoich w wierze o obecności ciała i krwi Pańskiéj i o użyciu sakramentu pod jedną postacią słowy i uczynkiem pokrzepił i utwierdził ([10]). W pięć dni potém, t. j. 7go kwietnia, od wszystkich żałowany, przeniósł się do wieczności ([11]). Jego towarzysz i przyjaciel Marcin Glicki, w pogrzebném kazaniu uczcił pamięć cnót zmarłego i jego zasług. Pruszcz, który przez kilkanaście lat był bedelem Szkoły Jagiellońskiéj ([12]), w wydanéj przez siebie *Fortecy duchownéj Królestwa Polskiego* ten czyn Jana Leopolity, którego archidyakonem krak. być mieni, dziwnie

rowolskiego *Monumenta Sarmatarum* r. 45 przez pomyłkę umieszczono.

([9]) Niesiecki mylnie podaje, jakoby Barsi w r. 1571 zszedł z tego świata. Porównaj Glickiego w *Ephem. Leov.*

([10]) Praeclaides w *Vindiciae scripto in Academicos Cracoviae Anno 1613* (powinno być 1623) *8 Febr.* B³ *f. v.* a za nim Starowolski w *Hecatontas.*

([11]) Glicki w *Ephemerydach Leovitii.*

([12]) *Acta rectoralia* z r. 1654 str. 555 i z r. 1667 str. 196 tudzież *Processus canonizationis B. Joan. Cantii* z r. 1687. Rękopism EE. III. 7. 1282 *f. v.*

przekręcił, bo Leopolitę na cmentarz ś. Ducha wynosi i tam go umarza.

Jak dalece Nicza, na cnocie, pobożności i nauce osadzonego męża, uwielbiali spółczesni i jego przymioty cenili, dowodem ta cześć, z jaką nie tylko katolicy, ale i innowiercy o nim wspominają. Wszakże Budny w przedmowie do przełożonego przez siebie i w r. 1574 w Łosku wydanego Nowego Testamentu, *sławnym go mężem* być mieni, a wydawca téj części Pisma ś., w Gdańsku 1606 roku ogłoszonéj, *zacnym* doktorem nazywa ([13]).

O jego niepośledniéj kaznodziejskiéj wymowie tak spółczesni, jako i bliźsi jego czasów pisarze liczne podają świadectwa. Jakoż Glicki w matrykule uniwersyteckiéj pod r. 1538 przy jego nazwisku napisał, a w Efemerydach Leowicyusza, mówiąc o jego zgonie, powtórzył zdanie, iż był sławnym kaznodzieją ([14]). Klonowicz zachwycającą ([15]), Przecławski silną ([16]), a Witeliusz zdumiewającą i okwitą ([17]), przyznaje mu wymowę. Nucerin, kaznodzieja katedralny krakowski, w liście do Szyszkowskiego, bisb. krak., pisa-

([13]) *Nowy Test. w Gdańsku u wdowy Guilh. Guilmothana. 1606. 8.* Przedmowy karta 8ma *f. r.*

([14]) *Metricae studiosorum pars II.* str. 166 i w Leovicii *Ephemer. 1572. 7 Aprilis.*

([15]) Credo adhuc vos memoriam retinere illius concionatoris, quem Leopolitam nostri Poloni appellant. Erat ille homo ea morum elegantia, ea humanitate, ut semper auditorum suorum animis atque auribus novam quandam voluptatem adferret; eo ingenii acumine, ea doctrina, ut semper orationis suae subtilitate redderet doctiores suos auditores. (Klonowicz Seb.) *Equitis Poloni in Jesuitas Actio prima. B. f. r.*

([16]) *Vindiciae scripto in Academicos auctore* Praeclaide. B³ *f. v.*

([17]) *Confutatio convitii auct.* Jacobo Vitellio B³ *f. v.*

nym, o Leopolicie jako o wielkim i pamiętnym kaznodziei wspomina ([18]).

Ale ważniejszém nad wszystkie dotąd przywiedzione pochwały, jest świadectwo dwóch najwymowniejszych kaznodziei t. j. Skargi i Wujka. Z tych piérwszy naszego Leopolitę jako złotéj wymowy męża ([19]), drugi zaś jako zacnego kaznodzieję krakowskiego wspomina ([20]). Tak zaszczytne spółczesnych zdania wskazują, jak wielką jest strata dla naszéj kaznodziejskiéj literatury, że kazania Leopolity, którego tylu znakomitych pisarzy jednozgodnie za najznakomitszego mowcę swego czasu uważało, czy to przez obojętność bliższych zmarłego osób, czy téż przez chciwość goniących za taką puścizną duchownych, dotąd w ukryciu pozostały, albo téż całkiem zaginęły.

Zawczesna śmierć Jana Nicza wszystkich serca napełniła boleścią i smutkiem. Wdzięczni jego poświęcenia się i gorliwości spółcześni, wznieśli zmarłemu skromny, jego wizerunkiem ozdobiony, pomnik w kościele archi-

([18]) *Exemplar Epistolae A. R. D. Seb. Nucerini, S. T. Doct. et Concionatoris Eccl. Cath. Cracovien.* w Radymińskiego *Academia controversa. pag.* 98 *f. v.* gdzie przez pomyłkę Leopolitę Marcinem nazwał.

([19]) Jako cię zapomnieć mam, złotéj wymowy, Janie Leopolito, któryś, na pogrzebném kazaniu od świéc zarażony, poległ. I ciebie Sokołowski, któryś pismem tak poważném kościół Boży oświecił? Byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego. Skarga Żywoty świętych, w żywocie Bł. Jana Kantego.

([20]) W *Postylli katol. na niedziele. Część II. w Krak. 1584*, gdzie w przemowie do Konarskiego, bisk. pozn. 1573 roku pisanéj na str. 3 wspomniawszy, iż się téj pracy chwycił z natchnienia naszego Jana, tak się o nim wyraził: „dałem się zwyciężyć namowom nieboszczyka księdza Jana Leopolity, doktora i *kaznodzieje zacnego krakowskiego.*“

presbiteryalnym N. Maryi Panny przy rynku krakowskim, na którym umieszczony napis w Starowolskiego *Monumenta* (str. 112), wiérsze zaś tak tu jak i w *Hecatontas* wyd. wen. na str. 79 są zachowane. Stanisław Marzeński, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity podówczas wiérszopis grecki i łaciński, niegdyś Jana uczeń, a później wielki jego przyjaciel, w różnych ku czci zmarłego swego nauczyciela napisanych wiérszach zgon jego opłakuje oraz jego wielkie uwielbia cnoty ([21]).

Dla dopełnienia tego o Leopolicie wspomnienia, przywiodę tu niektóre z Marzeńskiego ustępy, w których się i obraz cnót zmarłego i szlachetne oraz rozrzewnione opłakującego serce najwybitniéj maluje.

W wiérszu d. 8 kwietnia 1572 *In obitum Reverendi et doctissimi D. D. Joannis Leopoliensis, collegae majoris,* Marzeński na karcie 157 *f. r.* tak się do śmierci odzywa:

O trux, o rabida, o ter quater invida,
Cur non Christiadum flebilibus modis
Te vinci pateris, ne pereat meus
JOANNES, modici maxima pars chori.
Quo nil candidius, nilque benignius
Ac nil eloquio splendidius sacro.
Cui natura dedit vix numerabiles
Dotes ingenii, vim sapientiae,
Multi consilii vim, bene splendidam.
. . . .
Lingua promptus erat
. . . .
. . . .
. . . .
Dicendi triplices calluit hic modos.

([21]) Marenii Stanislai Poemata. MS. w 8ce. Zob. *Index Scholarum in Universitate Studiorum Jagellonica a. 1843 et 1844 habendarum.*

W wiérszu na drzwiach mieszkania Leopolity napisanym tak wieszcz przemawia (k. 158):

Fores, herum plorate vestrum et hospitem
Bonum, bonis viris semper charissimum.
. . . .
Habebitis parem sero, scientia,
Favore multitudinis, prudentia,
Laboribus pro publico perceptis bono,
Integritate vitae, castimonia
Et eloquentiae stupendum dotibus,
Bonumque civem publicae rei suae.
Fleat domus Jagellionis ardua
Virum dolens fatis perisse maximum,
Et Virginis Mariae tecta clamitent,
Ut orbitate se querantur aspera
Premi: nec esse quem cathedra nobilis
Pari salutet dignitate splendidum.

To znowu w wiérszu na drzwiach kollegium umieszczonym, wzywając Muz do żalu nad zgonem swego przyjaciela, mówi (k. 159):

Dolore moesta, ferte, quaeso, pectora.
Musa Leopoliensis obit, clarissima Clio,
Sui gregis decus, columna, lux, jubar.
Dotibus eximiis nulli, mihi crede, secundus.
Loquendi, consulendi magnus artifex.
Vir pietate gravis, doctor quoque maximus idem,
Deique servus et magister ingenii.

i tak daléj bolejąc dodaje:

Nestoris annosi superasses saecla Joannes
Manu mea ciendum stamen si Dii ferant.
Phoenicis et cervi vicisses tempora vitae,
Situm meis fuisset hoc si in viribus.
Quos tibi pro meritis referam nunc tristis honores! etc.

Na innych drzwiach *Collegii* umieścił wiérsz (k. 160) w którym *Umbra lectori* mówi, iż Leopolita skończył bieg

życia, że był zawsze na śmierć przygotowany, i że każdy człowiek, nie wiedząc dnia ani godziny, w drogę wieczności przysposobiony być powinien.

W innym wiérszu (k.ª 161), na drzwiach kościoła P. Maryi umieszczonym, wprowadza podróżnego rozmawiającego z mieszkańcem Krakowa, który, zgon Jana Leopolity wskazując mu za przyczynę powszechnego w mieście smutku, mówi:

Nondum lustra decem fuisse natum
Sermo vult hominum: lepore plenus.
Sero templa Dei visura tantum,
Sero nostra schola, virum, putabo.

Nakoniec w wiérszu na k. 162 do wykonawców ostatniéj Leopolity woli napisanym, tak się odzywa:

Deflevi, tristis, miserabile funus amici
Et praeceptoris, quo non praestantior alter
Religione patrum, nitido splendore loquendi,
Ingenio, virtute, bonis animi, arte Minervae,
Integritate fuit morum, studiosior aequi.
Nullus, qui pariter bona vellet publica, solers
Et lapsas artes vigili defendere cura,
Et pravis Academi hortos lacerantibus ore
Respondere gravi toties sermone cupisset.

Daléj mówi, że, na jaką go stać, niesie ofiarę, to jest wiérsze:

Carmina, sed tamen tenui modulante Camoena,
Per quae vita bonis et spiritus integer extat,
Et volitat tot per ora virum laus maxima recti,
Nunc donare libet, quod opes aurique talenta
Nulla meis lateant tectis, vestesque superbae,
Simplex mundicies tamen est paucique libelli.

A wspomniawszy o zwyczaju w starożytności, iż po znakomitych nauką mężach wielbiciele ich, to przez kupno,

to darem, nabywali ku ich czci i pamiątce różne sprzęty z ich puścizny, aby ich tym sposobem w świeżéj pamięci zachowali i stąd zachętę do dobrego brali, wiérsz ten tak zakończa:

Idem etiam stimulis conatus me urget honestis,
Ut, duce te ac auctore bono, consoler acerbam
Sollicitus mentem, quae nunc mea pectora fregit.
Pilea, vel longam vestem pereuntis amici,
Aut quodvis aliud, gratis sive aere reposto,
Fac habeam, quia te penes imperium istud habendi est.
Orator venio, sine tu, exorator ut essem.
Effice, namque potes, ne spes et opinio fallat
Nunc me sollicitum fato morientis amici.
Effice, ut ante meos semper versetur ocellos,
Quem mirer, quem imiter, cujus vestigia servem.
Cujus ad exitum totus bene vivere discam.

W r. 1574 w marcu, napisał Marzeński trzy nagrobki dla Jana Leopolity, z których dwa (k. 178) tu umieszczam; z nich bowiem zrobiono napis, który dotąd na jego pomniku czytamy:

Hoc tumulo moriens poni sua membra Joannes
    Jusserat, ingenio maximus, arte, fide,
Eloquioque potens, diuinos gessit honores
    Dum docuit cives iura sacrata Dei.
Moribus et vitae cursu suavissimus omni
    Gratus erat populo principibusque viris.

ALIUD.

Istius ore triplex dicendi forma fluebat
    Dum populi monstrat crimen et arma Dei.
Solers, consultus, prudens, vitaque modesta,
    Pacis amans, expers ambitionis erat.
Haereticamque luem dum fortibus opprimit armis,
    In medio cursu morte peremptus obit.
Vivat in arce poli Divorum limine sacro
    Inter convivas angelicosque choros.

Friese w swoich *Beyträge zu der Reformationsgeschichte in Polen. II Th. I. B.* str. 166 i 167 z tego sławnego akademika dziwnym sposobem dwóch Leopolitów uczynił, co téż i Jocher w *Obrazie literatury w Polsce*, t. II. str. 84, za nim powtórzył. Niemiecki pisarz Joecher w wydanym przez siebie *Gelehrten Lexicon* pod nazwiskiem *Leopoliensis*, z dwóch powyżéj wspomnianych Leopolitów, uwiedziony przez Starowolskiego niewłaściwie użytemi zaimkami *iste* i *ille (Hecat. ed. venet.* str. 79), starszego uczynił tłumaczem biblii na język polski, a młodszemu, tojest Niczowi, napisanie ułożonéj przez tamtego *Vivificae passionis explanatio* przyznaje. Co nakoniec Starowolski o trzecim Janie Leopolicie tamże wspomina, to na żadném pewném podaniu nie oparte, jako usterk porządek mieszającéj pamięci uważać należy. Mimo to jednak Krasicki w 2gim tomie *Zbioru potrzebniejszych wiadomości* pod nazwiskiem Leopolita Jan pisze, iż ten był archiprezbiterem krakowskim, że Pismo ś. na język polski przełożył i pisał przeciw Aryanom i innym kacerzom księgi kontrowersyj, których tytułów nie przywodzi.

III. Jan Leopolita Waiss, syn Jerzego. W r. 1544 w letniém półroczu w matrykułę uniwersytecką wpisany ([22]), uczęszczał na wydział filozoficzny, w którym w r. 1563 bakałarza, a w r. 1567 nauk wyzwolonych i filozofii doktora stopień otrzymał. W r. 1568 do kollegium mniejszego, a we cztéry lata późniéj do większego powołany, jako professor królewski różne części nauk filozoficznych wykładał. Ale kiedy nie znajduję śladu, żeby jakie pi-

([22]) W tém samém półroczu znajduję dwóch Janów Leopolitów, synów Jerzych, w matrykułę wpisanych. *Metricae studiosor. pars II. str. 201, 203.*

smienne płody zostawił, zatém nie wdając się w szczegółowe o jego życiu wspomnienia, to tylko tu nadmienię, iż, za napisanie paszkwilów, publicznie na rynku krakowskim d. 18 lipca 1576 r. na czci ukarany ([23]), z melancholii uległ skażeniu głowy. W tym opłakanym stanie żył Waiss lat kilkanaście, bo aż do roku 1584, w którym zapewne żyć przestał, nazwisko jego w spisie czynnych professorów wydziału filozoficznego powtarzane znajduję, z tém nadmienieniem, że dla choroby nigdy dysput nie odprawiał.

IV. Jan Leopolita Parvus, syn Stanisława, introligatora lwowskiego, w r. 1543 w matrykułę uniwersytecką na str. 199 zapisany, znany jest z wiérszy w Herbesta dziełach: *Arithmetica, Computus* i *Ciceronis vita,* na ich pochwałę napisanych. Czyli to ten sam był jezuitą i w kaliskiém kollegium rektorem, trudno z pewnością oznaczyć ([24]). Wszakże prawie w tym czasie bawił tam i inny Jan Leopolita Wuchaliusz, o którym niżéj wspomnimy.

V. Jan Leopolita N., syn Alberta, w r. 1551 w matrykułę uniwersytecką na str. 229 zapisany, może będzie owym bakałarzem prawa i altarystą ołtarza Wniebowzjęcia N.

([23]) *Publica voce honore privatus in foro Cracoviensi propter famosos libellos scriptos ad instantiam Magnifici Castellani Cracoviensis.* Glicki *in Ephem Leov.* Kasztelanem krakowskim był w tym czasie Walenty Dembiński, herbu Rawicz.

([24]) Zaszczytnie z swych prac naukowych znany p. Żegota Pauli, który przez kilkomiesięczne i usilne w aktach magistratu lwowskiego poszukiwania, bardzo ważne do życiorysów uczonych w tém mieście zrodzonych pozbierał szczegóły, udzielił mi o tym Janie z akt wójtowskich wspomnienie, iż ten Joannes Parvus *alias* Albinus *Leopol.* w Kaliszu u jezuitów był rektorem, i że się właściwie Wenig nazywał.

Maryi Panny w kościele ś. Magdaleny, o którym w aktach rektorskich z r. 1573 na str. 452 wzmiankę znajduję.

VI. Jan Leopolita Alandus, syn Stanisława, w r. 1578 przybył na Uniwersytet krakowski, w którym w r. 1580 bakałarza, a w r. 1585 filozofii doktora stopień otrzymał. Jego pisma wylicza Siarczyński w Obrazie wieku Zygmunta IIIgo.

VII. Jan Leopolita Ursinus, w aktach rodzinnego miasta *Bär'em*, a w Siarczyńskiego Obrazie wieku Zygmunta III Niedźwiedzkim nazywany, był synem Walentego. W r. 1586, w półroczu letniém, począł uczęszczać na publiczne lekcye w Krakowie, gdzie téż w r. 1587 bakałarzem, a w r. 1593, doktorem filozofii został uczyniony. Jego dzieła i życie przywodzi Siarczyński w wspomnianém dziele.

VIII. Jan Leopolita Czechowicz *(Czechovius)*, syn Jana, w r. 1589, w zimowém półroczu, w poczet uczniów akademickich zapisany, w r. 1593 bakałarza, a w r. 1599 doktora filozofii stopień otrzymał. Był on nauczycielem synów księcia Ostrogskiego w Jarosławiu, następnie kaznodzieją i kanonikiem lwowskim.

IX. Jan Leopolita Jowiusz, syn Wawrzyńca, w r. 1592 w letniém półroczu rozpoczął swoje nauki uniwersyteckie, które z taką korzyścią ukończył, że już w r. 1597 seniorstwo bursy Jeruzalem w nagrodę swego usposobienia otrzymał. Jowiusz przez kilka lat wykładał autorów greckich i łacińskich w wydziale filozoficznym, przez który nakoniec w r. 1602 za rzeczywistego professora przybrany, i w kollegium mniejszém został umieszczony. Zdaje się, że następujące pisemka, tylko z tutułu mi znane, ze względu na czas ich wydania, do tego Leopolity należą:

a) *In nuptias generosi D. Joan. Bapt. Ceki et pudicae Virginis Annae D. Antonii Franckovii Leop. inclytae urbis*

Cracoviensis consulis filiae Oratio. Crac. in off. Lazar. Basilius Skalski. 1604. 4.

b) *Quaestio de poenitentia ut est sacramentum a Joanne Leopolita disputata. Crac. ex off. Math. Andreov.* 1619. 4. str. 24.

c) *Quaestio de merito Christi. Cracoviae.* 1620.

Tego Jana Leopolitę pomieszał Siarczyński w Obrazie wieku Zygmunta III z jezuitą Janem Wuchaliuszem.

X. Jan Leopolita Petrycy *(Petricius)* syn Adama, od r. 1596 w letniém półroczu zaczął uczęszczać na Uniwersytet krakowski, i tu w wydziale filozoficznym 1598 r. stopień bakałarza otrzymał. Był on téż o. p. licencyatem i notaryuszem lwowskim. Jegoto będzie pismo *de poena parricidii* przez Czackiego *o lit. i pols. prawach* w T. II. na str. 123 przywiedzione.

XI. Jan Leopolita Wuchaliusz, był spółczesnym wyżéj wspomnianym Leopolitom i żył w zgromadzeniu jezuitów kaliskich, a może i poznańskich, a następnie do Lwowa został przeniesiony. Wszakże jakiś Jan Leopolita w kollegium poznańskiém w r. 1578 retorykę wykładał, a dzieło przezeń w tym względzie wypracowane, pod tytułem: *In M. Tullii Ciceronis Topica ad M Trebatium jurisconsultum commentarius collectus,* przez Alberta z Kościana w tym roku w 8ce spisane, biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego w rękopismie posiada.

Podczas swego bawienia w kollegium kaliskiém wydał Wuchaliusz, piękną polszczyzną napisany:

Żywot Pana Jezusow. To iest Rozmyślania nabożne a gruntowne, przedniejszych spraw Zbawiciela naszego: Na dwie części rozdzielone. Teraz nowo z rozmaitych Doktorów Katholickich, a osobliwie z ksiąg Ludwika z Granaty, y Łacińskich y Włoskich zebrane przez Jana Wuchaliusza

Leopolite, kapłana Societatis Jesu. w Krakowie w dr. Jakuba Siebeneychera r. p. 1592. 4. *z drzeworytami* ([25]).

W przypisaniu tego dzieła Annie z Gulczewa Złotkowskiéj, kasztelance Biechowskiéj, wspomniał autor o ciekawym szczególe z owéj sceny w Sochaczewie, gdzie w r. 1556 za pokłucie kommunikanta przez Żydów, kilku z nich wraz z Dorotą Łazęcką spalono ([26]).

Żywot Panny Mariey Matki P. Jezusowey na Części abo Rozmyślania pięćdziesiąt rozdzielony z ksiąg Łacińskich na Polski ięzyk przełożony y rozmaitemi przydatkami rozszerzony. Dla pożytku y pociechy ludzi nabożnych. w Krakowie. w dr. Jak. Siebeneychera. 1597. 4.

jest drugiém Wuchaliusza drukowaném dziełem, w którém przedmowa i regestr 11ście, text zaś 240 kart zajmuje. Czyli co więcéj wydał, nie jest mi wiadomo.

([25]) Z 44ma drzeworytami, z których większe w 8ce w r. 1539 rznięte są według rysunku malarza J. S. t. j. Jana (Hans) Schaüfclein, który w Norymberdze lub jak inni utrzymują w Nordlingen urodzony, w ostatniém mieście w r. 1550 życie zakończył. Monogram jego jest J. S. na łopatce (Schaufelein) połączone, jak to na drzeworycie 142 *f. v.* widzieć można. Porównaj Brulliot *Dictionnaire des monogrammes* i t. d. T. I. N. 2500 i 2684a. Pierwszy z tych drzeworytów Zwiastowanie przedstawiający liczbą 1539 jest oznaczony; w tym zaś który na str. gł. karty 218 jest umieszczony, znajduje się orzeł darty. Mniejsze drzeworyty w 12ce, razem 11 sztuk wynoszące głoskami *E. M.* lub samém *M.* są oznaczone. Przedmowy do p. Złotkowskiéj i do czytelnika, tudzież regestr 5 arkuszy wynoszą, a text 307 kart zawiera.

([26]) J. S. Bandtkiego *Dzieje Królestwa Polskiego.* wyd. 2gie tom II, str. 159.

O BIBLIACH
SZARFENBERGEROWSKICH.

W 21wszym numerze Dwutygodnika na stronie 286téj mówiąc o bibliach przez Szarfenbergerów ogłoszonych, napisałem, iż, lubo wszyscy, którzy o nich rzecz czynili, powszechnie o trzech wspominają wydaniach, jednakże rzeczywiście jest ich tylko dwa; bo trzecie jedynie w przydanych do przekładu pismach wstępnych i regestrze, co do druku, odmienione, w texcie od drugiego niczém się nie różni. Gdy to twierdzenie, niezgodne z podaniem dwunastu uczonych pisarzy, o tym szacownym z wieku XVIgo pomniku pismiennictwa naszego wspominających (1), zdaje się uwłaczać pamięci Mikołaja Szarfenbergera, z chwalebnych swych księgarskich przedsięwzięć wielce zasłużonego drukarza, oraz uchyla, na jego podejściu oparty, J. S. Bandtkiego wniosek, jakoby prędkie rozprzedanie drugiego téj biblii wydania najoczywistszym gorliwości w owych czasach w naby-

(1) Hoffman *de typogr. in Reg. Pol.* 1740 str. 11. Tschepius w *Preussische Zehenden* w t. III. str. 843. Ringeltaube *Nachrichten von poln. Bibeln* str. 175. Chromiński w *Dzienniku wileńsk.* 1806. październik str. 59. X. Aloizy Osiński *O życiu i pismach Skargi* str. 68. Bentkowski Hist. lit. pols. II str. 498. Bandtkie *Hist. druk. krak.* str. 309 i *Wiadomość o starożytnym języku polskim w Pam. Warsz.* 1817. I. str. 321. Kosicki Ludov. *Misc. Crac.* I. str. 93. Lelewel *Bibl. ksiąg dwoje* I. str. 176. Siarczyński *Czasopism lwowski* 1828. zesz. IV. str. 44 i 46, na któréj wydania tych biblij dziwnie pomieszał. Jocher *Obraz lit. w Pols.* II. str. 85. Wiszniewski *Hist. lit. pols.* t. VI. str. 561.

waniu książek ojczystych było dowodem ([2]); dla zasłonienia się więc od zarzutów, jakieby ktoś, mniéj świadomy rzeczy, z tego względu mógł mi uczynić, okoliczności, na których twierdzenie moje opieram, obszerniéj wyłożyć postanowiłem w przekonaniu, że spostrzeżenia moje posłużą ku sprostowaniu mylnego, powagą tylu pisarzy utwierdzonego, mniemania o trzech téj biblii wydaniach. Abym zaś przez powtarzanie lub prostowanie tego, co inni o nich napisali, nie był rozwlokłym, te tylko przywiodę tu szczegóły, które do wskazania prawdziwego tłumacza tych ksiąg, tudzież do wykrycia Szarfenbergera podejścia w podrobieniu niby trzeciego ich wydania, posłużyć mogą.

Ktoby tę biblią przelał na język ojczysty, dotąd podzielone są uczonych zdania: jedni bowiem przypisują to odpadłym od kościoła katolickiego zwolennikom nowości religijnych, lubo swego twierdzenia dostatecznemi nie popierają dowody ([3]); drudzy Jana Leopolitę za jéj tłumacza podają ([4]); inni nakoniec Leonardowi, dominikanowi, jéj

([2]) *Historya drukarń krak.* str. 310.

([3]) Tschepius *l. c.* od str. 755–768 dziesięć przywodzi powodów, które go skłaniają do przypuszczenia, iż dyssydent przekładał tę biblią. Także Friese w *Beyträge zu der Reformationsgeschichte in Polen. II Th. 1 B.* str. 166. Wydawcy biblii brzeskiéj, w roku 1563 ogłoszonéj, nie wiedzą, ktoby szarfenbergerowskiego wydania był autorem i powodem. (Przedm. * iiij. *f. v.).*

([4]) Prócz Witelliusza w *Vindiciae scripto in Academicos.* 4. karta *B3 f. v.,* Starowolski i Ringeltaube, a za nim Clement w *Bibliotheque curieuse* tom IV, str. 189. Leopolitę za tłumacza téj biblii poczytują. W Ringeltaubego *Nachrichten von poln. Bibeln* str. 181 czytamy, że: „*die Gelehrten in diesen Zeiten und zwar unter denen Socinianern* Budny *und die Reformirten nennen denselben ausdrücklich den alten Cracauischen Uebersetzer oder*

przekład przysądzają. Z ostatnich piérwszy z tém zdaniem wystąpił Chromiński, który na zasadzie podania Siejkowskiego, iż Leonard biblią na język polski tłumaczył, prze-

piérwszy tłumacz polski Joan. Leopolita, zacny doktor i professor akademii krakowskiej". To jego twierdzenie i powyższy ustęp, bez powołania go na świadectwo, powtórzył Autor Historyi lit. polsk. w t. VI. str. 559, kiedy mówi: „wszelako Ewangelicy, a między Socynianami Budny, mianują go jéj tłumaczem." Ringeltaube nie wskazawszy źródła, z którego o Leopolicie, jakoby tłumaczu, świadectwo przywodzi, nie jasno się wyraził: bo czytelnik nie wié, czy to przez Budnego, czy téż przez Reformowanych było wyrzeczone; a kiedy i w ustępie autora Hist. lit. pols. tażsama znajduje się wątpliwość, wyjaśnić ją zatém należy.

Przytoczone przez Ringeltaubego o Leopolicie zdanie wyjęte jest z przedmowy do Nowego Test. w Gdańsku 1606 r. w 8ce wydanego, gdzie się na 8mej karcie *fol. r.* znajduje. Że Budny nie mianuje Leopolity tłumaczem biblii, pokazuje się to ze świadectwa Tschepiusa, na którém tu poprzestać musimy, kiedy w obu exemplarzach jego biblii, które mam pod ręką, przedmowy braknie. Wszakże Tschepius *(l. c.* str. 840) pisze: *Nach denen* Editoribus *der Brzescischen Bibel gedenket an dieselbe Sim. Budny in der Vorrede seiner A. 1572 edirten Bibel; und zeiget etwas specieller als die Brzescier ihre Fehler an, giebet auch den* locum *an, wo sie gedrucket ist, da er sie die Cracauische Uebersetzung nennet; allein den Autorem, locum und formam impressionis nebst andern Umständen verschweiget auch dieser annoch eben so wie die Brzescier."* Tenże Budny, w Nowym Testamencie przez siebie w r. 1574 w Łosku wydanym, kogo innego za tłumacza téj biblii, a Leopolitę tylko za jéj poprawiacza, uważa, jak to niżej okażemy. Z poźniejszych pisarzy autor *Ksiąg bibliograficznych* (I str. 176) wydaną biblię w r. 1561 uznaje za przekład przez Jana Leopolitę dokonany. Nie ulega jednak wąt-

kład jéj w r. 1561 przez Szarfenbergerów ogłoszony, bez wachania się za leonardowski poczytuje (5). Ale uczony Jocher, ze względu na to, iż Siejkowski w powołanym ustępie najmniejszéj o Leopolicie nie czyni wzmianki, Autorowi pisma o literaturze Zygmuntowskiéj w Dzienniku wileńskim ogłoszonego, ten sprawiedliwy uczynił zarzut, że twierdzenia swego na niewątpliwych nie osadził szczegółach (6).

Z przywiedzionych okoliczności wynika, iż aby dowieść, że szarfenbergerowskie biblii wydanie jest Leonarda przekładem, dla braku wyraźnych o tém spółczesnych świadectw, należy śledzić, azali między wspomnieniem o Leonarda pracy, a piérwszém téj biblii ogłoszeniem, nie zachodzi jakie podobieństwo szczegółów, z któregoby, ślad niewiadomego jéj tłumacza wytropiwszy, przy pomocy ogólnego spółczesnych o nim wspomnienia, na jego nazwisko z niejakąś pewnością natrafić można.

Kiedy na powadze sześciu dominikańskich pisarzy, a między tymi szczególniéj Waleryana z Krakowa i najdawniejszego z nich Bzowskiego, o tłumaczeniu biblii przez

pliwości, że Leopolita nie jest téj biblii tłumaczem, bo nietylko Mikołaj Szarfenberger w poświęceniu jéj królowi Zygmuntowi Augustowi wyraźnie o tém wspomina, ale też i sam poprawiacz w swéj przedmowie najmocniéj nas przekonywa. Wszakże Leopolita używa w niéj dwojakiego wyrażenia się sposobu: gdzie bowiem czyni rzecz o zaletach Pisma ś. tudzież o tém wszystkiém, co jako trudniący się wydaniem téj biblii uczynił, tam się przez liczbę pojedynczą wyraża; skoro zaś sprawę z tłumaczenia daje, ze słusznem uznaniem, w liczbie mnogiéj przemawia, aby nią snadniéj i swoję i tłumacza ogarnął pracę.

(5) *Dziennik wileński z r. 1806* miesiąc październik str. 59.
(6) *Obraz literatury w Polsce* t. II. str. 82.

Leonarda, dominikana, oparte podanie ([7]) wszelką w tym względzie usuwa wątpliwość, szczególniéj zatém o to nam teraz czynić wypada, żebyśmy dowiedli: iż to piérwsze szarfenbergerowskie Pisma ś. wydanie jest owym przez Leonarda uczynionym przekładem. Że bowiem ta biblia nie jest Leopolity dziełem, przekonywają nas te okoliczności: iż ani on sam bynajmniéj sobie jéj nie przywłaszcza, ani téż spółczesni mu akademicy, pomimo iżby to dla całego ich zgromadzenia niepoślednim było zaszczytem, nawet po jego zgonie, tłumaczenia tego wcale mu nie przypisują ([8]).

Jak nie masz żadnych powodów, któreby nas do uznania Leopolity za tłumacza téj biblii skłaniały, tak za przysądzeniem jéj Leonardowi następujące przemawiają okoliczności. Kiedy bowiem ksiądz Waleryan z Krakowa w swojéj *Nekrographia* ([9]) wyraźnie wspomina, że Leonard biblią na język polski przełożył i przy téj pracy cze-

([7]) Homagium literarium (ob. Dwutyg. wyżéj str. 284). Chodykiewicz *de rebb. gestis Provinciae Russiae* u Jochera w t. II. str. 83. Siejkowski *Świątnica* r. 1743 str. 310. Ruszel *Tryumf ś. Jacka r. 1641.* str. 100. Valeriani de Cracovia *Nekrographia Fratrum Ordinis Praedicatorum a. 1615.* rękopism *fol. min.* Bzowski *Propago Divi Hyacinthi* r. 1606. 4. gdzie na str. 76 czytamy: *F. Leonardus, Baccalaureus, is qui primus biblia in idoma polonum translulit, suo ex humilitate suppresso nomine.*

([8]) Porównaj *Dwutyg.* t. I. str. 328.

([9]) *Leonardus praedicator generalis, qui adeo in praedicatione verbi divini excelluit, ut etiam Sigismundo Regi a concionibus fuerit. Hic etiam dicitur biblia sacra ex bohemico idiomate in nostram linguam polonicam primus non minus erudite quam utiliter translulisse. Obiit 2 Augusti,* a późniéj dopisano 1570. Z rękopismu *Nekrographia fratrum Ordinis Praedicatorum Conventus Cracoviensis.*

skiego tłumaczenia używał, Tschepius w biblii szarfenbergerowskiéj z r. 1561, którą najdokładniéj opisał, nietylko tu i owdzie czeskie wyrażenia znajduje (*l. c.* str. 790, 791), ale téż z wielu trafnych postrzeżeń wnosi, iż przekładający ją korzystał z biblii protestanckiéj w języku czeskim w Pradze w r. 1556 i 1557 *in fol.* wydanéj (tamże str. 787), z któréj téż, jak twierdzi (str. 789), i drzeworyty w wydaniu polskiém poczęści umieszczono ([10]).

Lubo okoliczności te, z podaniem Waleryana z Krakowa zniesione, uzasadniają domysł, że w tém wydaniu biblii przekład Leonarda ogłoszono, nowéj mu jednak i wielkiéj dodaje wagi wspomnienie przez Budnego o tém dziele uczynione. Wszakże w niém czytamy: „krakowskich lepak biblij i nowych testamentów tłumaczowi, rychło mistrz umarł, jak mówią. Znać że y łacińskiego ięzyka nie wiele umiał. Wejźryj tylko w jego przekład, najdziesz czemu się śmiać albo radszéj czego żałować.... Acz się ja Leopolicie, tak sławnemu człowiekowi, więcéj niż MNICHOWI dziwuię, że się podiąwszy tego przekładu poprawić, tych tak szpetnych, a prawie dziecinnych omyłek nie obaczył“ ([11]).

([10]) Obrazki pomniejsze w szarfenb. biblii w Starym Testamencie będące, w części przerabiane są z owych, które przez Lufta do jego wydania przekładu Lutra były użyte. Ze wzmianki Tschepiusa (*l. c.* str. 789), że większe drzeworyty w biblii polskiéj, szczególniéj zaś w Objawieniu ś. Jana są takie same jak i w biblii czeskiéj, wypada wniosek, że drzeworyty z luftowskiéj biblii Lutra i do czeskiego przekładu były użyte, a późniéj przez Szarfenbergerów nabyte zostały.

([11]) W przedmowie do Nowego Testamentu w Łosku w kwietniu 1574 r. wydanego. Jan Leopolita umarł 7go Kwietnia 1572 r. Zob. wyżéj str. 362.

Ten ustęp Budnego, porównany ze szczegółami, któreśmy wyżéj o tłumaczu Leonardzie przywiedli, nader ważnym jest w śledzeniu nazwiska przekładcy téj biblii. Z niego bowiem najmocniéj przekonywamy się, że owym od Budnego wspomnianym mnichem, nie jest kto inny tylko Leonard, który, bądź przez pokorę, jak twierdzi Bzowski, bądź, co podobniejsza do prawdy, z obawy, żeby na siebie tą pracą nie ściągnął niechęci osób przeciwnych ogłaszaniu Pisma świętego w języku ojczystym, imię swe przed powszechnością starannie utaił.

Te są szczegóły, które mię skłaniają do uznania Leonarda za tłumacza téj piérwszéj w języku polskim wydanéj biblii, o któréj Tschepius twierdzi: iż, lubo w wielu względach nie naganna, jednakże w uczynioném przez Wujka przy Nowym Testamencie (1593) wspomnieniu o przekładach Pisma ś., tudzież przez wydawców jego biblii (1599), dla tego przemilczana została, że jéj tłumacz w niektórych miejscach od wulgaty odstąpił, w innych zaś odmiennie ją od zasad swych spółwyznawców wyłożył, i więcéj ewangielickiego niż katolickiego trzymał się przekładu ([12]).

Że ten Leonard nie oderwał się od społeczności wiary powszechnéj, a zatém że Otwinowski w wykazie kaznodziei swego zwolennictwa ([13]), snać dla tego, iż akatolickiéj biblii przy swojém tłumaczeniu ku pomocy używał, zbyt pochopnie odszczepieńcem go uczynił, stąd się przekonać można, iż aniby Budny odstępcy mnichem już nie nazywał, aniby go téż Waleryan z Krakowa nie był umieścił

([12]) *L. c.* str. 833—834.

([13]) W Węgierskiego *Slavonia reformata* na str. 536, nie zaś 336, jak wielu na powadze *Miscellaneów* krakowskich mylnie przywodzi.

w Nekrografii swego zgromadzenia, przez którą właśnie najzasłużeńszych dominikanów naukę i cnoty następcom ku naśladowaniu, a ich dusze pobożnéj braci modłom troskliwie polecił.

Ale od śledzenia tłumacza téj piérwszéj w języku polskim ogłoszonéj biblii przejdźmy do szczegółów tyczących się jéj wydań.

Biblia ta dwukrotnie tylko, to jest w r. 1561 i 1575 była wydana; exemplarze bowiem z datą r. 1577, Stefanowi Batoremu i Annie Jagiellonce poświęcone, są tylko podrobioną, z drugiego jéj przedruku skleconą, łataniną: jak się to z opisu ich i porównania z exemplarzami datą r. 1575 oznaczonemi najlepiéj okaże.

Pomijając opis piérwszego téj biblii wydania, który się w Jocherze (*l. c.* str. 78) i VItym tomie Hist. lit. pol. przez Wiszniewskiego na str. 558 znajduje ([14]), przystąpmy do uważania podobieństwa i różnicy między piérwszém a drugiém jéj ogłoszeniem, tak w jego piérwotnych jak i podrobionych exemplarzach, niewłaściwie trzecim przedrukiem nazwanych.

Tak piérwsze jak i drugie wydanie ma jednakie tytuł otaczające drzeworyty t. j. u góry: upadek Adama, nadanie praw, ukrzyżowanie Zbawiciela i zmartwychwsta-

([14]) W opis przez Autora Hist. lit. pol. podany wcisnęła się pomyłka, która w starannych poszukiwaczach dzieł dawnych może wzbudzić mniemanie, iż trojakie zakończenie w exemplarzach tego wydania zdarzać się może. Jakož gdzie Jocher, mówiąc o znaku Szarfenbergerów, napisał *kozioł* (powinno być *kozieł*) *z trzema gwiazdami*, tam w Hist. lit. przez pomyłkę „*kościół z trzema gwiazdami*“ położono.

nie; pod spodem narodzenie, chrzest i wieczerza Pańska. Po lewéj stronie tytułu Chrystus z barankiem na barkach z napisem u góry: *gratia et veritas per J. C. facta est*, po prawéj Mojżesz z tablicą praw, a nad nim *lex per Moysen data est.* Do tych łacińskich napisów w wydaniu z r. 1575, u spodu pod figurami, polskie przydano. W exemplarzach z r. 1577 ta zachodzi różnica, że po lewéj stronie stoi Chrystus bez baranka z prawą ręką na sercu a lewą niby słowa jego potwierdzającą; nad nim napis: *ego sum tux* (tak) *mundi* a u dołu *ego sum via, veritas et vita* jest umieszczony: po prawéj stronie Jan Chrzciciel ma u góry napis *ecce agnus Dei*, a u dołu *ecce qui tollit peccata mundi.* Nadto z trzech drzeworytów pod tytułem znajdujących się, piérwszy narodzenie Chrystusa, drugi przybycie trzech Króli, a trzeci chrzest Zbawiciela wyobraża.

W exemplarzach z rokiem 1575 na odwrotnéj stronie karty tytułowéj napis *Na herb Króla Jego Miłości francuzkiego y polskiego*, a pod nim wiérsz *Aurea Sarmaticis florebunt lilia campis.* Niżéj tarcza w obwodzie na cztéry pola podzielona, z tych pole górne w stronie prawéj a dolne w lewéj ma po dwa pola. W lewéj górnéj a prawéj dolnéj jest po trzy lilie, dwie u góry a jedna u dołu; a w tarczach po dwa pola mających w górnéj orzeł i pogoń w lewą, w dolnéj zaś w prawą obrócone. Pod herbem 20 stósownych wiérszy Jana Ponętowskiego. Na drugiéj karcie list przypisny przez Mikołaja Szarfenbergera do króla Henryka po polsku uczyniony w wigilią nowego roku przyszłego 1575 ([15]). W exemplarzach, które

([15]) J. S. Bandtkie w *Hist. druk. krak.* na str. 309 mylnie twierdzi, jakoby to poświęcenie równie jak i w exemplarzach z r. 1577 po łacinie było napisane.

rokiem 1577 są oznaczone, wewnątrz herbu królestwa na odwrotnéj stronie karty tytułowéj umieszczonego, znajdują się trzy wilcze zęby, jako familijny Batorych klejnot, a pod nim ośm wiérszy łacińskich z podpisem Joan. Wielo(górski), który był professorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na następnéj karcie znajduje się przypisanie Starego Zakonu królowi Stefanowi Batoremu w języku łacińskim dnia 1go marca 1577 r., jako w rocznicę jego koronacyi, przez Mikołaja Szarfenbergera podpisane. Przedmowa ks. doktora Jana Leopolity w exemplarzach z datą 1577 r. dwie karty zajmująca, i w tych zapewne się znajduje, które Henrykowi są poświęcone, ale w moim nieco uszkodzonym exemplarzu snać uronioną została. Z cztérech następnych kart jedna zawiéra *Summę wszystkiego Pisma ś.* a na następnych *List ś. Hieronima do Paulina* w 8miu kapit(ułach) czyli rozdziałach jest umieszczony, z tą atoli różnicą, że text jego w exemplarzach z r. 1575 dosłownie, z odmianą pisowni, z piérwszego wydania przedrukowany, w oznaczonych późniejszą datą znacznie co do wyrażeń odmieniono i na końcu głoski *L. W. B.* dodano. *Przedmowa ś. Hieronyma, na pięcioro ksiąg Mojżeszowych* tudzież *Porządek pisma Starego Zakonu* dwie ostatnie zajmują karty, z których druga na stronie odwrotnéj zawiéra drzeworyt w wielkiéj ćwiartce stworzenie świata przedstawiający. Biblia sama obejmuje 760 kart po jednéj stronie liczbowanych.

W exemplarzach z rokiem 1575 tytuł Nowego Testamentu na którego odwrotnéj stronie *Porządek pisma Nowego Zakonu* jest umieszczony, tudzież na jednéj karcie zawarta *Przemowa ś. Hieronima na czterzy Ewangielisty,* objęte są w liczbie kart dzieła, tak, iż, kiedy Stary Zakon kończy się z kartą 602, nieliczbowany tytuł za 603cią

kartę jest uważany, po której następujące z porządku wypadającemi liczbami są oznaczone. — W exemplarzach z rokiem 1577 w Nowym Testamencie na odwrotnéj stronie karty tytułowéj jest herb królestwa a w nim Sforcyów klejnot i 14cie wiérszy polskich do królowéj Anny z podpisem Andr. Trzy(cieski). Poświęcenie królowéj Nowego Testamentu w rocznicę jéj koronacyi przez Mikołaja Szarfenbergera, *Przemowa ś. Hieronyma na czterzy Ewangelisty* tudzież *Porządek Nowego Zakonu* zajmują po jednéj z trzech kart następnych. Na odwrotnéj stronie ostatniéj z nich, pod przemową na Mateusza, umieszczono drzeworyt namaszczenie Saula przedstawiający. Te cztéry karty t. j. tytuł, przypisanie i t. d. nie są liczbowane, a text, jak i w exemplarzach z rokiem 1575, zaczyna się na karcie liczbą 605 oznaczonéj, która właśnie, gdyby to wszystko, cośmy wyżéj wspomnieli, w ciągu druku, nie zaś jako podrobienie, umieszczono, liczbą 607 oznaczoną być powinna.

Na końcu dzieła, to jest po karcie 760, umieszczony *Regestr albo nalezienie Epistoł y Ewangeliy* zawierający kart dwanaście, tém się różni w tych dwojakich exemplarzach, tego samego wydania, że zatytułowania świąt w bibliach z datą 1575 r. nieco większém, w tych zaś które mają rok 1577 mniejszém pismem są drukowane.

Tytuł Nowego Testamentu tak w późniejszém wydaniu jak i w tém, które r. 1561 ogłoszono, w pięknym drzeworycie rodowód Chrystusa przedstawiającym zawarty, związanym znakiem ES i liczbą 1528 jest oznaczony.

Dla pokazania różnicy jaka zachodzi między tłumaczeniem Nowego Zakonu u Szarfenbergerów w r. 1556 wydaném, a przekładem jaki w dwóch wydaniach ich biblii znajdujemy, przytoczymy mały ustęp z Łukasza ś. r. XIX:

1556.	Wyd. I. r. 1561.	Wyd. II z datą 1575 i 1577.
w. 1. 2. A wssedwssy przechadzał Jerycho. A oto mąż ymieniem zacheusz, a ten był Kxiażeciem celników a on bogaty.	A wssedwssy, ssedł przez Jerycho. A otho mąż imieniem Zacheusz: a then był przełożonym nad Celniki, y tudziesz bogaty.	A wszedszy, przechadzał Jerycho. A oto mąż imieniem Zacheusz, a ten był książęciem Jawnogrzeszników y bogaty.
w. 47. A kxiążeta kapłańsci y doktorowie y kxiążęta ludu ssukali go stracic.	A przełożeni kapłańscy y doktorowie, y czelnieyssy z ludu, ssukali iakoby go stracić mogli.	Książęta tedy Kapłańscy y w pismie uczeni, y czelnieyszy z ludu, szukali iakoby go stracić mogli.

Opisawszy wydania tych biblij, wypada wspomnieć o znajdujących się w nich drzeworytach, które poczęści przez najcelniéjszych owych czasów artystów wykonane, i dotąd niemal w zupełności na rzniętych tablicach w bibliotece uniwersyteckiéj zachowane, jako rytownictwa zabytki i pomniki drukarskiéj Szarfenbergera skrzętności na uwagę zasługują.

Biblia z r. 1561 zawiéra ogółem 284 drzeworytów, to jest: 88 większych a 196 mniejszych, trojakiego gatunku. Z tych kilka dwa razy powtórzono. Z drzeworytów większych umieszczony w trzecich księgach Królewskich *Bb. f. r.*, tudzież u Jeremiasza i Daniela na wstępie, liczbą 1534, a ostatni głoskami S. i związaném SP, Zuzanna zaś r. 1533 a Łukasz r. 1532 jest oznaczony. Wszystkie te drzeworyty, oprócz Dawida z lutnią na wstępie do Psałterza, tudzież wielkości *fol.* przed Ezechielem położonego z wydania biblii Lutra 1543 u Lufta, oraz drugiego takiéj wielkości na końcu Starego Zakonu Chrystusa ukrzyżowanego przedstawiającego, i nakoniec Piotra, apostoła, i Jana, głoskami HB oznaczonych, znajdują się w biblii Marcina Lutra w Wittemberdze u Lufta w latach 1535, 1543 i 1545 wydanéj, z tą atoli różnicą, że w Objawieniu ś. Jana w r. 11 i 15 potworowi, który w biblii niemieckiéj ma potrójną koronę czyli tiarę z pasami po bokach spadającemi, w piérwszém wydaniu biblii polskiéj najwyższą koronę

obcięto, któréj ślad czyste miejsce pokazuje. Stojące naprzeciwko potworu osoby Lutra i Melanchtona przedstawiają. W wydaniu drugiém w drzeworycie w rozdziale jedynastym będącym i drugą koronę zniszczono, ale pozostała w tym, który w r. 15 jest umieszczony. I owa na siedmiogłowéj bestyi siedząca, w r. 16 opisana, niewiasta, w niemieckich bibliach potrójną koronę mająca, w polskich dwie wyższe utraciła.

Z powodu, iż tych drzeworytów trzykrotnie przy tłumaczeniu niemieckiém, a jak się zdaje, według przywiedzionego wyżéj Tschepiusa wspomnienia, i przy czeskiém wydaniu użyto, odciski w wydaniu polskiém nie są dość czyste, bo znacznie zatarte i brzegi tu i owdzie mają poobtrącane; kiedy przeciwnie w wydaniu Lutra z r. 1535 bardzo czysto i wyraźnie są wytłoczone.

Piękny wizerunek Zygmunta Augusta związaném C. S. i rokiem 1561 jest oznaczony. Bruillot w *Dictionnaire des monogrammes Munich* 1832. *T. I.* podobny monogram, tylko nieco większy, przypisuje Kryspinowi Szarfenbergerowi, drukarzowi wrocławskiemu; lubo nie wié czyli się trudnił rznięciem na drzewie.

Drzeworyty mniejsze w Nowym Testamencie w obwódkach umieszczone, a niektóre małe bez obwódek będące, są też same, co i w Nowym Zakonie przez Szarfenbergerów w r. 1556 wydanym.

Wydanie drugie, z dwojakiém oznaczeniem roku t. j. 1575 i 1577, zawiéra w ogóle 296 drzeworytów, to jest 153 większych, a 143 pośrednich i mnjejszych tak w starym jak i Nowym Testamencie. Co się tyczy większych drzeworytów, z tych 72 użyto z poprzedniego wydania, 17 jest zupełnie obcych, a 64 przerobiono na wzór drzeworytów umieszczonych w biblii łacińskiéj w Frankfurcie

wydanéj ([16]). Czyli Mikołaj Szarfenberger dał je sobie przerobić, czyli gotowe z zagranicy sprowadził, trudno odgadnąć. Te drzeworyty tak są podobne do owych, które się w rzeczonéj łacińskiéj biblii znajdują, iż zaledwie po pilném ich porównaniu dostrzeżesz, że exemplarze Szarfenbergerowskie to małém ꝧ niemieckiém ([17]), to głoską *W.* a najczęściéj *W. S.* są oznaczone, albo téż żadnych nie mają znaków, ale niekiedy z małą różnicą wymiaru i mniéj dokładnie są wyrobione jak te, które w rzeczonéj łacińskiéj biblii głoskami *S. F.* lub *S. H. F.* oznaczone, lub bez żadnych znaków, widzimy. Często w drzeworytach biblii polskiéj i łacińskiéj zupełnie różne są znaki, choć między rycinami żadnéj prawie nie masz różnicy; często znowu jedne mają jakiś znak, kiedy na drugich nic nie dostrzeżesz ([18]).

([16]) *Apud Georgium Corvinum, Sigismundum Feyerabend et haeredes Wigandi Galli. Francof. ad Moenum 1566. fol.*

([17]) Zob. na kartach 136, 145, 173, 198, 323, 638.

([18]) Drzeworyty głoskami *W. S.* oznaczone znajdują się na karcie 1, 4, 7, 24, 89, 142 ma tylko *W.*, 154, 170, 193, 201, 214, 219, 318, 323 na str. odwrotnéj tylko S. Według Heller'a *Geschichte der Holzschneidekunst. Bamberg. 1823.* głoski *W. S.* albo Wolfganga Stüber, który przy końcu XVIgo stulecia w Wittemberdze pracował, albo też Wolfganga Sieber oznaczają. Różnice monogrammów lub ich brak w jednych drzeworytach, kiedy się w odpowiednich im drugich znajdują, wskażą następujące w biblii polskiéj i łacińskiéj porównane odciski: I. Moj. rozdziały 11, 37, 39, 41, II. Moj. r. 32, IV. Moj. 21; Jozue 7; Sędziów w r. 7. drugi drzeworyt i r. 11, 16 oba drzeworyty; I. król. r. 5, 31; III. król. 6 drugi wizerunek kościoła, r. 7, 10; IV. król. r. 4, 10 i Judyt r. 12. Tablice tych drzeworytów niemal wszystkie zachowują się dotąd w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak się przekonać można, z wydanego przezemnie zbioru w podłu-

Skréśliwszy różnicę między dwojakiemi exemplarzami drugiego téj biblii wydania, zastanówmy się teraz czyli rzeczywiście po raz trzeci wydał ją Mikołaj Szarfenberger, który w poświęceniu jéj exemplarzy z datą 1577, do króla Stefana Batorego wyraźnie mówi: *Edideram bis in lucem Biblia sacra in polonicam linguam translata. Que, primo quidem Sigismundo Augusto, deinde vero Henrico Valesio, Regibus Polonie, antecessoribus S. M. T. dicaram. Jam vero quia et exemplaria mihi desunt, et multi a me id postulabant, tercio ad eandem materiam animum manumque appuli, et Biblia magno labore magnoque sumptu meo imprimenda curavi.*

Lubo dwunastu pisarzy o bibliach szarfenbergerowskich rzecz czyniących, polegając na tak uroczystém drukarza oświadczeniu, jednozgodnie podaje, iż tenże trzykrotnie je wydał, stémwszystkiém bliższe rozważenie okoliczności i porównanie exemplarzy z rokiem 1575 i 1577, najmocniéj każdego przekona, że mniemane trzecie wydanie, z drugiego tylko jest podrobione. Kiedy bowiem między

żnej formie arkuszowej pod tytułem: *Odciski drzeworytów znajdujących się w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wytłoczono 20 exemplarzy. W Krakowie w drukarni Józefa Czecha. 1837 r.* Ale w tym zbiorze, który na prędce, jedynie dla przekonania się co te drzeworyty przedstawiają, wytłoczyć dałem, nie dosyć ściśle trzymałem się porządku, który staranniéj zachowano i do oznaczonych liczbami odcisków na osobnych arkuszach wykaz dodrukowano w mniéj zupełném jak powyższe wydaniu pod kierunkiem Ludwika Kosickiego, Dyrektora Szkoły Technicznéj w r. 1840 w formie arkuszowej ogłoszoném pod tytułem: *Odciski drzeworytów*, w 40 exemplarzach, po 108 arkuszy, z których większa część zaledwie po cztéry odciski zawiera.

piérwszém a drugiém téj biblii ogłoszeniem trzynaście lat upłynęło, trudno przypuścić, żeby w czasie, w którym już brzeskie i Budnego wyszło tłumaczenie, exemplarze powtórnego jéj wydania w ciągu cztérech miesięcy tak dalece rozprzedane zostały, iżby drukarz w tak krótkim czasie trzecim tego dzieła mógł się zająć przedrukiem; a przecież, ze względu na czas do wytłoczenia tak ogromnéj księgi potrzebny, wypada: że przynajmniéj we cztéry miesiące po powtórném jéj ogłoszeniu nowe wydanie rozpocząćby musiano. Gdyby bowiem w tym czasie zaczęto nowy druk téj biblii i po cztéry arkusze co tydzień odbijano, co niepodobna, ze względu na święta i czas do rozbierania pisma potrzebny, toby całe dzieło, 392 arkuszy obejmujące, zaledwie we dwa lata ukończono ([19]). Ale trudno przypuścić, żeby tyle arkuszy co tydzień wytłaczano, kiedy zważymy, iż Nowy Testament w piérwszém wydaniu 64 arkuszy i wiele drzeworytów zawierający przez pół roku, a zatém trochę więcéj niż po dwa arkusze co tydzień, drukowano; jak się o tém z czasu dokończenia przy starym i nowym Zakonie wyrażonego, przekonać można. Przypuściwszy więc, że późniejszego wydania, jako większém pismem składanego, co tydzień po trzy arkusze ukończano, toby na odbicie całego dzieła, 392 arkuszy obejmującego, 130 tygodni czyli półtrzecia roku potrzebowano; skąd wypada, że trzecie wydanie jeszcze przed ukończeniem drugiego musiałoby być zaczęte.

Ale kiedy przeciw temu dowodowi zarzuciéby można, iż drukarnia ogłoszeniem tego dzieła prawie wyłącznie

([19]) **Drugie wydanie wyszło d. 1 stycznia 1575 roku. W mniemaném trzeciém, poświęcenie do Stefana Batorego jest z datą 1 maja 1577 roku; a zatém we dwa lata i cztéry miesiące później uczynione.**

zajęta, więcéj niż cztéry arkusze co tydzień wytłaczać mogła, luboby to nader wielkiego zapasu naówczas droższego niż dzisiaj pisma wymagało; nie przestając zatém, na powyższém dowodzeniu, raczéj przez porównanie tych mniemanych dwóch wydań okazać wypada, że exemplarze rokiem 1577 oznaczone, z drugiego wydania są podrobione.

Już dawniéj wspomniałem ([20]), że exemplarze trzeciém wydaniem biblii przez Mik. Szarfenbergera nazwane, tak w texcie jak i początkowych głoskach tudzież drzeworytach i przedziałach wiérszy, bynajmniéj się nie różnią od tych, na których rok 1575 widzimy. Ważniejszą atoli i przeciw udaniu Szarfenbergera najmocniéj świadczącą jest ta okoliczność, że w tych mniemanych dwóch biblii wydaniach też same błędy drukarskie znajdujemy ([21]); to

([20]) *Dwutygodnik literacki T. II.* str. 287.

([21]) Oto usterki drukarskie, które się w exemplarzach tych niby różnych wydań znajdują: Co do liczb karty oznaczających, z tych w następujących to jest: 102 do 106, także 108 i znowu od 201 do 209, 220, 240, 300, 340, 350, 370, 380, 400, 403, 405, 407, 408, 409, 506, 508, 600, 606, 609, 610, 703 wszędzie, zamiast zera, gockiego *o* użyto; nadto po karcie 228 zamiast 229 stoi 230, które powtórnie na właściwéj karcie umieszczono; po 325 stoi 226 i 227. Nakoniec w liczbach 346 i 501 jednostki przez spacyjki od liczb następnych są odłączone. I w głoskach znajdują się liczne pomyłki, i tak: 152 *f. r.* wyraz *poczynają* ma *i* bez kropki, 180 *f. v.* w. 8 od dołu w wyrazie *siostrę* braknie kropki. 268 *f. v. się* w zatytułowaniu ma *i* bez kropki, i w bardzo wielu innych miejscach, które, folgując krótkości, pomijam, głoska ta nie ma kropki. Na karcie 344 *f. r.* wiérsz 9 *niesie w sobie, w* jest przewrócone; 402 *f. r.* ostatni wiérsz w tytule ma *rozdziałów;* 579 *f. r.* wiérsz bibl. 42 ma *tjsięcy,* lubo wszędzie pisze przez *ty.* 656 *f. r.* w. bibl. 27 *łudu* za ludu; 662 *f. v.* w. bibl. 1. *Żydowie szukałi;* tamże w. b. 12 *miedzy;* tamże w. b. 18 *chwały* za chwały;

bowiem najdowodniéj przekonywa, że exemplarze z rokiem 1577 są tylko podrobione: bo nie można przypuścić, żeby błędy drukarskie, poprzednie wydanie szpecące, w nowém starannie zachować chciano.

Skoro więc powyższe okoliczności dostatecznie zbijają Szarfenbergera oświadczenie, iż w r. 1577 po raz trzeci biblią w języku polskim ogłosił, upada przeto Ringeltaubego nieuzasadnione twierdzenie, które Autor Hist. lit. polskiéj powtórzył, „iż piérwsze równie jak drugie wydanie ma wiele słowiańskich wysłowień, które dopiéro w trzeciém wygładzono ([22]),“ równie jak i to, że dopiéro w trzeciém wydaniu

tamże w. b. 23 *jesłiż;* 688 *f. r.* w. b. 6 *Farizeuszów,* a wszędzie ma Faryzeuszów; tamże w. b. 10 przy końcu *zpośrzodku* ma *ś* przewrócone; tamże w. b. 22 wyraz *oznaymił* głoskę *ł* ma spuszczoną; 689 *f. r.* w. b. 6. *Przyjachał*, powinno być *p* małe; tamże *f. v.* w. b. 27 wyraz *nie*, krzywo wydrukowany; 690 *f. r.* w. b. 9. *żegłowanie;* tamże *f. v.* w. b. 42 *zakazat* zamiast zakazał. 692 *f. r.* w drugim ustępie w wiérszu czwartym w wyrazie *przed* braknie głoski *e;* tamże w. 11. *byłi;* 694 *f. v.* w. b. 18 *zywota;* 719 *f. r.* w. b. 24 *dałeko;* 721 *f. r.* w. b. 12. *Bozey.* Ale dosyć na tych przykładach, któro oczywiście przekonywają, że exemplarze téj biblii z rokiem 1575 i 1577 są jednėm i témsamem wydaniem; a zatém że Mikołaj Szarfenberger mówiąc w przypisaniu, iż po raz trzeci biblią wydaje, minął się z prawdą; skąd znowu wnieść można, że i w poświęceniu piérwszego jéj wydania królowi Zygmuntowi Augustowi rozmyślnie ją utaił, kiedy pisze: „że ten który tę biblią przetłumaczył, imienia swego przy niéj nie zostawił, przeto już tak zatłumione być musi.“

([22]) Wiszniewski *Hist. lit. pols. t. VI.* str. 562. Ringeltaube w *Nachricht von poln. Bibeln* str. 182, mówi: *Die Uebersetzung und die 2 ersten Ausgaben haben viel Slavonismos, die letzte hingegen ist schon viel besser, und von*

trzecią księgę Machabeuszów opuszczono, i że jak z Bentkowskim Jocher i Autor hist. lit. polskiéj utrzymują trzecie wydanie jest najrzadsze i najwięcéj szacowane ([23]). Co się bowiem tyczy ich wewnętrznéj zalety, to exemplarze z rokiem 1575 i 1577 w niczém się nie różnią; a jeżeli je pod względem rzadkości oceniać mamy, toby przypisanym już nieobecnemu w kraju Henrykowi ([24]), większą przyznać należało z powodu, iż w owych czasach niepewności i zamieszania, jakie z ujechania króla wynikło, nie wiele zapewne jéj exemplarzy mógł rozprzedać Szarfenberger, kiedy z nich niby nowe wydanie podrobiwszy, Henryka następcy i jego małżonce w rocznicę ich koronacyi uroczyście je poświęcił.

Tę o bibliach przez Szarfenbergerów wydanych wiadomość zakończę przywiedzeniem szczegółu, z którego najlepiéj się okaże, że jezuita Justus Rab przekładem ksiąg świętych nigdy się nie zajmował, lubo piszący o literaturze ojczystéj, uwiedzeni Alegambego wspomnieniem, iż ten *Biblia sacra polonica reddidit*, o tym niebyłym przekładzie jeden za drugim powtarzają, a, nie umiejący należycie odróżniać nazwisk naszych autorów, pisarze obcy, jak Sotwel w *Bibliotheca scriptorum S. J.*, Josias Lork i Lelong w *Bibliotheca sacra,* nawet rok 1657 jako czas

dem, was in der ersten Edition von slavonischen Redensarten war gesaubert worden.

([23]) Bentkowski *Hist. lit. pol. II. 499.* Jocher *Obraz II.* str. 85. Wiszniewski *l. c.*

([24]) Henryk ujechał z kraju d. 18 czerwca 1574 (w Hist. pol. Bandtkiego przez pomyłkę d. 18 lipca położono), a biblią przypisał mu Szarfenberger ostatniego grudnia tegoż roku.

jego wydania przywodzą ([25]). To mylne o przekładzie Raba podanie stąd urosło, iż w r. 1597 na jezuickiém prowincyalném zebraniu w sierpniu, Rab wraz z cztérema innymi towarzyszami, po śmierci Wujka († 1597) do przejrzenia jego tłumaczenia był wyznaczony. Tak zawiązany komitet, ze Stanisława Grodzickiego, Adriana Radzimińskiego, Justusa Raba, Jana Branta i Marcina Łaszcza złożony, przez półroku przeglądał w Poznaniu pozostały po Wujku przekład i takowy według swego uznania popoprawiał ([26]). Wielewicki, w swojém o zasługach Raba wspomnieniu, nadmieniwszy, iż *linguarum germanicae, gallicae, italicae, praeter polonicam et latinam, quas omnes callebat, erat peritus, et his omnibus non loqui tantum familiariter, sed et expedite concionari poterat,* dodaje: *cum etiam his omnibus linguae hebraeae peritia accessisset, egregiam operam suam in versione Bibliorum polonicorum praestitit* ([27]).

([25]) Chromiński w *Dzienniku wileńskim* na r. 1806, miesiąc paźdź. na str. 60, odwoławszy się względem biblii Raba do świadectwa Lelonga, mylnie twierdzi, jakoby ten przywodził jéj wydanie z r. 1617 w Krak. *in fol.*, bo tak on, jak i inni pisarze tylko o nigdy nie byłem wydaniu z roku 1657 *in fol.* wspominają.

([26]) Wielewicki *Historici Diarii domus professae Cracoviensis Societatis Jesu.* Rękopism str. 167.

([27]) *Historici Diarii* str. 419.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Rok 1844.

DZIEŁA WYSZŁE W POZNANIU:

Bajki Ignacego Krasickiego, in 8. nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i spółki.

O szkaplerzu świętym. Książka służąca ku zbudowaniu i nabożeństwu dla członków bractwa szkaplerza i dla tych którzy do bractwa tego należeć pragną napisana in 16, drukiem i nakładem W. Stefańskiego.

Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i państwie marokańskim przez Dra T. Tripplina. Część II. Norwegia, in 8., nakł. autora, w drukarni W. Stefańskiego.

Piosnki dla ludu wiejskiego, przez Julią Wojkowską z muzyką do jednéj pieśni A. Wojkowskiego, zeszyt piérwszy in 8vo w księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

Pieśni ludu Nadniemeńskiego z okolic Aleksoty zebrał i przełożył Karol M. Br.......i. (z dołączeniem do niektórych melodyj) in 12. nakładem księgarni J. K. Żupańskiego.

Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje albo rzeczy polskie różnymi czasy przez Joachima Lelewela ogłoszone w jednę księgę zebrane in 8. nakładem księgarni J. K. Żupańskiego.

Miasta góry i doliny przez L. z G. R. 5 tomów in 12mo w Nowéj Księgarni.

SPIS RZECZY

W TOMIE DRUGIM ZAWARTYCH.

POEZYA.

PROZA.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.